

ZAGADKA POWODZENIA ŻYDOWSKIEGO

F. RODERYK STOLHEIM



LWÓW 1923.
PIERWSZA POLSKA CHRZEŚCIJAŃSKA KSIĘGARNIA
.. ANTYKWARNIA SPKA Z OGR. POR. ..

F. RODERYK STOLTHEIM.

ZAGADKA POWODZENIA ŻYDOWSKIEGO

PRZEKŁAD
Z 6-GO WYD. NIEMIECKIEGO



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

NAKŁADEM
PIERWSZEJ POLSKIEJ CHRZEŚC. KSIĘGARNI I ANTYKWARNI
WE LWOWIE, UL. BATOREGO 32.
LWÓW 1923.



22.559

Drukarnia A. Gojawicyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20.

TREŚĆ

	Str.
I. Wstęp	3
II. Żydowskie metody w życiu gospodarczem	6
Hebrajczyk potęguje obrót pieniądza. Ożywienie ruchu handlowego	7
Hebrajczyk mobilizuje drzemiące wartości, budzi spoczywające siły	10
Hebrajczyk uprawia rabunkową gospodarkę na przyrodzie i ludziach	11
III. Specjalna taktyka Żydów w interesach	19
Zasada uśmiercania	23
IV. Międzynarodowa łączność i tajemny związek Hebrajczyków	26
Rotszyldowie	26
Współdziałanie i tajemne porozumienie Hebrajczyków	31
Koczowniczy charakter Hebrajczyka	32
V. Specjalna etyka żydostwa	36
VI. Do rozprawy z Sombartem	46
VII. Powodzenie Żydów w czasach nowszych	48
VIII. Giełda	57
IX. Wyparcie uczciwego handlu przez Żydów	66
Specjalne kruczki handlowe Żydów	70
Szkodzenie produkcji (Tanio i lichy)	72
Odmienny sposób myślenia	73
X. Żydowskie specjalności handlowe	75
Zawodowe uprawianie bankructwa	75
Interes na raty	79
Domy towarowe	81
Kruczki mające na celu łudzenie kupujących	82
Szkodzenie producentom	85
Gospodarcze gwałcenie i monopolizacja	87
Szkody materialne i fizyczne	88
Premje dla służby i kosztowność przedsiębiorstwa	91
XI. Zasady moralne w handlu	95
Odmienny żydowski kierunek życia	100
XII. Hebrajczyk jako przedstawiciel kapitalizmu	103
Przestrzenne rozszerzenie się	108
Obcość Hebrajczyków	115
Półobywatelskość Żydów	118
Zamożność Żydów	120

	Str.
XIII. Interes a religja	123
Separatyzm żydowski	128
XIV. Problem rasy	131
Ogólne uwagi	131
Przyczynki do psychologii Żydów	134
Pozorna wyższość Żydów	141
XV. Źródło istoty żydostwa	145
Pochodzenie Żydów	145
Rozwój Żydów jako narodu handlowego	150
Rozprószenie Żydów po ziemi	154
XVI. Wpływ Żydów na świat koblący	159
Handel żywym towarem	180
XVII. Żydzi a wojna światowa	184
Zakończenie	188



I.

Jeżeli istnieją w historii narodów zagadki, to Żydzi tworzą w każdym razie jedną z największych; i kto zajmował się problemami ludzkości a nie dotarł do wielkiego problemu żydowskiego, ten w swem poznaniu życia z pewnością pozostał na powierzchni. Niema chyba pola, począwszy od sztuki i literatury, a skończywszy na religji i ekonomji społecznej, od polityki aż do najtajniejszych dziedzin życia miłosnego i zbrodni, na któreby duch żydostwa nie wywarł wpływu i nie nadał rzeczom specjalnego kierunku.

O ile z jednej strony są to fakty niezaprzeczone, o tyle z drugiej strony jest też rzeczą pewną, że nie tylko nasza niemiecka ale także światowa nauka, literatura i prasa, które przecież zajmują się wszystkim, co tylko poznania godnem być może, trwożliwie wprost unikają oświetlenia tajemniczej sfery wpływów żydowskich. Wygląda to tak, jakgdyby wyszedł cichy zakaz, by nie tykać związków życia z żydostwem a nawet wogóle o Żydach nie mówić. To też można stanąć w obronie twierdzenia, że na żadnem polu niewiedza naszych uczonych nie jest tak wielka, jak odnośnie do tego wszystkiego, co się Żydów tyczy.

Jeżeli jednak oddziaływanie i wpływ Hebrajczyków na duchowe i polityczne losy narodów są nadzwyczajne, to trzeba do tego poznania dodać także i drugie, że Hebrajczyk posługuje się niezwykle środkami, aby ten cel osiągnąć.

W tym względzie pragnie książka niniejsza rzucić snop światła.

Zgóry stawiamy jasno kwestję: religijne punkty widzenia i motywy są wykluczone. Autor stoi zupełnie zdala od partyj religijnych i nie może do żadnej z nich bezwzględnie się przyznać. Jeżeli mówimy tu o Żydach, to mamy przy tem na myśli nie jakiś związek religijny, lecz raczej specjalny naród, specjalną narodowość, specjalną rasę. To też będziemy używali przeważnie określenia: Hebrajczycy i semici tam, gdzie chodzić będzie o uniknięcie wyznaniowej przymieszki.

Że jednak Żydzi mimo rozprószenia wśród innych narodów i dzisiaj jeszcze czują się odrębną narodowością i rasą, i że więcej jeszcze niż węzłami religii czują się związanymi wspólnością krwi i rasy, niech o tem zaświadczy osobiście jeden „Wielki w Izraelu“.

W swym romansie pt. *Endymjon*, wydanym w Londynie 1844, tak każe mówić Disraeli, późniejszy premier ministrów, lord Beaconsfield, wpływowemu starszemu Żydowi do jednego młodzieńca:

Nikomu nie wolno obojętnie przechodzić obok problemu rasowego. Jest on kluczem do historii świata i właśnie dlatego historia tak często bywa pogmatwana, ponieważ pisali ją ludzie nie znający ani problemu rasowego, ani odnoszących się do niego czynników. Gdziekolwiek znajdzie pan jego odziaływanie, czyto w zrzeszeniach czy u jednostek, liczyć się z nim trzeba. Lecz z drugiej strony niema znów może przedmiotu, któryby wymagał tak subtelnego daru odróżniania, albo gdzieby ta zasada, jeśli się jej do gruntu nie pozna, nie okazywała się tak łatwo zwodniczem światłem.

W Europie znajdują się trzy wielkie rasy o wybitnych właściwościach: Germanie, Słowianie, Celtowie — a ich zachowanie zależy właśnie od tych wyróżniających je właściwości. Lecz obok nich istnieje jeszcze jedna wielka rasa, wywierająca wpływ na świat: semici. — Semici są bez wątpienia wielką rasą, gdyż z pośród wszystkich rzeczy tego świata, które prawdą być się wydają, niemasz nic pewniejszego od faktu, że wynaleźli nasz alfabet*). Lecz semici wywierają w tej chwili przez swą najmniejszą acz najosobliwszą rodzinę, tj. Żydów, niezwykle wielki wpływ na wszystkie dziedziny. Niema drugiej rasy, wyposażonej w taki stopień wytrwałości i organizacyjnego talentu. Te właściwości zapewniły im niebywałe bogactwa i niezmierny kredyt. Gdy pan podrośnie i zdobędzie więcej znajomości interesów, Żydzi pokrzyżują wszędzie pańskie plany. Weisnęli się oni dawno do naszej tajnej dyplomacji i owdądnęli nią prawie zupełnie; w ciągu dalszych 25 lat wystąpią z otwartem żądaniem dopuszczenia ich do udziału w rządach. Otóż to są rasy: mężowie i kliki mężów, których postępowaniu nadaje kierunek specjalna organizacja, i z tą okolicznością musi się mąż stanu liczyć. Tymczasem — co rozumie pan przez rasę łacińską? Język i religja rasy nie tworzą — tworzy ją krew.“

Chcemy zająć się tutaj znaczeniem Żydów w handlu, w tej dziedzinie, która była podwaliną ich potęgi i którą pragną coraz bardziej uczynić swą domeną a nawet monopolem.

W swej zasłużonej książce: *Żydzi i życie gospodarcze*, pragnie prof. Werner Sombart udowodnić, że gospodarcze losy państw i narodów stoją w bezpośrednim związku z wę-

*) W każdym razie dawno obalone twierdzenie. Autor.

drówkami Żydów. To, co dalej nawiązuje do tego wyводу w formie wniosków, da się streścić w słowach następujących: Gdziekolwiek Żydzi się zwrócą, tam kwitnie handel i kultura; skąd odejdą, tam zanika ruch wszelki i dobrobyt.

Choćbyśmy nie zaprzeczyli faktowi samemu dla siebie, to jednak uzasadnienie tego zjawiska ze strony Sombarta wydaje mi się niewystarczającym. Tak samo wysnute przezeń wnioski nie wydają mi się wolnymi od zarzutów i dlatego uważam za rzecz potrzebną uzupełnić przykładami i doświadczeniami praktycznymi pracę uczonego, opartą prawie wyłącznie na istniejącej literaturze i dokumentach.

Z wrażenia, jakie pozostawia książka Sombarta, można prawie wnioskować, że jej zadaniem jest dostarczenie dowodu, jakoby Hebrajczyk był właściwym pionierem współczesnej kultury. Sombart mówi o „kulturze kapitalizmu“ i stara się udowodnić, że ta kultura przeważnie lub prawie wyłącznie spoczywa na barkach Żydów. Zapatrywanie, jakoby ludzkość miała pod względem kultury niezwykle dużo Żydom do zawdzięczenia, jest zresztą w czasach nowszych wielokrotnie rozpowszechnione i dlatego z pewnością wielu żywi przekonanie, że kultura i religja dostały się nam głównie od Hebrajczyków, i że narody powinny być za to nieskończenie wdzięczne temu wschodniemu ludowi. Co więcej, z niejednej strony broni się poprostu zapatrywania, że wszelki postęp wyszedł wprost od Żydów i że kultury bez Żydów wogóle wyobrazić sobie nie można. Takie zapatrywania jednak wobec naszego głębszego wniknięcia w najstarsze dzieje narodów utrzymać się dzisiaj nie dadzą. Trzeba sobie uzmysłować, jak wysoko rozwinięta kultura znajdowała się w krajach, gdzie nigdy nie stanęła stopa żydowska. Co więcej, istniały wysoko rozwinięte kultury w czasach, gdy o jakimś narodzie żydowskim w historii świata wogóle jeszcze mowy nie było. Dowodzą tego wykopaliska w prastarych siedzibach Egipcjan, Babilończyków i Asyryjczyków. Także Aztekowie tudzież Inkasi w Peru mogą się poszczycić znaczną w każdym razie kulturą a nie wiedzieli nic o Hebrajczykach. Kultura chińska i japońska rozwijała się wśród lat tysięcy nietknięta przez Hebrajczyków, gdyż i dzisiaj jeszcze Żyd występuje w Chinach i Japonji sporadycznie. Silnie rozwinięte poczucie rasowe tych ludów umie trzymać go zdała. Przedewszystkiem jednak najwyższy może i najwspanialszy rozkwit kultury, jakim dotychczas poszczycić się może ludzkość — mówimy o kulturze greckiej — nastąpił w czasie, gdy wpływ żydowski był jeszcze niedostrzegalny.

Nie można zatem wielbić bezkrytycznie Hebrajczyka jako pioniera kultury. Przyznać jednak trzeba, że to, co „kulturą“ się nazywa, dzięki czynnemu wystąpieniu Hebrajczyków przyspieszyło kroku i że zewnętrzne objawy kultury

wykazują zadziwiający rozwój pod wpływem tego osobliwego narodu. Tylko, że należy tu dokładniej nieco odróżnić i nie nazywać „kulturą“, tj. twórczą pracą tego, co właściwie jest „cywilizacją“, tj. złagodzeniem sposobu życia. Pomnożenie i spotęgowanie form życiowych, odbywające się pod wpływami żydowskimi, rozciąga się przeważnie na zewnętrzne objawy życia: zwiększa się handel i ruch, produkcja doznaje potężnego bodźca, obrót pieniądza i nagromadzenie kapitałów zaznaczają się wybitnie. Życie zdaje się kształtować bardziej bogato i bujnie, i powstaje wrażenie ogólnego dobrobytu, pomnożenia dóbr realnych. To wszystko jednak da się podporządkować pod pojęcie cywilizacji, podczas gdy właściwa kultura, tj. pielęgnowanie najwyższych ludzkich uzdolnień, budowa organicznego i moralnego porządku, pogłębienie religijnego życia odchodzą przy tej sposobności z mniej lub więcej próżnemi rękoma. Co więcej, ma się wrażenie, jakoby te głębsze kulturalne wartości nawet szkodę ponosiły przez uzewnętrznienie wszelkich objawów życia. Dynamiczne prawa przyrody nie dadzą się zaprzeczyć także w ludzkim życiu: nadmiar po jednej stronie wytwarza niedomiar po drugiej. Niepodobna rozwijać nadzwyczajnych sił nazewnątrz, nie ponosząc równocześnie uszczerbku na wewnętrznych. Dlatego będziemy musieli, chcąc być sumiennymi, oświetlić wielbione spotęgowanie kultury przez Żydów także z innych punktów widzenia niż to czyni Sombart, aby oczywiste zjawisko ująć w całej jego rozciągłości.

II.

Żydowskie metody w życiu gospodarczem.

Pytania, dlaczego życie gospodarcze kwitnie tam, dokąd Żydzi się zwróca, Sombart w zadowalający sposób nie rozwiązał.

Został nam winien ważne wyjaśnienia, które spróbujemy tu podać. Otóż wymagające oświetlenia fakty i zjawiska można podporządkować pod następujące punkty widzenia:

1. Hebrajczyk potęguje obrót pieniądza.
 2. Mobilizuje drzemiące wartości, budzi do życia spoczywające siły.
 3. Uprawia rabunkową gospodarkę na siłach przyrodzonych i ludzkich.
- Dalej wchodzi tu w rachubę:
4. Współdziałanie (tajemne porozumienie) Hebrajczyków.
 5. Specjalna etyka.

Hebrajczyk potęguje obrót pieniądza. Ożywienie ruchu handlowego.

Solidny kupiec starego typu mniemał, że spełnia swe zadanie, jeżeli zadowala istotne potrzeby swej klienteli. Odbiorcy przychodzili do niego; kupiec czekał, aż go odszukają i uważał za wystarczające spełnienie obowiązku kupieckiego, gdy dostarczył im pożądanego towaru po odpowiednich cenach. Bieganie za odbiorcami, albo — co gorsza — wabienie ich do siebie wszelakimi środkami, uważał za rzecz uwłaczającą swej godności; w dawnych czasach postępowanie takie uchodziło za niewłaściwe i uczciwego kupca niegodne. Jeszcze mniej przychodziła mu na myśl chęć wmaiania w odbiorcę towarów, których tenże nie potrzebował. W ten sposób obrót kupiecki był wprawdzie spokojny i mniej nerwowy, lecz odbiorca mimo to dochodził do posiadania swego towaru.

Do tych stosunków wniósł Hebrajczyk nową dążność i potężny przewrót. Tam, gdzie czynnie przystąpił do handlu, nie poprzestał na spokojnem zadowalaniu potrzeb. Starał się odbiorców zwabić korzystnymi ofertami i przyrzeczeniami wszelakiego rodzaju i umiał łudzić kupujących, „sugerować“ im, że w tem leży wielka korzyść dla nich samych. Wprowadził publiczne zachwalanie swych towarów, jarmarczne praktyki, któremi dawniej gardzono a które dziś zowią się reklamą, i w tym kierunku doprowadził wnet do mistrzostwa.

Jeżeli nie pomogły mu żadne środki, by ściągnąć odbiorców do siebie, szukał ich sam nietylko rozsyłaniem cyrkularzy i spisu towarów, lecz także osobiście przez domokrążców, agentów i podróżujących. Nie czekał więc, aż się wytworzy naturalne zapotrzebowanie i popyt: stworzył popyt sztuczny; obudził zapotrzebowanie zapomocą wmaiania i innych środków. W ten sposób wprowadzony został do całego kupieckiego życia nowy i obcy kierunek. Obrót kupiecki stał się teraz dziką nagonką na klientelę, gdyż jeden pragnął drugiemu odebrać odbiorców. Życie kupieckie doznawało przez to niewątpliwego bodźca, obrót towarów został przyspieszony i pomnożony, lecz ten rodzaj robienia interesów mniej służył gospodarce społecznej w znaczeniu wyższem, aniżeli innym celom. Gdy celem porządnego kupca było zaspokojenie istotnych potrzeb i skierowywanie towarów tam, gdzie ich pożądanego, to nowe postępowanie służyło głównie celowi gromadzenia pieniędzy. Handel był według nowego pojmowania rzeczy nie użytecznem ogniwem w łańcuchu spokojnego i stałego rozwoju gospodarczego, lecz raczej środkiem, by znajdujący się

w obiegu pieniądź znow rychło skierować do rąk kupca. Chodziło mniej o zbyt towarów a więcej o sposobność do zdobycia pieniędzy.

Handel przeto nie miał więcej głównego celu w zaspokajaniu popytu za towarem, lecz w wyciąganiu odbiorcom grosza z kieszeni. W ten sposób jednak doznał uszczerbku jego właściwy, przedni charakter, i służba w myśl dobra ogółu.

Tę właściwą Hebrajczykom dążność poznaje się należycie dopiero ze specjalnego ich stosunku do otoczenia. Kupiec starego typu nie był szczególnie zazdrosny o swoich współzawodników; trzymał się zasady „samemu żyć i drugim na to pozwolić“; wiedział, że przy uczciwym i sumiennem prowadzeniu interesów, rzetelnem i należytem obsłudze odbiorców dostanie mu się z ogólnego obrotu jego udział, który zapewni mu należyty byt. Kupcy dawnych czasów nie uważali się tak bardzo za współzawodników, jak dzisiaj. Nie było ich tylu a dzięki ustawom cechowym każdy miał zapewniony dla siebie pewien rynek zbytu. Żądza wzajemnego wyrugowania nie występowała: trzymała ją na wodzy duma stanowa. Uczucie życzliwości i wzajemnej tolerancji ogarniało — w myśl zasad chrześcijańskich — stan kupiecki narówni z innymi.

Inne stanowisko zajmował Hebrajczyk wobec tego stanu rzeczy. Wszedł jako obcy w ten nowy dlań świat, wszedł jako nadliczbowy, którego nikt nie wołał, za którym nikt nie tęsknił. Z tubylcami danego kraju nie łączyły go węzły krwi, wspólność historii, uczucie przynależności do ziemi ojczyźnej, religijne lub społeczne zapatrywania. Czuł się obcym i widział w innych również obcych, którzy byli mu obojętni; usiłował wśród nich wszelkimi środkami i wszelkimi drogami zdobyć miejsce dla siebie. We współzawodnikach nie widział równouprawnionych lub rodaków. Pogląd na życie, skryzalizowany w formie religijnej według jego pojmowania, pouczał go, że jego naród jest czemś innym, czemś „wybranem“ — a w świętych księgach swego narodu znajdował obietnicę, że stanie się panem wszelkich bogactw świata, aby nad wszystkimi panować. „Narody świata“ wobec takiego pojmowania rzeczy określało prawo Hebrajczyka mianem obcych, mianem wrogów. Nie znał dla nich ani względów ani pardonu. Dla niego wartość przedstawiała zasada wywłaszczania ich i czynienia z nich sług swoich.

Tak głoszą rzekomo — według Żydów — księgi Starego Testamentu a jeszcze wyraźniej głoszą to prawa, których naukę rozpowszechnia Hebrajczyk wśród swoich, atoli prze-myślnie trzyma przed resztą świata w tajemnicy.

W każdym razie Hebrajczyk nie chciał się zadowolić dotrzymanywaniem kroku innym kupcom i ograniczeniem się

do tych odbiorców, którzy dobrowolnie do niego przychodzili. Uważał za swe prawo a nawet za obowiązek wobec siebie i swojego narodu zagarnąć ile tylko się da z ogólnego obrotu i odebrać nieżydowskim współzawodnikom możliwie najwięcej klienteli. Uznał dalej, że to będzie z korzyścią dla niego, jeżeli zagarnie jak najwięcej z obrotu pieniądzem, aby w ten sposób osiągnąć moc i przewagę w gospodarzem życiu.

Ta dążność wyrosła z jego naturalnego podkładu, gdyż chęć zysku i pęd do bogacenia się były oddawna w Hebrajczykach potężne. Żądza złota tworzy starą, dziedziczną przywarę w pokoleniu Judy. Jeżeli się jednak mniema, że Żydem kieruje w robieniu interesów wyłącznie chęć zysku lub miłość złota, to oznacza to połowicznie tylko zrozumienie stanu rzeczy. Zapewne, Hebrajczyk lubi złoto; ale jemu nie wystarcza wyłącznie samo posiadanie; on wie, że poza tem lśniącem złotem tkwi tajemnica, która mu daje przewagę nad innymi. Dla niego posiadanie pieniądza jest nie tylko środkiem do celu, lecz zarazem środkiem do zdobycia potęgi: zapomocą pieniędzy pragnie panować i gniebić.

Przez ten gorliwy — możnaby powiedzieć: sztucznie forsowany — obrót kupiecki, zapomocą którego usiłuje będące w obiegu środki pieniężne uchwycić znów szybko w swe ręce, osiąga Hebrajczyk jeszcze coś innego. Dzięki mianowicie temu, że wszelkimi środkami zgarnia pieniądz i gromadzi go w swem ręku, umie wytworzyć brak jego wśród ludzi, a brak pieniądza przysparza mu — nie jako handlarzowi towarów, lecz jako wypożyczającemu pieniądze — nowych klientów.

Jeżeli ktoś umie krążące wśród ludzi środki pieniężne znów szybko uchwycić w swe ręce, nakłaniając np. jako kupiec swych odbiorców do kupna towarów, których ci nie potrzebują koniecznie, to usuwa z „targu“ pieniądz, którego brak występuje w chwili, gdy zajdą nieprzewidziane potrzeby. Ten, kto znalazł się w kłopotach pieniężnych, musi wtedy zawsze udawać się do tych, którzy umieli wszystkie pieniądze skierować ku sobie. W ten sposób wzmocniony potężnie obrót handlowy stał się walnym pomocnikiem pożyczającego — lichwiarza. Nie jest to żaden przypadek i nie była też nigdy wcale wypływem zewnętrznej konieczności stosunków okoliczność, która uczyniła Żyda lichwiarzem, lecz dobrze obmyślany system. Pieniądz jest specjalnym towarem i kto pieniądzem handluje, ten dzierży gospodarcze życie silniej w swem ręku, niż handlarz towarów. Dlatego wszelki handel Żydów jest właściwie tylko środkiem do powtórnego zebrania pieniędzy, gdyż także pożyczane drugim pieniądze śledzi Hebrajczyk czujnie i umie postarać się o to, by znów rychło znalazły drogę do kas żydowskich.

Nie można zatem zapoznawać faktu, że żydowskie metody prowadzenia interesów także dziś wytwarzają kwitnący ruch i handel, i że przy tem cały świat ma wrażenie, jakoby dobrze mu się działo. Stoimy często wprost osłepieni nagłym rozwojem, jakiego doznały w ostatnich lat dziesiątkach wszystkie urzędzenia kupiecko-handlowe. Lecz nie łudźmy się! Ten świetny rozkwit zewnętrznego życia okupiony bywa ciężkimi ofiarami z drugiej strony.

2. Hebrajczyk mobilizuje drzemiące wartości, budzi spoczywające siły.

Znałem pewnego pana, który nie mógł na widok żadnego wspaniałego drzewa w ogrodzie lub parku powstrzymać się od słów następujących: Jakże głupi są ludzie, pozwalając stać takiemu drzewu! Co za wspaniałe belki i deski możnaby mieć z tego!

Pan ow miał krew żydowską w swych żyłach i ujawniał temi słowy uczucie, które niewątpliwie tkwi żywo w duszy wielu Hebrajczyków, choć nie każdy z nich zdobywa się zawsze na takie otwarte jego wypowiedzenie. Hebrajczyk nie potrafi ze spokojem na nic spoglądać, co tylko z gospodarczego stanowiska pożytecznym stać się może. Ożywia go pęd czynienia wszystkiego płynnym, przemiany wszystkiego na pieniądź, „mobilizowania“ wszystkiego. Ożywiane tym pędem staje żydostwo wszędzie do dzieła, aby chciwemi rękoma czerpać ze skarbów przyrody i życia ludzkiego. Bez wątpienia: w ten sposób wzbogaca się i potęguje życie, ożywia się cywilizacja. Jeżeli las, który setki lat stał spokojnie, zwolna wyrósł wśród cichego działania przyrody i stał się źródłem wielkiej wartości, to gospodarczo rzecz biorąc, niewątpliwie zasługuje się ten, kto z siekierą i piłą przystępuje do obudzenia spoczywającego kapitału. Zatrudnia się setki ludzi, którzy wycinają las, rzną i wysyłają drzewo, i w ten sposób budzi się życie w okolicy; w parze z tem idzie obrót i zarobek. Z tego punktu widzenia może mobilizator drzemiących wartości wydawać się dobroczyńcą dla swej okolicy, gdzie wiele rąk w ruch wprawia. Ale nietylko miłośnik przyrody smucić się będzie z powodu takiego stanu rzeczy; także poważny gospodarz będzie musiał myśleć o tem inaczej. Zapewne: las jest na to, aby wkońcu jako budulec lub drzewo opałowe stać się pożytecznym dla społeczeństwa. Mądry gospodarz leśny przystępuje w tym wypadku do dzieła z myślą ochrony i nie wycina żadnej części, nie zalesiając równocześnie odpowiedniej powierzchni. Albo też każe ścinać tylko wielkie drzewa, oszczędzając młody drzewostan. Hebrajczyk trzyma się tutaj innej, swojej czysto kupieckiej zasady: wycina las zupełnie, zalesienie pozostawia drugim.

Jest to przykład zarówno realnej jak symbolicznej natury. Hebrajczycy wycięli faktycznie nie tylko w swej ojczyźnie, lecz także jeszcze więcej w Rosji i Polsce niezmiernie przestrzenie dziewiczych lasów; przez to ożywili niewątpliwie ruch handlowy, wprawili pieniądź w obrót; lecz ujemnych skutków tego postępowania będą może musiały dopiero przyszłe pokolenia w całej rozciągłości zakosztować. Wycięty las przynosi niewątpliwie chwilową korzyść, ale na dalszą metę oznacza zubożenie okolicy, w wielu wypadkach nawet jej zniszczenie. Na odsłoniętych przestrzeniach wysychają źródła; okolica staje się ubogą w wodę a ulewy zmywają warstwę urodzajnej ziemi. Tak więc wytrzebienie wielkich lasów oznacza zubożenie i spustoszenie wielkich połaci kraju. Odstraszającym tego przykładem są Włochy i państwa bałkańskie.

Tak, jak z lasem, postępuje Hebrajczyk w każdej dziedzinie. Wszędzie czyha na sposobność zmobilizowania drzemających wartości, wprawienia ich w ruch i wydobywania stąd brzęczących korzyści chwilowych, lecz brak mu organicznego dalekowidztwa. Nie dba o to, jakie będą następstwa jego bezwzględnej i rabunkowej gospodarki. Stoi to w związku z jego koczowniczą naturą. Nie czuje się związanym z rolą; zysku szuka wszędzie na świecie i w tem także objawia swoją naturę jako członek narodu pustynnego i wędrownego.

3. Hebrajczyk uprawia rabunkową gospodarkę na przyrodzie i ludziach.

Tak samo jak z lasem, ma się sprawa ze skarbami w łonie przyrody. Co tysiące lub miliony lat tutaj żmudnie wytworzyły, wydobywa się z nienasyconą żądzą na światło dzienne — bo to musi dopomagać do wzbogacenia i upiększenia życia. Narazie, z początku, płynie z tego korzyść; ale na jak długo? Troskliwi ekonomiści dość się już namyślali nad pytaniem, jak długo wystarczą jeszcze zapasy węgla w ziemi, aby ochronić ludzką przed napierającymi potęgami kosmicznego zimna. Niektórzy geologowie uspokoili ich: skarby węglowe ziemi są bogate i wystarczą w każdym razie na długie jeszcze stulecia, może jeszcze na trzy do czterech tysięcy lat. Lecz wzrok rodzaju ludzkiego kazał także w trosce o ten okres czasu przemówić sumieniu: wszak będą to nasi potomkowie, którzy — choćby po tysiącach lat dopiero — skargę przeciw nam podniosą, że w nienasyconej żądzy skarbów ziemi spustoszyliśmy to, co się już zastąpić nie da.

A przecież są inne jeszcze skarby ziemi, mniej obfite od węgla. Pokłady rudy żelaznej, które znamy niemal w całości dzięki pomocy igły magnetycznej, obliczone zostały dokład-

nie pod względem swej rozciągłości i wydajności; wynikiem obliczeń było, że jeżeli w równej jak w ostatnich lat dziesiątkach mierze szafować będziemy żelazem, wszystkie pokłady rudy żelaznej na ziemi wyczerpią się w przeciągu 50 — 60 lat. A co potem?

Niezależnie od tego, czy takie obliczenia są trafne czy nie, w każdym razie każą nam z troską kierować nasz wzrok w daleką przyszłość i oglądać wspaniałość kultury, którą tak chętnie dziś się chlubimy, w bardzo wątpliwem świetle.

Zapewne, nie sami Hebrajczycy są tymi, którzy na skarbach ziemi uprawiają gospodarkę rabunkową, ale z pewnością twierdzić można, że oni byli tą klasą ludzi, która wprowadziła do naszego życia gospodarczego zasadę bezwzględnej mobilizacji i robienia pieniędzy bez żadnych skrupułów. Tę właśnie rzecz pragnie Sombart przedstawić, albo też istotnie przedstawia bez względu, czy było to jego zamiarem czy nie: Hebrajczyk uczynił miarodajną w życiu gospodarczem zasadę nieubłagane przeprowadzonej kapitalizacji i dlatego nie dziw, że inni usiłują go naśladować albo zmuszeni są czynić to samo, aby sprostać konkurencji żydowskiej.

Lecz nietylko do skarbów przyrody przypuściliśmy szalony atak, lecz także do innego skarbu, który ostatecznie dla kultury jest najważniejszy. Mobilizacja skarbów ziemi i potężny, niemal chorobliwie spotęgowany ruch w życiu gospodarczem, zaabsorbowały w ogromnej mierze także człowieka wraz z jego twórczymi siłami. Człowiek jest wprawdzie w pierwszej linii dumny ze swego dzieła, z tysięcy huczących maszyn, śmiałych budowli, które przerzuca przez rzeki, cieśniny i górskie wąwozy, z genialnych środków technicznych, które z szybkością wichru przenoszą go z miejsca na miejsce. Lecz cóż wkońcu osiąga przy tej całej gonitwie? Często tylko utratę najlepszych sił i przedwczesny koniec swojego żywota. Że gonitwa współczesnego życia gospodarczego prowadzi do rychłego wyczerpania ludzi i że pokolenie samo pomimo wszelkich udoskonaleń technicznych świata zewnętrznego upada w swym duchowym ustroju i zdolności działania, tj. pod względem sił cielesnych i duchowych — o tem jedno tylko zdanie być może.

Także pod tym względem nowożytna gospodarka prowadzi niemilosierne gospodarstwo rabunkowe. Przemysł handlowy wywabia ludzi ze wsi do miasta i zjada ich. Nie można więcej zapoznawać faktu, że rody miejskie szybko więdną, że często utrzymują się przy życiu przez trzy tylko pokolenia, i że wielkie miasta tudzież przemysłowe okręgi mogą się utrzymać dziś jeszcze przy życiu dzięki li tylko ustawicznemu przyływowi z obszarów wiejskich. Ale także ludzkie siły na wsi nie są niewyczerpane; wykazują już nie-

pokojący ubytek. Przed 50 laty żyło w Niemczech jeszcze $\frac{2}{3}$ mieszkańców na wsi z uprawy roli i gospodarstwa leśnego a tylko $\frac{1}{3}$ w miastach. Dziś ten stosunek niemal się odwrócił. Ludność wsi zmalała do 37% całości i nie będzie mogła przez dłuższy czas pokryć ubytku urodzin w 63-procentowej ludności miast i okręgów przemysłowych.

Tak więc widzimy także tutaj wybujałość wspaniałego rozwoju współczesnej kultury kosztem nie dających się zastąpić sił. Jeszcze 50 lat takich a naród niemiecki zużyje się; obce elementy narodowościowe i rasowe zaleją ze wszech stron nasze granice i umieszczą się wygodnie na łożu, któreśmy im tak pięknie przygotowali swą nadmierną i samobójczą pilnością.

Typowy obraz fanatycznego pędu mobilizacyjnego Żydów przedstawiają ich ataki przeciwko t. zw. fideikomisom, tj. niepodzielnym dobrom familijnym. Zwłaszcza można szlachta stara się często o to, aby dobra rodzinne przechodziły niepodzielnie na jednego spadkobiercę. Zapobiega się przez to rozdrobieniu majątku. Dla państwa i społeczeństwa przedstawia to nieoszacowaną wartość, jeżeli w ten sposób utrzyma się silne, niezawisłe egzystencje; szkody przez to ogół żadnej nie ponosi. A przecież w żydowskiej prasie odbywają się od dziesiątek lat szturmki przeciwko takim instytucjom, jakgdyby chodziło tutaj właśnie o obrazę ogółu, a parlamenty zasypywano oddawna ze strony żydowskiej wnioskami, zmierzającymi do zniesienia fideikomisów — tak, jakgdyby szczęśliwość wieczna całego narodu od tego zależała. Wrodzona nienawiść Żydów do szlachty odgrywa tutaj niemałą rolę. Pragnęliby wytępić tę szlachtę, która chce uchodzić za coś lepszego przez swoją krew i pochodzenie — podczas gdy przecież „naród wybrany“ posiada według własnego mniemania jedyne prawo do takich roszczeń. Wszak Żydzi z upodobaniem nadają sobie miano „naturalnej arystokracji świata“. — Zresztą przebijają z tej odrazy do fideikomisów stary żydowski pęd do mobilizacji: nie śmie istnieć nic stałego i niewzruszonego; wszystko musi być udostępnione spekulacji i wyrznięciu.

Nowy rząd rewolucyjny, kierowany przez Żydów, nie miał też nic pilniejszego, jak rozwiązać wszystkie fideikomisy i zabronić tworzenia nowych dóbr rodzinnych. — Kto zmierzy ogrom wyrządzonej przez to szkody? Przesunięcie podstaw gospodarczych musi dać się odczuć także w socjalnym i duchowym ustroju społeczeństwa. Prawdziwej szlachty widać coraz mniej: zwyrodniała ona w wielu swoich przedstawicielach, pozbawiona została swego dostojęstwa dzięki przenikaniu żydowskiego ducha, pieniężnego i geszefciarskiego. Żydowska zasada życiowa ściąga ludzkosć z wyżyn. Wynik: zepchnięcie wszystkiego do poziomu proletariatu.

Słyszymy odpowiedź: Ale bogactwo wzrosło przecież! Czyż nie nagromadziliśmy potężnych kapitałów, które są dla nas rękojmią na przyszłość?

Także tutaj wysnuwa nowoczesne pojęcie gospodarki zgubny wniosek. Nawet Sombart przedstawia rzecz tak, jak-gdyby Żydzi wszędzie przynosili ze sobą bogactwa i wytwarzali nowe. Jeżeli nawet przez bogactwo rozumiemy skarby w złocie i srebrze na ziemi, nie można jeszcze twierdzić, że wzmogły się one dzięki Hebrajczykom tudzież ich gospodarczej czynności. Widzieliśmy już, jak cała sztuka Hebrajczyka zmierza głównie ku temu, by te skarby ciągle na nowo gromadzić w jego ręku. Ale złoto i srebro w całości swej jest tylko znikomą częścią bogactw narodów. To, co nazywamy kapitałem, naogół nie składa się z bitego metalu. Do kapitałów zaliczamy dziś także własność nieruchomą: rolę, lasy, budowle itd. A o tych trudno powiedzieć, że pomnażają się dzięki Hebrajczykom.

Jest jednak inny jeszcze rodzaj kapitału, który w dzisiejszem gospodarstwie społecznem najważniejszą rolę odgrywa: kapitał pożyczkowy, owe sumy, które się wypożyczają za opłatą pewnych procentów. I nie można zaprzeczyć, że Hebrajczyk posiada wybitny talent, by ten rodzaj kapitału pomnożyć.

Postawmy wpierw sprawę jasno, na czem właściwie kapitał taki polega. Kto posiada milion marek, które mu przynoszą procenta, ten nie trzyma ich w postaci złota lub srebra w szafie, lecz wypożycza je. Ale także dłużnik nie posiada więcej pieniędzy w gotówce, gdyż i on także wydał je na cele swojego przedsiębiorstwa. Zostało mu z tych pieniędzy jedno: obowiązek płacenia procentów. Wziął na siebie — a często także na swych potomków i to na czas nieograniczony — zobowiązanie płacenia w regularnych terminach procentów wierzycielowi. Z tego wszystkiego wynika przedewszystkiem fakt, że każdemu kapitałowi wypożyczonemu odpowiada równie wielki dług po drugiej stronie. Kto nazywa milion marek kapitału pożyczkowego swoją własnością, z której pobiera odsetki, temu muszą być ludzie winnymi milion marek. Wynika z tego charakterystyczne równanie: im więcej kapitału pożyczkowego po jednej stronie, tem więcej długów po drugiej. Wobec tego takie pomnożenie kapitału oznacza w rzeczywistości pomnożenie długów.

Kapitały pożyczkowe polegają więc w istocie swej na zobowiązaniach dłużnych, obligacjach. Składają się na nie listy hipoteczne i zastawne, akcje, udziały, renty itd. I jeżeli dziś się chlubimy, że liczba bogatych ludzi wzrosła potężnie, że miliony i miliardy nagromadziły się w rękach poszczególnych jednostek, to nie powinniśmy zapominać, że w równej mierze spotęgowały się zobowiązania dłużne drugich.

Utrzymywać więc, że przez pomnożenie takich kapitałów spotęgował się dobrobyt ogólny narodów, to bardzo śmiało twierdzenie. Kto mówi o współczesnem bogactwie,

ten — sumiennie rzecz biorąc — powinien mówić także o olbrzymim współczesnym zadłużeniu. Gdziekolwiek wzrok swój zwrócimy, wszędzie dostrzegamy potężny wzrost zobowiązań dłużnych: w państwie, na wsi, w gminie, przedsiębiorstwie, rodzinie — wszystko pracuje z długami. Hipotecznie wciągnięte długi gruntowe szacują w państwie niemieckim na 60—70 miliardów marek.¹⁾

Dziwnym zbiegiem okoliczności nie posiadamy żadnej statystyki, odnoszącej się do tego ważnego pytania gospodarczego, podczas gdy zresztą przecież usiłuje się tak gorliwie wszystko statystycznie przedstawić.

Jeżeli powyższa suma długów jest w przybliżeniu prawdziwa, znaczy to, że naród musi mieć rocznie około trzech miliardów marek do rozporządzenia, aby móc pokryć ciężar procentów, spoczywający na ojczystej ziemi. Któż ostatecznie gromadzi tę sumę? Wyłącznie produktywna i pracująca klasa obywateli: rolnik, przemysłowiec, robotnik. Te właśnie siły, które działalnością swą wytwarzają produktywne wartości, muszą nadwyżką swej pracy zbierać procenta, aby zaspokoić wypożyczających kapitalistów.

Jeżeli przyjmiemy w państwie niemieckim 15 milionów pracujących i produktywnie czynnych ludzi, to na każdego z nich wypada rocznie 200 marek haraczu celem zaspokojenia kapitalistów. Ten gniotący haracz dlatego tylko nie dochodzi do świadomości ludzkiej, ponieważ rozdziela się go w sposób nie dający się skontrolować i wybiera wszelkimi możliwymi drogami, które usuwają się z przed oka przeciętnego człowieka. Pożyczkowy kapitał, który obciąża naszą ziemię, wybiera swoją daninę przez podnoszenie czynszów za mieszkania, warsztaty i lokale kupieckie, przez podrożenie środków żywności i produktów handlowych, tudzież podobnymi pośrednimi drogami. Czynny produktywnie człowiek nie odczuwa przeto tego podatku bezpośrednio; odczuwa tylko niewyjaśniony nacisk na całe swe życie gospodarcze. Widzi, że przy całej pilności owoce pracy wymykają mu się z rąk i nie umie wyjaśnić sobie ostatecznych związków tego zjawiska. Pomimo pracy nie może dojść do niczego, jest niezadowolony ze swego losu i zwraca swój gniew na wszelkie możliwe strony, które po największej części nic nie są winne jego losowi. Skarzy się na wysokie podatki państwowe i gminne, które są przecież tylko znikomą częścią w porównaniu z podatkami płaconymi kapitałowi pożyczkowemu. Wymyśla na podrożenie życia, czyn-

¹⁾ Według oszacowania żydowskiego (Gwinner w Pruskiej Izbie Panów) wynosi wartość ziemi w państwie niemieckim około 300, według innego obliczenia 220—250 miliardów marek. Z pewnością są długi gruntowe w większej części okolic przeciętnie wyższe od 25%. (Cyfry przedwojenne.)

szu, środków żywności, ubioru i innych rzeczy; wymyśla na „lichwiarzy chlebowych“ i na rząd, a nie ma najmniejszego pojęcia, że gniecie go właśnie ów niewidoczny, składany pożyczającym kapitalistom haracz, i że ten wszystko podraża.

Tak wskutek obciążenia całego życia społecznego wytwarza ten system współczesnego tworzenia kapitału ogólne przygnębienie i niezadowolenie, które znów wytwarzają rosnącą zawziętość poszczególnych stanów ku sobie, gdy tymczasem uciśnieni nie wiedzą, skąd właściwie nacisk pochodzi.

Trudno wprowadzić przypuszczenie, jakoby Hebrajczycy wynaleźli sztukę wypożyczania pieniędzy za procent: znana ona być musiała już przed nimi. Z pewnością natomiast oni pierwsi wprowadzili u nas, w Niemczech, tę gałąź interesów, a korzystając z zakazu kościoła, który wiernym procentów brać nie dozwalał, pielęgnowali ją nadzwyczajnie i przyczynili się do jej rozwoju. Dzięki właściwej sobie zręczności skierowywania napowrót do swych rąk będącego w obiegu pieniądza, umieją wytwarzać stały jego niedostatek wśród społeczeństwa i w ten sposób zmuszają produktywne stany do zaciągania coraz to nowych długów.

Zagarnięty drogą handlu tudzież innemi środkami pieniądza wychodzi napowrót z rąk Hebrajczyka po większej części jako kapitał pożyczkowy i zmusza coraz to nowe koła do płacenia mu procentów.

Jest-że to więc naprawdę takie wielkie błogosławieństwo dla narodu, jeżeli można udowodnić, że Hebrajczycy posiadają miljardy w postaci kapitałów pożyczkowych, dla których stany produktywne gromadzić muszą procenta? Cóż więc mają znaczyć słowa: „Dokądkolwiek Żydzi się zwrócą, tam tworzą się nowe bogactwa, nowe kapitały?“ Czy nie należałoby raczej zaznaczyć przede wszystkim wyraźnie: tam powstają w przerażającym stopniu nowe długi? Wszakże są to nie istotne bogactwa, które doznają pomnożenia dzięki Żydom, lecz zobowiązania dłużne narodów, gromadzące się w potworne sumy pod zwodniczą nazwą „ruchomego kapitału“, będące w istocie swej niczem innym jak bogactwem pozornym, wartością urojoną.

Z odrazą czytamy opisy prześladowań Żydów w wiekach średnich: pomijamy, czy były one we wszystkich wypadkach tak straszne, jak to sobie wielu wyobraża; w każdym razie należałoby do sumiennego zbadania tych zajęć poznać także ich prawdziwą przyczynę. W każdej kronice czytamy, że wcale nie religijna nienawiść jątrzyła obywateli przeciw Żydom, gdyż po wsze czasy i we wszystkich krajach panowała największa tolerancja wobec ich poczęści naprawdę osobliwych obyczajów religijnych. Nikt im nie

bronił ich zgiełkliwego nabożeństwa, nikt nie zakłócał święta sabatu i praśników. Nawet święta Purimu nikt im nie wzbraniał, tego ich święta zemsty, które i dziś jeszcze z nienasyconą jej żądzą obchodzą corocznie na pamiątkę wymordowania przed przeszło 2000 lat 75.000 swych perskich wrogów pod wodzą Hamana. Burzyły ludzi przeciw Żydom ich nienasycony głód procentów, ich niechrześcijańska lichwa; a ta, obca prostemu Niemcowi demoniczna i najbezwzględniejsza żądza złota czyniła skradający się cichaczem, czarnowłosy lud tak niesamowitym w jego oczach, że uważał Żyda za zdolnego do wszelakich rzeczy.

Jak już mówiliśmy, zabronionem było chrześcijanom w czasie panującego wpływu kościoła (XI—XVIII w.) pobieranie procentów jako lichwa; tylko Hebrajczycy było to dozwolone. Wynikało więc samo przez się, że do Żyda musiał iść każdy, kto pieniędzy potrzebował. Według litery prawa byli Hebrajczycy wprawdzie tylko tolerowanymi cudzoziemcami, którym pobyt w obrębie danego miasta lub okolicy dozwolony był wyłącznie na podstawie składanej dotyczącemu księciu daniny; ale takie właśnie urządzenie, dzięki któremu łagodne lub surowe stosowanie środków przeciw Żydom w istocie swej zależało od panującego miejsca, niezmiernie ułatwiało im pobyt w rozdrobnionym nieskończenie pod względem państwowym kraju. Naogół było ustawodawstwo bardzo względne i pozwalało Hebrajczycy oddawać się bez przeszkody ulubionemu zajęciu, tj. handlowi pieniądzem, tudzież pobierać niesłychane procenta. Stopa procentowa w wysokości 30 a nawet 50—60 od sta rocznie nie była już w XII—XV, wreszcie w XVI i XVII stuleciu niczem nadzwyczajnym. Wśród tych warunków i przy ówczesnym niedostatku, jakoteż niewiarogodnych wprost wahaniach w wartości pieniądza było dla Hebrajczyków rzeczą łatwą wszystkie pieniądze zagarniać napowrót w swe ręce i resztę obywateli zmuszać do robienia coraz to nowych długów.¹⁾

¹⁾ Z końcem XI w. pogorszyło się znacznie socjalne położenie Żydów, którzy poważani dotychczas, uprawnieni do nabywania gruntów i dla rozwoju miast cenieni, w niektórych miejscowościach np. w Wormacji i Kolonji, znaleźli nawet wstęp do reprezentacji gminnych. Przyczyną tego pogorszenia było głównie ich zuchwałstwo i uprawianie lichwy. W niektórych miastach wynosiła dopuszczalna jeszcze stopa procentowa $86\frac{2}{3}\%$ (!) rocznie. Ludwik Bawarski (1314—1347) ogłosił jako specjalny przywilej obywateli Frankfurtu, że procenta żydowskie dla nich niższe być muszą do $32\frac{1}{2}\%$. Od czasu, gdy odnoszący się do chrześcijan kanoniczny zakaz wypożyczania na procent surowo został przeprowadzony i klasztory przestały pieniądze wypożyczać, mieli Żydzi przez długi czas jeszcze wyłącznie interesa pieniężne w swem ręku (Dürr und Klett: Weltgeschichte II str. 159). W ten sposób wytworzył się na korzyść Żydów formalny, przywilej uprawiania lichwy — przywilej, który dopiero w XVIII w o tyle zo-

Specjalny kruczek ułatwiał nadmierne pobieranie procentów. Mianowicie, jeżeli nawet stopa procentowa była umiarkowana, musiał się dłużnik po największej części zobowiązać obok tygodniowego lub miesięcznego spłacania procentów dług swój w ściśle oznaczonym terminie uiścić. Na wypadek niedotrzymania terminu był zobowiązany swym skrytem dłużnym od tej chwili procenta podnosić; często podwajano nawet kapitał dłużny. Dobroduszny dłużnik, który żywił najlepsze zamiary spłaty swego długu w oznaczonym czasie, godził się bez trudności na takie zobowiązania w przekonaniu, że w oznaczonej godzinie będzie miał w swem ręku należne mu z innej strony pieniądze. Hebrajczyk jednak, który w porozumieniu ze swymi współwyznawcami znał najdokładniej przebieg potrzeby pieniądza, umiał postarać się o to, by jego dłużnik nie otrzymał na czas oczekiwanych pieniędzy, i w ten sposób narzucał mu nowe i zaostrzone warunki. Na dłuższy termin pozwalał mu tylko przy zwiększonych pretensjach odnośnie do procentów i wysokości kapitału; a ponieważ dzięki żydowskim środkom pomocniczym, o których wyżej była mowa, zaleganie w spłacie długu często wielekroć się powtarzało, przeto udawało się wtedy Żydowi jeszcze łatwiej, niż dzisiaj, zapomocą małej pożyczki uwikłać daną rodzinę na całe życie w gniojące ciężary dłużne a często zupełnie z posiadłości ją wyrugować.

Nie powinno więc dziwić nikogo, jeżeli w skargach, które już od czasów Karola Wielkiego zanoszono do władz świeckich i duchownych, powtarzają się ciągle skargi na lichwę żydowską. Także pierwsze bunty chłopskie skierowane były nie przeciw „popom“ i szlachcie, lecz przeciw żydowskim lichwiarzom, np. w r. 1391 bunt chłopów gotajskich, w r. 1431 wormackich. Przeciw Żydom podniósł głos swój około r. 1450 między innymi także pradziad obecnego księcia na Erbachu (w Oderwaldzie), podczaszy Erazm z Erbachu, który sam również biedę w nie najmniejszym stopniu znosił:

„Jest to poprostu rabunek i łupienie biednego człowieka przez Żydów, czego już dłużej znieść nie można i zlituj się Boże! Lichwiarze żydowscy zagnieździli się nawet po najmniejszych wioskach i jeżeli pożyczają 5 guldarów, biorą sześciokrotny zastaw, i pobierają procenta od procentów, a od tych znów procenta, tak, że biedny człowiek traci wszystko, co posiadał.“

Jak uzasadniona była ta skarga, wynika z świadectw wszystkich współczesnych.

Z drugiej strony słyszy się, że „Żydzi wyleźli już całym na głowę biednym mieszczanom i biedakom, i że są

stał przełamany, że z końcem wymienionego stulecia wolno było liczyć ogólnie 5% (Richard Schröder: Deutsche Rechtsgeschichte II 15).

powodem szybko rosnącego ubóstwa". Żydów określa się mianem pasorzytów i pijawek, które dopóty nie spoczną, aż wyjedzą szpik z kości i doprowadzą mieszczańską do żebraczego kija" (Podanie frankfurckiego mieszczaństwa z 10/6 1612). Sam Sombart przytacza w swym sumiennie zebranym materiale cały szereg podobnych głosów z owych czasów, które potwierdzają wypowiedziane tu słowa.

A zatem nie religijna nienawiść burzyła ludzi przeciw Żydom, lecz istotne wyzyskiwanie mas zapomocą niepomiarowanej gospodarki procentowej. Bogactwo, które Żydzi „wnosili do danego kraju“, było przeto bardzo wątpliwej wartości. Było to bogactwo, które na poszczególnych miejscach zajaśniało blaskiem, podczas gdy z drugiej strony wytworzyło niedostatek i nędzę.

A więc: Hebrajczycy nie stworzyli nowych wartości i rzeczywistych nowych bogactw; umieli tylko po mistrzowski uchwycić dobrobyt innych w swe ręce; nie stworzyli nowego stanu posiadania, lecz wywołali tylko jego przesunięcie. To, co sami wnieśli, było tylko bogactwem pozornym, które w istocie swej polegało wyłącznie na długach nie-Żydów.

III.

Specjalna taktyka Żydów w interesach.

Obyczaje handlowe Żydów wymagają dokładniejszego oświetlenia. Przyznać trzeba, że Żyd posiada w interesach handlowych wielką zręczność i specjalną taktykę, która w szerokich kołach budzi podziw dla niego. Wielu jest skłonnych przypisywać Żydowi szczególnie wielką miarę roztropności, ponieważ tenże umie swoim operacjom handlowym nadać często obrót taki, że wszystkich zadziwia i zdumieniem napawa. Jeżeli przypatrzemy się nieco bliżej, na jakich to zasadach opierają się te prawa handlowe, nauczymy się żywić nieco mniej górne mniemanie o wysławianej roztropności żydowskiej. Chodzi o cały szereg wypróbowanych a wśród Żydów drogą tradycji przekazywanych kruczków, któremi ten zręczny naród handlowy wywodzi w pole każdego naturalnie myślącego człowieka. Obrazek z życia niech nas wprowadzi w tę dziedzinę.

Zamożnej, starej parze małżeńskiej, stał się zbytecznym lokaj a wraz z nim jego liberja. Pani domu ogłosiła chęć sprzedaży. Wczesnym rankiem dnia następnego zjawił się Żyd, aby liberję oglądać. Oglądał ją krytycznie i zaofiarował wreszcie 50 marek. Ponieważ nowy ubiór niewiele więcej kosztował, była pani tem zaskoczona, że handlarz za strój, mający tak

mały popyt — za liberję ze specjalnymi odznakami — taką cenę ofiarować może. Pomyślała sobie: Z tym dobrze zawierac interesa, i pośpieszyła zaofiarować handlarzowi jeszcze całą naręcz znoszonych ubrań. Hebrajczyk oglądał wszystko i ofiarował ciągle wysokie ceny. Napozór mógł potrzebować wszystkiego. Dama zносиła coraz nowe rzeczy, radując się myślą, że w ten sposób uwolni swe szafy od nieużytecznego balastu. Także z tego wybrał Hebrajczyk większą część i odłożył na bok. Jeden elegancki ubiór letni, który właściciel jedyny raz miał na sobie, ponieważ mu się nie podobał, nie znalazł jakoś łaski w oczach Hebrajczyka. Odrzucił go na bok ze słowami: „To niemodne! Tego dziś nikt nie kupi!“

Gdy pozostałe części odzieży poskładał razem i zaofiarował za to wcale okazałą sumę, zaczęła go dama prosić, by przecież i ten ubiór letni kupił: chciałyby się go pozbyć, ponieważ jest tylko powodem gniewu jej męża. Ostatecznie Hebrajczyk zdecydował się dać zań 5 marek. Dama zgodziła się wreszcie, ze względu na zrobiony z pozostałemi rzeczami interes. Cena kupna wynosiła około 200 mk. „Tyle pieniędzy nie mam w każdym razie przy sobie — oświadczył żyd grzecznie — gdyż nie byłem na tak wielkie kupno przygotowany. Zostawię pani zadatek 5 mk; żebym zaś niezupełnie darmo się trudził, zabiorę narazie ubiór letni.“ Z temi słowy odszedł i nie pokazał się więcej.

Zacna dama opowiadała mi to zdarzenie i nie umiała sobie wcale toku jego wyjaśnić. Żyd musiał z pewnością zachorować albo musiało coś zająć w tym czasie, gdyż w przeciwnym razie byłby z pewnością wrócił, tem bardziej, że „robił zupełne dobre wrażenie“. Musiałem sprawić damie tę przykrość i zaśmiać się jej w oczy, tudzież objaśnić ją co do istotnego stanu rzeczy w sposób następujący: Ubiór letni był jedyną rzeczą wartościową, którą Żyd naprawdę chciał kupić; innych rzeczy wcale nie zamyslał kupować — a tylko, aby panią upewnić, ofiarował za nie tak wielkie ceny. Miało to na celu obudzenie zaufania, aby strona przeciwna nie spostrzegła, że chce ją tym pięknym ubiorem letnim wywieść w pole. Zrobił on już swój doskonały interes i z pewnością nie pokaże się więcej.

Długo to trwało, zanim przezacna dama pogodziła się z tym tokiem myślenia; potem jednak zawołała z niezmiernem zdziwieniem, niemal z podziwem: „Mój Boże! Cóż to za mądry człowiek!“ — Nie, czcigodna pani, to nie mądrość, to odziedziczona i wypróbowana taktyka; stara recepta, według której Żydzi od setek, od tysięcy lat postępują. To jest sztuka, aby przy robieniu interesów wprowadzić w błąd stronę przeciwną co do własnych zamiarów i co do wartości towaru. Mogę opowiedzieć podobną histo-

tryjkę, która uzmysłowi pani szablon i stereotypowość tego postępowania :

Mały Żydek, liczący zaledwie 10 albo 11 lat, chodził od wsi do wsi i skupował skórki zajęcze i królicze. Pouczony, ile mu wolno za towar płacić, nabył wkrótce drogą praktyki dostatecznej znajomości towarów, aby załatwić interesa ku zadowoleniu swojego ojca. Pewien wieśniak, który mu sprzedał parę skórek króliczych, pokazał mu jeszcze kunie futerko. Chłopiec przyłożył je do nosa i rzekł pogardliwie : „Nu, z tchórza — co to warte?“ Wieśniak, który nic się na takich rzeczach nie rozumiał, począł namawiać chłopca, ażeby przecież to futerko od niego nabył. Jakoż za 5 centów wziął je wreszcie mały kupiec — z łaski i litości. Przybywszy do domu zawołał mały gałgan : „Tate! Co ja za interes zrobiłem! Skórkę z kuny kupiłem za 5 centów“ — i opowiedział cały przebieg sprawy. Pewien sąsiad, który z okna stajni był niedostrzeżonym świadkiem tego zdarzenia, opowiadał je znajomym. Także więc ten mały kupiec posiadał już roztropność, by właśnie najcenniejszy towar uczynić pogardy godnym i wprowadzić sprzedawcę w błąd co do jego wartości, a potem — tanio go kupić.

Kto raz pojął stosowaną tu planowo metodę postępowania, ten nie będzie więcej szczególnie zdziwiony miarą roztropności. Jest to zawsze ten sam kruczek : Hebrajczyk od tysięcy lat żyje z handlu i wywodzenia w pole drugich, wyrobił w tym zakresie zapewniającą mu przewagę i chytrą taktykę. On wie, że pożądanie, popyt, podnosi cenę. Kto daje do poznania, że chętnie kupiłby pewien towar, lub że go gwałtownie potrzebuje, ten z łatwością skusi sprzedawcę do żądania wygórowanej ceny. Odwrotnie : kto nagwałt swój towar wystawia na sprzedaż i daje do poznania, że musi go się za wszelką cenę pozbyć, może dlatego, ponieważ zmuszony jest to uczynić z braku pieniędzy, ten musi się zgodzić na obniżenie ceny.

Stara zasada : „Podaż i popyt regulują cenę“, posiada tak długo pewne uprawnienie, jak długo otwarci, uczciwi kupcy biorą w tem udział. Dziś wiemy, że podaż i popyt można także wytworzyć sztucznie, aby tylko wpłynąć na cenę. I według tych mądrych reguł postępuje Żyd zarówno w najmniejszym interesie, jak na giełdzie. Umie on stronę przeciwną wprowadzić w błąd co do swych zamiarów ; zmyśla popyt tam, gdzie w rzeczywistości powinienby przyjść z podażą, i odwrotnie.

Hebrajczyk, który idzie na giełdę produktów rolnych, będąc zmuszonym do zakupienia paru wagonów pszenicy, ponieważ zawarł umowę z młynem, nie zdradzi się nigdy ze swemi zamiarami. Przeciwnie : zachowuje się zupełnie obojętnie i jeśli mu kto oferuje pszenicę, odpowiada ze wzru-

szeniem ramion: „Pszenica? Pszenicy ja sam posiadam dosyć. Może pan kupi?” Otóż, gdy w dodatku jeszcze wszyscy inni kupcy żydowscy, którzy może także pragną zakupić pszenicę, jakby za cichem porozumieniem zachowują się w ten sam sposób, jakgdyby jej wcale nie potrzebowali, przeciwnie, sami pszenicę oferują — budzą wrazenie, jakoby na giełdzie panował jej nadmiar; w ten sposób obniżają jej cenę i czynią tanio zakupną.

Naiwny rolnik natomiast, który poszedł na giełdę, aby się pozbyć swoich zapasów, ponieważ wobec bliskiego zamknięcia kwartalnego potrzebuje bardzo pieniędzy na opłatę procentów, będzie zaraz gorliwie oferował swą pszenicę. Lecz cóż się dzieje? Wszędzie spotyka się z zimną odmową. Tak samo jak jemu, idzie innym sprzedawcom: podaź przeważa i ceny spadają. Jeżeli rolnik wróci teraz do pierwszego Hebrajczyka, któremu z początku oferował swą pszenicę a który jej koniecznie potrzebuje, daje się ten wreszcie zmiękczyć i mówi wspaniałomyślnie: „Ponieważ jesteś pan moim starym przyjacielem handlowym, kupię już tę pszenicę, ale tylko o 2 marki taniej” — tj. o 2 marki niżej od notowanego w danym dniu na giełdzie kursu. Rolnik jest ostatecznie zadowolony, że wogóle znalazł kupca i żywi dla Hebrajczyka cichą wdzięczność, że ten — tylko z grzeczności — towar od niego kupił. W kilka dni później, gdy zapasy zostaną po większej części przez Hebrajczyków wykupione, można się doczekać znacznej podwyżki cen.

Tak tedy odbywają się interesa na targach i giełdach od dziesiątek i setek lat, a naiwna, produktywna ludzkość niczego dostrzec nie umie; ponosi ona przy tem zawsze szkodę, podczas gdy Hebrajczyk zyskuje. A ten zysk przy danych okolicznościach idzie w miliony. Jedną tylko przykład na to, wobec którego cała tzw. „lichwa ehlebowa agrarjuszy”, na którą ustawicznie krzyczą Żydzi tudzież ich towarzysze, zwłaszcza socjali demokraci, jest prawdziwą zabawką.

W r. 1892 berlińska firma zbożowa Cohn & Rosenberg, wspomagana przez Bóg wie ilu tajnych pomocników — „chawrusse“ *) — wywołała zakupnem olbrzymich ilości zboża i wstrzymaniem tych zapasów taki brak nieodzownych produktów, że cena zboża podniosła się w kilku miesiącach ze 140 na 190 marek. Potem sprzedała je i „zrobiła“ na tym interesie okragło 18 milionów mk. W najważniejszej ilości naszych dzienników jakoteż wśród naszych liberalnych matadorów nie znalazł nikt słowa pogardy dla tej lichwy.

Ułatwiona bywa jeszcze gra wtedy, jeżeli Hebrajczycy są w cichem porozumieniu ze sobą, tzn. gdy uprzednio po-

*) wyraz hebrajski, oznacza dosłownie „towarzystwo“. Przymiotum.

rozumieją się wzajemnie co do położenia na targu i co do zachowania się strony przeciwnej. Jednak porozumienie takie jest niemal zbyteczne, ponieważ wszyscy kupcy żydowscy, idąc za tym samym instynktem i postępując według tej samej taktyki, działają zgodnie, nawet bez uprzedniego porozumienia.

Zasada uśmiercania.

Inna jeszcze zasada postępowania zapewnia Hebrajczykom przewagę w handlu i stała się źródłem ich dzisiejszej potęgi. Uzmysłowimy to sobie znów na przykładzie.

Przyjmujemy, że w pewnym mieście istnieje oddawna dziesięć sklepów z tej samej gałęzi, wszystkie w przybliżeniu o równych rozmiarach. Właściciele, kierując się zasadą: „Samemu żyć i drugiemu na to pozwolić“, ograniczyli się każdy do swej mniej lub więcej pewnej klienteli i wszyscy przy tem wychodzą całkiem dobrze na swoje. Ta stara harmonja zostaje nagle zakłócona. Jeden ze sklepów przeszedł w inne ręce a nowy właściciel, człowiek z wielkim kapitałem lub wielkim kredytem, wnosi nową zasadę kupiecką. Rozumuje on tak: „To, co dotychczas sprzedawano w dziesięciu sklepach, można równie dobrze sprzedawać w jednym. Stawiam sobie jako zadanie ściągnąć wszystkich odbiorców do siebie. Nie jest to rzecz trudna. Rozporządzam dostatecznymi środkami, by żyć także wtedy, gdy przez cały rok nic nie zarobię. Będę więc towar swój sprzedawał po cenach, które mi wogóle żadnego zysku nie przyniosą. To wywoła ten skutek, że wszyscy odbiorcy w tej gałęzi zwrócą się do mojego sklepu.“

Kupiec z „nową zasadą“ każe tedy drukować nowy cennik i rozsyła go odbiorcom w najszerszym zakresie. Ceny ustanowił tak niskie w porównaniu z istniejącymi dotychczas w tej gałęzi, że z pewnością wszyscy odbiorcy zwrócą się do nowego sklepu.

Pozostali współzawodnicy albo tracą teraz swoich odbiorców, albo zmuszeni są także ceny obniżyć. Ponieważ jednak nie pozostaje im przy tem żaden zarobek, muszą przeto niektórzy gospodarczo słabsi prędzej lub później z dalszej gry się wycofać. Inni, którzy posiadają dość kapitału, by przez resztę życia zjadać swój majątek, tak mówią sobie: prowadzić interes, który nic więcej nie przynosi, to rzecz bezużyteczna i niegodna. Zamykają tedy dobrowolnie swe sklepy. Drudzy znów próbują dotrzymać kroku nowemu współzawodnikowi, widzą jednak, że ich dobrobyt maleje, i również prędzej lub później od gry odstępują. W ten sposób po kilku latach człowiek z „nową zasadą“ staje się panem położenia i usiłuje teraz szkody swoje w ten sposób

powetować, że będąc bez konkurencji i posiadając do pewnego stopnia monopol w swej gałęzi, zwolna podnosi ceny a wreszcie nstanawia ze szkodą odbiorców o wiele wyższe, niż kiedykolwiek przedtem.

Nie jest to zasada życia, lecz zasada uśmiercania; uprawia ona interesa dla interesu samego, względnie dla robienia pieniędzy: nie pyta, co przy tem stanie się z innymi. Występuje tu najaw dążność postawienia zarobku ponad życie: gdyż ostatecznie interes i gospodarstwo społeczne są rzeczami nie dla siebie samych, lecz środkiem do utrzymania życia. Najwyższa zasada gospodarstwa społecznego powinna zawsze obracać się dokoła pytania: Jak urządzimy gospodarze stosunki, aby społeczeństwo kwitło najlepiej na cele i duszy? Nie może być ideałem takie gospodarstwo społeczne, które po jednej stronie gromadzi wprawdzie bogactwa, po drugiej jednak powoduje fizyczny i duchowy zanik społeczeństwa.

Jeżeli weźmiemy rzecz z czysto kupieckiego punktu widzenia, jest może postępowaniem uzyskanie korzyści materialnych przez koncentrację danej gałęzi interesów. Niewątpliwie uzyskać można niejedną czysto gospodarczą korzyść przez koncentrację rozległej gałęzi interesów w jeden punkt; taka koncentracja obrotu umożliwia co najmniej oszczędność miejsca, czasu i sił roboczych. Kto jednak nie uznaje za najwyższy cel w życiu korzyści kupieckich, lecz wkońcu zapyta samego siebie: „A cóż się stanie przy tem z ludźmi?“ — ten musi żywić głębokie wątpliwości co do błogosławieństwa takiego rozwoju; musi — jeżeli zostaniemy przy naszym przykładzie — co najmniej zapytać: „Co stało się z owemi 9 rodzinami, które nowa zasada wykoleiła?“ — Będzie musiał wtedy przyznać, że ta nowa zasada, choćby nawet zyskowną być się wydawała, prowadzi wkońcu do wywłaszczenia i proletaryzacji szerokich warstw, a więc w swych ostatecznych skutkach wychodzi na zgubę społecznemu życiu.

Człowiekiem z nową zasadą, o którym wyżej mówiliśmy, nie musi być koniecznie Hebrajczyk; także inni mogą obrać sobie jako zasadę taki sposób robienia interesów. W rzeczywistości jednak — przynajmniej w naszych europejskich stosunkach — wprowadził ją prawie wyłącznie Hebrajczyk. Stworzył przez to wprawdzie niejedno, co w pierwszej chwili uderza oczy swem olśniewającym wystąpieniem, np. domy towarowe; jakie jednak owoce przyniesie w dalszej przyszłości naszemu narodowi ten rozwój — oto usprawiedliwione i bardzo poważne pytanie.

Przychodzi mi tutaj na myśl przykład z życia, który do pewnego stopnia uzmysławia działalność Hebrajczyka w społeczeństwie.

Nad pewną rzeczką w Poznańskim stał oddawna cały szereg małych młynów. Rzeczka nie dostarczała zawsze dostatecznej ilości wody, aby młyny w regularnym ruchu utrzymać; lecz jeden z nich, znajdujący się w górnym biegu, posiadał obszerny zbiornik i gromadził w nim w suchej porze roku potrzebne ilości wody, aby je stosownie do potrzeby wypuszczać. Gdy właściciel miał dość wody, aby znów mleć pół dnia lub cały dzień, puszczał swój młyn w ruch i w ten sposób płynęła woda regularnie także do położonych niżej młynów. Nie istniała ustawa, regulująca to stosowanie sił wodnych; dzięki wyłącznie praktycznemu zapotrzebowaniu i rozsądkowi właścicieli regulował się ten stosunek sam przez się, ku ogólnemu zadowoleniu.

Ta jednak harmonja w ruchu młynów została jednego dnia zakłócona. Młyn górny wraz ze zbiornikiem przeszedł w inne ręce. Nie wchodząc w to, czy nowy właściciel nie rozumiał się wiele na swem rzemiośle, czy też obsługiwał swych odbiorców nienależycie, dość, że wszyscy czasami zaczęli stronić od jego młyna a zwrócili się do młynów sąsiednich. Zgniewany tem nowy właściciel usiłował wszelkimi możliwymi sposobami przeszkadzać ruchowi młynów sąsiednich. Środek do tego miał w ręku: swój zbiornik. Nie dopuszczał odtąd do regularnego odpływu nagromadzonej wody, lecz gromadził ją całymi dniami i tygodniami, ile tylko zbiornik mógł pomieścić. Potem nagle, o ile możności w nocy lub w niedzielę, kazał podnosić stawidła i całą masę wody spuszczał do rzeki. Dolne młyny nie mogły zupełnie albo co najwyżej w bardzo małej mierze czynić użytek z tego nagłego przyływu wody i musiały w braku zbiorników nadmiar jej beużytecznie przepuszczać ponad stawidła lub przez rowy odpływowe. Regularny ruch został wskutek tego przerwany. Poszkodowani zwracali się daremnie z wszelkiego rodzaju skargami do władz administracyjnych tudzież innych instancyj; odprowadzono ich jednak z niczem, ponieważ nie istniało prawo, któreby górnego młynarza zniewalało do spuszczenia wody w regularnych odstępach.

Dolne młyny byłyby w ten sposób skazane na niechybną zagładę, gdyby nie przypadek, który położył kres tej niecnej gospodarce. Pewnego razu górny młynarz nagromadził wskutek niezwykle silnej ulewy tak potężne masy wody i spuścił je tak nagle, że powstała formalna powódź, która wyrządziła dokliwe szkody w obmurowaniach brzegów, zaporach i urządzeniach dolnych młynów. Teraz dopiero zaistniał powód powód do wytoczenia skargi burzycielowi porządku odebrania karty przemysłowej i zmuszenia go do zapłaty odszkodowania.

Także w tym wypadku burzycielem nie musiał być Hebrajczyk, w rzeczywistości jednak był nim i można powiedzieć, że jest to typowy przykład na to, jak żydowstwo wdziera się do naszego życia gospodarczego. Organiczny związek procesów gospodarczych, będący wynikiem wrodzonego aryjskim elementom zmysłu porządku i dobrowolnego



dostosowania się do podyktowanej rozumem harmonji życia — noszący piętno moralnego poczucia obowiązku i poszanowania praw bliźniego, rozsypuje się w gruzy, gdy na widownię wystąpi Hebrajczyk. Dotychczasowy, spokojny rozwój kupieckich stosunków doznaje wszędzie dotkliwej przeszkody w chwili, gdy przybysz ze wschodu, któremu brak zmysłu harmonji społecznej, wkroczy ze swemi odmiennymi zasadami w dziedzinę życia gospodarczego. Nie zna on względów dla innych i tylko za własną idzie korzyścią. Stosując niemilosiernie swą zasadę, staje się wszędzie burzycielem gospodarczego życia. Zakłóca spokojny bieg rozwoju gromadzi, wytwarza sztucznie nadmiar i brak, i umie z obu ciągnąć korzyści, — jest także w życiu gospodarczem wrogiem spokoju, rewolucjonistą i anarchistą.

IV.

Międzynarodowa łączność i tajemny związek Hebrajczyków.

Z pośród wielu przyczyn potężnego rozwoju Żydów wymaga jedna z najważniejszych szczególnego podkreślenia: ich międzynarodowa łączność. W niemałym stopniu polega ich powodzenie na wspólnem działaniu wielu według jednolitej wytycznej.

Jako świetny tego przykład a zarazem jako świadectwo lawinowego wzrostu silnie trzymany w żydowskiem ręku majątków stoi przed oczyma wszystkich Dom Rotszyldów, który bierze najwালniejszą udział w wysysaniu nie tylko niemieckiego, lecz także całego europejskiego i pozaeuropejskiego dobrobytu narodów.

1. Rotszyldowie.

Rolę wielkich miliardów, którzy zawładnęli życiem gospodarczem Ameryki, spełniał w Europie aż do najnowszych czasów prawie wyłącznie Dom Rotszyldów ze swemi 5 filjami w Paryżu, Londynie, Frankfurcie nad Menem, Wiedniu i Neapolu.¹⁾ Można go jednak porównać z owymi tylko pod względem bogactwa, ale nie pod względem gospodarczego stanowiska. Amerykańscy królowie pieniędzy

¹⁾ Za twórcę tej firmy światowej uchodzi Majer Anzelm (Am-szel) R. w Frankfurcie n. M. (1743—1812). Miał on pięciu synów, z których Anzelm (1773—1855) objął zarząd filji w Frankfurcie, Salomon Majer (1774—1855) we Wiedniu, Natan Majer (1777—1836) w Londynie, Karol (1788—1855) w Neapolu, Jakób (James) (1792—1868) w Paryżu.

starają się w każdym razie jako przedsiębiorcy popierać z pomocą swych olbrzymich majątków rozwój kraju swojego pod względem gospodarczym, Rotszyldowie natomiast tworzą kosmopolityczne, pozbawione ojczyzny towarzystwo zarabiania pieniędzy, które żyje wyłącznie z „finansowania“ działalności drugih. Aby zaś ten interes o ile możności na wielką skalę i bezpiecznie prowadzić, wziął Dom Rotszyldów na siebie troskę o dostarczanie pieniędzy państwu. Bez Rotszyldów nie doszła od lat 50 prawie żadna wielka pożyczka państwowa do skutku; ręka ich spoczywa na wszystkich giełdach i umie ze wszystkich ważnych gospodarczych zjawisk czerpać korzyści.

Gdybyśmy chcieli wpływy Rotszyldów na nasze życie gospodarcze tudzież ich politykę tylko w zarysach przedstawić, temat wypełniłyby całe tomy. Dlatego ograniczymy się tutaj do pobieżnego szkicu i do wskazania odnośnej literatury. Także u Sombarta znajduje się w tym względzie niejedno. Pouczający materiał podają broszury, znane jako „Germanicus-Broschüren“, które wychodziły nakładem E. Richtera w Frankfurcie n. M. 1880–1882. Najważniejsze z nich są:

Die Frankfurter Juden und die Aufsaugung des Volkswohlstandes (1880). — Die Rothschild-Gruppe und der monumentale Konversionsschwindel von 1881 (1882). — Der neueste Raub am deutschen National-Wohlstand (1881). — Die Bank-und Bankier-Diebstähle und die Auflösung von Eigentum und Besitz (1888). — F. v. Scherb: Geschichte des Hauses Rothschild. Berlin 1892.

„Germanicus“ jest to widocznie dobrze poinformowany znawca stosunków giełdowych a specjalnie frankfurckiego żydostwa, który w sposób najbezwzględniejszy odsłania oszukańcze manipulacje wielkich firm żydowskich. Lecz chociaż niektóre z tych pism doczekały się kilku obfitych wydań, to jednak i ten głos przebrzmiał na kompetentnych miejscach zupełnie bez echa i nie pociągnął za sobą nawet najmniejszych kroków przeciw giełdziarskiemu rabunkowi, uprawianemu na społeczeństwie — dowód, jak bardzo nasze życie publiczne stoi pod znakiem żydostwa. Nic już nie zdoła uzyskać publicznego znaczenia, co sprzeciwia się interesom Żydów.

Gdyby socjalna demokracja była istotnie ruchem ludowym, to miałyby tutaj naprawdę najwალniejszą powód do wystąpienia przeciw wyzyskiwaczom; lecz prawdziwy przyjaciel ludu spostrzega ku swemu zdumieniu, jak ci, co się przedstawicielami proletariatu być mienią, rozpościerają swe opiekuńcze skrzydła ponad giełdowemi manipulacjami i maszerują ramię w ramię z hersztami oszustwa, popełnianego na narodzie. Z jaką widoczną gorliwością wodzowie proletariatu czynią starania, by sobie zasłużyć na tytuł

„przybocznej gwardji“ żydowskiej, wynika z niezaprzeczonego nigdy faktu, iż wśród potwornej pożogi, wznieconej przez paryską komunę 1870, jedna tylko pańska posiadłość ostała się nietknięta — pana Rotszylda.

Dalszego materiału, odnoszącego się do Rotszyldów i towarzyszy, dostarczają pisma: Otto Glagau: „Der Börsen- und Gründungs-Schwindel in Berlin“ i to samo „in Deutschland“. (1877).

Kamień węgielny pod swe bogactwa położył, jak wiadomo, stary Majer Anzelm (Amszel) Rotszyld w Frankfurcie n. M. z pomocą kapitału dawniejszego landgrafa, późniejszego kurfirsta Wilhelma I Heskiego, który w czasie wojen napoleońskich (1806—1813) cały swój częściowo drogą sprzedaży wojsk po ojcu odziedziczony, częścią pracą własną zdobyty majątek (12, według innych 21 miljonów talarów) powierzył celem ochrony go przed nieprzyjaciółmi frankfurckiemu bankierowi na 2^o/_o (inni twierdzą, że bezprocentowo) i to na przeciąg wielu lat. Ponieważ w czasach wojennych pieniądź jest rzadki i bardzo poszukiwany, zarabiał roztropny bankier zapomocą książęcego majątku nietylko 5 i 10, lecz jeszcze nawet wyższe procenta. Potem popełnili szafarze Związku Niemieckiego tę zbrodniczą głupotę, że olbrzymie sumy, pochodzące z francuskiego odszkodowania wojennego i przeznaczone na budowę twierdz związkowych, zostawili przez lat 20 frankfurckim Żydom a szczególnie Domowi Rotszyldów tylko na 2^o/_o.

A więc: prywatnemi miljonami księcia i państw ugrunтоваł Dom R. swoją potęgę światową i niszczył znów lichwą książęta i narody. Stał się we wszystkich europejskich państwach wierzycielem i pośrednikiem pieniężnym rządów, i wywierał od tej chwili złowrogi wpływ na wszystkie polityczne wypadki.*) Charakterystyczną jest rzeczą, że Amszel Majer R., najstarszy syn twórcy domu, zabierał głos już na kongresie wiedeńskim (1815) i był wielce poważaną osobistością. Książę Metternich pisze w 1845 r. do francuskiego ambasadora w Paryżu: „Dom Rotszyldów odgrywa we Francji o wiele większą rolę, niż jakkolwiek rząd obcy, z wyjątkiem może angielskiego. Ma to swoje naturalne przyczyny, których oczywiście nie mogą uważać ani za dobre, ani tem bardziej za moralnie zadowalające. Pieniądź jest we Francji wielkim trybunałem itd.“

Specjalna sztuka Hebrajczyków polegała zawsze na tem, aby przy pomocy szpiegów zasięgać już naprzód wiadomości o zapotrzebowaniu towarów i zapasów, skupować je

*) Świadczy o tem najlepiej znane drastyczne zdanie starej matki rodu Rotszyldów, że powie swym synom, „sie solle gewen ferschte-kei Geld, dass sie nit kenne fiere Krieg“. (Nie powinni dawać pieniędzy książętom, aby ci nie mogli prowadzić wojen).

i sprzedawać następnie po lichwiarskich cenach tam, gdzie zachodziło gwałtowne zapotrzebowanie. Tak w czasach wojennych pokrycie zapotrzebowania danej armii jest prawie niemożliwe bez Żydów, gdyż ci już naprzód kładą swoją rękę na wszystkie zapasy i zabezpieczają je kontraktami i zaliczkami. Że w tej zakulisowej robocie nie brakło także domu Rotszyldów, dowodzi następujące ciekawe miejsce z listu Natana R., trzeciego z rzędu syna Majera Anzelma R., do jego przyjaciela, polityka T. Buxtona.

„Kiedym się urządził w Londynie, poleciła Wschodnio Indyjska Kompanja sprzedać 800.000 funtów sterlingów złota. Kupiłem wszystko, ponieważ wiedziałem, że książę Wellington musi je mieć; kupiłem tanio wielką ilość jego weksli.*) Rząd wezwał mię do siebie i oświadczył, że musi mieć pieniądze. Kiedy je już miał, nie wiedział, jaką drogą wysłać je do Portugalji. Podjąłem się także tego i wysłałem pieniądze przez Francję. Był to najlepszy interes, jaki kiedykolwiek zrobiłem“.

I właściciele tej drogą licznych, nieczystych interesów wzbogaconej firmy zostali uszlachceni (Amszel Majer przez cesarza Austrii już 1815) i hojnie obsypani orderami; książęta i szlachta powierzali im zarząd swych majątków; książęta i urzędnicy państwowi nietylko nie uważają za poniżenie utrzymywać stosunki z tymi arcy-lichwiarzami, lecz corgorsza dopomagają im z uprzejmością, ba, z zupełnem niemal oddaniem do tego, by ci potomkowie frankfurckiego handlarza starzyny, nie mającego innego nazwiska prócz nazwiska domu, w którym mieszkał, odgrywali w publicznem życiu ważniejszą rolę, niż sami królowie i książęta krwi. A potomkowie najdostojniejszej i najstarszej szlachty, którzy cenią ponoś swą cześć jako szczególnie kosztowne dobro, ulegli są ludziom, których przodek rzucił hasło: Mój pieniądz — moja cześć.**)

Wzrost majątku Rotszyldów obliczył ekonomista Dr. R. H. Meyer w latach 80-tych w sposób następujący:

„Paryski Rotszyld (II) zmarł 1875 i zostawił 1000 milionów franków. Majątek przeto całego domu można szacować na 5000 mil. fr. Rotszyldowie zarabiają więcej niż 5%. Przypuśćmy, że nadwyżka idzie na ich utrzymanie i że ich kapitał podwaja się tylko co lat 15. Jesteśmy uprawnieni do tej supozycji, gdyż pomnażał się on od czasu założenia domu aż do dnia dzisiejszego w krótszych

*) Wellington, w prywatnem życiu marnotrawca, był 1826—1830 pierwszym lordem skarbu.

**) Tak pisze Majer Amszel R. do pełnomocnika kurfirsia Wilhelma II Heskiego w liście upominającym: „(Kto ma) moje pieniądze, ten ma Moją Cześć a moja cześć jest mojem życiem; kto mi Moich Pieniędzy nie płaci, ten zabiera mi moją cześć“. — Oryginał tego listu sprzedano ongiś na licytacji u Rud. Lepkego w Berlinie.

odstępach czasu. Gdyby mianowicie podwajał się tylko co lat 15, to byłby wynosił:

1875 = 5000 mil. fr.,	1830 = 625 mil. fr.
1860 = 2500 " "	1815 = 312 " "
1845 = 1250 " "	1800 = 156 " "

Udowodnić jednak można, że stary Rotszyld nie posiadał w r. 1805 jeszcze wogóle żadnego znacniejszego majątku. Można więc powiedzieć, że jeśli nie wystąpi się z jakimś przeciw-kapitalistycznymi, prawdziwie społeczno-gospodarczymi ustawami, to majątek Rotszyldów będzie i nadal co lat 15 się podwajał.

Wobec powyższego faktu nasuwa się pytanie: w jakim stosunku do tego stoją dochody reszty ludzkości? Królestwo Saskie jest jednym z najbogatszych i najzamożniejszych krajów Niemiec. Przy $2\frac{3}{4}$ milionach mieszkańców wynosił oszacowany w r. 1875 celem wymiaru podatku roczny dochód na głowę 459 franków, w r. 1877 tylko 430 fr., 15% - towy dochód z obecnego majątku Rotszylda równa się zatem dochodowi 581,400 obywateli saskich w r. 1877. Przyjawszy, że przeciętny dochód wynosi w całej Europie równo tyle, ile dochód Saksonji w r. 1877, dojdziemy w uwzględnieniu faktu, iż majątek Rotszylda co 15 lat się podwaja, do następującego wyniku:

Majątek Rotszylda wynosił w r. 1875 — 5000 mil. fr.; dochód z tego równa się dochodowi 580.000 ludzi; w r. 1890 wynosi majątek R. 10.000 mil. fr.; dochód z tego równa się dochodowi 1,160.000 ludzi; w r. 1905 wynosi ten majątek 20.000 mil. fr. przy dochodzie, z którego żyć musi 3,320.000 ludzi (połowa mieszkańców Królestwa Saskiego w r. 1905). W r. 1920 wynosi ten majątek 40.000 mil. fr.; w r. 1965 już 320.000 mil. fr. z dochodem, z którego żyć musi 37,120.000 ludzi“.

Tyle R. Meyer. Ten wywód, choćby nie mógł rościć sobie prawa do zupełnej doładności, poucza w każdym razie, jak to wielki kapitał, który dzięki przyrostowi procentów stale się pomnaża, objawia dążność do dalszego lawinowego wzrostu i do pochłaniania, niczem gąbka, całego gospodarczego życia. To nagromadzenie kapitałów polega przecież — rzecz zrozumiała — nie na gotówce, lecz na zobowiązaniach dłużnych drugich; wzrost jego oznacza więc progresywne zadłużenie posiadających i produktywnych mas, jakoteż państw samych.

Powodzenie zawdzięczał Dom Rotszyldów poczęści temu, że posiadał równocześnie w pięciu najważniejszych państwach Europy swe zakłady i przez swoich tamtejszych zastępców utrzymywał ustawiczną służbę wywiadowczą odnośnie do wszystkich gospodarczych i politycznych stosunków, użytkując ją do wykonywania ciągłego a skutecznego wpływu w każdym kierunku. Pięć wielkich banków, które wszystkie gospodarowały w myśl tej samej zasady i wzajemnie sobie dopomagały, tworzyło w rozstrzygającej chwili jednolitą potęgę,

Współdziałanie i tajemne porozumienie Hebrajczyków.

Nie potrzeba na to specjalnego przykładu, aby uzmysłowić, jak wielką wartość posiadać musi dla interesów kupieckich planowe współdziałanie. W niezliczonych przykładach z codziennego życia występuje naocznie przewaga żydowskiej organizacji nad ograniczoną do jednostki czynnością — począwszy od gałganiarzy i hien licytacyjnych a skończywszy na handlu bydłem i papierami wartościowymi na giełdzie. Wprawdzie jest Hebrajczyk zdolny już jako jednostka ubiec każdego solidnego współzawodnika w życiu handlowem; do tego uzdalnia go nie tylko wrodzony zmysł kupiecki, w którym się wychował, lecz przede wszystkim specjalna taktyka i brak skrupułów w postępowaniu. I jeśli Hebrajczyk posiada wybitny talent kupiecki i wszelkie uwagi zgodne zalety, które go uzdalniają do wysadzenia z siodła przeciętnego kupca niemieckiego, to siły te potęgują się wprost w nieprzeparty opór przez współdziałanie wielu w jednolitym kierunku.

Niemiecki kupiec stoi zwykle jako jednostka naprzeciw ogółu, usiłuje własnymi siłami i własną zręcznością rozwijać swój interes i doznaje przy tem dzisiaj chyba tylko wyjątkowo poparcia ze strony spokrewnionych lub zaprzyjaźnionych osób. Inaczej Hebrajczycy. Silna łączność tego obcego elementu narodowego jest faktem, znanym w historii świata. Chwali się im ze wszystkich stron to, że wzajemnie sobie pomagają i wzajemnie się wspierają. Jest to niewątpliwie chwalebna zaleta i jako taka może się wydawać godną naśladowania. Ta łączność nie wypływa jednak u Żydów bynajmniej ze wzajemnej tylko życzliwości; tworzy ona raczej wyrobiony drogą tradycji i dla tego ludu nieodzowny obowiązek życiowy. Hebrajczyk czuje, że przy odmiennym sposobie postępowania i przy swoich właściwych, wrogo względem reszty ludzi skierowanych celach, byłby jako jednostka bezsilny na świecie. Dla niego okazuje się współdziałanie pokrewnych sił w jednolitym kierunku koniecznym przykazaniem życiowym. Tylko przez to, że wielu z jego gatunku — jużto drogą umowy jużto wiedzionych wspólnym instynktem — ustawicznie walczy przeciw ustalonemu porządkowi uczciwych, produktywnych narodów, wytwarza się w społecznej budowie owo rozluźnienie i owo zamieszanie, których Hebrajczyk koniecznie do swego powodzenia potrzebuje.

Dlatego nikt nie odczuwa tak potrzeby łączności, jak Żydzi. Wszędzie, gdzie tylko chodzi o interes, są Hebrajczycy zorganizowani w „bandy“ tak w maklerstwie i handlu pośredniczącym na wsi, jak w handlu hurtownym i na giełdzie. Nawet rzemiosło złodziejskie, które przed niewielu

dziesiątkami lat uprawiali w większej jeszcze mierze aniżeli dzisiaj, wykształcili Hebrajczycy po mistrzowsku zapomocą zorganizowanych band. Występowali wszędzie z wyznaczonymi rolami; jeden „wynykał^{*)} sposobność, drugi w czasie wykonywania kradzieży „kapował“: obok nich byli wciągnięci do spisku „blatnicy“ i wszyscy inni, którzy tak skutecznie przyczynili się do organizacji band.^{**)} Wystarczy wziąć do rąk książkę aktuarjusza kryminalnego Thielego, wydaną w latach 40-tych XIX w. („Die jüdischen Gauner in Deutschland“), aby się przekonać, w jak wspaniałym sposobie rozumie się naród Judy przy wszystkich interesach na organizacji i rozdziale ról.

W procesie Rosenthal-Löwenthal było oskarżonych nie mniej jak 700 złodziei i współników, przeważnie Hebrajczyków, których stosunki sięgały z kilku miast w Poznańskim na całe Niemcy aż po Ren. Ta potężna szajka („chawrusa“) dokonywała włamań, sprzeniewierzeń, sztucznych bankructw i obrotu skradzionym towarem w iście mistrzowski sposób. Kto czyta ten proces z owych czasów, tego musi uderzyć, że pewna ilość charakterystycznych zjawisk z tej bandy złodziejskiej znajduje się dziś znówu wśród finansowych wielkości i matadorów giełdowych Berlina, tak, że ma się wrażenie, jakoby dzisiejszy, żydowski cech giełdowy, był dalszym, bezpośrednim ciągiem owej dawnej szajki złodziejskiej ze Zbąszyna i Nowego Tomysła.

Zresztą nie należy mniemać, że związek przyczynowy między złodziejami a bankierami należy do przeszłości. Gdy niedawno temu schwytano 4 żydowskich włamywaczy przy kradzieży w jednym z domów towarowych w pobliżu Paryża, znaleziono przy nich obfitą korespondencję z pierwszorzędnymi firmami żydowskimi w Londynie i Antwerpii. Prasa niestety zamilczała o tem, co śledztwo pozatem jeszcze na światło dzienne wiodobyło.

3. Koczowniczy charakter Hebrajczyka.

Międzynarodowość pociąga za sobą z konieczności odwrócenie się od stałych siedzib, od przywiązania do ziemi i ojczyzny. Ponieważ Żyd nie zna ojczyzny w naszym rozumieniu, tworzy międzynarodowość jedną część jego charakterystycznej istoty i zmusza go do zajęcia zasadniczo

*) Nie mogliśmy zastąpić odpowiednich wyrazów z niemieckiej gwary złodziejskiej wyrazami ze słownika polskich; zwracamy jednak uwagę, że i w gwarze polskich złodziei znajduje się szereg wyrazów hebr. pochodzenia (Przyp. tłum.)

**) Dlatego jest gwarą złodziejską naszpikowana żydowskim żargonem („Jiddisch“), tj. niemieckim językiem, zepsutym okrucami języka hebrajskiego. Por. też A ve-Lalleman t: Das deutsche Gaunertum 4 tomy, 1854—1862.

wrogięgo stanowiska wobec wszystkich narodowych dążeń. Dlatego jest niemieckość szczególnie przez Żydów znie-nawidzońa.

Sombart przeciwstawił Żydów trafnie jako naród koczowniczy, wędrowny, jako „nomadów“ — osiadłym narodom.*) Z tego przeciwstawienia wynika głębokie przeciwieństwo w poglądach życiowych i zasadach kupieckich. Osiadły na jednym miejscu człowiek musi pragnąć dokoła siebie stałych, uporządkowanych stosunków, aby bez przeszkód oddawać się twórczej i budowniczej czynności. Koczownik, wiedziony koniecznością noszenia ze sobą całego swego mienia i łatwego przenoszenia go z miejsca na miejsce, musi żywić pragnienie, aby rzeczy i wartości uczynić czemś ruchomem, „mobilizować“ je. Nie lubi przeto stałości i trwałości stosunków i porządku; pragnie raczej puścić wszystko w ruch i obieg. Rola i grunt, które tworzą podstawę i przedwstępny warunek dla wszystkich twórczych i osiadłych narodów, posiada dla koczownika niewielkie znaczenie, jeżeli nie może zamienić ich w ruchome, płynne wartości. Osiąga zaś to, stwarzając wartości papierowe, zapomocą których zastawia nieruchome dobra osiadłych narodów. Dlatego trzyma się listów zastawnych, akcyj, weksli, tudzież innych papierów wartościowych, ponieważ łatwo włożyć je do kieszeni i zabrać ze sobą.

Tak samo mało interesu okazuje Hebrajczyk dla rodzimej produkcji rolnej; jego zmysł handlowy musi pragnąć, aby wszystkie rzeczy odbywały jak najdalszą drogę od wytwórcy aż do spożywcy, i aby równocześnie przechodziły jak najczęściej alembik jego monopolu na pośrednictwo. Im więcej towarów krąży po świecie, im więcej narody zawisły się stają od zagranicznego przywozu, tem lepiej dla Hebrajczyka. Dlatego usiłuje on na wszystkie strony przeskadzać prostemu i naturalnemu przebiegowi wymiany towarów i powikłać go. Weiska się wszędzie między wytwórcę a spożywcę, i usiłuje, gdzie tylko się da, doprowadzić do tego, by nawet najmniejszy interes bez jego pośrednictwa nie doszedł do skutku. W krajach, gdzie Żydzi siedzą gęsto obok siebie, jest ten system w nadzwyczajny sposób wydoskonalony. Tak opowiada J. G. Kohl w swem dziele p. t. *Reisen im Innern von Russland und Polen*, że w Polsce jest rzeczą niemożliwą doprowadzić do skutku jakikolwiek mały lub wielki interes bez żydowskiego pośrednictwa. „Szlachcic sprzedaje za pośrednictwem Żyda swe zboże właścicielowi galarów, za pośrednictwem Żyda przyjmuje pan swoją służbę, swych marszałków dworu, swe kucharki, na-

*) Nie był on naturalnie pierwszym, który to uczynił, gdyż posiadamy od r. 1887 znakomite pismo prof. Adolfa Wahrmunda († 1913): „Das Gesetz des Nomadentums und die heutige Judenherrschaft“.

wet wychowawców i nauczycieli dla syna. Za pośrednictwem Żydów wydzierżawia się dobra, pożyczka pieniądze, zakupuje zapasy itd. — krótko mówiąc, za pośrednictwem Żyda je się, podróżuje, jeździ konno, mieszka i ubiera. Niegdyś byli Żydzi nawet jedynymi dzierżawcami ceł, kopalń i salin w Polsce.*)

Jak żydowskie czynności kupieckie zahaczają o siebie nawzajem i jak rozprzestrzeniona jest sieć ich pomocników tudzież naganiaczy tychże, o tem przekonać się można z książki T. Lengenfeldta pt. *Russland im 19. Jahrhundert***):

„Na jarmarkach, gdzie Żydom wolno handlować, nabiera handel pewnego gorączkowego wyglądu. Zjawiają się oni w olbrzymich masach i sprzedają swój towar hurtownie i drobiazgowo, w budach, na stołach, albo noszą go od domu do domu. Dokoła każdego wielkiego handlarza żydowskiego roją się setki ubogich Żydów, którzy biorą od niego towar na kredyt i sprzedają go w handlu drobiazgowym. Żydzi wspomagają jedni drugich, mają swych bankierów, maklerów, agentów a nawet własnych woźniców. Na całym obszarze zach. i połud. Rosji rozrzucona jest cała armja agentów i komisjonerów, stojących w służbie bogatych, żydowskich hurtowników. Tworzą oni ogniwo między kupcami a wytwórcami, między odleglejszymi targami a centrami handlowemi. Obowiązki komisjonerów polegają na zakupnie towarów i na perjodycznych sprawozdaniach, które muszą składać swym panom odnośnie do wszystkich ekonomicznych nowości: o widokach żniw, o cenach wszelakich płodów, przyczem wypowiadają swe poglądy na powodzenie tej lub owej operacji handlowej.

Obok komisjonerów są maklerzy wprost nieodzowni dla żydowskiego handlu. Zadanie maklera polega na tem, aby wszystko wiedzieć, wszystko wybadać, stronom interesowanym ułatwiać zetknięcie się, czuwać nad czynnościami osób, które stoją w jakimkolwiek stosunku do kupca — słowem: zastępować wszystkie interesa swego pryncypała. Makler jest chodzącym cennikiem, który zawiera ceny, ilość i jakość idących na sprzedaż towarów, miejsce, gdzie się znajdują, słowem wszystko, co kupującego interesować może. Maklerem jest prawie każdy Żyd a nawet może do tego się urodził“.

„Maklerzy jednego targu nie dopuszczają nań obcego, ale i sami nie pójdą na targ obcy, lecz polecają swego klienta znajomemu maklerowi w miejscu jego działalności. Istnieją specjaliści maklerzy w handlu zbożem, łojem, solą i drzewem. Gdzie tylko Żydzi mieszka, tam cały kraj oplątany jest siecią maklerów, którzy wciśkają się w najdalsze zakątki gospodarze okolicy. Makler umie

*) Lipsk 1841. — Znawcy stosunków mówią, że ta charakterystyka i dziś jeszcze nie straciła na wartości. Por. też R. Andree: *Zur Volkskunde der Juden* (str. 213).

**) Berlin 1875. — Patrz *Handbuch der Judenfrage*, 27 wyd., str. 100—111.

zrobić się wszędzie i dla wszystkich niezbędnym. Właściciel dóbr zwłaszcza polski, jest urodzonym przyjacielem Żyda który mu schlebia, poniża się przed nim, wie, gdzie i jak wydobyć pieniądze, tudzież najkorzystniej sprzedawać jego płody...*

Z wyłuszczonej wyżej motywów wynika dążność Hebrajczyka, aby dawać pierwszeństwo towarom zagranicznym. Jest on zawsze pierwszym do sprowadzania nowości z zagranicy, jest nieznużonym chwalcą wszystkiego, co obce. Będzie zawsze zapewniał, że towar zagraniczny jest lepszy, niż krajowy; co więcej, twierdzi nawet, że ziarno zagraniczne jest pożywniejsze, aniżeli niemieckie. Wie on, że krajowa produkcja łatwo znajduje bezpośrednią drogę od producenta do spożywcy nie oglądając się na jego pośrednictwo — a to psuje mu szyki.

Hebrajczyk chciałby zarówno produkcję jak konsumpcję uczynić zależną od siebie, dostać w moc swoją; dlatego usiłuje rozdzielić je i wsunąć się między obydwie. Pośrednictwo stało się tak dalece wprost drugą naturą Żyda, że popiera je nawet u osób drugih, byle tylko żaden zysk nie wymknął mu się przy tem z ręki. Fabrykanci, którzy dostarczają towaru wyłącznie swym zastępcom, ci znów dalej tak samo, jak cała armja agentów, maklerów i komisjonierów, którzy nie konkurują z Żydami bezpośrednio, nie mają zwykle dość słów pochwały dla Żydów gwoili skrupulatności, z jaką żydowscy odsprzedawcy respektują każdy rodzaj handlu pośredniczącego. Idealem Żyda byłaby przemiana Niemiec na jednostronne państwa przemysłowe, któreby wszystkie surowce i środki spożywcze sprowadzało z zagranicy a większą część swych wytworów przemysłowych zmuszone znów było wywozić zagranicę. W takim razie musiałyby zarówno surowce jak wytwory gotowe przechodzić przez ręce pośrednika a wtedy opanowanie rynku byłoby zupełne. (O ile ten ideał przybliży Hebrajczyka do socjalnych demokratów pokroju Marxa,) o tyle oddala go bardzo od wszystkich przedstawicieli narodowej pracy.

Dlatego jest Żyd zdecydowanym wrogiem rodzimej uprawy roli. Z fanatyczną nienawiścią przesładuje rolnika, „agrariusza“, który swą pilną produkcją narusza jego monopol. Dlatego też nie ustaje w pochwałach na cześć międzynarodowej wolności handlu, w wymyślaniu na cła ochronne, w podburzaniu mieszkańców miast przeciw rolnikowi, aby — o ile możliwości — siać między obu stanami niezgodę.

Jeszcze jedna rzecz dopomaga Żydom do owładnięcia życiem gospodarczem: specjalna etyka.

*) Karol Marx (1818—1883) był tak samo, jak niektóre inne głośne wielkości socjalistyczne, pochodzenia żydowskiego.

Specjalna etyka żydostwa.

Że Hebrajczyk nie bierze znów tak bardzo surowo swych moralnych obowiązków względem innych ludzi, rzecz to powszechnie znana. Zwykle wybacza mu się pod tym względem niejedno a jego mniej wartościową sumienność usprawiedliwia się nawet tem, że przecież „w dawnych czasach“ był wielokroć niesłusznie prześladowany i że go potrzeba zmusiła do wyznawania takiej lekkiej etyki. Także pod tym względem wiele „zacnych dusz“ skłonnych jest w swej nieopatrznej dobroci poniżać własny naród, przypisując winę za moralne braki Hebrajczyka własnym przodkom, „chrześcijanom“. Tymczasem zła etyka Hebrajczyka jest tak stara, jak sam naród; istniała już wtedy, gdy chrześcian jeszcze wcale na świecie nie było. Już w starym Egipcie, Babilonji i Syrii byli Hebrajczycy z powodu swej wątpliwej moralności i taktyki kupieckiej daleko i szeroko okrzyczani; tem samem nie mogą chrześcijanie być winnymi moralnego upadku Żydów.

Prawo żydowskie w Starym Testamencie pozwalało im według ich interpretacji inaczej traktować nie-Żyda, „obcego“, aniżeli współwyznawców i rodaków, stanąć w stanowczem przeciwieństwie do wszystkich innych narodów, oznaczonych mianem obcych. Wobec obcego wolno wszystko, co wobec Żyda jest wzbronione. W ten sposób interpretują dowolnie takie np. miejsce:

Obcemu na lichwę dawać możesz, ale bratu na lichwę nie dasz (5. Mojż. 23, 20).

Zawsze czynią Żydzi wyraźną różnicę między sobą a innymi. Wszystkie moralne przykazania obejmują ich zdaniem tylko obowiązki względem ziomków: inni są wykluczeni. Czego nie wolno wobec Żydów, to dozwolone jest wobec nie-Żydów.

Od obcego wyciągać dług możesz; ale cobyś miał u brata twego, odpuści mu ręka twoja (5. Mojż. 15, 3).

Nieczyste potrawy i padlinę uważa Żyd za dostatecznie dobre dla obcych, interpretując odnośne słowa na swą korzyść.

Nie będziecie jeść żadnej zdechliny; przychodniowi, który jest w bramach twoich, dasz to, a jeść to będzie, albo sprzedaż cudzoziemcowi (5. Mojż. 14, 21).

Wszystko wogóle, co nakazuje prawo w stosunku do „bliźniego“, pojmuje Żyd inaczej, niż chrześcijanin: ten bowiem odnosi je do wszystkich ludzi, Hebrajczyk zaś bierze je całkiem dosłownie i odnosi tylko do

swych najbliższych, ziomków, współzyciowców. Jeżeli zatem 3 Mojż. 19, 13 czytamy: Nie uciskaj gwałtem bliźniego twego, ani go odzieraj — to Żyd odnosi to wyłączenie do swych współwyznawców i ziomków, i uważa się za zwolnionego od tegoż obowiązku względem nie-Żyda. Pisma rabinów wyrażają to zapatrywanie całkiem niedwuznacznie.

To szczególne pojmowanie specjalnych praw ludzkich dla Żydów idzie jednak jeszcze dalej; polega ono w ostatecznych podstawach na tem, że Żydzi jako „naród wybrany“ nie tylko wyróżniają się od reszty ludzkości, lecz nadto mają osobnego Boga dla siebie. Według ciasnego pojmowania żydowskiego jest Jahweh (Jehowa) wyłącznym Bogiem Żydów a nie zarazem innych ludzi; zawiera według 1. Mojż. 17 przymierze wyraźnie tylko z Abrahamem, tudzież jego nasieniem (potomstwem) a to przymierze posiada złowrogie znaczenie w stosunku do wszystkich nieżydowskich narodów. Jako znak przymierza wprowadzone zostało obrzezanie i oto Jahweh oświadcza, że wszystko, co nie jest obrzezane, padnie ofiarą jego zemsty i zostanie wytępione. Ten związek między Jahweh a nasieniem Abrahama jest przymierzem wojennym, którego ostrze skierowane jest bez pardonu przeciw wszystkim nieżydowskim narodom — niewiernym, poganom (gojim). Poganami jednak są w oczach Żydów wszyscy, którzy nie są z nasienia Abrahama, wszyscy nieobrzezani, którzy nie zawarli związku krwi z Jahweh. Żydom jednak przyrzeczone jest panowanie nad wszystkimi innymi narodami, mienie tychże oddaje się im w nagrodę, jeżeli wiernie dochowują przymierza z Jahweh:

„Żądaj odemnie a dam ci pogany dziedzictwo twoje; a osiadłość twą, granice ziemi. Będziesz je rządził laską żelazną a jako naczynie garncarskie pokruszysz je“. (Psalm 2, 8, 9).

Nawet wprost otwarcie wypowiada się wszystkim nieżydowskim narodom walkę a wytępienie i zniszczenie ich czyni się zadaniem życiowym Żydów:

5. Mojż. 7, 16: Pożresz wszystkie narody, które Pan, Bóg twój, poda tobie; nie sfolguje im oko twoje, ani będziesz chwalił bogów ich; boćby to było siłem.*)

Słusznie więc oznacza orientalista Adolf Wahrmund w przytoczonej już książce wędrówkę Żydów po ziemi jako wyprawę wojenną celem jej zdobycia — nie oczywiście otwartą przemocą orężną, lecz zapomocą innych środków, które ta mudyjska nauka rabinów obficie stawia do rozporządzenia.

*) Część polityczna z Ksiąg Mojżesza nie ma z upadkiem państwa żydowskiego mocy obowiązującej dla chrześcijan, podczas gdy etyczne zasady, dobrze rozumiane, były podstawą chrystjanizmu i mają oczywiście zawsze moc obowiązującą.

Najwალniejszym őrrodkiem walki őrydów przeciw ludom niezydowskim jest pieniędz; dlatego usiłują stać się jego panami we wszelkiej formie. Stąd wolno im uprawiać lichwę na nie-Żydach a pożyczanie pieniędzy i pobieranie procentów prowadzi najsukutečniej do zawładnięcia őrwiatem.

5. Mojż. 15, 6: „Albowiem Jahweh, Bóg twój, błogostawić cię będzie jakoć obiecał; i będziesz pożyczał wielu narodom a sam u nikogo nie będziesz pożyczał; i będziesz panował nad wielą narodów a nad tobą nikt panować nie będzie.“

Zaiste, szczególnie pojmują Żydzi to z Bogiem przymierze, którego korzyści polegają na gotówce i które przyrzeka panowanie nad őrwiatem zapomocą potęgi pieniężnej, podczas gdy Chrystus wyraźnie uczy: „Nie możecie służyć równocześnie Bogu i mamonie!“

Dziwne pojmowanie życia przez őrydów, wynikające z takich nauk, znalazło swe ostateczne wykończenie w Talmudzie. Zaprowadziłyby to nas za daleko, gdybyśmy tutaj dawali jeszcze wyciągi z tajemniczych ksiąg rabinów; dlatego odsyłamy ciekawych do książki *) pt.: T. Fritsch: Mein Beweismaterial gegen Jahweh, która poruszone tu przelotnie tylko tematy oświećła w całej pełni.

Separatyzm więc żydowski jest őrwiadomy i zamierzony, a nie wypływa, jakby ktoś przypuszczał, wyłącznie z niechęci narodów ku őrydom. Z obcemi narodami zawierać związków nie wolno:

2. Mojż. 34, 12 i 13: Strzeżże się, abyś snać nie stanował przymierza z obywatelami ziemi onej, do której ty wniijdziesz, żebyć to nie było sićdem w poőrrodku ciebie.

Na tem oddzieleniu między Hebrajczykiem a resztą ludzkości polega specjalna etyka żydostwa. Swoją charakterystyczną szatę otrzymała ona jednak dopiero z rąk rabinów, którzy II—V w. po Chr. ujęli ją w Talmud (Talmudnauka). „Talmud — obszerna i z wielu części składające się dzieło — jest właściwym kodeksem prawnym żydostwa z czasów po Chrystusie, podstawą jego religijnych i społecznych urzędzeń“ (Brockhaus, Konv.-Lex.). I właśnie tu uwydatnia się w wybitnej mierze zapatrywanie, że tylko Hebrajczyk jest człowiekiem w prawdziwym znaczeniu tego słowa i że wszystkie inne ludy stoją nisko w stosunku do niego a nawet równi są zwierzętom.

„Narody őrwiata są jak kosze, do których wkłada się słomę i nawóz. Mają tylko duszę, równą zwierzętom“ czytamy w Midrasz szir haszirim — a dalej w traktacie Baba mezia:

„Wy, Izraelici, nazywacie się ludźmi, narody őrwiata jednak będą nazywane nie ludźmi, lecz zwierzętami“.

*) Lipsk, Kōnigstr. 27. (Hammer).

Jeszcze wyraźniej wyraża się Jalkut Rubeni:

„Izraelici nazywają się ludźmi, ponieważ ich dusza od Boga pochodzi; nie-Żydzi jednak nazywają się świniami, ponieważ ich dusza pochodzi od nieczystego ducha.“

Na wypadek jednak, gdyby wierzący Izraelita mniemał, że nie-Żydzi są tak samo ludźmi, jak Hebrajczycy, ponieważ mają tę samą postać, poucza ich Szene iuchoth habberith, dlaczego tak się dzieje, bo oto czytamy tam:

„Nie-Żydzi (gojim) dlatego tylko mają postać ludzką, aby Żydzi nie musieli posługiwać się zwierzętami“.

Przy takim pojowaniu rzeczy łatwo pojąć, dlaczego wierzącym Hebrajczykom najsurowiej jest zakazane współżycie z nie-Żydami. Rabini Talmudu powtarzają i zaostrzają ten zakaz jeszcze wiele razy.

Jeżeli się więc mówi o wzajemnej pogardzie między Żydami a nie-Żydami, trzeba dobrze zważać na to, z jakiego przedewszystkiem źródła uczucie to bierze swój początek. Jest to zarozumiałość rasowa prawdziwego Hebrajczyka, która każe mu uważać swój naród za całkiem odrębny od innych, za naród wybrany, i pozwala mu z pogardą spoglądać na resztę ludzi. Jeżeli więc inne narody za tę odrazę odpłacają się ze swej strony równą monetą, to nie trzeba się temu zaiste dziwić, przeciwnie, uważać trzeba ten objaw za usprawiedliwioną reakcję na brutalne wyzwanie.

Skoro jednak ktoś uważa ludzi, nie należących do swego pokolenia, za zwierzęta, ten nie może uznawać moralnych obowiązków względem tych podporządkowanych sobie stworzeń. Z tego zasadniczego zapatrywania wychodzi cała etyka rabinów; uczy ona ciągle: „Tylko wobec twego bliźniego, współplemieńca, masz obowiązki, pozatem nie“. Jeżeli prawo mówi: „Bliźniemu nie będziesz krzywdy czynił“, to bystrość rabinów dodaje objaśniająco: „inni są tu wyłączeni“. Tak czytamy w traktacie Sanhedrin: „Izraeliciele wolno wyrządzać krzywdę gojowi (nie-Żydowi) ponieważ jest napisane: Nie będziesz czynił krzywdy bliźniemu, przyczem o goju niema mowy“. Nie można się więc dziwić, jeżeli Talmud potem np. taki wysnuwa wniosek: „Straconego dobra, które należy do goja, nie musi się oddawać.“

Lecz pisma talmudyczne nie ograniczają się do tych ogólnych wskazówek. Jak interes jest niejako duszą całej istoty żydowskiej, tak i w Talmudzie wyznaczono ważną rolę wszystkim kupieckim sprawom. W Talmudzie zawarte są wszelakie dobre rady, jak należy postępować przy załatwianiu interesów kupieckich. To właśnie należy także do religii żydowskiej. Jeżeli sobie przypomnimy, jak mało nauka Chrystusa zajmuje się sprawami pieniężnymi, jak do pewnego stopnia odrzuca wszystko, co się pieniądza tyczy, opierając się na słowach: Nie możecie słu-

żyć równocześnie Bogu i mamonie — musi się odczuć niezgłębioną przepaść między chrześcijańskim a żydowskim pojmowaniem życia. Jak ważne natomiast są dla Hebrajczyka wszelkie sprawy, odnoszące się do interesów! W talmudycznych pismach znajdujemy np. nauki następujące:

„Jeżeli goj ma w rękę zastaw Izraelity i zgubi go a znajdzie Izraelita, to powinien zwrócić go Izraelicie a nie gojowi; gdyby jednak znalazca chciał go zwrócić gojowi gwoli świętego imienia^{*)}, to drugi powinien mu rzec: Jeżeli chcesz świętem uczynić imię, to czyn z tem to, coś powinien (R. Jerucham. Seph. mesz. 51. 4)“.

„Z omyłki goja skorzystać wolno, jeżeli sam (na swoją szkodę) się myli. Jeżeli mianowicie goj robi swój rachunek a popełni błąd powinien Izraelita powiedzieć do niego: Zdaję się na twój rachunek, nie wiem (czy zgadza się), lecz daję ci, ile żądasz.“

Nietylko w sprawach czysto kupieckich wolno Hebrajczykowi inaczej postępować z nie-Żydami, niż z współwyznawcami, lecz z nieubłaganą konsekwencją rozciąga rabinizm ściśle odróżnianie Żydów od nie-Żydów na wszystkie pozostałe dziedziny życia.

Na Żyda nakłada się prawo, aby jako sędzia w sporach prawnych nadawał procesowi korzystny dla współplemieńców obrót. W księdze Baba Kamma (Pierwsza brama) fol. 113a, 2. ust. czytamy:

„Jeżeli Izraelita przyjdzie przed sąd twój z nie-Żydem, masz mu, jeśli możesz, przyznać słusność według prawa żydowskiego a owemu rzec: To tak według naszego prawa. Jeżeli prawo narodów świata jest na korzyść Żydów, masz przyznać mu słusność a owemu rzec: To tak według waszego prawa. Jeżeli jednak nie, użyj podstęp“.

Że jednak pogardliwe nauki Talmudu przeciw Kanaanitom, Edomitom, Amalekitom itd. odnoszą się nietylko do narodów współczesnych, o tem świadczą np. miejsce następujące:

„Mieszkańcy Niemiec“, mówi Kimchi (do Owadji 1, 20.) „są Kanaanitami, albowiem gdy Kanaanici uciekli przed Jehoszua, poszli do Alemanji, która nosi miano Niemiec, i dziś jeszcze Niemcy nazywają się Kanaanitami“.

W nowszych czasach nadają sobie Żydzi chętnie pozory wojowniczego uposobienia, szczycą się swym udziałem w wojennych wyprawach i usiłują przy pomocy swych popleczników i organów osiągnąć wstęp do stanu oficerskiego. Że jednak wyżej cenią ostrożność niż męstwo, o tem świadczą miejsce z Talmudu Pesachim 112b:

^{*)} Często powtarzający się zwrot, który mniej więcej znaczy: aby nasza religja i nasz Bóg nie popadły w złą sławę.

„Gdy idziesz na wojnę, nie idź pierwszy, lecz ostatni, abyś pierwszy mógł wrócić.“

Rozpowszechnione szeroko mniemanie, jakoby Żydów zmusiły do handlu wpływy obce, ponieważ inne zawody były dla nich zamknięte (o czem jeszcze w dalszym ciągu obszernie pomówimy), osłabiają również pisma samych rabinów. Świadczą one od czasów najdawniejszych, że Hebrajczycy zawsze dawali pierwszeństwo handlowi, ponieważ inne czynności, zwł. uprawa roli, wydawały im się za mało korzystne. W Talmudzie czytamy:

Rabi Eleazar powiedział: „Żadne rzemiosło nie jest tak mało korzystne, jak uprawa roli“, gdyż napisane jest Ezech. 27, 29: „Zubożeją!“ — R. Eleazar widział raz rolę, na której zasadzona była kapusta woprzek zagonów. Rzekł tedy: „Gdyby się nawet chciało wzdłuż sadzić kapustę, to handel jest lepszy od tego“. Gdy Rabi przechodził raz wśród łąnów zbożowych i widział, jak kłosa chyła się to tu, to tam, rzekł: „Pochylaj się tylko dalej, handel ma pierwszeństwo przed tobą“. — Rabi rzekł dalej: „Kto wyłoży stosy w rolę, musi poprzestać na soli i kapuście, sypać na ziemi i wystawiać się na wszelakie udreki“.

Zamiłowanie do handlu a pogarda dla rzemiosła i uprawy roli są przeto prastarem dziedzictwem żydowskiej rasy i nie trzeba było jej aż zmuszać do zajmowania się handlem.

Byłoby fatalnym błędem mniemanie, jakoby te stare talmudyczne poglądy i prawa straciły dziś na wartości. Przeciwnie: talmudyczne nauki tworzą zawsze ważny przedmiot w żydowskiej nauce religijnej. Każdy młody Żyd wychowuje się w talmudycznych zapatrywaniach, choćby i później najuroczyściej zapewniał, że nic mu zgoła o tych rzeczach nie wiadomo. Przytem został kodeks talmudyczny przez nowe opracowanie tzw. Szulchan-aruch odnowiony a ważność tego kodeksu jest tak niezaprzeczoną, że nawet niemiecki sąd państwowy w spornych wypadkach, w których obiema stronami są żydzi, opierał się na przepisach Szulchan-aruchu.

W tym nowszym kodeksie żydostwa znajduje się także owa szczególna modlitwa, którą wśród wielkich uroczystości odmawia się corocznie w dniu pojednania po wszystkich synagogach, tzw. modlitwa Kol-nidre. Brzmi ona tak:

Wszystkich ślubów i zobowiązań i przysięg, i zarzekań się i zaklęć i odmian, które poczyniwszy od tego tu Dnia Pojednania do przyszłego Dnia Pojednania, co oby nam szczęśliwie nastąpi, ślubować, przysięgać, obiecywać i niemi wiązać się będziemy, wszyscy żałujemy (już teraz), i mają być rozwiązane, odpuszczone, zniesione,

unicestwione, skasowane, bezmocne i nieważne. Nasze śluby nie mają być żadnemi ślubami, a nasze przysięgi nie mają być żadnemi przysięgami.

Treść tej osobliwej modlitwy była już często przedmiotem zarzutu robionego Żydom a ci wymawiają się przy tem zazwyczaj twierdzeniem, że ślubowania, przysięgi i zaklęcia, o których w tej modlitwie jest mowa, odnoszą się wyłącznie do rzeczy religijnych, np. do ślubowań i przysięg, które Żyd składa swojemu Bogu. Nie można jednak zrozumieć, dlaczego ktoś miałby swoje przysięgi w stosunku do ludzi uważać za coś bardziej świętego, gdy tak mało liczy się ze swemi przysięgami w stosunku do Boga. W każdym razie posiada modlący się Hebrajczyk przy odmawianiu Kol-nidre prawo odnoszenia skrycie tej modlitwy do wszystkich swoich zaklinań i przysięg.

Nic więc dziwnego, że naród z taką szczególną etyką wyprzedza potężnie w życiu kupieckim ludzi, którzy posiadają subtelniejsze poczucie prawa i czulsze sumienie, i liczą się ściśle nie tylko ze swemi przysięgami i zaklęciami, lecz także nawet z obietnicami i zapewnieniami. Owo talmudyczne pojmowanie etyki, które zniewala Hebrajczyka do najściślejszego przestrzegania obowiązków względem współplemieńców i współwyznawców, uwalnia natomiast od obowiązków wobec innych ludzi, musi wnosić do naszego życia charakterystyczny rozdźwięk. Hebrajczycy są tym sposobem złączeni w ściśły sojusz, który posiada nie tylko wielki interes wspólny, lecz równocześnie także zwraca się z cichą nienawiścią przeciw wszystkim innym ludziom. Ponieważ nadto Żydom w myśl ich praw najsurowiej jest wzbронione zdradzić cokolwiek z tego tajemnego ustawodawstwa, przeto żydostwo nabiera dzięki tej podstawie charakteru sprzysiężenia, zwróconego przeciw wszystkim, którzy nie są Żydami.

Stan rzeczy zaostrożają jeszcze następujące okoliczności: Nauki i prawa rabinów, spisane — z małemi wyjątkami — w języku i piśmie hebrajskiem, są dla reszty ludzkości prawie niedostępne. Ponadto jest pismo hebrajskie poniekąd pismem tajemnym, którego odczytywania i objaśnienia uczą tradycyjnie w szkołach rabińskich. Żydzi mogą przeto wobec niewtajemniczonych twierdzić, że dany sposób odczytywania jest błędny.

W rzeczywistości byli też zawsze ci nie-żydowscy uczeni, którzy dzięki znajomości pisma hebrajskiego wglądnęli w pisma rabinów i przetłóżyli z nich niektóre dwuznaczne miejsca, przedmiotem najgwałtowniejszych ataków ze strony Żydów. Tylko przy pomocy wychrzczeńców powiodło się w niektórych wypadkach sprawdzić, jak właściwie dotyczące miejsce odczytywać należy. Ponadto jednak dostar-

czyli wiarogodni uczeni chrześcijańscy w przeciągu setek lat zupełnie zgodnych przekładów owych nieetycznych miejsc, tak, że co do należytego przekładu dzisiaj chyba wątpliwość żadna istnieć nie może. Wymienimy tu tylko heidelberskiego profesora wschodnich języków Jana Eisenmengera, który w r. 1700 dał przekład wyciągów z Talmudu; dalej kanonika, profesora Augusta Rohlinga w Pradze, który 1878 wydał swe dzieło pt. „Der Talmudjude“ i od tego czasu stał się przedmiotem najnienawistniejszych ataków ze strony żydowskiej. Dalej, przy sposobności procesów, odnoszących się do tych rzeczy, potwierdzili przed sądem w charakterze rzeczoznawców następujący profesorowie owe przekłady z pism rabinów jako trafne: profesor Jan Gildenmeister w Bonn († 1890), Dr. Jakób Ecker w Monasterze, tudzież prof. Jerzy Behr, wszyscy trzej orientaliści. Ponieważ mimo to Żydzi ciągle uciekają się do zaprzeczeń, przeto w obojbnym interesie zachodzi właściwie nagląca potrzeba, aby polecić zbadanie owych spornych miejsc Talmudu bezstronnym znawcom; w ten sposób cały spór dałby się w najprostszym sposobie raz na zawsze usunąć.

Dziwna rzecz jednak, że Hebrajczycy opierają się takiemu załatwieniu sprawy jak najkategoryczniej a i władze państwowe zachowały się dotychczas w uderzający sposób opornie wobec powyższego usiłowania. Gdy w r. 1890 obóz przeciwyżydowski skierował w tej mierze pismo do całego szeregu władz państwowych i krajowych, aby stworzyć komisję niezależnych uczonych celem zbadania miejsc spornych, nie uwzględniono tego pisma z żadnej strony Pruskie Ministerstwo Oświaty odrzuciło ten krok jako niemożliwy. Jeżeli porównamy z tem gruntowność, z jaką publicznie roztrząsało się i roztrząsa dziś jeszcze etykę jezuitów, musimy dojść do przekonania, że gorliwi przyjaciele prawdy i przeciwnicy „czarnych mężów“ umieją — o ile o Żydów chodzi — w dziwny sposób miarkować swą gorliwość w wyjaśnieniu sprawy.

Położenie zatem jest istotnie szczególne. Tyle jest pewnem: Przedstawiciele niemieckiego narodu tudzież rządy nadały Żydom obywatelskie równouprawnienie i uznały ich jako gminę religijną, nie badając tego, czy żydowska nauka moralności da się pogodzić z pomyślnością państwa. Nie powinno zatem dziwić nikogo, jeżeli ze strony niemieckonarodowej uderza się ciągle na alarm przeciw takiemu nie dającym się utrzymać stanowi rzeczy i jeżeli się żąda od kompetentnych czynników, by wreszcie przystąpiły do zbadania nauk żydowskich. Walka na tem polu tak długo zakończyć się nie może, dopóki sprawa cała nie zostanie ponad wszelką wątpliwość wyjaśnioną.

Nauczyciel prawa państwowego i dyplomata Jan Ludwik Klüber († 1837) nazywa Żydów poprostu „polityczno-religijną sektą, pozostającą pod ściśle teokratycznym despotyzmem rabinów“, tudzież „ściśle zwartem, dziedziennie sprzysiężonem towarzystwem, mającem na celu pewne polityczne zasady i przykazania dla codziennego życia i ruchu handlowego“ (a więc nietylko dla celów religijnych!). Te krótkie, trzeźwe słowa, mieszczą w sobie jądro rzeczy. Bo Żydzi nie tworzą tylko — jak np. chrześcijanie — zrzeszenia religijnego, które opiera się na pewnych naukach moralnych i modli się do swego Boga w pewnych określonych formach; prawa tego zrzeszenia obejmują wszelkie praktyczne sprawy życiowe, szczególnie pielegnowanie handlu i pożyczanie pieniędzy pod wpływem specjalnej etyki. Żydzi tworzą pomimo rozprószenia po świecie silnie zawartą narodowość a nawet, jak się wyraża Fichte, osobne państwo. Ponieważ równocześnie, pomni utrzymania czystości krwi, zawierają o ile możności małżeństwa między sobą, tworzą też zamkniętą dla siebie rasę. Ze wszystkich władców niemieckiego państwa nikt nie przejrzał tego tak jasno, jak największy polityk realny między nimi: Fryderyk Wielki, który uważał za rzecz konieczną nawet w swoim politycznym testamencie z r. 1752 wyraźnie zalecić swemu następcy: „Dalej musi władca mieć oko zwrócone na Żydów, zapobiegać ich mieszaniu się do wielkiego handlu, przeszkadzać wzrostowi ich ludności i odbierać im prawo przytułku przy sposobności każdej nieuczciwości, jaką popełnią, gdyż niema nic szkodliwszego dla handlu, jak niedozwolone korzyści, które ciągną Żydzi.“

Odrębność rasowa wpada w oczy przez to, że Żyda łatwo odróżnić natychmiast od wszystkich ludów świata. Dalej, nie może istnieć żadna wątpliwość co do następującej rzeczy: Żydzi zwarci są przez Talmud i swoich rabinów w kastę, która wspólnie prowadzi walkę przeciw reszcie narodów, głównie w drodze materialnego wywłaszczenia i moralnego zniszczenia.

Molike, który od r. 1830—32 w czasie pobytu swojego w Polsce miał sposobność gruntownie studjować żydostwo, zbiera swe spostrzeżenia w następujący sposób („Darstellung der inn. Verhältnisse in Polen“, Berlin 1832):

„Żydzi są mimo swego rozprószenia ściśle ze sobą związani. Nieznani przywódcy kierują nimi konsekwentnie ku wspólnym celom. Odpierając wszelkie próby rządów, zmierzające do ich unarodowienia, tworzą Żydzi państwo w państwie i stali się w Polsce głęboką i do dziś jeszcze niezabliźnioną raną tego kraju. Jeszcze teraz ma każde miasto swego własnego (żydowskiego) sędziego, każda prowincja swego rabiego a wszyscy stoją pod zwierzchnością nieznanego przywódcy, który mieszka w Azji, zobowiązany jest pra-

wem do ustawicznej wędrówki z miejsca na miejsce a którego nazywają „księciem niewolników“. — Zachowując w ten sposób własny rząd, własną religję, obyczaj i mowę, posłuszni własnym prawom, umieją obchodzić krajowe albo zapobiec ich wykonaniu; a silnie między sobą związani, odpierają wszelkie usiłowania, zmierzające do zespolenia ich z danym narodem, zarówno ze względów religijnych jak z chciwości zysku.“

Nie można więc tego osobliwego i silnie zorganizowanego a wrogiego państwa żydowskiego ignorować chrześcijańską tolerancją i czułościwą miłością bliźniego. To wrogie państwo wypowiedziało nam walkę, walkę na noże, gdyż usiłuje uczynić swoją własnością nasze materialne jakoteż duchowe dobra. *)

Błędem jest wyobrażanie sobie Żydów jako „niewinnego“ wyznania, które spokojnie obok nas żyje i tylko w szczególnej formie pragnie służyć swojemu bogu. Znacomity uczony, Adolf Wahrmund, widzi żyjącą nadal w naszych Żydach starą zasadę koczowniczych rabusiów pustyni, którzy ciągną przez kraje kulturalne, aby spasać pastwiska i zostawiać za sobą pustkę. Oto jego słowa:

„Według talmudyczno-rabińskiego zapatrywania jest wędrówka Żydów po ziemi niczem innym, jak wyprawą wojenną celem jej zdobycia. Uważają się oni za żołnierzy w marszu, którzy skrycie obozują albo zastaniają się fałszywą flagą — pośród nieprzyjaciół, zawsze baczni na hasło do ataku i napadu.“

W tych wszystkich faktach nic nie zmienia okoliczność, że ten lub ów Żyd okazuje się nam całkiem niewinnym a może nawet miłym człowiekiem. Niewątpliwie posiada Żyd także niektóre ludzkie i towarzyskie zalety; ale któż nam zaręczy, że szczerem nazwać można okazywane dla oka usposobienie, które — przyznajmy to — zaprawione jest zawsze goryczą z powodu domniemanego upośledzenia, albo przepełnione tajemnym pragnieniem „zemsty“? Odrębne stanowisko Żyda pośród obcego mu wewnątrznie społeczeństwa zmusza go do roztropnego i ostrożnego postępowania. Byłoby nierozsądkiem, gdyby otwarcie przyznawał się do swego wynoszenia się ponad innych i swojej odrazy do wszystkich, którzy nie są Żydami. Jakże mogłby wtedy osiągnąć swe cele? Przebiegłość nakazuje mu przystosować się łagodnie i układnie do otoczenia, udawać życzliwość i przychylne usposobienie względem współobywateli, aby ująć tychże dla siebie w ich prostocie ducha i zyskać ich zaufanie. Tylko w ten sposób może najlepiej popierać osobiste swoje, kupieckie, tudzież inne, skryte cele żydostwa.

*) Według dra Maurycego Goldsteina („Kunstwart“ 1912) nie można więcej zaprzeczyć, że Żydzi zawiadują nie tylko materialnymi, lecz także duchowymi dobrami narodu niemieckiego, choć Niemcy odmawiają im w tym kierunku uzdolnienia.

Nie uważajmyż więc zarzutu, że istnieją także całkiem porządni i zacięży Żydzi na świecie, za dowód, jakoby nie byli zarazem niebezpieczni. Wyjątki potwierdzają regułę a właśnie uprzejmość i pozorna niewinność są jednym z najniebezpieczniejszych środków walki, które stosują Żydzi do swego otoczenia. Choćby ten i ów Żyd przy danej sposobności kierował się swem dobrem sercem i postępował wobec drugich ludzi naprawdę niesamolubnie i z wylaniem a nawet z ofiarnością (wypadek, który z powodu swej rzadkości bywa zwykle sto razy więcej rozbębniany, niż wtedy, gdy chodzi o nie-Żyda), to jednak najlepszy i najwyżej pod względem etycznym stojący Żyd pozostaje zawsze członkiem zawartej gromady, która swój front przeciw nam zwraca. A w chwili, gdy chodzi o obronę żydowskich interesów przeciw interesom innych, nawet najszlachetniej i najlepiej usposobiony Żyd będzie stał po stronie swego współplemieńca, a wystąpi jako nieprzyjaciół każdego, co Żydem nie jest.

Już Luter ocenił trafnie stan rzeczy, mówiąc o Żydach :

Jeżeli czynią coś dobrego, wiedz, że nie dzieje się to z miłości albo dla twego dobra ; z konieczności muszą coś czynić, ponieważ chcą mieszkać u nas. Ale ich serce zostają zawsze takie, jak powiedziałem.

VI.

Do rozprawy z Sombartem.

Po zaznaczeniu w ten sposób w zarysie naszego stanowiska co do roztrząsanego pytania, pozostaje nam iść śladami wywońdów Sombarta (Żydzi i życie gospodarcze), aby je częścią potwierdzająco uzupełnić, częścią nadać im inne ujęcie. Sombart przyznaje sam, że jego książka jest i pragnie być jednostronną. W istocie, dał on tutaj historję żydowskiej metody gospodarczej, która — choć autor wyraźnie usiłuje zachować stanowisko rzeczowe i wstrzymać się od wszelkich sądów o wartościach — przeważnie jednak pisana jest jednostronnie, tj. ze strony jasnej. Kto by nie znał pozatem nic z dziejów świata a czytał tę książkę, mógłby odnieść wrażenie, jakoby jedynie Hebrajczycy byli pierwiastkiem życia i ruchu — nietylko w życiu gospodarczem, lecz także w kulturze wogóle —, jakoby wszystkie wielkie przedsięwzięcia i wszelki postęp jedynie ich były zasługą. Trudno jednak przypuścić, by wywołanie tego właśnie wrażenia było zamiarem autora a on sam pewnieby takie tłumaczenie wręcz odrzucił. Zrozumieć jednak można, że w czasie, gdy o Hebrajczykach mówi się tyle szkodzących im rzeczy, powstało pragnienie przedstawienia raz tego wszystkiego, co na

ich korzyść przemawia. Mówi przecież Sombart — choć chce się powstrzymać od sądów o wartościach:

„Jak słońce przechodzi Izrael ponad Europą; gdzie przyjdzie, tam wytryska nowe życie; skąd odejdzie, tam wędnie wszystko, co kwitło dotychczas“.

Trudno o bardziej pretensjonalny sąd o wartości danego narodu i dlatego jest to z pewnością dobra sposobność, by raz przecież zbadać szczegółowo, o ile taki sąd jest uprawniony lub nie.

Z nadzwyczajną pilnością pozbiierał Sombart z literatury wszystko, co na działalność Hebrajczyka korzystne może rzucić światło. Przyznaje, że także inne czynniki oddziaływały na tworzenie się współczesnego kapitalizmu (który wydaje mu się być równoznacznym ze współczesną kulturą) — nie chce ich jednak w swej książce wymienić. Mówi, że w książce jego nadaremnieby ktoś szukał, „aby choć na jednym miejscu znaleźć coś takiego, jak sąd o wartości Żydów, ich istoty, tudzież dokonanych przez nich czynów“ — a jednak parę linii dalej powiada o Żydach: „Oni są ponad innymi narodami wiecznym narodem“. Jest to zdanie, który słyszy się bardzo często a przecież trudno przypuścić, by pradiadowie żydostwa byli starsi od pradiadów innych ras, gdyż nie wiadomo nic o tem, że stworzenie innych narodów nastąpiło dopiero w czasach historycznych; tak samo byt Hebrajczyków jako narodu nie będzie starszy od bytu innych narodów. Przeciwnie, zapominać nie należy, że w historii świata znane już były stare kultury, zanim naród żydowski wystąpił na widownię dziejową. A jeżeli Sombart, wymieniając w dalszym ciągu to, czego dokonali Żydzi, twierdzi między innymi, że „oni dali nam wiarę w jedyne Boga, Jezusa Chrystusa, a zatem całe chrześcijaństwo“, to jest to nietylko sąd o wartości, lecz także piękny hymn samochwalczy, który łatwo nazwać można wprost lekkomyślnością.

Już twierdzenie, że Hebrajczycy są twórcami mono-teizmu, nauki o jednym Bogu, należy do bezmyślnych zwrotów. Bóg żydowski, jak oni Go pojmują, nie ma nic wspólnego z chrześcijańskim „Ojcem w Niebiesiach“ albo wszechojcem narodów germańskich. Jahweh jest, jak chcą Żydzi, wyłącznie ich Bogiem plemiennym, nie chce on być wcale bogiem innych narodów, gdyż ściga ich z nieprzejednaną nienawiścią i stawia swojemu pupilowi jako zadanie zniszczyć inne narody albo, jak to Luter tłumaczy: „pożreć je.“ Jest zatem rzeczą jasną, że nie może tutaj być mowy o „jednym bogu“ wszystkich narodów, lecz tylko jednym bogu plemiennym, o odrębnym bogu narodowym. Dlatego też nie może żydostwo żadną miarą rościć sobie prawa, że dało światu „jednego“ boga. Odkrycia egipto- i asyriologów wykazały dowodnie, że owe stare narody kulturalne czciły już jednego boga, zanim jeszcze naród żydowski był znany.

Także nasi germańscy przodkowie czcili w swym Ziusie (Tius) jednego boga i wszechojca: dla Egipcjan był nim Ptah, dla Indów Dyaus Pitar (stąd rzymski Juppiter), dla Greków Zeus, dla Persów Ahuramazda (Ormuzd) itd.*)

Jeszcze grubsze jest to, co Sombart pragnie wmówić w swych czytelników odnośnie do Chrystusa. Wrogie usposobienie Żydów przeciw Niemu jako Galilejczykowi przebija ze wszystkich rozdziałów Ewangelji; Żydzi prześladowają go ustawicznie tak, że Chrystus musi ciągle uchodzić przed nimi „w kraje pogańskie”. Ich nienawiść ku Niemu jest dlatego tak fanatyczna, ponieważ z nauki Jego przemawia duch zgoła im obcy, — duch, który podnosi tu rokosz przeciw istocie żydostwa, przeciw etyce żydowskiej. Całe życie Chrystusa jest ustawiczną walką przeciw żydostwu. Znacomity Lagarde (równie słynny jako orientalista i jako znawca Biblii, † 1891) powiedział: „Żaden naród nie przybija na krzyż swego ideału, a jeśli to czyni, to ukrzyżowany z pewnością nie odpowiada ideałowi tego narodu.” Gdy jednak Żydzi się chlubią, że są dziećmi Boga, to Chrystus nazywa ich dziećmi szatana. (Ew. św. Jana 8, 44—45). Trudno więc powiedzieć coś bardziej lekkomyślnego i niedorzecznego jak to, że Żydzi dali nam chrześcijaństwo a wskutek tego mają prawo do naszej, tj. chrześcijańskiej wdzięczności. A już szczyt bezmyślności i charakter posunięcia, obliczonego na zamydlenie oczu bezkrytycznym ludziami, osiąga ten zwrot w ustach samych Żydów. Wystarczy postawić tylko przeciwne pytanie: Gdyby Żydzi mogli istotnie przypisywać sobie jakiś zasługi około chrześcijaństwa — to czemuż użyzyli tego niewątpliwego postępu w zakresie moralnego poznania i uszlachetnienia ludzi innym, zamiast sami się tem wzbogacić? A wreszcie: Jeżeli Hebrajczycy, którzy i dziś jeszcze żywią obok wrogiego usposobienia bezgraniczną pogardę dla Chrystusa i Jego nauki, przypisują sobie zasługi około nauki chrześcijańskiej, — to czyż nie chcą przyjąć także części odpowiedzialności za zamęczenie na śmierć Jezusa Chrystusa?

VII.

Powodzenie Żydów w czasach nowszych.

Sombart wskazuje na to, że wskutek wędrówki Żydów w w. XVI zauważyć się daje uderzające przesunięcie ośrodka

*) Por. Wahrmond: „Babyloniertum, Judentum, Christentum“; Lagarde: Deutsche Schriften; Fritsch: „Mein Beweismaterial gegen Jahweh“; dalej „Hammer“ Nr. 257: „Zur Entstehungsgeschichte des Alten Testaments“; szczególnie W. Schmidt: Ursprung der Gottesidee I (1912); A. Lang: Making of religion (1909).

handlowego w Europie. Wydaleni z Hiszpanii Hebrajczycy wywędrowali przeważnie (mówią o 90.000) do Turcji europejskiej i azjatyckiej, gdzie dziś jeszcze znani są pod mianem „Szpanjolaków“.*) Inna znaczna partja (25.000) wywędrowała do Holandji, Hamburga i Anglii. Reszta, w liczbie około 50.000, rozprószyła się po różnych krajach Europy i Ameryki. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że od tego czasu gospodarcze życie Hiszpanji cofnęło się znacznie wstecz, podczas gdy tam, dokąd się Żydzi zwrócili, handel doznał nowego ożywienia i rozwoju. Nic na tem jednak szczególnego i to samo zdarzyć się mogło, gdyby przy tych wędrowkach chodziło nie o Hebrajczyków, lecz o ludzi innej narodowości i rasy. Dowiodło tego wyraźnie wychodztwo Huguenotów itp. Każdy silny odpływ musi się odbić ujemnie na gospodarzem życiu danego kraju, podczas gdy z drugiej strony silny przyływ — obojętne, jakie czynniki nań się składają — zawsze będzie ożywczo na nie oddziaływał. Widzimy to w małym zakresie codziennie: przy sposobności przeniesienia fabryki, garnizonu itp. W naszym wypadku wchodzi w rachubę okoliczność, że Hebrajczycy przynieśli z sobą po większej części kapitały do pragnących się podnieść krajów i w ten sposób musieli podwójnie ożywczo pod względem gospodarczym oddziaływać. Już wyżej poznaliśmy, jakiego to rodzaju jest owo ożywienie, które Żyd w życiu gospodarczem wywołuje. Jest to mobilizowanie wszelkich wartości i sił, zapomocą których Hebrajczyk dodaje gospodarce społecznej potężnego bodźca. Widzieliśmy jednak także, jak to poniekąd sztucznie potęgowane życie gospodarcze oddziaływała w swych ostatecznych objawach niszcząco i pustosząco na ludy.

W każdym razie przyznać na pochwałę Żydów należy, że działają pobudzająco na handel i obrót międzynarodowy. Tylko nie należy zapominać przy tem, że nie starają się oni wcale o to ożywienie z miłości ku ludziom, lecz gwoli zysku własnego. Wytwarzają wszędzie ruch i obrót, aby przy tem największe korzyści dla siebie zagarnąć.

Brzmi to bardzo śmiało, gdy Sombart usiłuje nas przekonać, jakoby współczesna gospodarka kolonialna zawdzięczała swój rozwój głównie Hebrajczykom. Zapewne; Żydzi poszli także do nowo otwartych kolonij tak, jak idą wszędzie, gdzie wabią ich widoki powodzenia w kupiectwie.

Tak byli też z pewnością jednymi z pierwszych w świeżo odkrytej Ameryce. Sombart raczy nas niedowiedzioną legendą, jakoby już na okręcie Kolumba znajdowała się pewna liczba Żydów (ale z pewnością nie przy właściwej podróży

*) Znani jako szpiegowie w czasie wojny światowej. Przyp. tłum.

odkrywczej!) i jakoby pierwszym Europejczykiem, którego stopa dotknęła amerykańskiej ziemi, był Żyd Ludwik de Torres. Co więcej, twierdzi, że wyprawy Kolumba doszły do skutku wyłącznie dzięki pomocy pieniężnej Żydów i że wogóle mamy Żydom odkrycie Ameryki do zawdzięczenia. Jeszcze śmielsze jest przypuszczenie, że sam Kolumb mógł być Żydem, ponieważ jakiś badacz historii Kolumba odkrył rzekomo rodzinę „Colon“, w skład której weszła jedna Żydówka jako żona. Ta półżydowska więc rodzina Colon ma być identyczna z rodziną Colombo -- genealogicznie arcydzieło, które ani trochę nie zyskuje na prawdopodobieństwie przez to, że w obu rodzinach występuje imię Kristobal.

Widać z tego, z jaką pohopnością zapisuje wielu na rachunek Żydów wszystko, co tylko doniosłość w świecie posiada. I tak Sombart, opierając się na tem, że w Ameryce już między 1820—1830 istniały liczne firmy żydowskie, waży się na zuchwałe słowo: „Ameryka jest we wszystkich swoich częściach krajem żydowskim“. Wspomina z zadowoleniem, że dziś Nowy York liczy niemal milion Żydów, z których w każdym razie większa część nie rozpoczęła wogóle jeszcze swej kapitalistycznej kariery; a ponieważ według mniemania Sombarta każdy Hebrajczyk nosi w kieszeni patent na karierę milionera, widzi jego fantazja w przyszłej Ameryce kraj, gdzie jeszcze tylko niewolnicy i murzyni żyją jako służebna a Żydzi jako władczą klasa. Z orjentalną fantazją nazywa Żydów „złotą nicią w tkaninie amerykańskiej gospodarki społecznej.“

Co do kolonij wyraża się Sombart ogólnie w następującym, szczególnem zdaniu:

„Ich ciało gospodarcze musiałyby stracić zupełnie swe siły, gdyby z zewnątrz nie dochodził ustawiczny strumień krwi w postaci szlachetnego metalu. Ten strumień skierowany został przez żydowski handel do kolonij.“*)

I tu także spotykamy dziwne zapatrywanie, jakoby całe bogactwo złota na świecie od samego początku należało do Żydów, albo jakgdyby Żydzi poniekąd sami wytwarzali złoto. Należy jednak nieustannie mieć na oku, że naogół Żydzi sami nic a nic nie wytwarzają, ani towarów ani pieniędzy, a tylko ze szczególną zrecznością umieją obce towary i obcy pieniądź zagarnąć w swe ręce, aby niemi potem ze znacznym zyskiem dalej operować. A z tego wynika przecież prosty

*) Dziwna rzecz, że w naszych kolonjach nic z tego nie dostrzegamy. Z 35 miliardów niemieckiego kapitału, który dzięki przeważnie handlowi żydowskiemu odpłynął zagranicę, dostało się naszym kolonjom śmiesznie mało, choć tu właśnie nastroczałoby się wdzięczne pole do zadań pierwszorzędnej doniosłości, mających na celu rozwój krajów samych i kraju macierzystego. Oczywiście zadań, nie wyłącznie tylko dla samego mieszka.

sam przez się fakt: gdyby pieniędzy nie mieli Żydzi, to mieliby je inni ludzie; także konieczny handel uchwyciliby w swe ręce inni, gdyby ich Hebrajczycy nie umieli na bok usunąć. Dlatego jest to znów dziwna zaiste przesada, jeżeli przedmiotowy rzekomo uczony powiada: „Stany Zjednoczone mają do zawdzięczenia Żydom, że wogóle istnieją“.

Czy nie jest tu raczej więcej niż dziwne, że ci Żydzi, którzy rzekomo wszędzie przynoszą życie i bogactwa, nigdy sami między sobą istnieć nie mogli? Że nigdy nie mogli stworzyć samodzielnego państwa i zawsze potrzebowali innych ludzi, aby między nimi uprawiać swe rzemiosło i szukać korzyści? Gdyby Żydzi byli istotnie potężnym kulturowo-twórczym narodem, to powinni się wreszcie raz wyodrębnić z pośród wszystkich innych narodów i we własnym państwie kolonialnym dać dowody swej siły i produktywności.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że tam, gdzie działo się coś a dawało rękojmię zrobienia interesu, znajdował się prawie zawsze Żyd; ale nie w tym celu, by służyć dobru ogólnemu, lecz aby wyzyskać sposobność i co najlepsze dla siebie zagarnąć. Sam Sombart kreśli przebieg kolonizacji w Ameryce Północnej w sposób następujący:

„Grupa zdrowych i silnych mężczyzn i kobiet — 20 rodzin — pociągnęła w dzikie strony, aby położyć tu nowe podwaliny pod swe życie. Z pomiędzy tych 20 rodzin było 19 uzbrojonych w pług i siekierę, z tą silną wolą, by trzebić lasy, wypalać stepy i pracą rąk swoich zdobyć sobie na utrzymanie życia przez uprawę roli. Dwudziesta rodzina jednak otworzyła sklep, aby drogą handlu zaopatrywać szybko towarzyszy w najkonieczniejsze artykuły. Ta dwudziesta rodzina zaczęła też bardzo szybko zajmować się wysyłką produktów wydobytych z ziemi przez 19 rodzin pozostałych. Ona pierwsza miała też do rozporządzenia gotówkę i dlatego mogła być drugim w potrzebie użyteczną przez udzielanie pożyczek. Bardzo często łączył się ze sklepem rodzaj „banku krajowego“ itd.

Temi prostymi słowy kreśli Sombart istotnie obraz roli, jaką odgrywa Hebrajczyk pośród pracujących, produktywnych narodów, tylko chcielibyśmy mniemania, że właściwe pracy kulturalnej dokonywają ludzie z łopatą i siekierą, z pługiem i kosą, a nie właściciel sklepu. Jakoż jest rzeczą niewątpliwą: jeżeli do prowadzenia sklepu nie znajdzie się żaden Hebrajczyk, to z pewnością między pozostałymi 20 rodzinami znajdzie się jedna, która weźmie się do tego zajęcia, skoro zajdzie potrzeba. Gdyż w istocie niczego łatwiej się nie nauczyć, jak tego elementarnego handlu płodami i pożyczania pieniędzy; widzimy też codzien i na każdym kroku, jak ludzie o bardzo miernych zdolnościach i niskiego pochodzenia prowadzą takie interesy z powodzeniem. Natomiast chętnie przyznajemy, że Hebrajczyk ze swoim specjalnym uzdolnieniem do tego fachu i — wolno nam to powiedzieć

— ze swoim bezwzględniejszym wykorzystywaniem położenia lepiej na tem wychodzi, niż inni, naiwni ludzie.

W dalszym ciągu pragnie Sombart udowodnić, że Hebrajczyk odgrywał ważną rolę przy wytworzeniu się współczesnego państwa. Przyznaje, że Żydzi są w głębi swej istoty „narodem niepaństwowym“. W rzeczywistości nie zdołali nigdzie na świecie założyć państwa, wyjąwszy istniejące niegdyś w Palestynie.*) Mimo to pragnie Sombart wyznaczyć żydowskim mężom stanu na kierujących stanowiskach ważną rolę w państwach współczesnych.

Zakrawa to na gryzącą ironję, gdy mówi:

„Ale jeśli nawet wśród władców państw współczesnych nie znajdujemy Żydów, nie możemy sobie jakoś tych panujących, nie możemy sobie dzisiejszego władcy wyobrazić bez Żydów“.

Komuż nie przyjdzie tu na myśl jadowite słowo Talleyranda: „Finansista trzyma państwo, jak stryżek wisielca“? Także i Sombart nie może przy zestawieniu władcy i Żyda wstrzymać się od ironicznej uwagi, że Fausta nie można sobie wyobrazić bez Mefistofelesa. Dalej mówi:

„Myślę nad tem, że oni (tj. Hebrajczycy) byli w pierwszej linii tymi, którzy oddali tworzącemu się państwu środki materialne do rozporządzenia, przy pomocy których mogło się państwo utrzymać i dalej rozwijać“.

Nie podaje nam Sombart oczywiście, skąd zwykli brać Żydzi te środki, mianowicie jeśli nie z kas samego państwa, to z kieszeni ludu, któremu się krwi upuszcza. Nie mówi nam także, jak to Hebrajczycy przed innymi uprawiali sztukę pogrążania głęboko wszystkich państw w długi, jak te pożyczki państwowe znów najczęściej dochodzą do skutku dzięki pośrednictwu Żydów, przyczem lwia część dostaje się pośrednikom w udziale tak, że w ten sposób państwo staje się właściwie dojną krową dla Hebrajczyków. Słusznie można zapytać: czy Żydzi dają tu pieniądze z miłości do władcy i państwa — czy też poto, aby w ten sposób uczynić państwo i władcę zależnymi od siebie i stworzyć system gospodarczy, zapomocą którego ustawicznie wysysają narodowi niejako szpik z kości?

Należy nieustannie mieć na oku, że wszystkie sławione zasługi Żydów nie mają swego źródła w potrzebie życzliwie dla ludzi usposobionego serca, lecz wyłącznie w żądzy zysku.

Tak samo zadziwiać musi, gdy Sombart zbiera z największą sumiennością fakty, jak to Żydzi oddawna w czasie

*) Także tam nie byli ściśle sami między sobą, lecz mieszkali między rodzinnymi Edomitami, Kanaanitami, Hetytami, Amorytami, Filistynami, Galilejczykami i Samarytanami, i tworzyli prawdopodobnie tylko burżuazję pieniężną, podczas gdy innym przypadła właściwa praca kulturalna.

wojen byli dostawcami wojskowymi i gdy zdaje się być skłonny do poczytywania im tego za wielką zasługę około państwa. Niewątpliwie: Żydzi bywali z zamiłowaniem dostawcami wojskowymi, ale również niewątpliwą jest rzeczą, że bogacili się przy tem zawsze w niezmiernym stopniu.

W tem, co wyżej o Polsce zostało powiedziane, wykazaliśmy, że Żydzi dzięki swej szeroko rozgałęzionej organizacji mają w swem ręku cały handel zbożem i bydłem, i dlatego nie dziw, że w czasach wojennych oni zawsze są pierwsi a zarazem najsprawniejsi do objęcia dostaw dla armji. Nikt nie uwierzy, że czynią to z poświęcenia dla państwa i przytem coś darowują; ale taka to już specyficznie żydowska taktyka, aby nawet wyrafinowany wyzysk przedstawić jeszcze jako bezinteresowne dobrodziejstwo.

Przyznajemy bez ogródek jedno: nieżydowskie ludy, szczególnie germańskie, są w rzeczach tyjących się gospodarki nacechowane pewną naiwnością i nieporadnością. Są nawet wybitne, pod względem duchowym wysoko stojące jednostki, w których sprawy pieniężne i wszelkie cyfry budzą wewnętrzną odrazę. I z tej właśnie słabości, którą możnaby równie dobrze nazwać siłą a która niewątpliwie ma swoje źródło w wysoko rozwiniętym duchowym ustroju, umiał Hebrajczyk oddawna korzystać. Był on wszędzie gotów do popierania tej specjalnie w arystokratycznych kołach istniejącej niechęci do wszystkich interesów pieniężnych i handlowych, i ofiarowania swych usług jako gorliwy pośrednik i pomocnik. Tak mówi Sombart o pewnym Żydzie nadwornym Mojżeszowi Elkhanie, który żył około 1700 w Frankfurcie n. M.:

„Skrzętny mąż, który kupował klejnoty dla księżny, liberję dla służby, delikatesy dla kuchmistrza, służył także chętnie pożyczką“.

Samo dla siebie byłoby to zasłużonym poczynaniem i pozwoliłoby uważać Hebrajczyka za pożyteczne ogniwo w społeczeństwie, gdyby tenże ograniczał się przy takich interesach do miernego zysku i nie mieszał się do innych rzeczy. Ale Hebrajczykowi nie wystarcza wcale takie proste załatwianie interesów i mierny zysk; są one dla niego raczej tylko sposobnością do uczynienia innych osób zależnemi od siebie i do osiągnięcia stanowczego wpływu na stosunki. Wszędzie gra on rolę Józefa w Egipcie, którego Putyfar uczynił przełożonym nad wszystkiemi dobrami swemi i który wkrótce tak łatwo urobił i uśpił swego pana, że o tymże czytamy: „Przełożony poruczył wszystko, co miał, w ręce Józefowe i ni o czem inszem nie wiedział, tylko o chlebie, którego pożywał.“ Dla Józefa był to krok wstępny do zostania podskarbisem Egiptu, w którym to charakterze złupił doszczętnie kraj i ludzi (Por. też 2. Mojż. 21, 22; 11, 2).

Hebrajczykowi nie chodzi tylko o zysk; chce wyzyskiwać, panować i ujarzmiąć. Umie on wnet postawić w przymusowym położeniu swych łatwowiernych klientów i wywierać gwałt na nich. Obca mu zasada: „Żyć samemu i drugim na to pozwolić“ — nie popuści tak długo, aż wszystko ku sobie zagarnie.

Ale, cokolwiekby tylko Żydzi czynili, Sombart umie zawsze skierować upiększający promień słoneczny na ich czyny. Głosi on na chlubę naszych czasów, że dzisiaj Żyd nadworny przestał istnieć i że pożyczanie (moglibyśmy też powiedzieć: nakładanie lichwy) władcom i państwom pieniędzy nie jest więcej sprawą jednostki, lecz że zamożne żydostwo w całości swej uczestniczy w tym interesie. I to także poczytuje im Sombart za zasługę. Mówi mianowicie:

„I tutaj znów Żydzi nie w najmniejszej mierze przyczynili się do rozwoju nowoczesnych organizacji pożyczkowych, skutkiem czego stali się zbyteczni jako monopolistyczni dostarczyciele środków pieniężnych a tem samem jeszcze więcej dopomogli do ugruntowania wielkich państw.“

Co za szlachetny objaw! — możnaby zawołać. Lecz nie wiemy już dokładnie, czy to ma być uznanie, czy nagana, gdy Sombart przypisuje Hebrajczykom „uhandlowienie życia gospodarczego“ i przez te słowa rozumie rozłożenie wszystkich gospodarczych procesów na interesy handlowe. Widzi on mianowicie ziszczenie kapitalizmu w „zgiełdzeniu gospodarki społecznej“.) Mówi tak:

„Przedewszystkiem odbywa się proces, który nazwałoby można „urzeczwowieniem“ kredytu (albo ogólniej: praw wierzytelności) i jego objektywizacją lub ucieleśnieniem w postaci papierów wartościowych. Z procesem tym łączy się zjawisko, zwane pod nazwą uruchomienia (mobilizacji) praw wierzytelności i ich posiadaczy.“ (Str. 60).

Przyzwyczajaliśmy się w nowszych czasach do rozumienia przez wyraz „kredyt“ czegoś cennego i wielce szanownego; ludzie trzeźwi nazywają to trafnie „borgowaniem“ a „objektywizację praw wierzytelności“ możnaby również dobrze nazwać „przemianą wszystkich wartości na papier“, tj. przemianą wszystkich przedmiotów wartościowych na łatwo przenośne zobowiązania dłużne. Nie chcemy zaprzeczać twórczemu udziałowi Żydów w tej przemianie życia gospodarczego; inna kwestja, czy takie postępowanie wychodzi ostatecznie na dobro ludzkości. Nie da się zaprzeczyć, że przedmioty wartościowe w postaci papierów (akcyj, listów zastawnych, weksli itd.) ułatwia stosunki kupieckie, tudzież załatwianie interesów targowych. Ale w tej mobilizacji wszystkich wartości leży także wielkie niebezpieczeństwo.

) Nowotwór Sombarta, trudny do oddania w jez. polskim. Wyraz ten brzmi w oryginale: „Verbörsianisierung“. Przyp. tłum.

gospodarcze. Wyobraźmy sobie, że dany miliardier posiada ostatecznie możliwość zakupienia niezliczonej ilości takich papierów wartościowych a tem samem schowania do kieszeni tytułów prawnych do znacznej części naszej ojczyzny, aby potem wynieść się zagranicę. W ten sposób staną się w każdym razie łatwo wszystkie rzeczy, nie wyjmując gruntu i roli, przedmiotem spekulacji. Także i w tem idzie Hebrajczyk wyłącznie za swoim instynktem rasowym, jeżeli nie za dobrze świadomym wyrachowaniem. Koczownik, któremu zbywa na zmyśle stałości i siedzenia na miejscu, żywi pragnienie uczynienia wszystkich rzeczy przenośnemi, aby je łatwo wszędzie zabrać ze sobą, tak jak srebrne i złote naczynia i przedmioty z Egiptu.

Pierwsze jaskółki papierów wartościowych, tj. sprzedażnych zobowiązań dłużnych, znajdują się, jak to Sombart dowodzi, już w Biblii i Talmudzie. W rzeczywistości obraca się przecież życie żydowskie w istocie swej dokoła pojęć o pożyczaniu pieniędzy tudzież interesów handlowych i dlatego nic dziwnego, że te nawet w religijnych pismach Żydów zajmują miejsce poczesne. Jak wynika z pewnego miejsca rabiego Szabbatai Cohena, którego przytacza Sombart, rozciągała się działalność rabinów także na organizację kupiecką. Wzmiankowane miejsce mówi o rozporządzeniach, jakie wprowadzili rabini celem rozpowszechnienia handlu. Odnośny rabi żałuje, że handel obligacjami nie może z powodu kłopotliwego ich przenoszenia być silnym, chwali natomiast, że za jego czasów (XVII w.) obrót papierami, opiewającemi na właściciela, jest znacznie większy od obrotu ruchomościami, i dlatego — mówi — należy w najszerszej mierze uwzględnić wszystkie rozporządzenia rabinów celem rozszerzenia handlu.

Widać z tego, jak rola rabiego wśród żydostwa zgoła jest inna, aniżeli rola np. duchownego chrześcijańskiego. Rabin jest nie tylko kapłanem, duchownym, lecz także handlowym doradcą *) a nadto — jak później się dowiemy — także politycznym organizatorem i kierownikiem swej gminy.

Przemiana wartości gospodarczych na papier wynika więc u Hebrajczyka jeszcze w dalszym ciągu z żądzy ciągłego stwarzania przedmiotów handlu; dla niego przedstawia się handel jako cel sam dla siebie i jako właściwe zadanie życiowe, a całe jego myślenie skierowane jest ku temu, by handel rozszerzyć. Dla nas jest handel tylko rodzajem koniecznego zła, niejako sługą produkcji i konsumcji; Hebrajczykowi jednak zdaje się, że świat nato został stwo-

*) Wynika to także z tego, że kursy giełdy berlińskiej bywają narówni z interesami bankowemi na prowincji podawane regularnie drogą telefoniczną do wiadomości rabinów w dotyczących miejscowościach.

rzony, aby zrobić zeń wielki dom towarowy. Podczas gdy dla nas każda obligacja, każdy papier wartościowy przedstawia tylko kwit na zaciągniętą pożyczkę, to Hebrajczyk uczynił z tego nowy przedmiot handlu. Sombart mówi:

„Efekt (papier wartościowy) jest w swej istocie przeznaczony nato, by dostać się w obrót, a rozmiął się ze swem przeznaczeniem, jeżeli się nim nie kupczy“.

Jest to specyficznie żydowskie pojmowanie rzeczy, którego nie umiemy sobie odrazu wytłumaczyć; ale słyszymy niebawem uzasadnienie, płynące z koczowniczego poglądu na świat:

„Cały charakter, którego nabiera nasze życie gospodarcze przez udoskonalenie efektów, polega wyłącznie na ich ruchomości a ta czyni je zdolnymi do szybkiej zmiany właściciela.“

Pytamy: Czy szybka zmiana właściciela jest koniecznością dla zdrowego stanu gospodarki społecznej? Czy jest ona potrzebą osiadłego i produktywnego narodu? Cóż pozytywnego osiąga się przez ustawiczne przesuwanie wartości? Solidne, gospodarczo produktywne koła nie mają żadnego interesu w takiej ciągłej zmianie właścicieli; raczej stałość i pewny stan rzeczy muszą im się wydawać bardziej pożądaną godnemi. Ale Hebrajczyk łączy z łatwością sprzedaż tego, co wartość przedstawia, jeszcze rzecz inną: dla niego handel papierami wartościowymi przedstawia jeszcze ten cel, aby przez ciągłe przesuwanie kursu ciągnąć zyski; i później jeszcze się przekonamy, jak ta gonitwa za zyskiem odbywa się kosztem uczciwego, produktywnego społeczeństwa.

W takim pojmowaniu rzeczy uwydatnia się nieświadomie przeciwieństwo dwu poglądów na świat. Osiadły człowiek życzy sobie trwałości i stałości, koczownik nagłej zmiany i uruchomienia. Sombart przyznaje, że ta obca zasada łatwej zmiany właściciela i ustawicznego przesuwania wartości nieznaną była zarówno prawu niemieckiemu, jak rzymskiemu, i że według wszelkiego prawdopodobieństwa zawdzięczamy ją żydowskiemu sposobowi myślenia.^{*)} Łatwo to pojąć, gdyż prawo mobilizacji jest prawem szybkiej przemiany i przewrotu. Sombart nazywa żydowskie prawo „sprzyjającym obrotowi“; jest to tylko opisanie pojęcia mobilizacji i przesunięcia wartości. Podczas gdy my życzylibyśmy sobie widzieć handel ograniczony do tego, co najpotrzebniejsze, to Żyd stara się go rozszerzyć w nieskończoność i na wszelkie możliwe dziedziny. Stworzyć dla handlu o ile możności jak największą swobodę i prawo — jest ustawicznym dążeniem Hebrajczyków. W imię hasła:

^{*)} Por. Rich. Schröder: Deutsche Rechtsgeschichte I.

„Ochrona targu“ żądają bezwarunkowego uznania i sankcji wszelkich zwyczajów handlowych. Posuwają się nawet do żądania, ażeby prawy właściciel nie mógł domagać się zwrotu skradzionych przedmiotów, które znajdują się w ręku żydowskich ukrywaczy. Zasada powyższa, wypowiedziana już przez Talmud, zaostzona została kilkakrotnie szczególnie w wiekach średnich dzięki przywilejom żydowskim. Według pojęć żydowskich stoi tedy prawo kupna wyżej, aniżeli prawo własności, a odnośne ustawodawstwo wychodzi niemal na przywilej przechowywania skradzionych rzeczy.

VIII.

Giełda.

Swe najwyższe triumfy święci żydowski świat handlowy i mobilizacyjny na giełdzie. Giełda jest właściwie w swej dzisiejszej formie — choć Sombart tej pretensji na korzyść Żydów nie podnosi — wynalazkiem Hebrajczyków. Pierwotnie była ona miejscem zebrania dla wielkich kupców, którzy zakupywali tam i sprzedawali swe towary według wzorów. Cały handel na giełdzie odnosił się początkowo tylko do „efektywnego towaru“, tj. do istniejących rzeczywiście zapasów, których próbki musiały być przedłożone. I dzisiaj jeszcze załatwia się takie interesa na giełdzie, lecz dziedzina handlu znacznie się tu rozszerzyła. Kupuje się tam i sprzedaje nietylko towary, które gdziekolwiek leżą na składowisku, lecz także towary, które czasami dopiero zostaną wytworzone, a nawet takie, których nigdzie niema i nigdzie nie będzie. Wśród danych okoliczności jest rzeczą uzasadnioną, że ktoś zabezpieczy sobie dostawę towaru w terminie późniejszym i pod tym względem łatwo pojąć zawieranie na giełdzie umów kupieckich, których przedmiotem jest późniejsza dostawa towaru. Fabrykant, który na całe miesiące naprzód zobowiązuje się dostarczać regularnie kilku odbiorcom pewnych ilości towaru, ma w tem interes, by sobie już naprzód zapewnić potrzebny surowiec. Kupuje tedy na termin, tzn. zawiera już dzisiaj opartą na ustalonych cenach umowę, która dopiero w późniejszym terminie ma zostać zrealizowana. Taki handel nie zawiera w sobie nic zdroźnego, choć na solidnych giełdach kupieckich dawnych czasów, był wprost zabroniony. W każdym razie otwiera taka praktyka kupiecka drogę do bezgranicznej spekulacji. W ten sposób bowiem można sprzedawać i kupować masy towarów, które nigdy nie zostaną dostarczone. Kupiec i sprzedawca idą tutaj poniekąd o zakład, czy dany towar będzie w pewnym czasie miał wyższą lub niższą cenę, aniżeli dzisiaj. Obliczenie następuje w ten sposób, że

jedna strona musi potem w oznaczonym terminie wypłacić różnicę między umówioną ceną a istotnym kursem dziennym.

Handel terminowy staje się tedy interesem różnicowym, który nie stoi wyżej od gry lub zakładu. Taka gra na różnicę mogłaby wydawać się niewinną, gdyby zachowała charakter prywatny i nie wywierała wpływu na ruch cen towarów. Jeżeli bowiem interesy różnicowe zawarte zostaną w 10-kroć większej mierze, aniżeli kupna istotne, to cena podstawowa interesów różnicowych będzie musiała koniecznie wywrzeć wpływ na cenę efektywnego towaru. Ustalenie cen opiera się na ogólnej przeciętnej zawartych umów a naogół nie można z nich wywnioskować, czy dotyczą one towaru efektywnego, czy też gry na różnicę. Może także zająć taki wypadek, że ktoś zrzuci się z dostawy efektywnego towaru przez wyrównanie różnicy cen. Dlatego też niema żadnej bezwarunkowo pewnej linii granicznej między kupnami realnymi a czystymi interesami spekulacyjnymi.

Istota tzw. spekulacji polega na tem, aby na giełdzie wywoływać kupnami pozornymi sztuczny wpływ na ruch cen; a niezależnie od tego, że taka gra na różnicę przyprawia wielu o utratę majątku, jest ona także w myśl solidnej gospodarki społecznej potępienia godna. Ściśle rzecz biorąc, ma charakter spekulacyjny każde kupno, które nie zmierza wyłącznie do zaspokojenia chwilowej potrzeby, lecz do wyzyskania konjunktury, aby zaopatrzyć się tanio w towar na czas późniejszy. Żywy jednak rozumie się przez spekulację na giełdzie kupna pozorne, handel urojonymi wartościami, w przeciwieństwie do handlu towarem realnym.

Manipulacje niesolidnego handlu giełdowego, występujące już na giełdzie produktów, nabierają ostrzejszego charakteru na giełdzie efektów. Tu obok pożyczek państwowych tworzą ważny przedmiot handlu akcje kolejowe i akcje przedsiębiorstw przemysłowych. Ocena wartości danej akcji ma naogół jako wytyczną wysokość procentów z roku ostatniego, który w każdym razie niezawsze dostarcza zupełnie pewnej miary dochodów w przyszłości. Sztuka kierujących na giełdzie czynników polega tedy szczególnie na zręcznym robieniu nastroju. Rozpuszcza się wiadomości po dziennikach, aby dane przedsiębiorstwo przedstawić to w korzystniejszym, to w mniej korzystnym świetle, i uczynić widoki na wyższą lub niższą dywidendę. Uwodzi to potem odpowiednio publiczność jużto do zakupu, jużto do sprzedaży odnośnych papierów wartościowych. Warunkiem wstępnym pomyślnego przeprowadzenia manewru jest w każdym razie okoliczność, by prasa publiczna oddała się chętnie do roz-

porządzenia odpowiednich czynników. Osiąga się to łatwo. Dotyczący matadorowie giełdowi są częściowo sami właścicielami dzienników, albo też mają w nich jako wspólnicy cichy udział; częściowo znów umieją te wpływowe banki usposobić dla siebie życzliwie prasę zapomocą znacznych „przydziałów“ (np. w formie kosztownych ogłoszeń). W rzeczywistości stoi przeważna część najpoczytniejszych dzienników we wszystkich krajach pod wpływem potentatów giełdowych i o tyle ma Sombart słuszość, gdy twierdzi, że Żydzi biorą istotny udział w wytwarzaniu współczesnej giełdy efektów.

Ale także interesa giełdowe zapewniają tylko wtedy pewne wyniki, jeżeli się je uprawia za tajemnym porozumieniem, do pewnego stopnia zapomocą zorganizowanych band. Gdyby w interesach giełdowych stała zawsze jednostka przeciw jednostce, to przebieg tworzenia się cen byłby stosunkowo solidniejszy, a zysk i strata zależałyby w mniejszym lub większym stopniu od przypadku. Wtedy mogłaby z pewnością jedna strona drugim razem zyskać to, co dziś straciła. Zupełnie inaczej kształtuje się przebieg, jeżeli wśród pewnych giełdżarzy istnieje tajemna organizacja i jeżeli wszyscy jej uczestnicy po wzajemnym porozumieniu zaczęną działać równocześnie w ściśle oznaczonym kierunku. W takim wypadku staje się tworzenie cen tylko narzędziem samowoli tej zorganizowanej szajki.

Uzmysłówszy sobie rzecz następującą: Suma znajdujących się na targu efektów nie jest nieograniczona. Znana jest np. dokładnie liczba akcji pewnego przedsiębiorstwa. Jeżeli więc kilka większych firm bankowych i giełdowych jest w porozumieniu ze sobą, uzyskują one łatwo przegład, ile papierów wartościowych danego rodzaju znajduje się w ręku publiczności, a ile w ręku dotyczących banków. Usiłowanie sprzymierzonych — nazwijmy taki związek, aby użyć wyrazu hebrajskiego: „chawrussa“ — polega tedy oczywiście na tem, aby papiery wartościowe tanio skupować a potem drożej sprzedawać. A interes taki udaje się łatwo w najprostszym sposób. Skoro dany papier znajdzie się w przeważającej liczbie w ręku publiczności, wystarczy obudzić przeciw niemu podejrzenie. Zapomocą zręcznych notatek dziennikarskich rozpowszechnia się mniemanie, że papier nie posiada dobrej przyszłości, że można się tylko małej dywidendy spodziewać. Natychmiast usiłuje pewna liczba właścicieli pozbyć się dotyczącego efektu a z wzrastającą podażą spada wnet kurs. Wielkie firmy giełdowe pomagają jeszcze przy tem w zręczny sposób: każą swoim agentom na różnych giełdach wystawić na sprzedaż po niższym kursie znajdującą się jeszcze w ich ręku ilość dotyczących papierów. Nie narażają się przy tem na żadne niebezpieczeństwo,

ponieważ nikt nie kupi zdyskredytowanej akcji. Wskutek takich planowo powtarzanych machinacyj spada kurs odnośnych papierów z dnia na dzień; a dopiero wtedy, gdy nastąpi znaczny spadek kursu, zaczyna chawrusa cichaczem przeprowadzać swe zakupna. Kupuje papier po spadłym znacznie kursie i umie go tak długo na niskim poziomie utrzymać, dopóki większa część akcji nie znajdzie się w jej ręku. Wtedy dopiero zmienia się front. Naraz donoszą „dobrze poinformowane“ dzienniki giełdowe, że poprzednie podejrzenia skierowane przeciw przedsiębiorstwu były zupełnie bezpodstawne, i że dotyczący papier rokuje wskutek tego wspaniałą dywidendę.

Natychmiast zaczyna się kurs odnośnych akcji poprawiać a i tutaj dopomaga się sztucznie zapomocą zmyślnego, gorliwego popytu. Chawrusa jednak trzyma narazie materjał w ręku. Napięcie, istniejące między zwiększonym popytem a słabą podażą, przyczynia się do dalszych zwyżek kursu, i dopiero wtedy, gdy zysk wydaje się dość wielkim, zaczyna chawrusa sprzedawać swe zapasy po wyższych cenach. Gdy po kilku tygodniach lub miesiącach ulży dostatecznie swym skarbcom — odwraca ostrze na nowo. Każę nagle koniecznie wystawić na sprzedaż pozostałą resztę swych efektów, każę odpowiednio ukształtować wiadomości giełdowe w dziennikach; kurs spada i stara gra rozpoczyna się znowu. Jest rzeczą jasną, że przy takim postępowaniu chawrusa jest zawsze zyskującą a nasza dobroduszna publiczność oszukiwaną stroną.

Tylko aż nadto naiwni ludzie spoglądają z pełnym szacunku podziwem na „genjalne“ giowy, które kierują naszymi interesami giełdowymi i z „cudowną wprost pewnością“ umieją zawsze ciągnąć zyski ze wszystkich wahań na giełdzie. Przypuszczają, że potrzebna jest do tego prawie nadludzka zdolność, aby ogarnąć wzrokiem położenie na targu i wszystkie stosunki życiowe. Poczciwcy! Gdyby wiedzieli, jak się rzecz taką robi, powiedzieliby, zmieniawszy stare zdanie: „Nie do wiary, jak mało rozumu potrzeba nato, aby kierować giełdami świata“.

Wszelako warunkiem wstępnym powodzenia jest wspólna gra: chawrusa. Kto bez przygotowania odważy się na własną rękę wystąpić do walki na giełdzie, nie może się dziwić, jeżeli powróci z niej co się zowie oporzędzony. Tylko przez organizację w bandy jest tutaj zapewniony skutek. Znany to oddawna przy wszystkich grach fakt, że dwóch lub więcej graczy, którzy są w porozumieniu ze sobą, mają zawsze lepsze widoki i drugich „obłożą“. Umieją oni porozumiewać się zapomocą znaków tajemnych i grają sobie wzajemnie — jak się to mówi — w karty. Dlatego może jeden z nich grać bez troski rolę pobijanej strony, ponieważ

jest pewien, że z zysku współtowarzyszy przypadnie mu jego część w udziale. To jest tajemnica giełdy. A do sprzyśniętej chawruassy należą tylko wybrani z narodu izraelskiego. To, co giełdy dziś uprawiają, nie jest niczem innym, jak fałszywą grą; chawruassa „robi” sztucznie kursa, wytwarza sztuczny popyt i podaż, a wszystko w tym celu, aby przez ciągłą zmianę kursów wyzyskiwać nie mające o niczem pojęcia produktywne narody i ustawicznie pomnażać bogactwo Izraela.

I tą ważną tajemnicą, z której Sombart niestety nie nam nie zdradził,^{*)} jest owa potajemna, wspólna gra Hebrajczyków, o której mówiliśmy wyżej, a która rozciąga się jeszcze na wiele innych dziedzin. Ta potajemna praca ręka w rękę była od wieków siłą Żydów i dawała im naturalnie całkowitą przewagę nad solidnymi, rzetelnymi kupcami. Nie dziwimy się przeto, czytając u Sombarta słowa: „Już w r. 1685 skarżą się chrześcijańscy kupcy Frankfurtu, że Żydzi zagarnęli zupełnie interes wekslowy i czynność maklerską w swe ręce”, i że w r. 1733 kupcy hamburscy skarżą się na „zupełne opanowanie przez Żydów interesu wekslowego i wzięcie góry nad naszymi”.

Zostawmy więc Żydom sławę, którą przyznaje im Sombart, że są wynalzcami interesów terminowych i ojcami spekulacji giełdowej. Tę wątpliwą wartość taktykę wnoszą Hebrajczycy wszędzie, gdzie się osiedlą. Z dziejów XIII i XIV-go w., gdy to Hebrajczycy przeważnie jeszcze siedzieli wę Włoszech Północnych^{**)}, opowiada nam Sombart, że wtedy w Genui spekulacja giełdowa znajdowała się w największym rozkwicie i że w Wenecji interesy spekulacyjne w formie interesów terminowych i różnicowych posiadały znaczne rozmiary tak, że w r. 1421 musiano wydać zakaz handlowania papierami bankowemi.

Z Hebrajczykami powędrował szal spekulacyjny także do Holandji, gdzie w XVII w. akcje Wschodnio-Indyjskiej Kompanji dostarczyły materiału do haniebnej spekulacji giełdowej. Sombart szuka tam początków współczesnej spekulacji giełdowej. Także tu zabroniło w r. 1610 obwieszczenie państwowe „więcej akcji sprzedawać, aniżeli się w istocie posiada”. W ślad za tym zakazem poszły dalsze, przyczem Sombart dodaje: „naturalnie, bez najmniejszego skutku”. Chwali Sombart Żydom, że wynaleźli handel akcjami; chwala to istotnie bardzo wątpliwa, gdyż w sprawozdaniu francuskiego posła w Hadze do jego rządu (r. 1698) znajduje się

^{*)} Ciekawych odsyłamy do nast. dzieł: Kolk, Das Geheimnis der Börsenkurse (Lipsk, Herm. Beyer 1893), tudzież do wspomnianych Germanicus-Broschüren.

^{**)} Stąd bierze początek interes pożyczania pieniędzy na papiery wartościowe (lombardowanie), biorący swe miano od „lombardów”.

krótko i jasno wypowiedziane zdanie, „że Żydzi mają handel papierami wartościowymi na giełdzie zupełnie w swem ręku i kierują nim stosownie do swego upodobania“; według tegoż sprawozdania „ceny akcji doznają ciągłego wahania do tego stopnia, że kilka razy na dzień powodują interesa handlowe, które zasługują raczej na miano gry lub zakładu, tem bardziej, że Żydzi, będący sprężyną tych manipulacji, wykonywają przy tem sztuczki, dzięki którym kpi się ustawicznie z ludzi i wyprowadza się ich w pole“.

O robocie żydowskiej w Anglii za panowania Wilhelma III (1689—1702) opowiada nam Sombart, że głównymi negocjantami pierwszej angielskiej pożyczki byli Żydzi; stał oni ze swemi radami u boku Orańczyka przy jego wstąpieniu na tron. Bogaty Hebrajczyk Medina był bankierem angielskiego wodza Marlborough'a (1650—1722) i płacił mu ustaloną roczną kwotę 6000 f. st. (120.000 mk.), za co nabył prawo otrzymania w pierwszej linii wszystkich wiadomości z pola walki.

„Dni zwycięstw angielskiego wojska przynosiły mu zyski w tej samej mierze, co chwałę orężowi angielskiemu“ (Sombart str. 106). — „Wszystkie kruczki zwyczajki i niżki, fałszywe wiadomości z pola rzekomo przybywający kurjerzy, potajemne koterje giełdowe, cały potajemny aparat Mamona znany był pierwszym ojcom giełdy i był też przez nich należycie wyzyskiwany“.

Manasseh Lopez, lekarz przyboczny angielskiej królowej Elżbiety, zebrał wielki majątek w ten sposób, że zapomocą fałszywej wieści, jakoby królowa już nie żyła, wywołał panikę i zakupił tanio papiery państwowe, ponieważ kurs ich spadł.*)

Londyński Natan Majer Rotszyld kazał zdać sobie w Brukseli sprawozdanie o wyniku bitwy pod Belle Alliance, aby pocztą pośpieszną i wynajętym umyślnie okrętem podążyć do Londynu. Tu rozpuścił fałszywą wiadomość o wyniku bitwy i wywołał przez to potężny spadek kursu angielskich i niemieckich papierów. Cichaczem zakupił spadłe wartości, a gdy w 24 godzin później giełda londyńska dowiedziała się o prawdziwym wyniku bitwy i o tem, że ją Rotszyld wywiódł w pole, był tenże już o wiele milionów bogatszy.

Co do sprawcy osławionego oszustwa w akcjach Kompanji Handlowej we Francji Johna Lawa (1671—1729), przyznaje także Sombart, że tenże mógł być także Żydem i właściwie musiał nazywać się Lewi.

Tym żydowskim „mężem stanu“ pokrewny był duchem osławiony demon Wirtembergji Süß-Oppenheim (powieszony w r. 1734).

*) Skończył na szubienicy, ponieważ zdradził interesa angielskie Filipowi II Hiszpańskiemu (Drumont: La France juive).

Także w Hamburgu wprowadzili Żydzi w XVIII w. handel akcjami, a prowadzili go tak „dobrze“, że w r. 1720 hamburska rada wydała zakaz takiego handlu. Dziś uważa się to zawsze za pogląd „zacofanych“ i „reakcyjnych żywiołów“, jeżeli o handlu giełdowym nie mówi się z należytym uszanowaniem; ale, jak nam wyznaje Sombart, był ten pogląd dzisiejszych „małomieszczan i agrarjuszy“ także uzasadnionym poglądem solidnego grosisty w w. XVIII. W parlamencie angielskim została przy debacie nad aktami Johna Bernharda (1733) potępioną jednomyślnie przez wszystkich mówców „bezcna praktyka spekulacji giełdowej“. A do czegoż nas tymczasem nie przyzwyczaili nasi Żydzi!

Już o owych czasach mówi Sombart (str. 112):

„Długi publiczne uchodziły za partie honteuse państw. Najlepsi mężowie dopatrywali się we wzrastającym zadłużeniu jednej z najgorszych rzeczy“.

Rozszerzenie się targu efektów 1800—1850 uważa Sombart za jednoznaczne z rozwojem domu Rotszyldów:

„Nazwisko Rotszylda oznacza więcej niż firmę; oznacza ono całe żydostwo, o ile było czynne na giełdzie, gdyż tylko dzięki jej pomocy mogli Rotszyldowie zdobyć górujące nad wszystkim stanowisko a nawet jedynowładztwo na giełdzie efektów“.

Jest to zupełne potwierdzenie wspólnej gry Żydów, o której mówiliśmy: to nasza chawrusa i jej tajemnica; jest to zorganizowane żydostwo, które uczyniło z giełdy dojne krowy na całym świecie:

Sombart mówi dalej:

„Gdy w ten sposób rozszerzyło się przestrzennie koło bankierów, dążyły inne metody Rotszyldów do tego, aby wszędzie ostatni nawet grosz wydrzeć ludowi z kieszeni. Stało się to wskutek zręcznego zużytkowania giełdy do celów emisyjnych“.

Pod względem tej czynności znalazło postępowanie Rotszyldów wątpliwych naśladowców w innych „bankach emisyjnych“. Skierowują one w niewiarogodnej mierze niemiecki kapitał oszczędnościowy zagranicę — tylko nie do n a s z y c h kolonij!) — i odciągają przez to krajowy pieniądz przeznaczony na cele gospodarcze, obniżają kurs naszych papierów państwowych**), na których odpowiednie

) „Pracujący“ zagranicą kapitał niemiecki oszacowany został na 35 miliardów mk. (Francja 30, Anglia — prócz kolonij — 33 miliardów mk.). (Cyfry przedwojenne).

**) Przy sposobności rozważań nad jubileuszem panowania Wilhelma II, w których jest mowa o „beprzykładnym rozwoju“ niemieckiego życia gospodarczego w ciągu ostatnich lat 25, ogłasza Tagl. Rundschau zestawienie kilku notowań kursów z 1888 i 1913. Według tego zestawienia notowały:

	1888	1913
4% Niemiecka pożyczka państw.	107.60	98.10
3½% „ „ „	102.80	84.90

oprocentowanie skazani są niezliczeni ludzie, i zgarniają jeszcze za swą zgubną dla gospodarki społecznej czynność niesłychane zyski, których zapomocą podatków niepodobna dokładnie albo choć w przybliżeniu obliczyć. Tylko surowe ograniczenia prawne, czasowo zupełny zakaz wydawania zagranicznych papierów przez giełdę, mógłby tamę położyć tym fatalnym stosunkom.

„Wytwarzanie nastroju stało się od tego czasu hasłem panującym na giełdzie. Tworzenie nastroju było celem ciągłych zmian kursu przez systematyczny zakup i sprzedaż papierów, jak to czynili Rotszyldowie od początku przy emisji papierów. W celu wykonania tych manipulacji giełdowych i pieniężnych zastosowali wszystkie dostępne środki, wszystkie możliwe drogi i nowo obmyślane machinacje giełdowe, poruszali wszystkie sprężyny, poświęcali mniejsze i większe sumy pieniędzy. Rotszyldowie uprawiali jednym słowem „ażjotaż“ w ściślejszem pojęciu tego słowa, nadawanem przez Francuzów. Ażjotażu w tem znaczeniu nie stosowały dotychczas większe domy bankierskie, a szczególnie domy emitujące pożyczki. Rotszyldowie użyli środków sztucznego działania na giełdę zapomocą nastroju, wynalezione go przez Żydów amsterdamskich, w nowym celu: wprowadzenia na giełdę papierów wartościowych.“

Tak dosłownie Sombart. To samo mówią od lat trzydziestu antysemita.

Ta działalność wielkiego domu handlowego zmierzała do tego, by rządy państw skuć złotym łańcuchem zapomocą pomnożenia długów. Rotszyldowi postawili sobie jako zadanie obciążyć państwa koniecznymi długami; w tym celu umieli sztucznie wytworzyć sposobność do zaciągania długów. Według najświeższych wiadomości (1913) dotarli w swej „otwierającej czynności“ do Ekwadoru. Niebawem więc usłyszymy w prasie naszej hymny pochwalne na cześć tego „wiele obiecującego“ kraju.

Do tej fabrykacji publicznych długów ze strony panów fabrykantów efektów przyłączył się jeszcze wkrótce interes założycielski (grynderski), tudzież handel listami zastawnymi. Jak państwa w wielkiej mierze, tak przedsiębiorstwa przemysłowe były w małej mierze „finansowane“ i „eskontowane“ przez giełdę. Aby stwarzać coraz to nowe wartości handlowe dla targu efektów, musiały uczciwe przedsiębiorstwa ludzi prywatnych zastać zakupione i w towarzystwa akcyjne przeobrażone, tj. założone. O założycielskiem oszu-

4% Konsole Pruskie	106.80	98.10
3 1/2% „ „	103.50	84.90

To są cyfrowe dowody, o lapidarnej mocy, na „beprzykładny rozwój ostatnich lat 25 i na błogosławienstwo czynności emisyjnej niektórych wielkich banków, które „otwierają zagranicę“, ale państwo nasze, kraje i miasta a tem samem obywateli przyprawiają o olbrzymie straty i ofiary.

stwie w Berlinie 1870—1873 zostawił nam cenną książkę Otton Głagau (*Der Börsen und Gründungsschwindel in Berlin*. Lipsk 1877). Wykazuje ona, jak i tutaj byli wspaniale u dzieła Hebrajczycy, i jak — tylko celem zyskania lepszej marki dla sprawy — podstawiano cały szereg mniej lub więcej niewinnych Niemców, o ile możliwości arystokrację. To, czego wtedy dokonali Żydzi i ich towarzysze, należy do najzuchwalszych komedyj politycznych. Gdy Żydzi w czasie zakładania zniszczyli dostatecznie masy i całą swą oszukańczą budowlę widzieli bliską upadku, wysunęli w parlamencie swego współplemieńca Laskera — ówczesnego matadora i głównego mowcę partji narodowo-liberalnej — aby zagrał rolę zabójcy owych założycieli. Lasker zdemaskował więc też wśród niesłychanej wrzawy kilku członków partji konserwatywnej jako współzałożycieli, puścił jednak wolno głównych sprawców: swoich współplemieńców i liberalnych przyjaciół partyjnych. Osiągnął korzyść podwójną: odwrócił niechęć poszkodowanego o niesłychane sumy narodu od istotnych winowajców ku partjom przeciwnym, a po drugie zaskarbił sobie równocześnie jeszcze markę stróża publicznej moralności. Zostająca pod wpływami żydowskimi prasa pomagała jeszcze do rozdmuchiwania co siłą ogólnego oburzenia przeciw biednym kozłom ofiarnym z obozu konserwatywnego*).

Nasi powołani gospodarze społeczni na wszechnicach umieją niestety o tych niedobrych faktach tak samo niewiele powiedzieć, jak o nieszczęściu, które gra na giełdzie wnosi do majątku narodowego tudzież całego gospodarczego i publicznego życia; pieją nawet hymny pochwalne na błogosławiony rozwój giełdy. Głagau nazywa dlatego uczonych gospodarzy społecznych za to, że tak karygodnie zaniedbują swój urząd jako nauczyciele narodu, głównymi sprzymierzeńcami założycieli, i uważa za rzecz pewną, że niektórych z nich opłaca sama giełda.

Sombart mówi potem o „skomercjalizowaniu (uhandlowaniu) przemysłu“, co możnaby przełożyć słowem: „zgiełdzenie przemysłu.“ Przemysł staje się dzięki niemu czysto spekulacyjnym przedmiotem giełdy; produkcja jest rzeczą drugorzędną. „W bankach spekulacyjnych — mówi Sombart — rozwój kapitalizmu dochodzi do zenitu. Z ich pomocą uhandlowanie życia gospodarczego osiąga szczytu, organizacja giełdowa zbliża się do doskonałości“. Sombart mówi o tych bankach spekulacyjnych:

„I banki biorą same znaczny udział w spekulacji bądź bezpośrednio, bądź też za pośrednictwem interesu reportowego, który stał

*) Żydowski statystyk obliczał straty kursu w latach grynderstwa tylko na giełdzie berlińskiej na 700 milj. talarów, Głagau podwójnie.

się dzisiaj, jak wiadomo, najpotężniejszą i najważniejszą dźwignią spekulacji. Dzięki udzielaniu pożyczek na papiery spekulacyjne, dzięki braniu papierów do siebie na tanich warunkach, banki dochodzą do posiadania znacznego pozornie zasobu gotówki, czemu towarzyszy zwykle chęć zakupów. Tak powstaje dążność zwykła, jak znowu z drugiej strony przez sprzedaż posiadanych papierów mogą także banki wywołać łatwo niżkę kursów. Wysokość reportu wymierzać mogą one podług własnych planów spekulacyjnych. Wielkie banki trzymają tym sposobem istotnie rękę na klapie bezpieczeństwa maszyny, zwanej giełdą (s. 129). A dalej: Dysponenci giełdowi banków stają się coraz bardziej władcami życia gospodarczego.“

Ośławiony *Crédit mobilier* w Paryżu oznacza S. wprost jako bank spekulacyjny. Został on założony przez portugalskich Żydów Izaaka i Emila Pereire; do dalszych wielkich akcjonariuszy należeli między i. Torlonia w Rzymie, Salomon Heine w Hamburgu, Oppenheim w Kolonji. Do rodzaju banków spekulacyjnych zalicza S. także Berlińskie Towarzystwo Dyskontowe, założone przez Dawida Justusa Ludwika Hansemanna i Berlińskie Towarzystwo Handlowe, z którym pozostają w związku Bank Darmsztadzki i berlińskie banki Mendelssohn, Bleichröder, Warschauer i bracia Schickler. Nasz autor dodaje: „Także wśród założycieli Banku Niemieckiego przeważają elementy żydowskie“ (s. 229).

W ten sposób dowiedziony jest międzynarodowy charakter banków spekulacyjnych a stosownie do tego rola, jaką one odgrywają w obrocie światowym.

IX.

Wyparcie uczciwego handlu przez Żydów.

W kapitalistycznym sposobie myślenia gospodarczego uznaje także Sombart wpływ żydowski. Przyznaje, że dzięki „specjalnemu duchowi żydowskiemu“ wniesiony został pewien obcy pierwiastek do naszego życia, i umie zrozumieć, że nieżydowscy kupcy tudzież ich rzecznicy występują ze zrozumiałą zawziętością przeciw takiemu stanowi rzeczy. Widzi w tem „całkiem naiwną reakcję przeciw odmiennej zupełnie istocie żydostwa“. Przewraca kartki historii, aby stwierdzić, jak to od stuleci całych solidny duch kupiecki sastrzeżał się zawsze w jednakowy sposób przeciw żydowskiej robocie na polu handlowem. Zawsze i wszędzie to samo. Tak skarżą się stany Marchji Brandenburskiej w r. 1672, że „Żydzi odejmują innym mieszkańcom kraju jądło od ust.“ Prawie tak samo wyraża się gdańskie kupiectwo w r. 1717. Pismo, wniesione w. r. 1740 na ręce księcia biskupa

Moguncji, skarży się: „Wiadomą jest rzeczą, że Żydzi wychodzą na największą szkodę i zgubę gminie.“ I tak powtarza się we wszystkich krajach, do których Żydzi przybędą. Także w Anglii broni się solidne kupiectwo prawie temi samemi wyrazami przeciw wciskaniu się żydostwa. We Francji skarżą się kupcy Tuluzy w. r. 1745: „Prosimy was gorąco położyć tamę postępom tego narodu, gdyż niechybnie zniszczy on cały handel Langwedocji“. W Szwecji, w Polsce, wszędzie ten sam obraz. Znaczący obyczajów z owych czasów mówi o Żydach Berlina: „Żyją oni z rabunku i oszustwa, które ich zdaniem nie są żadnemi zbrodniami“. Powszechnie uważa się postępowanie Żydów za uchybienie dobrem obyczajom kupieckim. Sombart przyznaje, że chodzi tutaj o walkę dwóch odmiennych poglądów na świat.

Przy stanowej budowie społeczeństwa dawnych czasów był ośrodkiem interesów człowiek a cały porządek i ustawodawstwo miały na celu zapewnienie bytu temu, co uczciwie pracował. Produkcja towarów odpowiadała i służyła istotnemu zapotrzebowaniu, a przy solidnem zawieraniu wszelakich interesów przypadał każdej uczciwie pracującej i działającej jednostce należny jej prawnie udział. Dążność do nadmiernego zysku uchodziła za rzecz niedozwoloną i niechrześcijańską; nikt nie usiłował wzbogacić się kosztem i ze szkodą drugiego. Duch społecznej harmonji przenikał całość; każdy znajdował swój uczciwy byt na właściwej drodze.

W ten ład społeczny wszedł nagle Żyd ze swoim inaczej zbudowanym sposobem myślenia i odmienną naturą. Do dania nie miał nic: ani produktywnego talentu, ani uczciwej pracy; musiał więc warunki bytu zdobywać sobie podstępem. Dla niego był handel nie tylko — jak według pojęć chrześcijańskich — ochotnym towarzyszem produkcji i konsumcji, lecz także drogą i środkiem do wzbogacenia się i popełniania gwałtów na drugich. Nie poprzestawał również na miernym zysku: chciał stworzyć nadmiar, gromadzić kapitały, aby zapomocą nich wywierać nacisk i zyskać przewagę.

Ta nowa dążność zakłóciła dotkliwie porządek w organizmie dawnego społeczeństwa. Dotychczas opierało się całe życie kupieckie i całe współdziałanie społeczne na życzliwości i zaufaniu; teraz wszedł między nie wrogi element, który nie żywił żadnych uroszczeń do zaufania, ale też sam żadnego nie używał. Hebrajczyk uważał nadużywanie zaufania za swoje niezaprzeczone prawo; co więcej, wyszydzał jeszcze ludzi z tego powodu i określał zaufanie mianem głupoty. Tu właśnie leży niezgłębiona przepaść, która do dziś jeszcze dzieli pogląd życiowy Hebrajczyka od naszego i niczem nigdy wypełnić się nie da. Od samego początku stała partja dla obu stron całkiem nierówną. Hebrajczyk

przyszedł jako świadomy przeciwnik i nie znał żadnego pardonu dla nie-Żyda; obcy wszelkim podejrzeniom chrześcijański aryjczyk usiłował — jak mu to jego nauczyciele religii surowo nakazywali — widzieć w Hebrajczyku bliźniego, któremu należy okazywać zaufanie i miłość, ponieważ należy do narodu, z którego miał wyjść nasz Zbawiciel. To też otwierano wszędzie obcemu natrętowi swe serce i podwoje domu. Żyd umiał szybko zorientować się w położeniu, co mu nie przeszkadzało wcale wyszydzać okazywane mu zaufanie jako głupotę. Jakoż jest to istotnie prowokowaniem szyderstwa, jeżeli ludy aryjskie nie przejrzały do dziś dnia jeszcze tego związku rzeczy.

Oczywiście od wieków wiele czynników składało się na to, aby rzucić zasłonę na istotny stan rzeczy. Lecz przecież od czasu do czasu zdrowy rozum narodu wyczuwał instynktownie, że zbrodnia, popełniona ongiś przez Żydów na Zbawicielu, waży dziesięć razy więcej na szali, niż zasługi, do których potomkowie ich rościli sobie prawo z powodu Jego pochodzenia — i uważał współczesnych Żydów za to, czem byli istotnie: za niesamowitych, obcych krwią i ojczyzną ludzi, lichwiarzy, partaczy, szpiegów, oszustów i rozpustników.

Wszystkie skargi rzemieślników w czasach dawniejszych są nastrojone na tę samą nutę, co objawy niechęci ze strony duchowieństwa z powodu wykorzystywania wyruszających krzyżowców w w. XIII, którym Żydzi wydzierali po lichwiarsku całe mienie wzamian za lichy rynsztunek. Tak czytamy — rzecz charakterystyczna dla ducha handlu pośredniczącego, który Żydów tak ożywia! — w jednej skardze rzemieślników Hannoveru w w. XVIII.: „Handel manufakturowy przeszedł zupełnie w ręce Żydów. Z upodobaniem trzyma Żyd w swym sklepie zagraniczne kapelusze, obuwie, pończochy, skórzane rękawiczki, meble i gotowe suknie wszelkiego rodzaju; odwrotnie z upodobaniem wywozi surowce zagranicę.“ Na innym miejscu: „Żydzi odmawiają klientów swym sąsiadom. Wszędzie czyhają na kupujących i sprzedawców“ — praktyka, uchybiająca dotychczasowej przyzwoitości kupieckiej. Żłotnicy w Frankfurcie n. Menem skarżą się w r. 1685, że „Żydzi przy pomocy niezliczonych szpiegów skupują i zmieniają im z przed nosa wszystko złoto i srebro w nieobrobionym stanie“. Podobnie skarżą się kuśnierze w Królewcu w r. 1703, że „Żydzi Hirsz i Mozes wraz z towarzyszymi ubiegają ich w kupnie i sprzedaży futer a przez to wyrządzają im wielkie szkody.“ (Sombart s. 161.). Gdy przyjdzie do miasta wojsko na leża, biegają za oficerami i żołnierzami, i starają się wabić ich do swych sklepów, aby odebrać

innym odbiorców. Także domokraństwo przybiera pod ich wpływem niepożądane rozmiary; tak skarżą się w r. 1782 stany Marchji Brandenburskiej: „Żydzi krążą po wsiach i miastach i narzucają ludziom swoje towary”. W Frankfurcie n. Odrą słycać skargę, że „Żydzi gonią za odbiorcami, nagabują podróżnych w hotelach, szlachtę po zamkach, studentów po ich stancjach,” ponieważ nie poprzestają na tem, by narówni z innymi kupcami trzymać towary po sklepach, lecz usiłują przez narzucanie się odebrać zbyt innym kupcom. Także czasu jarmarków biegali po wszystkich domach zajezdnych, aby kupujących do siebie zwabić. Z Nikolsburga w Austrii donoszą, że Żydzi zagarnęli cały handel, wszystkie pieniądze i towar. Czekają już przed miastem na kupującego, narzucają się podróżnym i usiłują odstręczyć ich od kupców chrześcijańskich. Czyhają na każdą rozmowę, dowiadują się o przybyciu obcych i umieją nawet z każdego nieszczęśliwego wypadku wyciągnąć natychmiast korzyść przez to, że biegną niezwłocznie do domów, aby tam czynić swe propozycje. Co więcej, ich natręctwo posuwa się aż do wykonywania przymusu fizycznego: usiłują opierających się gości wciągnąć przemocą do sklepów — postępowanie, które w latach 70-tych i 80-tych ubiegłego stulecia było w pełni rozkwitu na Mühlendammie w Berlinie. Hebrajczycy czyhali zazwyczaj we drzwiach swych sklepów, jak pająki w swej sieci. Każdego przechodnia, który zdawał się okazać choćby najmniejsze zainteresowanie dla ich towaru, wyłożonego aż na chodniku, zatrzymywali natychmiast i usiłowali albo go zwabić do środka, albo przemocą wciągnąć. Ten zwyrodniały objaw żydowskiego ducha kupieckiego nazwano „sklepami, w których wyrwa się rękawy.” Żydowscy kupcy uliczni posuwali się nawet tak daleko, że swoje stragany lub wózki ustawiali wprost przed sklepem współzawodnika chrześcijańskiego, aby mu odebrać odbiorców.

Wabić odbiorców do siebie wszelkimi sposobami jest dążnością żydowskiego handlu, który nie krępuje się w tym względzie ani regułami przyzwoitości, ani wstydem. Dopiero przez Żydów wtargnęła do naszego życia kupieckiego ta wroga zasada, która najważniejsze zadanie handlu upatruje w odstręczeniu odbiorców drugim i uważa każdy środek za dozwolony, jeżeli tylko ten potrafi wyprzeć współzawodnika w handlu *).

Także reklamę dziennikarską rozwinął Hebrajczyk do takiego stopnia, że urąga ona nietylko dobremu smakowi, ale nawet przyzwoitości publicznej.

*) Gdybyż istniała jaka droga do zaznajomienia najszerszych warstw naszego narodu z temi rzeczami! Wtedy możnaby się spodziewać, że niechęć wszystkich uczciwych ludzi zwróciłaby się przeciw tym stosunkom a zgubny intruz zostałby nareszcie usunięty z naszego życia narodowego. Ale prasa publiczna zawodzi tu w zupełności i oddaje się z upodobaniem na usługi Żydów.

Przed kilku laty był napis „Śmierć wszelkiej konkurencji!“ ulubionem hasłem żydowskich fabrykantów reklamy. Jej zwyrodnienie przyniosło ze sobą jeszcze dalszą szkodę: oto prasa codzienna popadała coraz więcej w zależność od żydowskich wywoływaczy jarmarcznych. Aby nie stracić ich ogłoszeń, robiła wszystko, co chcieli. I dzisiaj nie waży się żaden poczytny, publiczny dziennik, na napisanie czegoś ujemnego o Żydach, jeżeli nie chce doczekać się natychmiastowej utraty żydowskich ogłoszeń i bojkotu ze strony całego żydostwa — następstwo nieszczęśliwego połączenia politycznego, właściwego dziennika, z ogłoszeniami w jedno pismo.

W ten sposób utracił handel pod wpływem żydowskim swój cel uczciwy, by służyć w charakterze pośrednika konsumpcji i produkcji, i wyrodził się w wyrafinowany połów odbiorców. Dlatego też skarga wszystkich uczciwych kupców brzmi oddawna: Żyd niweczy handel, ponieważ nie zważa na żadne reguły i pilnuje tylko zysku pieniężnego za wszelką cenę.

1. Specjalne kruczki handlowe Żydów.

Szczególnie podejrzany dział żydowskiej taktyki handlowej polega na tem, aby wyzyskać przymusowe położenie wytwórcy towarów. Żydzi korzystają z kłopotliwego położenia rzemieślnika i fabrykanta, aby wymusić na nich towar po cenach wyjątkowych; co więcej, umieją wszelakimi sposobami doprowadzić producenta do takiego położenia. I to także skarga nie nowa. Tak mówi sprawozdanie wielkich kupców Augsburga w r. 1803: „Żydzi usiłują ciągnąć zyski z ogólnego przesilenia, wymuszają po haniebnych cenach towar na tym, kto potrzebuje pieniędzy, i podkopują uczciwy handel dalszą sprzedażą po niskich cenach“ (Sombart s. 168).

Niestety, nawet władze były od upadku cechów (pocz. XVIII w.) dość krótkowzroczne w popieraniu żydowskiej taktyki. Dawały się one mamieć niskimi cenami Hebrajczyków a nie pytały o to, jakimi drogami przyszedł Żyd do posiadania towarów. Pismo wiedeńskiej kancelarji nadwornej z 12/V 1762 mówi wprost: „Zaleca się oddawać Żydom dostawy wojskowe, ponieważ ci podali daleko przystępniejsze ceny“*). Zdziwiająca rzecz, iż mimo to wszystko żydowscy dostawcy wojskowi stawali się zawsze bogatymi

*) Wiemy, z jakim skutkiem posługiwano się tą radą przy późniejszych mobilizacjach. Setki tysięcy żołnierzy państw europejskich musiały życiem lub zdrowiem okupić żądę zysku żydowskich dostawców, którzy dostarczali mundurów tudzież sfałszowanych środków żywności i leków.

ludźmi. Kogoś musieli więc przecież przy tem wyzyskać: albo państwo albo nieszczęśliwych wytwórców.

Środki i drogi, zapomocą których Hebrajczyk obok wyzyskiwania producenta, znajdującego się w szczególności w kłopotliwym położeniu, dochodzi do posiadania tanich towarów, są różnorakie. Korzystają np. Hebrajczycy z kupieckich upadłości, aby zakupić tanio całe partje towarów, umieją nawet sztucznie wytwarzać takie upadłości, celem wzajemnego dostarczania sobie towaru po niskich cenach. Lewi, który otworzył nowy interes, umie zdobyć sobie towar na kredyt. Wypełnia kilka razy zobowiązania swoje względem dostawcy z całą sumiennością i zyskuje przez to zaufanie. Zwolna pobiera coraz znaczniejsze ilości towarów i w ten sposób korzysta ciągle z coraz większego kredytu. Dostawcy, których uwodzi pozorny rozwój interesu, nie chcą stracić tak dobrego odbiorcy i użyczają mu coraz większego kredytu. Lewi jednak marnuje towar z pomocą kilku wspólników, t. zn. staje się pośrednikiem dla innych sklepów tego samego pokroju. Sprzedaje im towary taniej, aniżeli mu liczy fabryka; gdy kredyt jego osiągnie cyfrę setek tysięcy, zgłasza konkurs a dostawcy, którzy przypuszczali wielkie zapasy towarów u swego odbiorcy, znajdują gniazdo próżne i muszą się zadowolić zapłatą w wysokości małego procentu. Nie jest to żadna sztuka dostarczać w ten sposób taniego towaru, względnie tanio go sprzedawać. Hebrajczyk, który umie wszystko obrócić naopak, uczynił tutaj zupełnie to samo z normalną zasadą kupiecką: nieraz nie chce już zysku na odbiorcach, lecz szuka go na kieszeni dostawców i fabrykantów. Sprzedaje towar taniej, niż go nabywa, i zostaje wreszcie główną część dłużeń. Ten szczególny rodzaj prowadzenia interesów zyskał jeszcze Hebrajczykowi miano dobroczyńcy, gdyż dopomaga on przecież biednym ludziom do nabywania tanio towaru — obdarowuje wprost kupującą publiczność — lecz tylko mała znikomo część ludzi wie o tem, że czyni to nie z własnej kieszeni. Po wsze czasy znana była Hebrajczykowi sztuka występowania w roli dobroczyńcy cudzym kosztem.

Że przytem jest gotów gromadzić w swem ręku wszelakie nabyte nierzetelną drogą towary, jest rzeczą powszechnie znaną. Gdzie tylko nadarzy się sposobność, skupuje zastawione, prawnie zajęte i skradzione rzeczy. Z upodobaniem stara się nabyć wyroby mniej wartościowe, zleżały i wybrakowany towar, tzw. wybiórki, które wykazują drobne błędy i dlatego przez uczciwych kupców bywają odrzucane. Hebrajczyk liczy się z powierzchownością i nieznajomością towaru ze strony publiczności i umie także tego rodzaju artykuły sprzedawać pod pozorem rzetelnego i wartościowego towaru.

2. Szkodzenie produkcji (Tanio i lichy).

Pod wpływem żydowskich dążeń doznała niestety fabrykacja wielu artykułów zwyrodnienia. Zatarło się częstokroć pojęcie jakości towaru, natomiast popierano gorliwie tanią fabrykację towaru wybrakowanego. Wprawdzie bronią się rzetelni kupcy przeciw tym nieczystym sprawkom i usiłują występować przeciw oszustom, którzy ogłaszają swój lichy towar za równowartościowy z dobrym. Związki ochronne dla handlu i przemysłu przeprowadziły często z powodzeniem procesy przeciw takim kupcom: w wielu jednak wypadkach musieli rzeczoznawcy przyznać, że różnice jakościowe w materiale i robocie nawet wtedy trudno dadzą się ustalić, jeżeli obniżają wartość solidnego towaru o 10—15%. I w ten sposób zyskuje Hebrajczyk możliwość obniżania coraz bardziej jakości towaru zarówno ze szkodą producenta, jak kupujących.

Nasza kupująca, przeciętna publiczność, jest dzisiaj niestety zbyt lekkomyślna, aby przywiązywać jeszcze wagę do solidnego towaru. Wychowana jest w tym kierunku przez Hebrajczyka, by poprzestawać na tem, co „modne“ i ma piękny wygląd, zamiast w pierwszym rzędzie zważać na celowość i trwałość, które we wszystkich przypadkach dadzą się całkiem dobrze pogodzić z miłą formą. Większość pragnie posiadania czegoś, co na chwilę błyszczy i olśniewa, choćby wnet stracić miało na wartości i musiało zostać wyrzuconem, aby doznać zastąpienia przez nową, błyszczącą i tanią tandetę. Przytem jednak wchodzi na złą drogę nie tylko gospodarstwo społeczne, lecz także tryb życia i moralność narodu. Oslepiające lampy domów towarów niszczą dlatego nie tylko handel, lecz także zdrowie moralne narodu.

Jak Sombart przyznaje, są Żydzi twórcami namiastek w najobszerniejszym znaczeniu (czytaj: sfałszowanych towarów!).

Niektóre towary małowartościowe, wyprodukowane w myśl zasad żydowskich, noszą wprost miano „żydowskich towarów“. Mówi się np. o „płótnie żydowskiem“, „żydowskich perkalach“, „żydowskiej tandecie“ itp. Specjalny kruczek żydowski polega jeszcze na tem, aby sprzedawać towary, przy których trudno sprawdzić ilość i ciężar*), ze zmniejszoną wagą albo w niepełnej liczbie. Chociaż został wprowadzony nowy system miar i wag, kupujący jednak z przyzwyczajenia ciągle jeszcze żądali wagi według starej nazwy, umiał Hebrajczyk zawsze wyzyskać sposobność, aby

*) Szczególnie padają przy tem ofiarą oszustwa kobiety, które ciągle jeszcze dają się nakłonić do kupna np. „nici angielskich“ mierzonych na jardy a nie na metry.

zamiast właściwej wagi dawać mniej. Tak samo jest rzeczą znaną, że t. zw. żydowski wielki tuzin zawiera tylko około 100 sztuk, zamiast 144. Jeżeli dawnymi czasy na usprawiedliwienie żydowskiego handlu podawano, że Żyd może dlatego taniej sprzedawać, ponieważ ma mniejsze wymagania życiowe, to jest to rzecz, która więcej nie odpowiada dzisiejszym stosunkom. Jak wiadomo, prowadzą dzisiejszy Żydzi wcale jedwabne życie a szczególnie żony ich usiłują pod względem zbytku i wystawności prześcignąć wszystkie inne stany, nawet szlachtę i arystokrację.

Jedno musi się Żydom przyznać: że ożywiają życie handlowe i że dzięki możliwie spotęgowanej sprzedaży gotówkowej przyspieszają obrót. Szybszy obrót daje kupcowi w każdym razie możliwość zadowalania się mniejszym zyskiem a mimo to wychodzenia na swoje. Tylko, że środki, które Żyd wywołuje szybszy obrót, są po największej części podejrzane i wykazują z drugiej strony swe ujemne objawy w życiu gospodarczym społeczeństwa. Ostatecznie bowiem handel nie jest celem dla siebie: przeciw zadaniem życia ludzkiego nie jest wytwarzanie możliwie największych ilości i jak największa konsumpcja; przeciwnie, wzmożona konsumpcja może zaszkodzić zarówno jednostkom jak ogółowi. Jak przekarmienie i nadmierne używanie stają się zgubnymi dla jednostki, tak i nadmierne spotęgowanie funkcji, odnoszących się do gospodarki społecznej, nie może przynieść we wszystkich wypadkach błogosławieństwa, może bowiem łatwo pociągnąć za sobą szybkie zużycie sił gospodarczych.

Hebrajczyk usiłuje też chętnie posługiwać się jako środkiem reklamy na swoją korzyść zasadą: „Szybki obrót i mały zysk“. Także w tem chodzi najczęściej o środek, mający na celu łudzenie drugich.

3. Odmienny sposób myślenia.

Leży to już w naturze żydowskiego myślenia, by iść innemi drogami, aniżeli rozum normalny. Hebrajczyk myśli niejako „na boki“; jego myśli idą wręcz odmiennym od normalnego torem. Podczas gdy rozum aryjski skierowany jest ku tworzeniu i budowie, to Hebrajczyk myśli wszędzie o zamieszaniu i wyssaniu, o upadku i rozkładzie. Szuka swych korzyści w szkodzie drugich, swego wyniesienia w gnębieniu nie-Żydów. Żydowskie myślenie ma zawsze kierunek ujemny; Hebrajczyk jest jakby stworzonym lasecznikiem rozkładu. Dlatego zdrowy rozum ludzki z trudnością tylko wydażyć może za żydowskimi spekulacjami; z tegoż powodu jest Hebrajczyk dla większości ludzi niezrozumiałą

istotą. Żyd umie się wmyśleć i wczuć w nasz sposób myślenia; naodwrot my tego nie potrafimy. Hebrajczyk liczy z całą pewnością na nasze proste wnioski, my jednak nie umiemy dotrzymać kroku krętym drogom jego myślenia. Dlatego Żyd zawodzi się na Niemcu rzadko — Niemiec na Żydzie prawie zawsze. Hebrajczyk usiłuje nadać myślom naszym kierunek, o którym wie dokładnie, jaki będzie ich dalszy wątek, taki mianowicie, że z pewnością wpadniemy w nastawioną przez niego pułapkę. Nauczył się wmyślać już naprzód w myśli innych ludzi; my jednak nie ćwiczyliśmy się w sztuce, by iść za zygzakami jego ducha. I w ten sposób osiągnął Hebrajczyk pozorną przewagę nad nami, która jednak ostatecznie tkwi w nałogowym odwracaniu naturalnego myślenia i odczuwania. Cała jego dążność skierowana jest ku temu celowi, aby instynkty i ruchy drugich na fałszywą drogę sprowadzić, aby ich nadużywać. Hebrajczyk nie jest naturalną istotą o prostoliniowości kierunku; wszystko u niego zbacza od tej drogi, wszystko robi się opaczem. Kto przez długotrwałe obcowanie osobiste z Żydami nie poznał krętych zaułków i przebiegłości żydowskiego sposobu myślenia — a do tego stosunkowo mało tylko ludzi ma sposobność — ten wogóle nie może iść torem myśli żydowskiej, choćby nawet czytaniem pism rabinów zyskał pewien wgląd w prawdziwą duszę żydostwa. Wszystko tam — przy równoczesnem zaprzeczeniu rozsądku i etyki — wywrócone naopak i skierowane przeciw normalnej istocie ludzkiej. Kto nie zawarł bodaj trochę znajomości z księgami Talmudu, ten nigdy Żyda należycie nie pojmie.

Wszystkie pobudki i czynności mózgu żydowskiego skierowane są tam, gdzie korzyść i zysk materialny. Etyczne punkty widzenia, idealne pobudki, są dla niego niezrozumiałe. A mimo to przecież roi sobie Żyd, że przedstawia szczególnie wysoko pod względem etycznym stojącą istotę. Nikt nie mówi o etyce chętniej od Żydów; kto jednak przypatrzy się temu, co oni przez to rozumieją, ten odkryje, że mają na myśli sztukę, aby drogą rozumu szukać korzyści pod płaszczykiem uczciwego postępowania. Gdybyśmy chcieli ująć etykę żydowską w krótką formułkę, to musiałaby ona brzmieć tak: „Etycznem jest to, co przynosi korzyść“. Wyższej od zysku miary nie potrafi Żyd do wartości życiowych przyłożyć.

Żydowski pogląd na etykę możnaby ująć w inną jeszcze formę: „Etyka jest sztuką wywodzenia drugich w pole, przy zachowaniu pozorów uczciwości a nawet w przedstawianiu swego postępowania wobec drugich ludzi jako dobrodziejstwa“ (Zwłaszcza w czasie wojny mieliśmy dość sposobności, aby podziwiać mistrzowskie stosowanie tej na Talmudzie opartej nauki ze strony angielskich mężów stanu).

Sombart przytacza z „Allgemeine Schatzkammer der Kaufmannschaft“ jedno zdanie, które charakteryzuje etykę kupca starego typu w przeciwieństwie do żydowskiej. „Masz tylko ty jeden towar, możesz niewątpliwie szukać uczciwego zysku, lecz tak, iżby to i chrześcijańskie było, i aby twoje sumienie szkody nie poniosło, i dusza twoja na szwank narazona nie była“. Takiego żądania Hebrajczyk zrozumieć nie może: będzie ono wprost prowokacją szyderstwa z jego strony. W całym chrześcijańskim handlu dawnych czasów stało zawsze religijne i etyczne przykazanie najwyżej; dopiero Żyd wyrugował całą etykę z świata ekonomicznego. Jemu wydaje się dozwolonem wszystko, co korzyść przynosi; dopomógł do zwycięstwa mamonistycznemu pojmovaniu w naszym życiu, gdyż właściwym bogiem żydostwa jest Mamon, co otwarcie przyznał Karol Marx, sam pochodzący od Żydów.

X.

Żydowskie specjalności handlowe.

1. Zawodowe uprawianie bankructwa.

Dla kupca uczciwego pokroju należy upadłość do największych nieszczęść; oznacza ona dla niego nietylko śmierć gospodarczą, lecz najczęściej także społeczną i moralną. Dlatego kupiec niemiecki stara się zapobiec temu nieszczęściu, zużytkowując całą swą siłę i swoje rezerwy; a podobnie jak honorowy kapitan nie opuszcza do ostatniego tchu tonącego okrętu, tak też niejeden kupiec niemiecki mniemał, że nie potrafi przeżyć hańby swej upadłości i nieraz targnął się na własne życie. W każdym razie prawdziwy niemiecki kupiec rozstaje się zwykle z upadłym interesem biedny, jak mysz kościelna, i stara się ukryć przed hańbą publiczną.

Także do tego pojmovania rzeczy wniosła odmienna żydowska etyka i odmienny sposób myślenia zmianę, która nie pozostała bez ujemnego wpływu na pojęcia honoru u niemieckiego kupiectwa. Upadłość nie uchodzi w oczach Hebrajczyka za rzecz uwłaczającą czci, w każdym razie za kupiecki przypadek, który wywołuje co prawda ubolewanie ze strony prawdziwych przyjaciół, potem jednak najmniejszej ujmę w życiu towarzyskiem nie przynosi. Tak; rzecz to nietylko z pism humorystycznych znana, że Żydzi pojmują upadłość za szczęśliwy wypadek, który przynosi sąt korzyść. Stoi to w związku i z osobliwą moralnością żydowską i z całą taktyką żydowskiego prowadzenia interesów. Jedno pismo z r. 1816 mówi: „Żyd z szaloną odwagą rozciąga czynność do takiej wysokości, na której uczciwy chrześcijanin doznaje zawrotu głowy“.

Hebrajczyk umie zaczynać swój interes obcemi kapitałami. W myśl swojego bezmyślnie przez nie-Żydów powtarzanego hasła: „Kredyt to pieniądz“ korzysta w wielkiej mierze z kredytu innych (przeważnie nieżydowskich) firm i banków, w czym pomagają mu jego ziomkowie, wynosząc pod niebiosa biegłość w interesach i uczciwość dotyczącego kupca.

Jeżeli interes się uda i osiągnie szybki a korzystny obrót, Hebrajczyk dopełnia punktualnie swoich zobowiązań i wyrabia się może przeciw na solidnego istotnie kupca. Jeżeli jednak, dajmy na to, położenie sklepu jest niekorzystne i jakoś nie można znaleźć odbiorców, właściciel zmienia taktykę: zmierza ze swym interesem wprost do upadłości i to o ile możliwe jak najkorzystniejszej.

Udaje mu się to zapomocą następującego manewru. Zamiast zamówienia swoje wobec złego zbytu towarów zmniejszyć albo zupełnie wstrzymać, mnoży je. Jak długo jeszcze posiada kredyt, chce go wykorzystać, ile się da. Wzrastającymi zamówieniami chce wywołać wrażenie, że interes jego pomyślnie się rozwija. Płaci punktualnie część otrzymanego towaru, korzysta jednak z kredytu w stale rosnącej mierze i otrzymuje go łatwo, ponieważ dostawca nie chciałby stracić tak dobrego odbiorcy. Teraz pozbywa się Żyd otrzymanych na kredyt towarów — częścią poniżej ceny kupna — w czym zawsze pomocnych mu jest kilku współplemieńców, którzy zakupują wielkie partie towaru za połowę ceny i sprzedają go tanio w swych własnych sklepach, albo też dostarcza ich tanio w formie „towarów partyjnych“ innym współwyznawcom. Czekający na upadłość kupiec chowa spokojnie do kieszeni część dochodów, część zużytkowuje na częściową spłatę dostawców, aby tych o ile możności jak najdłużej wytrzymać i kredyt zwolna do najwyższych granic wyśrubować. Uda mu się to, a łup wyda się dostateczną nagrodą, zawiesza wreszcie wypłaty — z największym ubolewaniem, że złe czasy i nieprzewidziane straty wywołały — niestety — nieopłacanie się dobrze idącego interesu. Wierzyciele znajdują silnie przerzedzone składy, próżną kasę i — okazują względy. W drodze sądowej trudno poradzić przebiegłemu spryciarzowi, księgi są napozór w porządku, tanie sprzedaże partyjne usprawiedliwia się koniecznością: by towar z mody nie wyszedł, trzeba było go się pozbyć jak najprędzej; wysokie sumy, wpisywane na rachunek prywatny, tłumaczą się wielkimi wydatkami domowymi, „eleganckiem występowaniem nazewnątrz“, które było konieczne w interesie i ze względu na nieodzowne stosunki towarzyskie — krótko: nie można mu nic zrobić.*)

*) Często można czytać w dziennikach, że kupcy żydowscy po-

Spłoszeni takimi doświadczeniami unikają wierzyciele w przeważnej ilości wypadków kosztownego rozstrzygnięcia konkursu na drodze sądowej, gdyż obawiają się, że wreszcie zadowolić się będą musieli kwotą mniejszą od 5%, a zawierają raczej gorszą umowę przymusową, na mocy której poprzestają na 25—30% swoich pretensyj. Często urząda się jeszcze w pierw wesołą „wysprzedaż konkursową”, którą przeciąga się możliwie długo i przy której nierzadko „nadsyła się dodatkowo” coraz to nowe wielkie ilości towarów, aby pomyslną sposobność wysprzedaży przeprowadzać z największym pożytkiem całego koła przyjaciół, którzy pomagali w tym oszukańczym interesie.

Nowsze ustawy ograniczyły do pewnego stopnia ten rozbój na gładkiej drodze, który w ubiegłych wiekach przybrał wprost katastrofalne rozmiary, zupełnie jednak go nie usunęły, gdyż o ile Hebrajczyk mało zresztą rzeczy wymyślił, o tyle jest mistrzem w wynajdywaniu coraz to nowych dróg celem obejścia ustaw.

Szcześnieśliwy bankrut umie z pomocą pousuwanych towarów wkrótce — jeśli trzeba, to w innym miejscu — otworzyć nowy, może jeszcze rentowniejszy interes, ewentualnie na nazwisko swej żony lub jednego z dzieci, aby przez to uwolnić się od dawniejszych zobowiązań. A nie uda mu się interes także i tym razem, to dowcipniś umie doprowadzić do drugiej, jeśli trzeba — i do trzeciej upadłości. Pieniądze, które przy tem traci, nie są nigdy jego własnością, lecz własnością drugich — naiwnych gojów.

Tak przez wieki całe bywali grosiści i fabrykanci ograbiani doszczętnie przez zawodowych bankrutów żydowskich a to postępowanie przyczyniło się znacznie do wzbogacenia wielu żydowskich rodzin, jak z drugiej strony do zubożenia uczciwych Niemców. Poszkodowanymi bowiem przy tym rabunku są nietylko dotknięci bezpośrednio dostawcy, lecz także wyparci przez brudną konkurencję uczciwi kupcy. I tak owi zawodowi bankruci żydowscy popierali w znacznej mierze obniżenie cen, jakoteż nieuczciwą konkurencję.

Jeżeli w nowszych czasach skargi na tego rodzaju zły stan rzeczy stały się rzadszemi, zawdzięczać to należy po części obostrzonym ustawom, jak z drugiej strony wielkim organizacjom wytwórców wszelkiego rodzaju, którzy zapomocą zwartego sojuszu w postaci związków ochronnych usiłują bronić się przeciw tym nadużyciom.

Dzisiejsi Żydzi nie potrzebują jednak tak bardzo bogacić się zapomocą owych prostych, oszukańczych manewrów: nazgarniali w ubiegłych stuleciach dość pieniędzy, aby — jak

mimo upadłości długie lata jeszcze prowadzili dom na wielką skalę i obracali się w najlepszych kołach towarzyskich, aż wreszcie otworzyli konkurs ze stanem biernym kilku milionów.

się wyraził pewien Hebrajczyk — „pozwoić sobie dziś na zbytek rzetelnego postępowania“ (z wyjątkami oczywiście!)

Naszkiecowane wyżej manipulacje ułatwione były niejednemu kupcowi żydowskiemu dzięki całkowicie nieodpowiedzialnej łatwości, z jaką u nas przeprowadzać można zmiany nazwisk z ważnością prawną. Urzędowe obwieszczenie, że np. Hirsz Lewi zamierza się odtąd nazywać Herman Winter, albo Aron Jeteles Arnoldem Krause, umieszczane bywa w dzienniku urzędowym, którego nikt poza urzędowymi kołami nie czyta, tak, że interesowani często nie dowiadują się niczego o rzeczy tak długo, aż ta pewnego poranku sprawi im nieprzyjemność. Dokonać też potrafią swego takie żydowskie nazwiska, które co do formy mogą być równocześnie imionami i nazwiskami. Mozes Majer Aron mógł np. po pierwszej upadłości prowadzić firmę jako Aron Majer Mozes, aby po wtórej upadłości figurować jako Mozes Aron Majer i w ten sposób łatwiej ujść oka swych dawniejszych wierzycieli.

Zbrojny w takie zasady i związany z tem brak poczucia uczciwości potrafi Hebrajczyk przystąpić z lżejszem o wiele sercem do przedsięwzięcia kupieckiego, aniżeli człowiek innej rasy. Ledwie tylko gdzie nastreczy się sposobność jakiegoś interesu, choćby nie wiedzieć jak śmiałej natury, już ma go Hebrajczyk w swem ręku. Kosztowny sklep w nowej kamienicy narożnej, wątpliwej wartości wynalazek, gdzieś jakaś spekulacja obliczona na głupotę i ciekawość publiczności — już objął je Żyd, podczas gdy sumienni kupcy długo jeszcze i szeroko rozmyślać będą nad nadarzącą się sposobnością. W istocie przychodzi to Hebrajczykowi łatwiej niż komu innemu, gdyż w razie niepowodzenia załatwi się rychło nietylko ze swoim sumieniem; mówi sobie zgóry: pieniądze, które odważysz się włożyć w interes, nie będą pochodziły z twojej kieszeni.

W ten sposób Żydzi słusznie cieszą się sławą większej przedsiębiorczości — możnaby powiedzieć: większej kupieckiej zuchwałości. Nie da się zaprzeczyć, że pod tym względem mogą Żydzi okolicznościowo dopomóc dobrej sprawie; że niejeden wynalazca daremnie czekałby na urzeczywistnienie swoich pomysłów, gdyby Żydzi nie ujęli sprawy w swe ręce. I możnaby sobie nieraz życzyć, aby nasi niemieccy kupcy i kapitaliści okazywali mniejszą powściągliwość wobec nowych pomysłów i planów, i nie pozostawiali Żydom zawsze tak łatwo pola do działalności. Pamiętać przy tem jednak należy, że niemiecki przedsiębiorca w razie takiej imprezy waży nietylko własny pieniądz, lecz także często swe uczciwe nazwisko, podczas gdy u Hebrajczyka obie rzeczy w rachubę nie wchodzi. Nadto nie należy zapominać o wspomnianym już fakcie: Żyd korzysta przy wszyst-

kich przedsięwzięciach z otwartej lub tajnej pomocy i współdziałania swoich ziomków, podczas gdy Niemiec w takich wypadkach zdany jest przeważnie na siebie samego, a nawet przy szczególnie nadzwyczajnych i śmiałych przedsięwzięciach napotyka na opór ze strony swych krewnych i przyjaciół, którzy ciężko się orjentują w kupieckich sprawach i wrogo są usposobieni względem wszelkich nowości. Natomiast Hebrajczyk przystępuje do rzeczy z lekkim sumieniem: Śmiało naprzód! Jeżeli nie zyskasz — stratę poniosą inni.

Jeszcze jedna rzecz gra tu rolę: nietylko świat kupiecki, lecz całe życie publiczne jest przepojone od lat czterdziestu duchem żydowskim; otrzymało ono pokrój żydowski. Żydowskie dążności są wszędzie górą, żydowskie poglądy o władnęły masami ludu, przynajmniej po miastach. Wszystko, co zrodziło się z ducha żydowskiego, co dąży do żydowskich celów, daje się dlatego dobrowolnie unosić ogólnemu prądowi. Prawdziwy Niemiec został wyrugowany; stoi jako obcy wobec tego nowego świata; nie może dostosować się do tego środowiska. Wszystko, co tylko najlepszego wymyśleć może, nie chce wejść w ten zmieniony świat: płynie więc przeciw prądowi. Odnosi się to nietylko do kupiectwa, lecz posiada tę samą wartość odnośnie do sztuki, teatru, literatury i prasy. Robota żydowska uchwyci nastroje dnia, a czynniki publicznego życia, unoszone tym samym duchem, płużą interesom żydostwa. W ten sposób jest łatwiej żydowskim kupcom, literatom i artystom dopiąć swego, aniżeli sumieniejszym i dlatego bardziej nieporadnym Niemcom. Otoczenie jest już wielekrość obce dla Niemca, dlatego wie dzie mu się wszystko o wiele trudniej, aniżeli gładkiemu jak piskorz Hebrajczykowi, o którym Franciszek Dingelstedt (*Lieder eines kosmopolitischen Nachwächters*) już w r. 1840 pisał: „Żyd wypędza chłopa z siedzib, kramarza płoszy z jarmarku, a złotem i niewolniczą chytrnością kupuje od ducha czasu jego hasło“.

Jeżeli Niemiec nie będzie posiadał siły, by stworzyć znowu otoczenie, które będzie dostosowane do jego istoty, to będzie w tym zażydżonym świecie zgubiony a prawdą się staną słowa Hebbła: „Niemiec posiada wprawdzie wszystkie zalety, aby zasłużyć na niebo, ale nie posiada ani jednej, aby się utrzymać na ziemi; i tak może przyjść czas, kiedy ten naród zniknie z powierzchni świata“.

2. Interes na raty.

We wszystkich prawie miastach znajdują się firmy, które zapomocą ożywionej reklamy tem się szczególnie polecają, że dostarczają towaru na małe raty i na podstawie

szczególnej piśmiennej umowy zobowiązują kupującego do regularnych, najczęściej tygodniowych spłat ratami. Przy tak napozór dogodnych warunkach cieszą się te sklepy silnym napływem publiczności, rekrutującej się przeważnie z mniej zamożnych warstw klasy pracującej, niższych urzędników itp. Niezamożni ludzie uważają te firmy niemal za dobroczyńców i szlachetnych przyjaciół ludzkości, ponieważ np. młodej parze, mającej ochotę do zawarcia małżeństwa, dostarczają całego urządzenia za opłatą tygodniową 3–5 mk. Tacy kupcy umieją się też w swych reklamach podawać za przyjaciół ludzkości. W istocie jednak kryje się pod płaszczykiem takiej praktyki kupieckiej prawie zawsze niesłychana lichwa i to w formie, której dzisiejszemi środkami prawnymi z trudnością tylko można zapobiec.

Przedewszystkiem oferują Żydzi przedmioty częstokroć małowartościowe, wykonane pobieżnie z lichego materiału; ceny jednak liczy się za nie wcale pokażne. Mający chęć kupna nie patrzy zwykle na wysokość ceny, gdyż nie musi jej zaraz uiścić; jest tego zdania, że dogodny sposób spłaty pozwoli mu łatwo żadaną cenę bez trudności zapłacić. Podpisuje więc bez wahania umowę, nie mając pojęcia, w jak niebezpieczne sidła daje się przez to uwikłać. W układzie zastrzeżone jest między innymi, że kupiec uprawniony jest bez zwrotu odszkodowania do zabrania zpowrotem dostarczonego towaru, jeżeli rata nie zostanie na czas uiszczona.*) Kupujący, który posiada najlepsze chęci punktualnego spłacania rat ze swych regularnych dochodów, sądzi oczywiście, że taki wypadek nie zajdzie nigdy i chętnie podpisuje umowę. Aż nazbyt często jednak zdarza się, że kupujący — może wskutek utraty stanowiska, choroby itp. — nie może pewnego dnia dopełnić swych zobowiązań i widzi się nagle pozbawionym nie tylko nabytego tą drogą urządzenia, lecz także całej sumy spłaconych dotychczas rat, które są nieodwołalnie stracone. Odwołanie się do sądu rzadko przynosi skutek, gdyż piśmienna umowa jest tak ostrożnie ułożona, że wszelkie prawa dostają się tylko kupcowi w udziale. Corocznie przepadają w ten sposób wielkie sumy ubogim ludziom, żyjącym z pracy rąk. Nie jest to chyba żaden przypadek, że te interesy na raty znajdują się prawie wyłącznie w ręku żydowskiem. Należą one do najbardziej potępienia godnych wymysłów, któremi Hebrajczyk wzbogacił nasze czasy. Podstawą takiego postępowania jest dobrze obmyślany plan. Jest on ogniwwem w wielkim systemie planowego ograbiania ludzi. Hebrajczyk nie poprzestaje na dobieraniu się do pieniędzy, które ludzie mają już w kieszeni; zgóry kładzie

*) Ważność prawna takich umów zostało ostatnimi czasy ustawowo ograniczona.

swą rękę na przyszły zarobek. Takie sekwestrowanie przyszłych zysków (antycypacja) jest specyficznie żydowsko-spekulacyjną ideą, która nadaje całemu życiu gospodarczemu niesolidny charakter i do pewnego stopnia robi zeń zamki na lodzie. Budowa życia bowiem, opierająca się na takich przyszłych wartościach, musi na pewno się zawalić w chwili, gdy normalny bieg rzeczy zostanie choćby w najmniejszym stopniu zakłócony. Wszak Goethe mówi we Fauście: „Żyd was nie oszczędzi — on stwarza antycypacje“.

Jak się dowiadujemy, z pomiędzy istniejących w państwie niemieckim wielkich firm, dających towar na raty, 27 znajduje się w jednym ręku, wzgl. należy do jednego towarzystwa, na którego czele stoi podobno niejaki Leskowitz w Dreźnie. Twierdzą, że dochody tego pana wynoszą rocznie około 800.000 mk. Choć brzmi to niesłychanie, mimo to nie jest nieprawdopodobnem, jeżeli się zważy, że w tych firmach nietylko musi się płacić bardzo wysokie ceny za wszystkie artykuły, lecz także bywa i tak, że odebrane z powodu zaległych rat przedmioty odświeża się nieco i natychmiast „ubiera“ się w nie nowego nabywcę.

Cóż to jednak za społeczeństwo i ustawodawstwo, które nie zdołały wystąpić przeciw obrabowywaniu najuboższych zapomocą takiej maskowanej lichwy! Czy nie byłoby lepiej zamiast niezliczonych paragrafów, — które ostatecznie okazują się niewystarczającymi i które szczwani oszuści umieją zawsze obejść — wprowadzić zdrowe poczucie sprawiedliwości należycie wychowanych, t. zn. w praktycznym życiu doświadczonych sędziów, jak to oddawna czynią Anglicy, którzy na tem całkiem dobrze wychodzą?

3. Domy towarowe.

Wzorem dla domu towarowego jest wschodni „bazar“, do którego przystosował się u nas już przed wiekiem wiejski handel towarów mieszanych jako istotna potrzeba dla rozległych powiatów. Oba zaspokajały istotne potrzeby; natomiast po wprowadzeniu zasady wolności zarobkowania wtargnął wraz z żdowskimi karykaturami oryginału pod postacią 50, 25 i 10-fenigowych bazarów także tutaj obcy, niski rys, w solidną budowę handlu. Rzecz charakterystyczna, że pierwsze domy towarowe powstały w Paryżu, najbardziej żądnym użycia ze wszystkich stolic, aby płochemu światowi kobiecemu umożliwić wygodne miejsce zaspakajania tysiącznych potrzeb eleganckiej kobiety. Pole ich działalności rozszerzyło się potem na Stany Zjednoczone, aby rozsiadłej na olbrzymich przestrzeniach i często od komunikacji odciętej ludności po wsiach i miasteczkach ułatwić możność zaspokajania wszystkich zgodnych z duchem czasu

potrzeb. Do naszych obfitujących w sklepy i sposobności do kupna miast wnieśli Hebrajczycy kopje bazarów tylko w celu spekulacji na wygodę, zaślepienie, żądę użycia i bezkrytyczność szerokich mas, zwłaszcza kobiet. Nasze domy t. nie są wcale konieczne w tem rozumieniu, jak owe wschodnie, wiejskie i od biedy amerykańskie sklepy, a — co zasługuje na uwagę — w Brazylii jest zakładanie domów t. ze względu na dobro narodu i solidnego handlu zakazane.

W taki więc sposób zawdzięczając oślepiające wielkomięjskie centrale sprzedaży, jakimi coraz bardziej stają się domy t., istnienie swoje wyłącznie torującemu sobie bezwzględnie drogę kupieckiemu postępowaniu łącznie z szeroko rozgałęzioną spółką pieniężną, względnie wysokim kredytem bankowym. Niewątpliwie należą te zakłady z powodu swej organizacji, na której są oparte, do godnych uwagi tworów terażniejszości i nietrudno pojąć, że także kupująca publiczność stoi jak oczarowana przed temi nowymi zjawiskami i daje się potężnie powodować ich rzeczywistemi, czy też pozornemi korzyściami. Na czem te rzekome korzyści polegają, jest na ustach wszystkich, gdyż domy t. umiały same postarać się o należyty rozgłos. Mniej natomiast znaną jest rzeczą, jak te wielkie bazyry potrzebują całego szeregu roztropnie obmyślanych manewrów, aby przywabić publiczność i pomimo pozornej taniości towarów dobrze zarabiać. W pierwszym rzędzie należy tu usiłowanie, aby zapomocą olśniewającej wystawy, różnorodności towarów i sprytnego wmawiania ze strony sprzedawców oddziaływać w tym kierunku, iżby żaden gość nie opuścił domu, nie kupiwszy tyle a tyle bez względu na to, czy tego potrzebuje czy nie. Nadto wymyślono całkiem specjalne kruczki, aby z jednej strony wprowadzać w błąd kupujących, z drugiej, by fabrykantów i dostawców zrecznie wyzyskiwać. Wymienimy na tem miejscu tylko kilka.

1. Kruczki mające na celu łudzenie kupujących.

Wabiki. — Najbardziej znany środek domów t. celem osiągnięcia kupujących polega na tem, aby oferować kupno pewnej ilości małowartościowych przedmiotów po uderzająco niskich cenach, mianowicie takich, przy których w istocie nic się nie zarabia, albo nawet dokłada. Sprzedają one niektóre artykuły istotnie o kilka fenigów poniżej ceny fabrycznej — w tem przekonaniu, że tak wytworzą sobie najskuteczniejszą reklamę. Cóż to znaczy, jeżeli przy sprzedaży nici, szpilek do włosów, złotych rybek, rękawiczek, guzików lub okularów dołoży się parę fenigów! W ten sposób wabi się ludzi zapomocą zwodniczych cen do środka i kusi do zakupna innych jeszcze artykułów, których istotną wartość

gość z trudnością ocenić potrafi. Przy tem wynagradza sobie dom t. sownicie swoje straty.

Dalej jednak musi się obudzić u mających chęć kupna przekonanie, że w sklepie, gdzie poszczególne przedmioty są tak tanie, wszystko także musi być tanie. A ten właśnie wypadek nie zachodzi. Na tem polega jedno z najskuteczniejszych oszustw, jakie domy t. na publiczności popełniają. Za większe bowiem przedmioty, które kupuje się rzadziej a których wartości laik ocenić nie potrafi, każą sobie domy t. płacić większe ceny, aniżeli solidne sklepy.

Zresztą są artykuły wabiące zawsze przedmiotami, których zapotrzebowanie w gospodarstwie domowym jest tylko małe i których dlatego publiczność w większych ilościach nie zakupuje. Zdarzy się jednak, że ktoś mimo to chce raz większą ilość tych towarów nabyć, odpowiada mu się najczęściej, że zapas jest wyczerpany.

Przedmioty okazowe. W oknach wystawowych domów towarowych widzi się czasem i większe przedmioty, które zdumiewają swą niską ceną. Widać, że i materiał dobry i robota solidna. Jeżeli się wejdzie do środka, aby przedmiot tego rodzaju zakupić, to otrzymuje się zwykle przedmiot wyglądający podobnie, lecz gorszej jakości. Jeżeli gość zauważy różnicę, tłumaczy mu się, że lepsza jakość jest wyczerpana. Jeżeli jednak zażąda wystawionego okazu, mówi mu się, że już jest sprzedany a nabywca pozwolił go jeszcze tak długo zatrzymać na wystawie, dopóki nie nadejdzie nowa przesyłka. Ustawa, tycząca się nieuczciwej konkurencji, daje wprawdzie możność wystąpienia przeciw tego rodzaju manipulacjom, lecz kupujący w bardzo rzadkich tylko wypadkach będzie energicznie albo ze skutkiem ten środek stosował. Regułą jest, że owego cennego przedmiotu po cenie podanej właśnie otrzymać nie można.

Pomieszanie towarów. Przy artykułach masowych praktykowany jest w domach t. następujący sposób: Między wielką ilość towarów pośledniej jakości (ubioiry, bieliznę, naczynia porcelanowe itp.), miesza się kilka zupełnie dobrych sztuk. Te lepsze sztuki kładzie się oczywiście na górę i podaje do rąk powierzchownemu gościowi do oglądania. Przy kupnie jednak usiłuje sprzedawca podsunąć towar pośledniejszy, albo też przy większej ilości miesza dobre sztuki z gorszemi.

Artykuły łudzące i pomieniane. Domy t. wprowadziły praktykę następującą: Kupują partję dobrego towaru od solidnego fabrykanta i każą według tego wzoru sporządzić w innej fabryce łudzaco podobne artykuły z gorszego materiału. Sprzedając następnie to z lepszej to z gorszej jakości (w każdym razie przeważnie z drugiej!) unikają zarzutu, że prowadzą towar małowartościowy. W każdym

sporze prawnym przynoszą sztukę z dobrego towaru i zapewniają, że to normalna jakość a zakwestjonowana mało-wartościowa sztuka tylko przez przeoczenie dostała się między inne.

Tak stwierdzono w jednym domu towarowym następujące zaj-ście. Sklep zakupił wielki zwój dobrych, tkanych koronek, których cena fabryczna wynosiła 10 fen. za metr. Dokładnie według tego wzoru były utkane jeszcze dwie jakości, po cenie fabrycznej 6 i 3 fen. Zwoje tych trzech sort koronek, które powierzechownemu gościowi przedstawiały się zupełnie jednakowo, leżały obok siebie a sprzedawano je po jednolitej cenie 9 fen. za metr. Oczywiście otrzymali sprzedający wskazówkę, aby sprzedawać głównie z koronek 3-fenigowych; tylko w tym razie, gdy przyszedł gość, który krytycznie zabierał się do rzeczy i zdawał się trochę na niej rozumieć, sprzedawano z lepszej jakości. Dama, która otrzymała raz przypadkiem 10-fenigową koronkę za cenę 9 fen., wygłaszała oczywiście natych-miast w kole swych znajomych pienia pochwalne na taniłość i znakomitą jakość towaru, i hojnie powetowała tą reklamą domowi t. jego stratę fenigową.

Olśniewające ceny. Zapomocą niezwyklego oznaczenia ceny, np. 98 fen., 2 m 95 fen. itp., usiłują obudzić domy t. pozory, jakoby rachowały dokładnie i jakoby zadowalały się całkiem małym zyskiem. Także to jest oczywiście łudzeniem kupujących, gdyż pomiędzy oznaczonymi ceną 98 fen. towarami znajduje się wiele, które w solidnych sklepach nabyć można za 75—80 fen. Zresztą jednak nie przynosi to kupującemu istotnie zaszczytu, jeżeli da się skusić pozornym zyskiem w wysokości 2 fen.; wchodzi tu aż nazbyt wyraźnie w grę spekulacja na skąpstwo lub na — kobiece najczę-ściej — urojenia oszczędnościowe.

„Konfektionär“, urzędowy organ Związku Domów Sprzedaży i Domów Towarowych, rozpowszechniony jako dodatek niedzielny, dał raz swoim czytelnikom taką dobrą radę: Drobne artykuły musi się sprzedawać po cenach własnych, często poniżej nich, a wtedy można przy większych tem więcej zarobić. Jeżeli jakaś dama może zakupić rękawiczki lub mydło kilka groszy taniej od cen zwykłych, jest już przekonana, że w tym sklepie wszystko jest taniej, i kupuje dlatego tam z większem zaufaniem płaszcze i jedwabne suknie.

W skardze domu t. Steina w Berlinie przeciw instytucji Bund der Handel- und Gewerbetreibenden oświadczył Pruski Sąd Najwyższy przy zmianie wyroku z 14/XI 1907: Wiadomo sądownie, że domy t. usiłują zwabić do siebie wielką ilość odbiorców zapomocą sprzedaży po uderzająco niskich cenach — poślednich, masowej konsumpcji służących artykułów, przy sprzedaży natomiast innych przedmiotów żądają cen o wiele wyższych, niż małe i średnie sklepy.

Gdy jeden z berlińskich domów t. przez dłuższy czas potrafił sprzedawać 5-fenigowe kartki korespondencyjne

państwa niem. po 4 fen., to była tu aż nadto widoczna tendencja, by odbiorców zwabić do sklepu i „ubierać“ ich także w inne towary, gdyż ostatecznie zniżone ceny listówek przyznawano tylko tym, którzy mogli się wykazać, że zakupili także inne towary. Dalej jednak miało być obudzone bałamutne wyobrażenie, że domy towarowe czynią możliwemi nawet rzeczy niemożliwe i mogą nawet znaczki pocztowe sprzedawać taniej od samej poczty państwowej. Na tej sugestji, jakoby dom towarowy znał się na niewiarogodnej sztuce czynienia wszystkiego tańszem, aniżeli sam wytwórca, polega w przeważnej mierze powodzenie tych podejrzanych instytucyj. Naturalnie może tylko zupełna bezmyślność dać się osłepić takim niekupieckim sztuczkom: są one więc wprost spekulacją na ludzką głupotę. Kto idzie na lep takich kruczków domów t., nie dostarcza w ten sposób dowodu, że potrafi myśleć samodzielnie.

2. Szkodzenie producentom.

Wynika już z naszkicowanych uprzednio praktyk, że domy towarowe popierają przeważnie wyrób mniejwartościowych towarów i obniżają w ten sposób całe gałęzie fabrykacji. Postępowanie jest przy tem zwykle następujące. Zastępca domu t. pojawia się w kantorze fabryki i mówi przy okazaniu wzorów: Mogę panu rocznie przekazywać całemi masami zlecenia na ten artykuł, jeśli mi go pan o 10—25% taniej od ceny obecnej dostarczy. Materiał i roba mogą być gorsze, zewnętrzny wygląd wszelako musi być taki sam.— Jeżeli uczciwy fabrykant nie chce zgodzić się na taką propozycję, grozi mu zastępca domu t., że zlecenie przekaże jego konkurentowi. Z obawy wyrugowania z targu godzi się ostatecznie niejeden fabrykant na takie żądanie i sporządza żądany mniejwartościowy towar. Nieodłącznym następstwem wzmózonej fabrykacji tandety jest to, że solidny towar traci coraz bardziej na odbycie.

Pewien fachowiec z działu fabrykacji porcelany pisze: Nasza fabryka pracuje od lat z wielkim deficytem, ponieważ solidny, wartościowy towar coraz bardziej traci na zbycie. Domy t. kupują tylko czwartorzędny towar i wybiórki. Mieszają one kilka dobrych sztuk między gorsze, względnie (jak np. przy talerzach) umieszczają je u góry a publiczność kupuje bezkrytycznie taką tandetę. Solidny towar natomiast czeka daremnie na kupującego. Nie pozostaje nic innego, jak przeksztacić się na umyślnego fabrykanta wybrakowanych towarów. Ponieważ z drugiej strony ceny robocizny rosną, rentowność przedsiębiorstwa jest wręcz niemożliwa a cała gałąź fabrykacji upada coraz bardziej.

Liczne fabryki innych gałęzi, które wdały się w fabrykację tandety domów t., zostały już zrujnowane. Zastępca

domu t. obniżał zwykle przy każdym następnym zamówieniu cenę artykułu jeszcze bardziej, aż wreszcie wszelka rentowność i możliwość produkcji musiały ustać. Odbiorcy solidnego towaru jednak tymczasem przepadli i tak nie pozostało nic innego, jak fabrykę zamknąć.

Jeszcze dziesięć lat takich a można się spodziewać, że największa część tego przemysłu, która skazana jest na domy towarowe, zostanie zniszczona.

Pewien fabrykant kielbasek zapytany, jak może domowi t. dostarczać ich tak tanio, że cena wynosi w domu t. 12, gdzie indziej 15 fen., odpowiedział z uśmiechem: Niechno pan raz je zmierz. Są wprawdzie o $\frac{1}{6}$ tańsze, ale zato o $\frac{1}{4}$ krótsze.

Kupująca publiczność nie zdaje sobie narazie sprawy z tego stanu rzeczy albo przynajmniej udaje; oczarowana jest oslepiającem życiem domów t. i nie myśli o tem, jak ten wątpliwy rozwój podkopuje całe życie gospodarcze. Nie tylko bowiem przemysł obniża się przez fabrykację tandety, lecz także solidne sklepy specjalne po miastach dochodzą do ruiny, ponieważ domy t. zabierają im coraz bardziej odbiorców. W sąsiedztwie domów t. upada jeden interes po drugim; w Berlinie np. stoi już 18.000 sklepów próżno.*) Taki rozwój nie może się inaczej skończyć, jak potężną gospodarczą katastrofą a zawdzięczać to będziemy wspaniałości domów t., jakoteż nieprawdopodobnie krótkowzrocznej publiczności, która daje się zwabiać do tych łapek na ludzi i — niestety — wszelkie poczucie odpowiedzialności zmusza do milczenia dzięki swemu lenistwu i próżności.

Zmniejszanie się liczby typów handlowych. Ponieważ dom towarowy potrzebuje tylko artykułów masowych, o ile możliwości jednolitych, przeto usiłuje zredukować o ile możliwości liczbę różnych wzorów i typów. Na tem ponosi szkodę w pierwszej linii przemysł artystyczny, który zresztą pozostawiał otwarte w pewnych granicach pole fantazji i smakowi osobistemu. Dom t. chętnie każe sporządzać w tysiąckrotnem i miljonowem powtórzeniu jakikolwiek wzór, przypadający do smaku, i wypiera w ten sposób inne dobre wzory z targu. Przemysł artystyczny traci swą indywidualność; wszystko staje się masową fabrykacją dla masowego smaku.

Ponieważ z tem postępowaniem łączy się po największej także części zastosowanie pośledniego materiału, przemysł artystyczny doznaje pod każdym względem obniżenia.

Francuski ekonomista Trepreau charakteryzuje ten rozwój następującemi słowy: Ta zmiana powoduje zwołna zanik smaku na punkcie dobra i piękna, który niegdyś zjednał dobrą sławę francuskiemu handlowi, — aby zastąpić go ma-

*) Pisane przed wojną światową.

sową fabrykacją tandety, która poniża nasz przemysł i wkrótce pociągnie za sobą zanik specjalności w całym przemyśle artystycznym.

Wskutek ciągłego obniżania cen przy fabrykacji konserw były np. fabryki wkrótce zmuszone sporządzać dla domów towarowych osobne partje konserw, przy których nietylko stosowano gorszą jakość, lecz także zapomocą np. mniej szczelnego opakowania itp., wytwarzano większą różnicę między wagą brutto i netto.

Niektóre tkaniny obniża się nietylko pod względem jakości przędzy, lecz także zmniejsza pod względem ilości oczek tudzież zwykłej szerokości. Tak np. tkano aksamit na 45 zamiast na 50 cm. szerokości, co uchodzi zupełnie uwagi powierzchownego oka. Jak bardzo odbiega objętość kłębków przędzy i nici (zwłaszcza takich, przy których podane są angielskie jardy a nie metry) od należytej ilości, sprawdza nasz płochy świat kobiecy bardzo rzadko, choć przy tym artykułe braki odbijają się porządnie na kieszeni.

Krótko: Producentci, zmuszeni koniecznością, muszą w każdym razie kosztem swej gałęzi przemysłu ułatwiać domom t. oszukiwanie publiczności.

3. Gospodarcze gwałcenie i monopolizacja.

Dalsze niebezpieczeństwo zagraża naszym gospodarczym i społecznym stosunkom przez to, że domy t. dzięki wzrastającej koncentracji handlu cząstkowego osiągną wprost rodzaj monopolu. Może się to w przyszłości stać niewygodnym zarówno dla kupującego, jak dla producentów. Dopiero gdy domy t. powalą większą część swych współzawodników, wtedy nie będą potrzebowały więcej zwabiać do siebie kupujących zapomocą niskich cen, gdyż z chwilą upadku solidnych sklepów specjalnych będzie się musiało wiele rzeczy u nich kupować. Wtedy domy t. będą dyktowały według upodobania swe ceny a przyjdzie im to tem łatwiej, że dziś już złączone są w kartel i porozumiewają się co do jednolitych metod postępowania. I niewątpliwie będzie musiała kupująca publiczność odpokutować za te wszystkie pozorne przyjemności, których dziś używa.

W stosunku do producenta jednak wykonywają już dzisiaj domy t. rodzaj władczego monopolu. Pozwalają sobie na wszelakie potrącenia w cenach, na które fabrykanci bez oporu godzić się muszą, ponieważ najczęściej zdani są na łaskę i niełaskę tych wielkich odbiorców. Gdy w Prusach miał zostać zaprowadzony podatek od domów t. w wysokości 2%, zaczęły one natychmiast swym dostawcom potrącać 2% z rachunków — nawet wtedy, gdy jeszcze ustawa podatkowa w życie nie weszła. Widać więc z tego, jak tutaj przez wytwarzający się coraz bardziej charakter monopolowy domów t. wytwarza się także dla producentów sto-

sunek zawisłości, który mieści w sobie groźne niebezpieczeństwo nie tylko dla gospodarczej, lecz także dla obywatelskiej wolności — nie mówiąc już o wątpliwościach natury moralnej. A temi szkodami zagrożeni są nie tylko producenci, lecz także co najmniej w równej mierze robotnicy. Powinni to sobie dobrze zapamiętać ci wszyscy, którzy biegą do domów t.

W rzeczywistości osiągają domy t. i sprzymierzone z niemi banki przy postępującej naprzód koncentracji życia gospodarczego przewagę, która daje powód do największych wątpliwości. Mają one możność zdławienia każdego konkurenta i uczynienia producentów zupełnie zawistymi od siebie. To jednak wychodzi przeciw na gospodarcze prawo pięści, na gwałt, który ruguje pojęcie prawa i moralności. Każdy gwałt, który obraża poczucie prawa i poczucie społeczne, prowadzi koniecznie do podkopania moralności publicznej, do anarchji, i nie może być w uporządkowanym państwie cierpianym. Ponieważ domy t. tworzą już trust międzynarodowy, są przeto w możności zaprząć obywateli danego państwa w jarzmo międzynarodowych manipulacji i wkraczają w ten sposób w zakres władzy państwowej, zagrażając gospodarczej wolności i niezawisłości obywateli.

Rzecz ta domaga się protestu. Nie może być zamiarem państwa, aby jednostkom lub prywatnym towarzystwom udzielać monopolu na handel i wyzyskiwanie narodu. Na to jednak wyszedłby ostatecznie dalszy rozwój domów t.

A najmniej już uznania zyskać może taka przewaga gospodarcza, która dochodzi do swych celów wątpliwymi środkami, która pracuje przy pomocy oszustwa i podstępów, a tem samem zagraża moralności i dobru ogólnemu.

4. Szkody moralne i fizyczne.

Dom t. zagraża nie tylko bytowi gospodarczemu wielu mniejszych i średnich kupców tudzież solidnej produkcji towarów, lecz także moralności ogólnej. Jest rzeczą dostatecznie znaną, że z rozwojem domów t. wytworzyły się całkiem nowe, wątpliwe zjawiska pod względem etycznego postępowania publiczności. Powstała nowa kategoria zbrodni patologiczne zjawisko kradzieży w domach towarowych. Pełniają je — jak uczy doświadczenie — nie tylko uboższe klasy lub nałogowi złodzieje, lecz osoby wszystkich stanów, zwłaszcza kobiety z najzamożniejszych warstw. Zjawisko to tłumaczy się charakterystycznym pokrojem domu t. Wszystko tam obliczone jest na to, aby drażnić pożądanie, odurzać i oślepić. Żywy ruch i różnorodność wrażeń potęguje podniecie aż do zupełnego zamęcenia zdrowych zmysłów. Słabe

charaktery ulegają tym wpływom w takim stopniu, że nie są więcej panami swej woli. Uwodzi je pokusa, by niesprostowanie coś sobie przywłaszczyć a nawet przy sposobności okraść współkupujących; na tem chwytają się je prawie zawsze, gdyż właściciele domów t., świadomi podchwytliwego uroku swych przedsięwzięć, zatrudniają umyślnie osoby w tym celu, by zważyły bacznie na publiczność. Już niejedna dama z szanowanego stanu musiała się zgodzić na zaprowadzenie do biura i poddanie się osobistej rewizji. Łatwo zrozumieć, jakie skandale z tego wynikają.

Lecz nawet jeżeli nie przychodzi do karygodnych przestępstw, to i tak dom t. wywiera jeszcze inne zgubne wpływy na charakter publiczności już przez to, że uwodzi wielu do kupowania ponad środki i do wyrzucania pieniędzy na niepotrzebne rzeczy. Cały zakrój domu t. zmierza do celu, by obudzić w kupujących wrażenie, jakoby zaniedbali czegoś, jeżeli nie skorzystają ze sposobności taniego kupna. Tak samo uwodzi prostych ludzi tania, pozornie dobra tandeta, do zakupna rzeczy, które wcale nie odpowiadają ich stanowi, i przyzwyczajają ich przez to do trybu życia, który grubo przekracza ich stosunki materialne. Wszak ogłaszał jeden z domów t. przez dłuższy czas, powołując się na swój tani szampan: „Szampan musi się stać napojem ludowym“ — hasło, które głosił nawet jeden z socjalistycznych posłów do parlamentu.

Moralne szkody, wynikające z ustroju domu t., rozciągają się jednak nie tylko na kupującą publiczność, lecz jeszcze więcej prawie na personal domu t. zarówno męski, jak kobiecy, który stoi pod nieustannym wpływem lekkiej moralności domu t. i dopomagać musi do łudzenia i oszukiwania publiczności.

Powyższe rozważania uzupełnimy kilku obcemi głosami, aby wykazać, że poruszone tu ujemne fakty zostały już uznane za międzynarodowe.

Już fizyczne szkody w czasie nieustannej wyczerpującej pracy są znaczne i oddziałują na charakter. Dr. Paweł Berthold mówi o tem, co następuje:

Służba żyje w niezdrowym środowisku, w źle przewietrzanych i przepełnionych ludźmi lokalach. W przeważającej ilości domów t. osiągają wypadki choroby i śmierci wśród służby przerażającą cyfrę, tak, że do wyjątków należą ci, którzy przez kilka lat pracują a nie popadają w gruźlicę.

Moralne niebezpieczeństwo zagraża jeszcze z innych przyczyn. Dyrektor Ministerstwa Robót Publicznych w Brukseli, dr. H. Lambrechts ma tę zasługę, że w piśmie pt. Warenhäuser und Konsumvereine zebrał naukowo stwierdzone fakty z tego zakresu. Między innymi czyni on taką uwagę do poruszonej tu sprawy:

To natłoczenie młodych kobiet tudzież ich zupełna zawistość od jednego mężczyzny, szefa oddziału, inspektora lub zarządcy, oznacza już samo w sobie moralne niebezpieczeństwo, zasługujące tem więcej na uwagę, że sprzedawczyni pochodzą z takich warstw społecznych, które najłatwiej ulegają ponętom zbytku i towarzyskiego życia.

Dalej pisze Lambrechts o nawiązywaniu podejrzanych stosunków, do których dom t. nastęrcza sposobność obu płciom, i to nietylko sprzedawcom i sprzedawczyniom, lecz także klienteli. Musimy tu zrezygnować z bliższego rozpatrywania tego drażliwego rozdziału. Lambrechts mówi dalej:

Niebezpieczeństwo potęguje się jednak jeszcze przez niedostateczne wynagradzanie młodych dziewcząt, złe rady i złe przykłady. W tych wielkich zakładach, gdzie poruszają się setki funkcjonariuszy, znalazło kilku starszych środki, by lepiej się ubierać i po zamknięciu udać się do restauracji i teatru: wkrótce młoda praktykantka ze swoją płacą miesięczną 20 mk. idzie na lep tych pięknych widoków.

Po naszkicowaniu podejrzanych stosunków moralnych, wynikłych z istoty domów t., pisze J. Henningsen (Hamburg):

Jestem przekonany, że gdyby te wszystkie rzeczy znane były publicznie, żadna Niemka, która jeszcze posiada iskrę współczucia dla swych współsióstr, nie dotknęłaby stopą domu t.

A baronowa Brincard pisze po naszkicowaniu tych stosunków:

Kobiety są naogół tklivemi istotami, których serce czułe jest na wszelkie cierpienie. Nie działają one przeto zamiarowo, jeżeli wyzyskują nędzę innych kobiet, lecz niestety są to panie z zaможnych warstw, które nie o tem nie wiedzą, nic nie widzą i nad ničem się nie zastanawiają...

Domy t. wywołały nową chorobę nerwową, którą przedstawia już Zola w swej książce: *Au bonheur des dames*. — Francuski lekarz dr. Dubuisson obrał za przedmiot swej książki szkodliwy wpływ domów t. na słabe nerwowo osoby (*Les voleuses des grands magasins*); mówi tam:

Nawet człowiek najlepiej zbudowany nie może przebywać w jednym z tych olbrzymich zakładów, nie doznając równocześnie szczególnego uczucia zdenerwowania, duchowego znużenia i oszołomienia.

U chorych nerwowo osób potęguje się ten stan aż do zupełnego zamęcenia zmysłów, które do pewnego stopnia pozbawia je poczytalności i pociąga za sobą nietylko umysłowe, lecz przedewszystkiem moralne zaburzenia.

Dr. Laquer (*Der Warenhaus-Diebstahl*) mówi:

Kradzież w domach t. jest nadzwyczajnie rozpowszechnioną zbrodnią i woła o czujność publiczną, zwłaszcza, że ulegają jej wielokrotnie nawet dzieci. Wykładanie towarów bez przymusu ku-

pań mieści w sobie groźne niebezpieczeństwo dla natur słabej woli i dlatego powinno być ograniczone. Czy słabość woli (zwłaszcza u kobiet w odmiennym stanie) wobec ponęt domów t. jest objawem chorobliwym, muszą przed sądem rozstrzygać lekarze-rzeczoznawcy...

W każdym razie przyczyniają się domy t. w niezwyklej mierze do tego, by w dalszym ciągu podkopywać i tak już zachwiane sumienie moralne dzisiejszego pokolenia i pomnażać złowrogo szereg licznych nieszczęść społecznych. Odpowiedzialne czynniki w państwie powinnyby rozważyć, czy drobne przyjemności łatwiejszego zakupu są aż tyle warte, by gwoili nich narażać na szwank gospodarcze i moralne dobro narodu. Przedewszystkiem jednak: Czy da się to pogodzić z obowiązkiem sterników nawy państwowej, jako stróżów praw i dobra społecznego, że pozwalają brutalnej przemocy pieniądza łącznie z nieograniczoną chciwością doprowadzać ludzi do nędzy? Wykręt naszych polityków socjalnych, że tego rodzaju skutki współczesnego życia są nieuchronne i muszą być przewyżczone, można porównać z pociechą użyczaną nieumiejącemu pływać, że trzeba się także uczyć sztuki nieutopienia się.

5. Premje dla służby i kosztowność przedsiębiorstwa

Jak podejrzane są zasady kupieckie w domach t., o tem świadczą słowa dra Józefa Luxa, który twierdzi, że wiele domów t. ma dla pewnych kół odbiorców i dla różnych pór dnia różne ceny.

Pewien sprzedawca, czynny w domach t., opowiadał nam, jak to służbie polecano wykorzystywać słabostki i nieuwagę publiczności. Jedna taka zasada brzmi, by o ile możności nikogo bez skutecznienia zakupna nie puścić. Jeżeli któremu gościowi towar wydaje się za drogi, przedkłada mu się tę samą szlukę — po kilku zręcznych stuczkach i usiłowaniach, zamierzających do odwrócenia uwagi — jeszcze raz po niższej cenie, pod pozorem, że to inna jakość. Pozatem mają sprzedawcy obu płci polecenie sprzedawania drożej, niż po oznaczonych cenach. W tym razie otrzymują specjalne premje za osiągniętą nadwyżkę w zyskach.

Znaną jest dostatecznie rzeczą, jak często służba domów t. ulega poknsie przywłaszczania sobie towarów. Sądy zajęte są ciągle procesami tego rodzaju*). Przed niewielu laty zostało w jednym jedynym procesie przed jednym z sądów berlińskich zasądzonych 54 sprzedawców i sprzedawczyń, tudzież kierownik oddziału z pewnego domu t.

*) Hammer Nr. 182 i 239 (Lipsk).

Błędne jest zapatrywanie, jakoby domy t. mogły taniej pracować, niż inne sklepy. Niezwykłe stosunki takich przedsiębiorstw wymagają urzędzeń, które są zbyteczne w sklepach solidnych; przedewszystkiem jednak są domy t. narażone na wielkie straty.

Aby do pewnego stopnia ustrzec się przed kradzieżami ze strony służby i kłpujących, utrzymuje przeważna ilość domów t. całą armję detektywów, tajnych agentów, inspektorów i wizytatorów, którzy muszą nieustannie pilnować i kontrolować służbę i publiczność; codziennie zatrzymuje się pewną ilość służby i odbiorczyń przy wyjściu, i prowadzi do umyślnego pokoju, gdzie muszą się rozbierać. Moralne skutki takiej rewizji osobistej zaznaczamy tylko mimochodem. Nie jest przy tem wykluczone, że całkiem niewinna osoba popadnie w podejrzenie i musi się poddać wymienionej rewizji.

W każdym razie musi dom t. utrzymywać wielki zastęp osób, przeznaczonych wyłącznie do tego, by zrównoważyć moralne straty, które idą wślad za tą nową metodą kupiecką i koszta domu t. niezmiernie potęgują. Jeżeli doliczymy do tego ustawiczną a kosztowną reklamę, która dla domów t. jest nieodzowna, to jest rzeczą jasną, że te nowe przedsiębiorstwa nie mogą oznaczać wcale gospodarczego postępu i że w każdym razie nie mogą dostarczać dobrego towaru po tańszych cenach, niż inne sklepy. Mają one tylko łudzeniem publiczności i pośledniejszą jakością towarów wychodzić na swoje.

Obok tego oddziaływają domy t. burzycielsko na gospodarce egzystencje stanu średniego i powodują przez to cały szereg dalszych szkód moralnych.

Trepreau łączy zastraszący ubytek w ilości małżeństw we Francji z zamykaniem wolnych osób obu płci do olbrzymich koszar handlowych, które noszą miano domów t.

Właśnie zamężne i niezamężne kobiety nie zastanawiają się wcale nad tem, jak to przez popieranie domów t. dopuszczają się grzechu na własnej płci. Jeżeli się zważy, że dzięki przewadze wielkokapitalistycznych domów t. odjęto człowiekowi ze stanu średniego możność kupieckiej samostności, a tem samem dla wielu mężczyzn możność zawarcia małżeństwa, wślad za czem wiele dziewcząt zmuszonych jest do zarobkowania na własną rękę, musi się przyznać, że sprawa kobieca zaostrzyła się znacznie wskutek rozwoju domów t. Kobiety przeto same pogorszają swe stanowisko społeczne, jeżeli są odbiorczyniami domów t.

Lambrechts tak ujmuje w całość swe badanie: System koncentracji w handlu cząstkowym nie przedstawia żadnych społecznych korzyści, którychby nie równoważyły inne wiel-

kie szkody. Przybierają one charakter niebezpiecznego stanu społecznego, który w porównaniu z solidnością i wielostronnością mniejszych sklepów specjalnych nazwany być musi mniejwartościowym.

Ze stanowiska społecznego muszą siły etyczne mieć głos stanowczy przed gospodarzami. Już stare państwa kulturalne, nie poznawszy tej prawdy, upadły wskutek nagromadzenia bogactw w niewielu rękach i wskutek wywłaszczenia mas. Postępem jednak nie można nazywać tego, co prowadzi do upadku. Dla nas nie może materialne bogacenie się odbywać się kosztem moralności, zysk osobisty kosztem dobra ogólnego.

Zadaniem etycznego państwa pozostaje: piecza i ochrona gospodarzo słabego, który całkiem dobrze może być równocześnie silnym fizycznie i moralnie. Społecznie cenną zaletą stanu średniego jest zachowanie miary we wszelkich potrzebach, także w dążeniu do zaszczytów i bogactw; gdyż tylko w ten sposób osiągnąć się da słuszny rozdział dobrobytu i pomyślnie dobro ogółu. Cały mechanizm zarobkowania, zaprzężony w służbę nieposkromionej żądzy zysku, nie przyczynił się do zdrowia, bezpieczeństwa i szczęścia ludzkich jednostek.

Społecznymi następstwami tego rozwoju są: jednostajność, zboczenie i powolny zanik estetycznego zmysłu i smaku, poniżenie osoby tudzież jednostki w braku odpowiedniego pola działalności, obniżenie przemysłu artystycznego. Wszystkie te zjawiska następcze są jaskółkami i oznakami upadku danego narodu i jego kultury.

Pozostaje nadmienić, że wielkie domy t. we wszystkich częściach świata znajdują się prawie wyłącznie w ręku Żydów i że żydowski duch kupiecki odnosi tu swe podejrzane triumfy.

Stojąca w służbie domów t. publiczna prasa wszelkich odcieni, która nieradaby pozbyć się obfitych dochodów z reklamy, pomagała dotychczas w przedstawianiu tych współczesnych bazarów tandety w najkorzystniejszym świetle i pisaniu o nich wszystkiego dobrego. Zaniedbała w każdym razie ujawnić potężne szkody gospodarcze, społeczne i moralne, które są związane z instytucją domów t. Tak gwoźli mamonie popełnia się ciężkie zbrodnie na własnym narodzie.

Jeżeli szczególnie kobiety na swe usprawiedliwienie podają, że jest im dogodnie kupować w domu t., to trzeba przypomnieć, że ta dogoda jest rzeczą, którą ostatecznie można usprawiedliwić każde niedbalstwo i opieszałość, że jednak łatwo stać się może grzechem, jeżeli popiera się rzeczy podejrzane. Ta sławiona wygoda jest jednak — jak to przysznają wszystkie bez wyjątku prawdomowne odbiorczy-

nie domów t. — nadto połączona z nieobliczalną wprost stratą czasu i wielu innymi brakami a więc w rzeczywistości z dwa razy większymi niedogodnościami, aniżeli kupowanie w sklepach specjalnych. Odwiedzanie domów t. należy jednak już do współczesnych, przeważnie kobiecych grzechów, które Hebrajczyk umie tak samo, jak inne grzechy, wybornie popierać.

Gdyby wszystkie przedstawione wyżej fakty były dostatecznie znane, to domy t. musiałyby wkrótce stracić w oczach myślących ludzi na swym ułudnym blasku. Szczególnie spodziewać się należy, że w naszych paniach obudzi się sumienie i wyłoni pytanie, czy mogą to pogodzić z zasadami przyzwoitości i dobrych obyczajów, by czynieniem zakupów popierać te podejrzane budy tandeciarskie i dopomagać w ten sposób do gospodarczego i moralnego zniszczenia szerokich warstw naszego narodu. Czas najwyższy, by kupujący uświadomili sobie nareszcie swoją odpowiedzialność społeczną. Kto dla małej, często tylko pozornej korzyści, popiera sklepy o podejrzanych zasadach, kto dopomaga do niezdrowego i niemoralnego rozwoju, nie może się dziwić, jeżeli skutki jego nieopatrzonego działania zwrócą się wreszcie przeciw niemu samemu, ponieważ chorobliwa zasada, zataczając coraz szersze kręgi, zagraża społecznemu porządkowi i moralnej pomyślności, tudzież dopomaga do wytworzenia stanu, który jest groźnym niebezpieczeństwem dla społecznej i państwowej całości. Nasze moralne panie mają dosyć sposobności, by obserwować upadek moralności publicznej i nań się uskarżać; nie zdają sobie wszelako sprawy z tego, że same dopomagają do podkopania ducha dobrych obyczajów i porządku przez popieranie wątpliwych modnych przedsiębiorstw. Szczególnie posiadające i wykształcone warstwy powinny uświadomić sobie swe obowiązki społeczne, nie popierać — tu ze skąpstwa, tam z chęci marnotrawstwa — podejrzanych sklepów, i dawać w ten sposób zły przykład warstwom niższym. Zasada domów towarowych jest niegospodarcza, niespoleczna i niemoralna, a z tych współczesnych lamp oślepiających płynie duch, który w następstwie zagraża zatruciem wszystkich warstw społecznych; duch niskiej żądzy zysku za wszelką cenę, duch próżności i użycia, duch lekkomyślności tudzież fizycznej moralnej zarazy a nawet szału wielkości.

Komu drogi jest nasz naród, komu droga jego przyzłość, kto jeszcze nie przywykł do zaprzeczenia swej moralnej świadomości gwoli chwilowego użycia i chwilowej korzyści, powinien jasno zdać sobie sprawę z tego, dokąd płyniemy, popierając lekką moralność w kupiectwie i we wszystkich okolicznościach życiowych — gdyż wszystkie

grzechy przeciw rozsądkowi i dobrym obyczajom, rozkładając i burząc państwo i społeczeństwo, zwracają się ostatecznie przeciw nam samym, tudzież przeciw naszym potomkom.

XI.

Zasady moralne w handlu.

Wydaje się niektórym ludziom, że bardzo mądrą jest rzeczą udzielenie następującej rady kupcowi, który się uskarża, jakoby nie mógł wyjść na swoje wobec żydowskiej konkurencji: Rób tak, jak Żyd. W rzeczywistości znaczy to: Wyrzecz się wszelkich moralnych pobudek w swym sposobie działania i zejźdź na stopień niskiego zarabiacza pieniędzy i człowieka, mającego użycie na celu. Istotnie zagraża żydowska zasada gospodarcza podeptaniem wszystkich innych wyższych zasad życiowych w czasach dzisiejszych. To jednak nie jest świadectwem jej przewagi, lecz czegoś przeciwnego: moralnej mniejwartościowości. Błędem bowiem jest zapatrywanie, jakoby w nieograniczonej, swobodnej grze sił zwyciężać musiało to, co szlachetne i lepsze. Raczej pozostaną zawsze prawdą słowa Goethego: „Niech nikt się nie uskarża na podłość, gdyż jest to potęga, jakkolwiekby ją kto chciał nazwać“. W życiu praktycznym zwycięża to, co nie zna skrupułów, i to, co niskie, tak jak manieri czworonoga odnoszą zwycięstwo nad manierami cywilizowanego człowieka, jeżeli obu zmusi się do współżycia w tem samem miejscu i karmienia się z tego samego koryta. Zadanie poważnej woli kulturalnej musi właśnie zmierzać ku utrzymaniu na uwieży lub rugowaniu tego, co niskie, iżby nie tamoowało w rozwoju i nie deptało nogami wszystkiego, co szlachetne. Kto chce mieć w swym ogrodzie szlachetne rośliny, musi prowadzić nieustanną walkę z chwastami. Ta wyższa etyka kulturalna, wola panowania i prawo do władania ze strony tego, co szlachetne, poszła niestety za naszych czasów w zapomnienie i zaniedbanie. Gdy już zabrakło odwagi do arystokratycznego sposobu myślenia i postępowania, stało się wszystko gminnym i plebejskim, a Hebrajczyk jest pierwszym tancerzem w tym kankanie gminności. Staczenie się ku temu, co nieszlachetne, nazywa się u niego postępem, natomiast wszystko, co w człowieku szlachetnego, oznacza on mianem „zacofania“ i „reakcji“.

Dawne społeczeństwo posiadało organiczną budowę: tworzyły je stany, których prawa i obowiązki były ściśle odgraniczone i ustopniowane. W ten sposób istniał prawdziwie społeczny i moralny ład, który każdemu zapewniał należyte bytowanie i wyznaczał należną mu część jego praw

i obowiązków. Ten stary ład społeczny został podkopany przez Hebrajczyka, który nie posiada żadnego zmysłu dla takiej organicznej budowy: wszędzie widzi tylko części i kawałki, a celu ich uregulowanego związku nie może zrozumieć. Każde wiązanie wydaje mu się skrępowaniem, ograniczeniem wolności. Obok więc żądzy zysku ożywia każdego Hebrajczyka przedewszystkiem pęd do rozluźniania wszelkich silnych spoidel, do obalania wszelkiego społeczno-organicznego ładu. Żąda „równości“ i „wolności“ — mniejsza o to, czy z wyrachowania, czy idąc za niejasnym popędem — w każdym razie posiada pewność, że po rozerwaniu wszelkich węzłów społecznych weźmie w powstającym chaosie górę wraz ze swymi współspiskowcami. Dlatego żąda „swobodnej gry sił“ — czytaj: prawa pierwszeństwa do naliczenia się z wątpliwościami sumienia i do władzy, wykonywanej przez tajnych spiskowców.

Bez wątpienia nie chodzi tu wcale Hebrajczykowi — który szczególnie swoją własnością uczynił pięknie brzmiące hasło postępu i wolności — o wolność innych, lecz tylko o korzyść własną, tudzież o oderwanie drugich od silnego związku istniejącej oddawna organizacji, aby mógł tem pewnie każdego zosobna pokonać. Nie mniej chlubi się, że obalwszy przestarzałe szranki, oddziałał na życie gospodarcze zbawczo i wyswobadzająco. W rzeczywistości jednak rozpiętana została przez to tylko bezpardonowa walka wszystkich przeciw wszystkim, która ujawniła wprawdzie zrazu niezwykle wyswobodzenie wszelkich sił i w istocie podzielała podniecająco na życie gospodarcze aż do niepokojącego stopnia, która jednak ostatecznie zakończyć się musi wyczerpaniem najlepszych sił narodu i zwycięstwem najbezwzględniejszych, z wszelakiej czci zupełnie wyzutyh osobników. Także w dawnych czasach nie zbywało na podniecającem współzawodnictwie: było ono jednak innej natury. Niegdyś walczyli konkurencja k o ś c i ą wyrobów: kto dostarczał najlepszego towaru, ten miał największy odbyt. Hebrajczyk obniżeniem ceny przemienił konkurencję na coś wręcz przeciwnego: dziś występuje lichosć towaru do walki. Kto umie towar oferować bardzo tanio — bez względu na jakość, co najwyżej z pozorami dobroci — ten ma dziś widoki powodzenia. A kto jeszcze umie się posługiwać łudzącymi środkami, ten wygrał. W miejsce solidnej wystąpiła brudna konkurencja.

Niewątpliwie posiadał stary porządek cechowy, przeciw któremu Hebrajczyk rad bluźni, jako przeciw rzeczy przestarzałej, swoje dobre strony, jak to już wyżej wykazaliśmy. Żądał on nietylko dowodu tężyzny ze strony każdego, kto wykonywał rzemiosło, lecz badał nadto dobroć produktu. Każdy majster musiał ręczyć za udatność owych wyrobów

a pieczęć cechowa wystawiała robocie świadectwo solidności.

Wtedy istniała jeszcze etyka kupiecka, z której dziś zostały zaledwie okruchy. Wzajemne odmawianie sobie odbiorców, które dawniej uchodziło za rzecz nieuczciwą, jest dziś dumą Hebrajczyka. Wtedy istniała jedna zasada: „Nikt nie powinien wciskać się do handlu drugiego, albo swój handel tak gorliwie prowadzić, żeby tem zabić konkurenta.“ Tyle moralności, tyle miłości bliźniego, tyle zmysłu społecznego dzisiaj się nie posiada. Ogłoszenie, że sprzedaje się po cenach niższych, aniżeli konkurencja, uchodziło dawniej za najwyższy stopień kupieckiej nieprzyzwoitości. Hebrajczyk ze swoim zgoła odmiennym umysłem nie ma poczucia takiej godności i przyzwoitości. Wydają mu się one uciążliwymi szrankami, które utrudniają zdobywanie pieniądza, i dlatego je potępia. Z jego nowemi zasadami i zapatrywaniami kupieckimi wtargnęło jednak do organizmu społeczeństwa rozluźnienie wszelkich obyczajów i węzłów społecznych. Rozglądnijmy się dokoła i zapytajmy, czy ludzkość może od owego czasu poszczycić się moralnemi i społecznemi postęпами?

Podczas gdy kupiec dawnego typu umiał zachować godność człowieka samodzielnego a w handlu i stosunkach nie narażał jej na szwank gwoli samego interesu, to Hebrajczyk wyżuł z czci całe kupiectwo, cześć i wstyd odłożył na bok, aby tylko robić interesa. Wniósł do życia gospodarczego ów poniżający, gorączkowy pośpiech, który zdiera podeszwy, byle tylko uprzedzić konkurenta, który rezygnuje z godności męskiej i przyzwoitości, aby tylko żadnego interesu z rąk nie wypuścić.

Tylko grube łudzenie samego siebie może sobie roić, że taka wzajemna nagonka kupców mieści w sobie jakieś gospodarcze błogosławieństwo. W rzeczywistości jest ta nadmierna gorliwość połączona z bezmyślnem marnotrawieniem sił. Także dawniej każdemu konsumentowi dostawał się towar i każdy kupiec miał swoich stałych odbiorców, a wszystko odbywało się w godny i przyjacielski sposób. Kupiec mógł czekać, aż gość przyjdzie; jakoż przychodził z pewnością, ponieważ nikt nie usiłował go odstręczyć. Tak odbywał się cały obrót kupiecki bez pośpiechu i gorączki, a człowiek mógł przy tem zarówno gospodarczo, jak fizycznie i duchowo istnieć i żyć. Dziś zaszczuwają się kupcy na śmierć, gdyż każdy ma to uczucie, że jeśli się rychło nie pośpieszy, to jakiś rabuś, czyhający z ukrycia na jego odbiorców, napadnie na nich i pozbawi ich pieniędzy.

Także ten kupiecki pośpiech i nerwowość odbyły swój wjazd triumfalny z wystąpieniem żydowskich kupców. Sombart mówi:

„Do tego silnie spojonego świata dawnej solidności przypuścili Żydzi szturm: widzimy, że na każdym kroku dopuszczają się uchybień przeciw temu gospodarczemu łaadowi i nastrojowi.“

W istocie jest napór Żydów na nasz świat aryjski nie tylko szturmem przeciw gospodarczemu łaadowi, lecz zarazem przeciw moralnemu ustrojowi społeczeństwa. S. mniema wprawdzie, że uchybienia przepisom prawnym i dobrym obyczajom dadzą się wogóle wytłumaczyć ludzką naturą, ale my chcielibyśmy się zastrzec przeciw takiemu zapatrywaniu. Byli co prawda zawsze tacy, którzy nie umieli pozostać w szrankach praw i obyczajów, lecz takich piętnowano mianem „partaczy“ i „burzycieli“, i podawano we wzgardę. Poszanowanie prawa i dobrych obyczajów można uważać za pierwotny rys podstawowy duszy aryjskiej, a jeśli dziś dostrzegamy o wiele mniej z tej zalety, to wiemy, że zły przykład i bieda były przyczynami, które zmusiły do ponieniechania dawnego dobrego trybu. Kto ma konkurować z Hebrajczykiem, musi zniżyć się do jego stopnia moralności.

Ta twarda konieczność przyszła na niemieckiego kupca wcześniej, niż na innych, jak wogóle Niemcy z powodu politycznego rozerwania musiały więcej od Żydów wycierpieć, niż jakikolwiek inny kraj kulturalny. I już przez 200 laty zawisło nad Niemcami nieszczęście, że musieli być płaszczkiem dla Żydów. Kiedy się rozpoczął rozwój żydowskiego kupiectwa, oburzał się pewien autor angielski (1745) na to, że niektórzy ludzie głoszą publicznie, jakoby sprzedawali taniej od innych kupców. Określa on ten brzydki obyczaj obniżania cen mianem bezwstydu. Za sprawców tegoż uchodzili w Anglii „Dutchmen“, czyli dosłownie: Niemcy. Rozumieć jednak przez to należy Holendrów, którzy aż do r. 1648 politycznie należeli do Niemiec, i wtedy (jak i dziś jeszcze) nazywani byli „Dutchmen“. Im właśnie, t. j. holenderskim Żydom mają Niemcy do zawdzięczenia, że dziś jeszcze Anglicy i Amerykanie Niemców („Germans“) pogardliwie nazywają „Dutchmen“. Holenderscy Żydzi, którzy przybyli do Anglii, stali się tam także sprawcami tandetnej fabrykacji. Dla nas zaś, tj. dla Niemców, stali się nieszczęściem Żydzi wypędzeni z Hiszpanji i po największej części emigrujący do Holandji. Zaraz po r. 1700 rozpoczęli w rosnących znów na siłach Niemczech uprawiać system rabunkowej gospodarki, między innymi w księgarstwie, które uszczęśliwiali urządzanemi w Holandji licytacjami książek, ponieważ zarobek dawnym sposobem, tj. drogą sprzedaży cząstkowej, wydawał im się za powolny.

W czasach nowszych przybrał także — niestety — niemiecki kupiec niektóre maniery, które były niegdyś wyłączną własnością Hebrajczyka. Tyle przyznaje Sombart, że

żydowska moralność odbiega od moralności ogólnoludzkiej, i że o owe uchybienia przeciw publicznej moralności ze strony Żydów nie należy winić jednostek, lecz że mają one raczej swe źródło w ogólnym poglądzie Żydów na świat, tudzież w ich moralności kupieckiej. Sombart pyta:

„Cóż było zatem cechą szczególnie żydowską? I czy można wogóle znaleźć jakąś typowo żydowską właściwość w zachowaniu się Żydów wobec istniejącego porządku? Sądzę, że tak, i sądę także, iż to specyficznie żydowskie „postępowanie wbrew prawu“ ujawnia się przedewszystkiem w tem, że przy wykroczeniach Żydów wbrew prawu i obyczajom nie chodzi wcale o odosobnioną niemoralność poszczególnego grzesznika, lecz że wykroczenia były wpływem obowiązującej Żydów, powszechnej moralności kupieckiej — że zatem przebija z nich uznawana przez ogół żydowskich kupców praktyka kupiecka. Wobec systematyczności i powszechności stosowania pewnych zwyczajów musimy wywnioskować, że Żyzi tego postępowania wbrew przyjętym porządkom nie uznawali za niemoralne a tem samem za niedozwolone; przeciwnie, działając tak, uważali się za przedstawicieli prawdziwej moralności, „rzeczywistego prawa“, wobec niedorzecznego porządku prawnego i moralnego.“

W istocie: nasze moralne pojęcia są dla Hebrajczyka „niedorzeczne“, są za wysokie dla niego. Jeżeli jest coś charakterystycznego dla istoty żydostwa, czem ono nieomylnie wyróżnia się od reszty ludzkości, to jest niemi brak etycznego odczuwania. W rzeczywistości jest Hebrajczyk podczłowiekiem, któremu niedostaje wszystko, co składa się na właściwą godność człowieka: honor, poczucie wstydu, moralna świadomość, sumienie. Naodwrot, ponieważ są to wewnętrzne szranki naszej duszy, nie możemy w duchowych i gospodarczych zapasach nigdy tak swobodnie się poruszać, jak ten, któremu te granice zostały odmówione. Jak zamiłowane w czystości stworzenie omija kałużę, w której z lubością nurza się wieprz, tak samo czysto myślący człowiek nie chce iść za Hebrajczykiem w bagno moralne. Jeżeli usiłuje to uczynić, zatracą się przy tem jego lepsza częśćka, albo on sam.

I to jest szczególnem nieszczęściem naszych czasów, że ten zmysł nieczystości Hebrajczyka zmusił nas do opuszczenia naszych moralnych wyżyn, aby z nim razem walczyć w bagnie i zgniliznie o karmę codzienną. Daremna jest nadzieja, że Hebrajczyk wzniesie się kiedyś na stopień szlachetniejszej ludzkości: od 3.000 lat dowiódł niezdolności ku temu i zachowa ją zawsze. Błędny to wniosek twierdzić, że u Żyda wywołany został ten brak etyki przymusowym pobytym w ghetto i że postrada go, jeżeli mu się pozwoli na swobodne obracanie się w moralnem społeczeństwie. Fakty przyniosły gorzkie w tym względzie rozczarowanie: Hebrajczyk ze swą niewrażliwością na wyższe moralne wartości

będzie zawsze tam, gdzie mu się da swobodę, zniżał ku sobie resztę społeczeństwa. Owa nadzieja nie ziściła się także w tych krajach, gdzie Żydom od stuleci przyznano zupełną swobodę: w Anglii, Holandji, Stanach Zjednoczonych. Nawet tam nie stali się Żydzi ani na włos innymi — nawet we Francji, gdzie począwszy od końca XVIII w. cieszą się nieograniczonem prawem obywatelstwa i są dziś niezaprzeczo- nymi panami.*)

O jednej Żydówce, niejakiej Glückeli z Hameln, która żyła 1645—1724 i zostawiła pamiętniki, opowiada Sombart wiele chwalebnych rzeczy. Przecież jednak mówi o niej: „Wszystkie marzenia i czyny, wszystkie myśli i uczucia obracają się u niej dokoła pieniędzy. Na 313 stronach mówi ona 609 razy o bogactwie, zysku itd.“ (s. 156). Ten właśnie rys charakteru potwierdza człowieczą niższość Żyda, gdyż możemy z pociechą twierdzić: człowiek stoi duchowo i moralnie tem wyżej, im mniej materialne interesy wypełniają jego myślenie. Wielcy ludzie wszystkich czasów byli rzadko dobrymi gospodarzami; interes pieniężny zajmował mało miejsca w ich mózgu, opadał jako coś ubocznego. Wszak głosił także szlachetny Nazareńczyk: „Nie możecie Bogu służyć i mamonie“. Im więcej idealizmu, im więcej czystości i wzniosłości ducha, tem mniej pieniężnego zmysłu.

Brak idealizmu usiłuje Hebrajczyk zastąpić przebiegłością, brak głębokich instynktów i poczucia moralnego wyrafinowanym rozumem. Rozum, trzeźwa rachuba, nie należą żadną miarą do wyższych czynności duchowych człowieka. Zastępują one tylko z trudnością brak głębszych sił duchowych, czującego i przeczuwającego przenikania rzeczy i związków. Jak tedy Hebrajczyk w życiu gospodarczem usiłuje swój brak sił roboczych i twórczych zastąpić posiadaniem pieniądza, tak usiłuje pokryć brak głębszych uzdolnień duchowych wyrafinowanym rozumem. Dlatego jest to obosieczna pochwała, gdy Sombart podkreśla ciągle duchową przewagę Żyda; w rzeczywistości rozumie przez nią tylko rozumową obrotność, przebiegłe wyrachowanie, które są cechą dusz moralnie niżej stojących.

Odmienny żydowski kierunek życia.

Aby jeszcze na chwilę zostać przy sprawach gospodarczych: Hebrajczyk pragnie posiadać bogactwa, aby przy ich pomocy panować i gnębić drugih. W tem leży istotna różnica między żydowskiem a nieżydowskiem zdobywaniem

*) Levy i Martin, oto nazwiska, które we francuskim świecie handlowym najczęściej występują, jak to stwierdził niedawno znany dr. Bertillon na podstawie ksiąg adresowych (Tägl. Rundschau Nr. 291 z 1913).

pieniądza. Niewątpliwie znajdzie się także między aryjczykami i chrześcijanami dość kupców, których myśl obraca się głównie dokoła robienia pieniędzy, — dość ludzi, którzy na punkcie moralności nie biorą, rzeczy zbyt surowo i nawet każdy środek uważają za dobry, byle dojsz do majątku. Na jednym wszelako punkcie nakładają oni samym sobie szranki: zadowolają się mnożeniem i używaniem bogactw, ale i drugim pozwalają obok siebie żyć w bogactwie i dobrobycie. Inaczej Hebrajczyk! Zdaje się, jakoby ożywiła go niezaspokojona nienawiść przeciw wszystkim nie-Żydom, którzy coś posiadają, jakgdyby on jedynie czuł się powołanym do zawładnięcia całym materialnym dobytkiem świata dla siebie i swoich — jakoby nie miał chwili spokoju, jak długo jeszcze pieniądze i dobra znajdują się w ręku nie-Żydów. To zapatrywanie przebija bez osłonek z pism talmudyczno-rabińskich. Czytamy tam: „Bóg stworzył świat wyłącznie gwoli Żydom a wszystkie dobra na świecie należą właściwie do nich“. Dlatego objaśnia Talmud: „Dobro nie-Żyda jest jak bepańskie dobro: kto pierwszy je uchwyci, ma prawo do niego“.

Nie jest to teoretyczna wyłącznie konstrukcja; takie pojmanie bierze Żyd najzupełniej poważnie. Uważają oni pochód przez ziemię za swoje posłannictwo, aby wszelkie dobro „gojów“ zagarnąć w swe ręce. Wierzą, że dopóty nie spełnili należycie swych obowiązków względem Boga, aż wszelkie bogactwo dostanie się w ich ręce, by je u Jego stóp złożyć. Dlatego ożywia prawdziwego Hebrajczyka gorączkowy niepokój, aby goja wyrugować z jego posiadłości. Zdaje się, jakoby Hebrajczyk przechodził jakąś duszną katuszę, jak długo w jego pobliżu znajduje się jeszcze coś osiągalnego, czego jeszcze w swe ręce nie zagarnął. Oto rzecz, która czyni zasadniczą różnicę między żydowską i lichwiarską praktyką kupiecką, a chrześcijańską. Hebrajczyk chce nie tylko zyskiwać, lecz także innych czynić swymi pachotkami i niszczyć ich. Dostarczył na to klasycznego dowodu młody poseł Bismarck, gdy na sejmie 1847 powiedział:

„Chcę podać jeden przykład, w którym zawarta jest cała historia stosunku między Żydami a chrześcijanami. — Znam pewną okolicę, gdzie ludność żydowska na wsi jest liczna, gdzie żyją chłopci, którzy niczego na całym swoim gruncie swoją własnością nazwać nie mogą: począwszy od łożka, a skończywszy na pogrzebaczku, wszystkie ruchomości należą do Żyda, a chłop płaci za wszystkie przedmioty dzienny czynsz; zboże na pniu i w stodole należy do Żyda a Żyd sprzedaje chłopu na garnce ziarno na chleb, ziarno do siewu i obrok. O podobnej chrześcijańskiej lichwie nie słyszałem — przynajmniej w ciągu mej praktyki — nigdy“.

Kto zna działalność żydowską we Frankji Bawarskiej,

Hesji, północnej Wirtembergji i w innych okolicach, tem może do tego szkicu dodać więcej jeszcze odpowiednich obrazów.

Żyda pobudza zawsze w jego interesach podwójny cel: chce nietylko mieć korzyść, lecz równocześnie drugiego o szkodę przypawić. Dlatego też nie gardzi takim interesem, który mu nic nie przynosi, jeżeli tylko służy do tego, by innych osłabić. Zmierza on do usunięcia wszelkiej konkurencji. „Nie pyta o to, mówi Sombart, czy wogóle będzie jaki zysk czy nie, albo też czy przez pewien czas trzeba będzie pracować bez zysku, — byle tylko później tem więcej zarobić“. To jest owa wielka, zdumiewająca nowość, którą Żyd wniósł do gospodarczego życia; święci ona w domach towarowych swe gospodarcze triumfy. Poza żydowską taktyką walki czai się zawsze myśl monopolu, myśl jedynowładztwa: pragnienie, by zniszczyć wszystkich współzawodników.

Hebrajczyk opanowany jest ponurym pędem do zaburzeń i zniszczenia, do wywoływania zamętu i rozluźniania, które ułatwiają obrabowywanie drugich, gdyż w ogólnym upadku przypada mu łup najpewniejszy. Podobny jest sępowi, który wietrząc zdobycz krąży nad pobojowiskiem. Żguba drugich przynosi mu najpewniejszy żer.

Podczas gdy kupiec dawnych czasów ograniczać się chętnie do specjalnego działu, to Hebrajczyk handluje z upodobaniem, czem tylko się da. Dawniejszy podział handlu na specjalności miał tę dobrą stronę, że umożliwiał kupcowi tem gruntowniejszą znajomość towarów, jakoteż oferowanie najbogatszego wyboru w jego fachu. Hebrajczyk jednak, którego pierwotny sklep był od najdawniejszych czasów składem starzyny, w którym można było znaleźć stary towar wszelkiego rodzaju, nie stracił do dziś dnia upodobania do tej tandetnej pstrokaczyny; zachował charakter sklepu ze starzyną nawet w swoich budach z wybiórkami i w domach towarowych, co więcej nawet w swych przedsiębiorstwach finansowych. Także Sombart dopatruje się w tem odpowiadającego żydowskiej duszy zjawiska i przyznaje, że domy towarowe znajdują się prawie wyłącznie w rękach żydowskich.

Ku chwale żydowskiej wspomina S., że Hebrajczycy są ojcami interesu na raty; na to można się zgodzić. Tylko nie należy sądzić, jakoby współczucie względem biednych — jak to przebijają reklamy tych przedsiębiorstw — było przyczyną ich powstania. Zawarta jest w nich raczej całkiem inna dążność. Tak jak Hebrajczyk za marny szeląg zakupuje na pniu niedojrzałe jeszcze zboże znajdującego się w potrzebie rolnika, tak samo zapewnia sobie zapomocą

stawiania towaru zarobek ubożego już na całe tygodnie i miesiące naprzód. O Żydzie czytamy w Fauscie:

„Er schafft Antizipationen — —,
Die Schweine kommen nicht zu Fette,
Verpfändet ist der Pfuhl im Bette,
Und auf den Tisch kommt vorgegessen Brot“.

Żyd umie przeszkodzić temu, by ludzie zanosili swe pieniądze gdzie indziej, zmuszając ich umową do zapisywania mu dorobku swej pracy na długi czas naprzód. Dlatego jest właśnie istota interesu na raty szczególnem ogniwem w żydowskim łańcuchu wysysania pieniędzy zapomocą handlu. Zapobiega ona gromadzeniu środków pieniężnych w ręku nie-Żydów i przyspiesza odpływ najmniejszych nawet strumyków do zbiornika Judy.

Z pewnością nadały te wszystkie żydowskie praktyki współczesnemu życiu kupieckiemu nowe i charakterystyczne piętno, ale zdrowem i błogostawionem nazwać go nie można. Ustateczne, gospodarcze szkody takich metod nie wpadają jeszcze narazie w oczy, gdyż niezmierne pobudzenie całego życia gospodarczego wytworzyło różnorodność i ruchliwość, które oslepiają. Z pewnością jednak obniżyła ta żydowska dążność w życiu gospodarczem coraz bardziej moralność publiczną i zabiła całe poczucie łączności w społeczeństwie. Doszła do władzy zasada bezpardonowego samolubstwa, prawo jednostki, by wzbogacić się wszelkimi środkami, choćby nawet ogół miał na tem szkodę ponieść a państwo i moralność rozpadły się w gruzy. W miejsce harmonji społecznej wstąpił pierwiastek wzajemnej wrogości, walka wszystkich przeciw wszystkim, która może się zakończyć tylko ogólnem wytepieniem. Nie dziwimy się więc, że zapobiegliwi kupcy w kwiecie swych lat ulegają starganym nerwom i jeżeli wszelkie ukryte choroby tudzież społeczne rozterki wynikają z tego szalonego sposobu gospodarki. Udowodniono nam, że tak być musi, że to jest nieodłączną cechą postępu. W każdym razie dostrzegamy, jak pod temi wpływami ludzkość stacza się aż do zupełnego upadku pod względem sił fizycznych i duchowych.

Naprzeciw tej metody zniszczenia stoi mądry, rozumny ład, na podstawie którego wszystkie materialne potrzeby życiowe zaspokojonemi być mogą, nie niszcząc człowieka w jego siłach ustrojowych. Ten ład obrał sobie za wytyczną zasadę, że utrzymanie i wyniesienie człowieka jest ważniejsze, niż nagromadzenie niezmiernych bogactw.

XII.

Hebrajczyk jako przedstawiciel kapitalizmu.

Sombart stawia pytanie, czy Żyd posiada specjalne uzdolnienie do kapitalizmu. Takie postawienie pytania wydaje

nam się dziwnem. Kapitalizm nie jest przecie żadną czynnością, wymagającą specjalnego uzdolnienia, lecz w każdym razie stanem, którego pielęgnowanie wymaga specjalnych właściwości. Także dla Hebrajczyka jest kapitalizm z pewnością mniej celem dla siebie, aniżeli środkiem do wywyższenia własnej potęgi i do ujarznienia nie-Żydów.

Pytanie więc oznacza: Czy Hebrajczyk posiada specjalny talent do gromadzenia kapitału i do kapitalistycznego ukształtowania sposobu gospodarki? W te fakty jednak nikt nigdy nie wątpił.

S. dopomaga się dla Żydów zasługi, że są twórcami opiekunami współczesnego handlu światowego, współczesnej gospodarki pieniężnej, giełdy, jakoteż wszelkiego wogóle uhandlowienia gospodarczego życia, ojcami wolnego handlu i wolnej konkurencji, pionierami współczesnego ducha w kupiectwie. Możemy z pociechą na to się zgodzić; tylko zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że ten duch współczesny do dobrego ducha nie jest, gdyż jest to duch rozkładu gospodarki społecznej, duch zniszczenia produktywnych narodów. Dziwnem też nam się wydaje objaśnienie pojęcia kapitalizmu, które tak brzmi u S.:

„Kapitalizmem nazywamy tę organizację obiegu gospodarczego, w której współdziałają regularnie dwie różne grupy ludności: właściciele środków produkcji, którzy równocześnie wypełniają pracę kierowniczą, i pozbawieni własności robotnicy, w ten sposób, że przedstawiciele kapitału (niezbędnego zapasu dóbr. potrzebnych do rozpoczęcia i przeprowadzenia procesu gospodarczego) są podmiotami gospodarczymi, t. j. decydują o rodzaju i kierunku gospodarki, tudzież ponoszą odpowiedzialność za jej powodzenie“. (s. 186).

Według tego scharakteryzować można kapitalizm jako sposób gospodarowania państwem proletarijusz, którem kieruje i rządzi bez oporu kilku mocarzy pieniądza; jako nowe wydanie niewolnictwa w najwybitniejszej formie. W rzeczywistości jest to ideałem Hebrajczyka, któremu w talmudycznych obietnicach przyrzeczono, że nadejdzie kiedyś czas, gdy każdy Żyd posiadać będzie 2800 parobków. Pytanie tylko, czy inne narody uważają taki stan za pożądany i czy zechcą dopomagać Żydom do jego urzeczywistnienia.

W formie nieco ogólniejszej możnaby powiedzieć: Kapitalistyczny system gospodarczy uważa tworzenie kapitału za główny cel gospodarczej czynności. Dla niego najważniejszy jest kapitał, nie człowiek. Spycha on człowieka i jego duchowe potrzeby na drugi plan wobec interesu, mającego na celu nagromadzenie kapitału. Robienie pieniądza — money making — oto najwyższa jego zasada życiowa. A cel tego tworzenia kapitału? — Władanie ludzkością i wyzyskiwanie jej zapomocą niewoli procentowej.

Niegdyś było zarabianie pieniędzy ubocznym celem życia gospodarczego; innym i ważniejszym celem było: z jednej strony zaspokajanie ludzkich potrzeb zapomocą produkcji potrzebnych towarów, z drugiej użyczenie możliwości bytu tak producentowi, jak kupcowi. Człowiek i możliwość jego bytowania były osią interesu. Inaczej według kapitalistycznego systemu żydostwa. S. mniema:

„Ze sposobu prowadzenia gospodarki, dążącego systematycznie do zdobycia zysku a dającego tem samem pobudkę do ciągłego rozszerzania przedsiębiorstw, wynika dalej celowe zwrócenie całej działalności ku najrozumniejszej metodzie postępowania gospodarczego“.

Z pewnością otrzymuje życie gospodarcze bardzo jasno określony kierunek, jeżeli każdej chwili pytamy najpierw o zysk, ale nie można tej metody uznać za „najwyższą i najrozumniejszą“; jest ona raczej w najwyższym stopniu nierozumna, gdyż przy szalonym gromadzeniu kapitałów zapomina o celu całej kultury: o utrzymaniu i podniesieniu ludzkiego pokolenia.

Stara metoda gospodarcza polegała na zasadzie organicznego wzrostu i budowy; nowa żydowska metoda zmierza do bezpardonowego wyrznięcia, do gospodarki rabunkowej. Zbiera ona zewsząd bogactwa kosztem ludzkiej pomysłności; wytwarza dobra, które częściowo nie służą więcej rozumnym celom, jak tylko jednemu: wyłudzeniu grosza z kieszeni drugim; stwarza kilku bogatych, wśród zubożenia i zadłużenia szerokich warstw. Przedewszystkiem jednak wyczerpuje siły ludzkie do tego stopnia, że musi się zakończyć ich wyczerpaniem i ogólnym upadkiem narodu.

Jest cechą charakterystyczną tego kapitalistycznego systemu, że nie umie on przewidzieć ostatecznych skutków działalności, że zabija kurę, która mu znosi złote jaja. Wiedziony krótkowzroczną żądzą nagromadzenia pieniędzy, burzy organiczne podstawy życia narodu. Czy i w tem także leży cel? Czy ta żydowsko-kapitalistyczna metoda gospodarcza jest może tylko środkiem do celu, aby spełnić pojęte opacznie stare przykazanie: „Masz pożreć wszystkie narody“?

Sombart stawia pytanie:

„Co rozumieć należy przez pomysłne prowadzenie interesów w kapitalistycznym tego słowa znaczeniu? Zapewne to, że czynność zawierania umów uwieczniona została pomysłnym skutkiem. Czem jednakże określić się daje ten dobry rezultat? Zapewne nie jakością tych usług, a tem mniej ich naturalną ilością. Jedyne i wyłącznie tem, czy —“

Tu pragnąłby czytelnik usłyszeć, czy pod wpływem tego błogosławionego kapitalistycznego systemu kultura i ludzkość postąpiły na wyższy stopień, albo: czy porządek społeczny i cnoty etyczne wykazują błogosławiony postęp.—

O nie! Daleko do tego! Według S. można błogosławiony wynik tej metody gospodarczej tylko z tego poznać, „czy suma pieniędzy, włożonych na początku procesu gospodarczego, została odzyskaną i przyniosła nadto jakąś nadwyżkę, którą nazywamy zyskiem“ (s. 188).

Nie można trafniej scharakteryzować wzniosłego błogosławieństwa tej metody gospodarczej i musi się przyjąć, że S. jest człowiekiem o wytwornym, sarkastycznym dowcipie, który pod pozorem uznania pragnie odsłonić w tych słowach całe ubóstwo kapitalizmu. Przy tej metodzie gospodarczej nie pyta się nawet, czy nastąpiło może jakie polepszenie w wytwarzaniu towarów, nie; zawsze chodzi o to, by na końcu owo plus majątkowe pozostało w ręku kapitalistycznego przedsiębiorcy.

Otóż — możesz być spokojna ludzkości; kapitalistyczne żydowstwo prowadzi cię do celu, „aby „ma“ i „winien“ księgi głównej kończyło się saldem na korzyść kapitalistycznego przedsiębiorstwa. W tym efekcie końcowym leży wszelkie powodzenie, jakoteż cała treść czynności, przedsiębiorczych w organizacji kapitalistycznej“.

Czémże tedy jest przedsiębiorca w pojęciu kapitalistycznym? — „Jest to mąż — mówi S. — który ma spełnić swoje zadanie i spełnieniu jego składa życie w ofierze.“*) Są niewątpliwie także tacy przedsiębiorcy, ale po największej części są oni niezżydowskiego pochodzenia. Niewątpliwie są ludzie, którzy z poświęceniem swych najlepszych sił duchowych i fizycznych oddają się wielkiemu dziełu i w rzeczywistości życie swe za ten cel składają w ofierze. Wielcy przemysłowcy, jak Krupp, Borsig, Schichau, Hartmann i wielu innych byli takimi ludźmi, ale Hebrajczyków między nimi nie spotykamy. Rotszyldowie, Bleichröder, Guttman, Hirsch zebrali setki milionów w niewielu dziesiątkach lat, lecz nadaremnie szukamy wielkich, podziwu godnych dzieł, które stworzyli; widzimy co najwyżej, że umieli w wyrafinowany sposób wyzyskiwać innych, produktywnych ludzi, aby nagromadzić olbrzymie bogactwa; nie widzimy też, jakoby przy tem życie swe narażali na niebezpieczeństwo. Byli oni bankierami i spekulantami, którzy w końcu zagarnęli cały plon pracy drugich, nie stworzywszy wcale nic godnego wzmianki. Jeżeli S. mniema, że w prawdziwym przedsiębiorcy musi się jednoczyć producent z handlarzem, to nieszczęśliwie wypada ten prawdziwie hebrajski kapitalista jako przedsiębiorca, gdyż z producenta nie widzimy na nim zwykle nic, natomiast wszystko z handlarza. A tego charakteryzuje S. w sposób następujący:

*) Co za osobliwe sformułowanie! Zupełnie jakgdyby także urzędnik, oficer, lekarz, robotnik nie miał spełnić również pewnego zadania i w razie potrzeby nie poświęcał przy tem życia.

„Handlarz. Korzystny interes jest celem tego człowieka; cały świat jego wyobrażeń i uczuć zamyka się w ocenianiu na pieniądze czynów i stanów; z tego punktu widzenia ocenia on również wszystkie zjawiska. Dla niego świat to wielki rynek z podażą i popytem, konjunkturami, szansami korzyści lub straty. Pyta on bez ustanku: Co to kosztuje? Ile przynosi dochodów? — i którego ustawiczne pytania w tym duchu kończą się brzemieniem swą treścią ostatniem: Co kosztuje świat?”

Zaiste, nie można lepiej scharakteryzować Hebrajczyka jako handlarza i podejrzewamy mocno p. S., że jest zręcznie zamaskowanym wrogiem Żydów. Z subtelną ironją charakteryzuje S. dalej Hebrajczyka nawet jako odkrywcę nowych możliwości zbytu, który umie towary swoje nawet tam skierować, gdzie ich zupełnie nie trzeba; — który dostarcza Eskimosom ubrań kąpielowych a murzynom — ogrzewaczy pulsów, aby tylko obudzić nowe potrzeby. Umiał też S. naszczycować wytwale natręctwo Hebrajczyka, charakteryzując specyficznie żydowski talent w sztuce,

„by często nawiedzać eleganta, będącego w potrzebie pieniężnej, i po pięciokrotnych bezskutecznych wizytach sprytnie wyludzić od niego starą odzież, którą potem dzięki potoczystej wymowie mówić ubogiemu włościaninowi“.

Do zawodu handlarza należy zdaniem S. umieć patrzeć tysiącem oczu i słuchać tysiącem uszu; tego arcydzieła dokonało żydostwo dzięki swej organizacji i ustawicznemu współdziałaniu wszystkich Żydów. Niemiecki kupiec patrzy tylko dwójgiem oczu i posiada tylko wyjątkowo inne oczy do rozporządzenia, które pomagają mu patrzeć. Żydostwo jednak zorganizowane jest w hydrę o tysiącu głów, które wszystkie należą do tego samego ciała i wszystkie idą za tym samym instynktem. Tym tysiącem zmysłów śledzi żydowskie handlarstwo prostoduszne narody, nie zaniebduje żadnej sposobności do „rebbachu“ (zysku) i umie dlatego skierować go zawsze do swojej kieszeni.

Według dawnych solidnych pojęć był handel uczciwą wymianą, przy której dawano albo towar za towar, albo towar za pieniądź, a poczucie sprawiedliwości sprawiało, że każdy wychodził przy tem na swoje. Przy uczciwym handlu mogą całkiem dobrze obie strony mieć zysk i korzyść, gdyż kupiony przedmiot może dla nabywcy przedstawiać większą wartość, aniżeli cena kupna, a sprzedawca mimo to uzyskuje pewną przewyżkę. Inaczej według żydowskich pojęć. Według S oznacza handlowanie walkę zapomocą duchowego oręża; i w rzeczywistości, całe żydowskie działanie i handlowanie wychodzi ostatecznie na wmawianie, podstępne wywodzenie w pole, łudzenie i oszustwo. Mają one służyć nie tylko zaspokajaniu potrzeb, lecz zapewnić mu niestosunkowy zysk a drugiego o ile możliwości o szkodę przyprowadzić.

Istotnie; Żydzi jako naród, który od tysięcy lat niczem innym się nie zajmował, jak tylko szacherką, lichwą i oszustwem, doprowadził do mistrzostwa sztukę wmawiania. Jakże często słyszeć można od ludzi prostych, którym żydowski domokrażca narzucił towary, takie usprawiedliwienie: Musiałem ostatecznie coś od niego kupić, bo inaczej nie byłbym go się pozbył! Tak, niewątpliwie posiada wiele „y-dów” — przynajmniej w stosunku do naiwnych i prostych ludzi — demoniczną wprost siłę, która działa sugestywnie i nakłania prostodusznych do wszystkiego, co czarodziej ma jako cel zakreślony. — Wrócimy jeszcze do tego tematu później.

„Jeden z najskuteczniejszych, wewnętrznych środków przymusu, który stosuje Hebrajczyk, polega na obudzeniu przekonania, że natychmiastowe zawarcie interesu przyniesie specjalne korzyści“.

Tak mówi S. i w rzeczywistości umie Hebrajczyk stosować ten środek na każdym kroku. Faktem jest przecież, że żydowscy domokrażcy posługują się nawet zaznaczeniem, jakoby ich towar pochodził z kradzieży i musiał dlatego za wszelką cenę być jak najprędzej sprzedany

Jako jedną z okoliczności, które zapewniają Hebrajczykowi jeszcze specjalne korzyści wśród innych ludzi, podnosi S. słusznie charakterystyczne, odrębne stanowisko, jakie Żydzi wśród społeczeństw zajmują. Podkreśla, że te korzyści Hebrajczyka tkwią w następujących okolicznościach: 1) w ich rozszerzeniu się przestrzennem, 2) w ich obcości, 3) w ich półobywatelstwie i 4) w ich bogactwie. Najważniejsze czynniki S. niestety pominął, manowicie: 5) jawną i tajną łączność między sobą i 6) specjalnie do handlu i oszustwa przystosowaną etykę żydowską.

1. Przestrzenne rozszerzenie się.

Rozszerzenie się przestrzenne na wszystkie kraje umożliwia Hebrajczykowi — dzięki ściślej i stale przestrzeganej łączności — prowadzenie dokładnego przeglądu wszelkich gospodarczych objawów na rozległych obszarach. Dzięki niemu są oni zawsze najlepiej powiadomieni o widokach zniw, fabrykacji i zbycie towarów, zapasach, wysyłce towarów drogą lądową i morską, obrocie pieniądza i miejscowym jego braku. Jest też niewątpliwą rzeczą, że przesyłają sobie wzajemnie najcenniejsze wskazówki nietylko zapomocą wiadomości targowych i giełdowych w dziennikach, których prawie wyłącznymi bywają kierownikami, lecz także zapomocą wiadomości listownych tudzież szyfrowanych depesz. Fakty te są znane za mało i w naszych czasach niedostatecznie doceniane. Kto posiada o nich jakieś wyobrażenie, ten nie może być wcale zaskoczonym powodzeniem Żydów; nie

będzie też wcale z podziwem spoglądał na rzekome żydowskie uzdolnienie do handlu, ponieważ tenże opiera się na całkiem prostych podstawach. Znajdowali się już dawniej ludzie o bystrym wzroku, którzy umieli przeniknąć ten mechanizm; tylko, niestety, dawna mądrość zaginęła dla dzisiejszego pokolenia i często nasuwa nam się obraz, jakoby nasi uczeni ekonomiści, jakoteż współcześni mężowie stanu mieli ciemne okulary przed oczyma, aby nie widzieć tego, co się dzieje.

Już sprawozdanie francuskiego posła w Hadze z r. 1698 zajmuje się działalnością holenderskich Żydów, tudzież ich manipulacjami na giełdzie amsterdamskiej (Revue historique t. 44. 1890) Jest tam między innymi mowa o tajemnych związkach braterskich (Congrégations), które podtrzymują Żydzi, a które pozostają w naścisłych ze sobą stosunkach, np. o Związku Brat. Salonik, który kieruje swoim narodem w obu częściach świata i ręczy za niego, jakoteż o Związku Weneckim, który w połączeniu ze Związkiem Amsterdamskim włada wszystkimi krajami Północy. Jest też mowa o tem, że te związki w Anglii są tylko cierpiane a we Francji trzymane są w tajemnicy. Łączna działalność tych związków polega na tem, że Żydzi są co do handlu i wszystkich nowości pierwsi i najlepiej powiadomieni, na czem opierają potem swój system (spekulacji), każdego tygodnia naradzają się na swych zgromadzeniach a mianowicie w niedziele, gdy chrześcijanie zajęci są swemi obowiązkami religijnymi. Poseł mówi dalej:

„Te systemy, które składają się z najsubtelniejszych i najsprytniej w ostatnim tygodniu zebranych nowości, przesiane jeszcze i oczyszczone przez rabinów i uczonych, daje się już w niedziele do rozporządzenia żydowskim maklerom i agentom, którzy są najbardziej szczerwanymi lisami w swej sztuce. Ci, porozumiewszy się między sobą, rozszerzają każdy z osobna jeszcze tego samego dnia ułożone do swych celów wiadomości. Nazajutrz zaczynają wprawiać je natychmiast w ruch: przy kupnie, sprzedaży, wekslach i akcjach. Ponieważ zawsze trzymają w pogotowiu wielkie sumy tudzież zapasy tych wszystkich artykułów, są zawsze w możności dokładnie obliczyć kiedy nadejdzie najstosowniejsza chwila, aby zadawać ciosy w kierunku wyżki, niżki, albo równocześnie w obu kierunkach“.

(Somb. s. 202).

Jest to w istocie tajemnica żydowskich szalbierzy giełdowych od setek lat i tylko bardzo podziwiać należy, że ani nasi uczeni ekonomiści, ani politycy i mężowie stanu nie umieją przeniknąć tej kreciej roboty i ciągle jeszcze ślepo wierzą w zasadę: „Podaż i popyt regulują ceny“. W rzeczywistości tworzą Hebrajczycy, międzynarodowo związani, klikę celem wyszpiegowania wszelakich sposobności i planowego wpływania na wszystkie stosunki targowe.

Dziś jeszcze znaleźć można wśród rabinów spiskowców i hersztów tych ciemnych manipulacji i z pociechą przyjąć można, że okolicznościowo także w synagogach robi się rzeczy, które ze służbą Bożą nie mają nic wspólnego, natomiast bardzo silnie związane są z handlem i giełdą.

Ten żydowski system szpiegostwa i krecia robota synagogi i giełdy pozwalają Hebrajczykowi być lepiej poinformowanym o wielkich sprawach, niż komukolwiek innemu w państwie, nie wyłączając rządów. Skutkiem tego rządu w swej naiwności i nie podejrzewając niczego złego są mniemania, iż bardzo często muszą się posługiwać Hebrajczykiem, aby nie tylko zdobywać ważne wiadomości z zagranicy, lecz także wywierać wszędzie dyplomatyczne wpływy. Zapominają przy tem, że wpuszczają wilka do owczarni i że ze wszystkich nowych zwrotów w polityce ciągnie korzyść przedewszystkiem giełda i żydostwo.

Kto chce wytworzyć sobie obraz o drogach i rozmiarze żydowskiego mieszania się do wyższej polityki, niech czyta to, co mówi pod nazwiskiem von Holleben dawniejszy radca ambasady niemieckiej w Stanach Zjednoczonych, Emil Witte w swej wieszce pt.: *Aus einer deutschen Botschaft. Zehn Jahre deutsch-amerikanischer Diplomatie* (Hellerau b. Dresden, Hackenkreuz-Verlag) o naturze i stanowisku Biura Korespondencyjnego Reutersa (Londyn) i Wolffa (Berlin). Jak wiadomo, przypadła tym biurom główna rola przy rozpowszechnianiu ważnych wiadomości politycznych w drodze prasowej.

W formie wyciągu podamy niżej parę słów o tem, co zarazem uzmysławia karierę żydowskiego awanturnika. Założyciel Biura Reutersa pochodzi z Kassel z całkiem ubogich rodziców i nazywa się właściwie Józafat. Po mglistej nieco, zdaje się burzliwej młodości, stał się Reuter współwłaścicielem jednej z księgarni berlińskich; opuścił to stanowisko z powodu pewnych „nieprawidłowości“ i wkrótce potem w Londynie założył Biuro Reutersa do spółki ze swym współplemieńcem, zdecydowanym anarchistą, drem Englanderem, jednym z owych wielu szacownych mężów, którzy przez swoje niemieckie nazwisko podają zagranicą Niemców w poniewierkę. Z pomocą Oskara Medinga (Grzegorza Samarowa), znanego jako welfickiego agenta politycznego i pisarza, udało mu się nakłonić ociemniałego króla Jerzego V Hanowerskiego do udzielenia sobie koncesji na linię kablową z Lowestoft do Norderney, którą w r. 1869 odstąpił angielskiemu rządowi z zyskiem ponad 200.000 f. st. Wyniesiony przez księcia Ernesta Kobursko-Gotajskiego do godności barońskiej, zarobił jeszcze więcej jako impresarjo szacha perskiego Nasr-ed-Dina, któremu kazał na swój koszt odbywać

podróże po Europie. Za to kazał sobie przyznać wszelkie możliwe koncesje w Persji.

Aby usunąć wzajemną konkurencję założonego w r. 1865 w Berlinie przez dra Wolffa — również Żyda — Biura Korespondencyjnego, wkupił się do tegoż jako współnik, tak, że odtąd oba biura prowadzone były w jednym duchu. Jakiego rodzaju był ten duch, o tem w wymienionej książce. Tutaj tylko tyle: Obecny właściciel Biura Reutersa „baron Reuter“ przedstawiony jest jako opętany „demoniczną ambicją“ człowiek, który dzięki swemu stanowisku i niezmiernemu bogactwu odgrywa rolę jako człowiek, który nie zniebiera w środkach, mających na celu wzbogacenie i wysunięcie na pierwszy plan swej osoby, — który z powodu swych wyraźnie wrogich Niemcom sprawozdań wydalony został swego czasu przez Bismarcka. Za to zemścił się niemiecki baron w ten sposób, że wywalczył sobie rozstrzygający wpływ na popierane przez Niemcy i Prusy Biuro Wolffa, i odtąd brał na swój sposób udział w polityce obu państw. W jakim kierunku — o tem nigdzie publiczność nie została objaśnioną, choć ze wszystkich naszych dzienników wiadomo, że Biuro Reutersa jest duszą wszelakich napaści ze strony zagranicy przeciw państwu niemieckiemu.*)

A więc — ta instytucja, która prasę połowy świata zapatruje w wiadomości (czytaj: wpływa na nią!), jest „najściślej złączona z Biurem Wolffa“, mającem swą siedzibę w Berlinie. Co to znaczy, mówi o tem Witte na s. 118 nn., przytaczając z artykułu dawniejszego korespondenta Times'ów (Charlesa Lowe w „Black and White“) następujące miejsce, odnoszące się do wzajemnego stosunku między Reutersem i Wolffem, tudzież do wewnętrznej organizacji B. Kor. Wolffa :

„Wolff“ jest to towarzystwo akcyjne, składające się z pierwszych żydowskich bankierów berlińskich a całkiem naturalnie roszczą sobie członkowie tego towarzystwa prawo pierwszeństwa do wglądania w telegramy, — prawo, którego niezmiernie znaczenie dla bliźniaczych światów międzynarodowej polityki i międzynarodowych finansów leży jak na dłoni“.

Biuro Wolffa jest półurzędową instytucją, uznanym organem niemieckiego i pruskiego rządu. *Do ut des* „daje, abyś i ty dał“, albo *quid pro quo* (za nic — nic) — oto zasada, regulująca jego stosunek do obu rządów, których jest parobkiem (henchman) a zarazem tubą. Śpiewano wiele na różną nutę i w pogardliwych wyrazach o Biurze Gadzinowem w Berlinie, które jednak w istocie nie istnieje, albo co najwyżej w postaci wymienionego Biura Kor. Nic nie mówiono o tem, że Wolff pobiera subwencje rządowe z fundu-

*) Kto szuka sprawców wojny światowej, nie powinien przejść bez zwrócenia uwagi na Reutersa.

szu gadzinowego. Dla dziennika jednak lub podobnego przedsiębiorstwa jest wypłata w formie wiadomości przynajmniej równoważeniowa, jeżeli nie więcej warta od subwencji pieniężnej. Na czemże tedy polegała wypłata dla Wolffa? Na przywileju, który rząd przyznał wszystkim przychodzącym względnie odchodzącym depešom Wolffa, aby zapewnić Biuru — o ile możliwe — pierwszeństwo w ogłaszaniu jego wiadomości — wzgląd, który dla Biura Kor. posiada oczywiście najdonioślejsze znaczenie. Dalej posługuje się rząd Biurem Wolffa jako kanałem i tubą, jeżeli pragnie ogłosić jakie zaprzeczenie, wpłynąć na opinię publiczną, albo udzielić światu — zwłaszcza pozaniemieckiemu — jakiej wiadomości w ściśle określonej formie, ce łatwo osiąga dzięki międzynarodowemu stosunkom Wolfa.

Biuro Wolffa jest wspieraną przez Bleichrödera instytucją, dla której umiał znaleźć aprobatę swego dostojnego pana znany lektor króla Wilhelma I., były podoficer i późniejszy radca dworu Ludwik Schneider. W swym liście do dra Wolffa, w którym chwali jego zamiar, wyraża król w r. 1865 nadzieję, że „patrijotyczni finansisci“, jak panowie Oppenfeld, Magnus, Bleichröder, wspierać będą przedsięwzięcie Wolffa. Jak wygląda „patrijotyzm“ akcjonariuszy Wolffowego B. Kor., dowodzi działalność tej instytucji, którą Bismarck scharakteryzował wyraźnie swem słynnym powiedzeniem: „Kłamstwa, jakobyś telegrafował“. Głównymi akcjonariuszami są według Wittego: szef banku bleichröderowskiego dr. Paweł v. Schwabach, angielski konsul gener., i Herbert v. Reuter, szef angielski B. Kor., którego wrogie względem Niemców usposobienie zostało ponad wszelką wątpliwość stwierdzone. Innymi akcjonariuszami są domy bankowe Mendelssohn, Warschauer i i.

Podobne układy, jak między B. Wolffa a B. Reutera, istnieją także między niemi a urzędowemi wzgl. półurzędowemi biur. korespondencyjnemi innych państw europejskich, z których najbardziej znane są: Agence Havas i włoska Agencja Stefani. Wszystkie te biura kor. są w ręku Żydów. A teraz pomyślmy, co to znaczy, że na podstawie umów, w których zastrzeżone są wysokie kary konwencyjne, każde z wymienionych biur zobowiązane jest do udzielania prasie w niezmiennionej formie (a więc bez względu na prawdziwość!) depeš, nadesłanych im przez należące do kartelu lub związku telegraficznego agentury! Z dwu konkurujących biur koresp., Associated Press i Biuro Laffana, cieszy się pierwsze, dzięki „smartness“ swego przedstawiciela, urzędowym przywilejem (bez wzajemnych świadczeń) najszybszego wysyłania swych wiadomości z Berlina — popieważ tutaj panuje przekonanie, że przez takie grzeczności „urabia się prasę w Ameryce. — Z jak zadziwiającym skutkiem działa się to dotychczas, można przekonać się z Wittego i z przebiegu wojny światowej.

Tenże mówi dalej: „Ludzie interesowani w biurach kor. nie znają żadnej ojczyzny, myślą i czują międzynarodowo. Wojna i niebezpieczeństwa wojenne tworzą dla nich najlepszą sposobność do łowienia ryb w mętnej wodzie. Nawet w czasie rozpraw sądowych stwierdzono już kilkakroć na podstawie aktów, że Biuro Wolffa w interesie swych akcjonariuszy wstrzymuje ważne wiadomości, aby patryotycznym finansistom, do których zwracał się swego czasu apel króla Wilhelma I, umożliwić na podstawie osiągniętych w ten sposób wiadomości zyskowe interesa giełdowe. Stwierdzono dalej, że Urząd Spraw Zagr. dostarczał Biuru Wolffa mów tronowych cesarza przy otwarciu i zamknięciu parlamentu o kilka godzin wcześniej, zanim dowiedział się o nich parlament i prasa“ (s. 121 n.).

To „narodowe“ Biuro Kor. nie wstydzi się nawet przyjmować prywatnych przedpłat na jak najrychlejsze telegraficzne doniesienie o śmierci obecnego cesarza Wilhelma II. Już przed laty (Witte pisał swą książkę w r. 1907) wynosiła liczba tych abonentów 5000.

Pytamy: Czy przedstawicielstwo państwa niemieckiego nie może znaleźć środka samopomocy przeciw temu „patryotycznemu“ Biuru Kor. i jego ciemnej robocie — zapomocą założenia samoistnej, nie ulegającej wpływowi służby wywiadowczej, któraby odwróciła od nas złowrogie niebezpieczeństwo dla całego państwa, grożące zachwianiem jego znaczenia gwoli żydowskich interesów pieniężnych? *).

Także Sombart przedstawia podobne kręte drogi, któremi chadzają Żydzi. Mówi mianowicie:

„Do wyższych sfer finansowych przedostawali się często następującą drogą: naprzód, dzięki znajomości języków obcych, stawali się tłumaczami książąt. Potem zaś posyłano ich jako pośredników i prowadzących układy na obce dwory, a książę oddawał im zarząd swego majątku (co, nawiasem mówiąc, umieli zręcznie wyzyskiwać, by księcia skłonić do zaciągania długów i stać się ich dłużnikiem), przez co opanowywali finanse a w późniejszych czasach giełdy“ (s. 203).

Recepta, według której Żydzi postępują, jest zawsze ta sama i dlatego nie potrzebuje Hebrajczyk wcale stosowania szczególnej inteligencji, aby odwieczną sztukę codziennie powtarzać. Już w najdawniejszych czasach odgrywają Żydzi wielką rolę na dworach książąt niemieckich, np. na dworze Karola Wielkiego Izaak, Ottona I Kalonymos. Fryderyk Rudobrody otoczony był całym sztabem Żydów, tak samo Rudolf I. Maksymiljan I był jako nieporządny gospodarz silnie u Żydów zadłużony. Czasu wielkich wojen niemieckich w 17

*) Także w czasie wojny światowej nadano B. Wolffa monopol wiadomościowy! Któżby dziwił się jeszcze wynikowi wojny?

i 18 w. było żydowskie szpiegostwo rozpowszechnione na wielką skalę, nawet w czasie prusko-niemieckich wojen wolnościowych w r. 1813 i później (Kreuztg 1913 No 209) znajdowała się wśród zdrajców kraju więcej niż połowa Żydów, którzy służyli Francuzom jako szpiegowie*). — Na dworach panujących aż do ich upadku roiło się od Żydów. Władcy w swem zaślepieniu żywili najniebezpieczniejszych wrogów monarchji na swem łonie i oddarziali ich swem zaufaniem. Upadek władców nie jest niezasłużony: głupota na naczelnem stanowisku jest zbrodnią. Ostrzegających było dosyć.

Typowym przykładem żydowskiej roboty poza kulisami politycznymi jest w najnowszych czasach osławiony Bernard Majmon. Przy sposobności olbrzymiej kradzieży dokumentów w franc. Min. Spr. Wewn. (1911) schwytano kilku złodziei, między którymi znajdował się również Majmon, zde-maskowany jako kierownik rozległej sieci szpiegowskiej. O tym utalentowanym, politycznym rycerzu przemysłu, pisał jeden organ żydowski:

„Bernard Majmond, który może mieć około sześćdziesiąt lat, jest bez wątpienia jednym z najciekawszych awanturników teraźniejszości, prawdziwy współczesny Casanova, który idąc śladem swego sławnego (żydowskiego) poprzednika, uprawia politykę dla całego świata, pracuje równocześnie dla wszystkich i przeciw wszystkim partjom, doprowadza do skutku największe przedsięwzięcia finansowe i najtrudniejsze pożyczki państwowe, a obok tego znajduje czas i ochotę do najśmielszych awanturek miłosnych.“

Bernard (właściwie Baruch) Majmon jest galicyjskim Żydem, co mu nie przeszkadzało grać raz rolę muzułmanna, to znów chrześcijanina. Znał nietylko Talmud, lecz także Koran i Biblię, i umiał doskonale olśniewać wiadomościami z ich zakresu. Chętnie opowiada organ żydowski dalej:

„Z jego wielkimi i jawnymi a jeszcze większymi tajemnymi stosunkami z poselstwem angielskim współzawodniczyły jego tajemne stosunki z innymi ambasadami, a zwłaszcza z dworem Abdula Hamida. Pierwszy sekretarz Yildiz-Kiosku, Tachsın, był dosłownie bezwonnym narzędziem w ręku Majmona. A gdy Majmon znajdował się poza pałacem w hotelu, nie ustawała dniem i nocą nieustanna wymiana listów i posłańców między Yildiz-Kioskiem a Majmonem.

Widocznie służył Majmon w pierwszym rządzie interesom angielskim, ale z pewnością nie wyłącznie. Był światowym szpiegiem; pochlebiało to jego próżności igrzać z pierwszymi dyplomatami, jak kot z myszą, i z monarchami w ich gabinetach rozmawiać o rze-

*) Jest to rzecz dowiedziona; natomiast żydowska chwalba odnośnie do udziału Żydów w bojach wolnościowych napiętnowana została już 1819 jako kłamstwo. Ze kwitnie ona dziś tak samo a nawet więcej niż przedtem — to zwykle żydowskie fałszowanie historii.

czach, o których ministrowie dopiero później się dowiadywali. Pałac Zimowy nad Newą stał dlań otworem, u Abdul Hamida cieszył się osobiście największem znaczeniem i ślepem zaufaniem, mimo a może właśnie dlatego, że był także dobrym przyjacielem młodoturków. Gdy Majmon bawił w Konstantynopolu, zasięgał Abdul Hamid codziennie jego rady we wszystkich sprawach międzynarodowych, a gdy bawił daleko od Bosforu, pytano i dostawano często taką radę w drodze telegraficznej. Równocześnie był Majmon doradcą a nawet przyjacielem króla greckiego Jerzego, a zarazem jego doradcą w czasie wojny grecko-tureckiej. Na Krecie pojawił się z całym sztabem pierwszych francuskich i angielskich korespondentów wojennych, a nie brakło tam nawet słynnego amerykańskiego fotografa Underwooda, gdyż musiały być robione zdjęcia najbardziej pamięci godnych momentów dla wielkich ilustrowanych dzienników obu półkul — Bernard Majmon oczywiście w punkcie środkowym zdjęć. Polityczny rycerz przemysłu B. Majmon jeździł tylko pociągami nadzwyczajnymi z jednej stolicy do drugiej i stawał w pierwszorzędnym hotelach. — Taka to była mądrość starych rządów tudzież ich dyplomacji!

Wywiadowczemu systemowi Żydów sprzyja nadto szczególnie ich rozprósenie po wszystkich krajach i można przyjąć, że to rozdzielenie przedstawia dobrze obmyślaną sieć, dzięki której posiadają swych wywiadowców we wszystkich ważnych miejscach. Jeżeli rządy tak często powierzały Żydom np. dostawy dla armji, to starano się tę rzecz usprawiedliwić tem, że Żydzi przez szeroko rozgałęzioną sieć agentów potrafią łatwiej niż inni kupcy nagromadzić szybko zapasy żywności tudzież inne artykuły masowe. W książce pt. „Über Judentum und Juden“ (1795) mówi Kortum: „Żydowski przedsiębiorca nie potrzebuje obawiać się trudności. Wystarczy mu tylko na odpowiednim miejscu zelektryzować żydostwo a w tej chwili posiada tylu pomocników i pachołków, ilu mu tylko potrzeba. Bo Żyd w dawnych czasach nie działał nigdy jako odosobniona jednostka, lecz jako członek najbardziej rozgałęzionej kompanji świata, albo, jak mówi podanie paryskiego kupiectwa z drugiej połowy XVIII w.: Są to cząsteczki żywego srebra, które krążą dokoła, rozpraszają się i przy najmniejszej sposobności znów łączą się w całość.“

Ze Żydów w ich zawodowym szpiegostwie popierają jeszcze rządy, powierzając im przedsiębiorstwa konsularne, należy do dziedziny niepojętych rzeczy, w które aż nadto obfitym jest nasza dzisiejsza mądrość państwowa.

2. Obcość Hebrajczyków.

Jeszcze szczególniej służy Żydom ich obcość w państwach. Żyd nie zespoli się wewnątrznie nigdy w sposób

głębszy z interesami kraju, w którym żyje. Wszakże ma swoją odrębną narodowość; tworzy wraz ze spółwyznawcami niejako lud międzynarodowy a interes tegoż stawia ponad wszystko: wszak uczynił ten interes dzięki osobliwemu pojmowaniu treścią swej nauki o wierze! Jakże mógłby się oderwać od społeczności, która silnie zjednoczona jest w sobie nie tylko węzłami krwi i wspólną wiarą, lecz nadto przedstawia jedyną wielką kompanję handlową, która li tylko dzięki temu silnemu zespoleniu utrzymać się może w swym bycie a zarazem także zapewnić potrafi byt poszczególnemu Żydowi! A taka obca, religijna kompanja handlowa będzie zawsze swe interesy ostro oddzielała od interesów innych narodów, musi więc stać wobec nich jako coś obcego i wrogiego. Jeszcze dziś uważają Żydzi, jak trafnie mówi prof. A. Warmund, pobyt doczesny na ziemi za wyprawę wojenną na jej zdobycie — nie mieczem, broń Boże, lecz finansowem i duchowem ujarzmieniem, podejściem i dławieniem narodów, lichwiarskim wyzyskiem i moralnem zniszczeniem tychże. Talmudyczna nauka moralności głosi: „Posiadłość nie-Żyda jest jak dobro bezpańskie: kto pierwszy je uchwyci, ma do niego prawo“.

Z pewnością można Żydom przyznać, że przyswoili sobie niezwykłą miarę duchowej ruchliwości, kupieckiej przezorności i wielkiej bystrości w ocenianiu stosunków i osób. Te zdolności są spuścizną rasy, która od lat tysięcy niczem się nie zajmowała, jak handlem, lichwą i oszukiwaniem uczciwych. Żadną miarą nie stał się Hebrajczyk lichwiarzem i oszustem dopiero dzięki zewnętrznej konieczności stosunków: od samego początku nie był niczem innym. Wynika to z jego opacznej interpretacji prastarych ustaw i nauk. Do tego przyłącza się jeszcze ta okoliczność, że wiecznie ruchliwe i żądne wędrowek żydostwo, które w istocie przedstawia nowożytnego koczownika, zaostrza dzięki ciągłej zmianie otoczenia i stosunków wzrok swój lepiej, niż osiadły na roli człowiek. Hebrajczycy są wszędzie intruzami którzy podstępem muszą zdobywać sobie miejsce i dlatego po wsze czasy ćwiczyli się w mistrzowski sposób w potrzebnych ku temu właściwościach. „Nowo-osiedleńcy“, jak ich niezupełnie trafnie nazywa Sombart,

„muszą mieć oczy otwarte, aby się dobrze orjentować w nowem otoczeniu, muszą skupić uwagę, aby wśród nowych stosunków zdobyć utrzymanie. Gdy zasiedzali mieszkańcy śpią jeszcze, Żydzi wstają dodnia, by gniazdo budować. Wobec osiadłej ludności są intruzami“.

A ta obcość pokolenia Judy jest nie tylko zewnętrzną, lecz także wewnętrzną, co przyznaje sam S.

„Obcy był Izrael między narodami przez całe stulecia w innym jeszcze, psychologiczno-społecznem znaczeniu, w znaczeniu

wewnętrzny przeciwieństwa w stosunku do ludności miejscowej i w znaczeniu prawie kastowego odosobnienia od mieszkańców kraju. Żydzi uważali siebie za coś odrębnego, co też odczuwały narody, u których znaleźli goścień.

To jest w istocie stygmatyczna tajemnica żydostwa: ta obcość i to przeciwieństwo, które Żydzi jako goście odczuwają do swych gospodarzy w obcych państwach. Jest to błąd zasadniczy naszego wychowania, że nas się nie poucza należycie o tym stosunku. Żyd nie zapomina nigdy, żeśmy dla niego obcymi i wrogami, których powinien wyzyskać i oszukiwać przy każdej sposobności; my natomiast uczyliśmy się w myśl zasad prawego chrześcijanina uważać Żyda za niewinne członka ludzkiego społeczeństwa zupełnie tak samo, jak członka każdego innego narodu. Z tego błędu zasadniczego czerpie Hebrajczyk swe główne siły; nasza ślepota i naiwne zaufanie stwarzają dla niego najlepsze warunki. Podczas gdy on — w każdym razie z miną najniewinniejszego — czyha na każdą sposobność, aby na nas zyskać, my wychodzimy naprzeciw niego z otwartymi rami, z otwartym sercem i z otwartą kieszenią, ułatwiając mu w ten sposób zbieranie korzyści i wyrządzanie nam szkód. Czy przy takim stanie rzeczy potrzebuje Hebrajczyk istotnie specjalnej inteligencji i kupieckiej przewagi, aby prześcignąć nas pod względem gospodarczym, gdzie tajna łączność jego współplemięnców i nasze niezmiernie a naiwne zaufanie tak bardzo grę mu ułatwiają?

Przekonaliśmy się już z rozdziału V., jak to Hebrajczyk w swej kastowej odrębności nie uznaje też żadnych obowiązków względem nas; jak uważa się za uprawnionego do nadużywania wszelakim sposobem naszego zaufania.

Należy uprzytomnić sobie, że cała kultura umoralniającej ludzkości opiera się na zasadzie wzajemnego zaufania. Tylko przez to, że każdy wiernie spełnia swój obowiązek i postępowaniem własnym usprawiedliwia zaufanie drugich, możliwe jest współdziałanie wielkiej kulturalnej społeczności. Wierności jednak i zaufania Hebrajczyk nie zna — przynajmniej nie wobec „obcych“. Zna on tylko mającą charakter sprzysiężenia łączność ze swoją rodziną — łączność, która w każdym razie jest nieodzownie konieczna do udania się jego oszukańczych planów. W stosunku do obcych jednak uważa się za zwolnionego od wszystkich obowiązków sumienia. Sombart mówi:

„Fakt, że się miało do czynienia z „obcymi“, wystarczał zawsze w czasach, nie przesiąkniętych jeszcze zasadami humanitarnej, do osłabienia wyrzutów sumienia i rozluźnienia obowiązków etycznych“.

I na tem stanowisku stoi Hebrajczyk jeszcze dzisiaj: my wszyscy jesteśmy obcymi w jego oczach, których może wyzyskiwać, których — co więcej — musi przyprawiać

o szkody, na większą chwałę Izraela i Mamona. Taki stosunek Hebrajczyka do obcego jest najdokładniejszym przeciwieństwem Niemca do takiegoż obcego. Przeczulone pojęcia humanitarne skłaniają nas do szczególnej wyrozumiałości i powolności względem nie-Niemca. Dawno już przychodziło nam ciężko odpokutować za tę nienarodową wyrozumiałość; względem nikogo ciężiej, jak względem Żydów.

3. Półobywatelskość Żydów.

Na poczuciu obcości opiera się również wymieniona półobywatelskość Żydów. Są oni wśród nas półobywatelami, gdyż do naszej społeczności należą tylko zewnątrznie i pozornie, natomiast wszyscy razem zachowują swe odrębne państwo żydowskie i swą odrębną narodowość. Przez to jednak są w innym znaczeniu znowu podwójnymi obywatelami, gdyż na podstawie stosunku prawnego są przynależni do dwóch narodowości i dwu państw; są u nas równocześnie Niemcami i Hebrajczykami, podlegają dwojakim prawom i dwojakiej ochronie, gdyż mogą stosownie do swej korzyści powoływać się raz na niemieckie, drugi raz na żydowskie prawo. W ten sposób zyskują pierwszeństwo przed wszystkimi innymi obywatelami państwa i jest to tylko rys ich starej kłamliwości tudzież zarozumiałości, jeżeli miotają się, jakoby w państwie naszym nie byli jeszcze ciągle równouprawnieni. W rzeczywistości korzystają jako podwójni obywatele z praw podwójnych. Podkreślił to już Fichte (Urtheile über d. franz. Revol. 1793):

„Po wszystkich prawie krajach Europy rozszerza się potężne, wrogo usposobione państwo, które ze wszystkimi innymi toczy nieustanną wojnę i w niejednej rzeczy cięży straszliwie na obywatelach: jest to żydostwo. Sądzę... że nie dlatego staje się ono tak straszliwym, ponieważ tworzy odrębne i tak ściśle zespolone państwo, lecz dlatego, że to państwo zbudowane jest na nienawiści przeciw całemu pokoleniu ludzkiemu“.

Nie dziw przeto, sądzi Fichte, że:

„w państwie, w którym nieograniczony król nie śmie zabrać mi mej chaty ojcowskiej i w którym na wszechpotężnego ministra znajdzie się prawo, pierwszy lepszy Żyd, któremu się tak spodoba, obrabuje mię bezkarnie“
poczem mówi dalej:

„Wy to wszyscy wraz ze mną, widzicie i nie możecie temu zaprzeczyć i mówicie słodkie słowa o tolerancji, prawach ludzkich i obywatelskich a tymczasem gwałcicie w nas podstawowe prawa ludzkości. Czyż nie przypominacie sobie tutaj państwa w państwie? Czyż nie przychodzi wam tu prosta myśl, iż Żydzi, którzy bez was są obywatelami państwa, silniejszego i potężniejszego nad wszystkie wasze, wszystkich waszych innych obywateli zupełnie wezmą pod

noży, jeżeli im jeszcze przyznacie prawo obywatelstwa w waszych państwach?"

Zapatrywanie, jakoby Żydzi dawnymi czasami nie byli dopuszczani do uczciwych zawodów i musieli z konieczności chwytać się lichwy, zbija Sombart najwyraźniej. Przytacza on między innymi, że jeden rozkaz gabinetowy z r. 1790 pozwalał wrocławskim Żydom, doznającym ochrony, na wykonywanie wszelakich rzemiosł, i że między tymi Żydami obok tolerowanych znajdowali się jeszcze uprzywilejowani, którzy mogli wykonywać wszelkie chrześcijańskie prawa w handlu. Jest rzeczą pewną, że Żydzi cieszyli się poczęści specjalnymi przywilejami, które w danej rodzinie były dziedziczne^{*)}. Sombart podnosi także, że jeżeli Żydzi nie szukali i nie znajdowali przystępu do cechów i bogactw, to wynikało to głównie z chrześcijańskiego charakteru tych instytucyj: wstrzymywał ich krucyfiks. Zresztą już w XII i XIII w. byli Żydzi nietylko w handlu równouprawnieni wraz z wielkimi kupcami, kramarzami i podróżującymi (Freitag, Bilder aus der Vergangenheit II), lecz mieli przed swymi współzawodnikami jeszcze ten przywilej, że obok duchownych, kobiet i pielgrzymów cieszyli się ochroną na mocy praw wojennych przed napadami (Schröder Rechtsgesch. I). W dawnych czasach oddziaływała właśnie religijność chrześcijańska z jednej strony a obcość Hebrajczyków z drugiej strony tak korzystnie dla Żydów, jak do dziś dnia niemieckie tchórzostwo i wykształcenie. Z obcości swej mieli Żydzi jeszcze tę osobną korzyść, że nie potrzebowali brać żadnego udziału w walkach między narodami, ale natomiast tem łatwiej mogli ciągnąć korzyść z politycznych zawikłań — na niekorzyść obu stron walczących. Sombart mówi: „Konflikty między narodami były wprost głównem źródłem zysków żydowskich.“ Także szpiegostwo, o czem mówiliśmy wyżej. Oprócz tego przypomnijmy sobie tylko wydzierżawianie praw bicia monety, które niemieccy cesarze pozostawiali począwszy od XIII w. książętom, wśród nich wielu Żydom. Aż do połowy XVIII w. przywłaszczyli sobie Żydzi niezmierne zyski tylko z bicia gorszej monety. „Wierzch ze srebra, środek z miedzi, a pod królem Froim siedzi“ — oto jak drwił sobie mieszkaniec Brandenburgji z posrebrzonych od biedy groszy w czasie wojny siedmioletniej^{**)}.

^{*)} Między sobą żyli Żydzi począwszy od X w. według żydowsko-talmudycznego prawa, z którego później niejedna myśl prawna przeszła do ogólnego prawa cywilnego. W każdym mieście tworzyli odrębną gminę (ghetto) pod wodzą mianowanego na ich wniosek przez króla duchownego żydowskiego, który wykonywał władzę sądowniczą w ich sporach (R. Schröder: D. Rechtsgesch. I. s. 91).

^{**)} Żyd Efraim (Itzig & Co) był głową bijących monetę dzierżawców, którymi Fryderyk Wielki musiał się posługiwać w najcięższej epoce swych rządów.

4. Zamożność Żydów.

Stare krzyki na ucisk Żydów w dawnych czasach upadają wobec faktu, że Żydzi rozwijali przepych i zbytek w swych mieszkaniach. Nietylko w Holandji i Londynie, lecz także w Paryżu i Hamburgu posiadali najwspanialsze pałace, a Glückela z Hameln, o której wyżej, mówi również o książęcym zbytku w czasie bogatego żydowskiego wesela w Amsterdamie. Sombart przytacza całe listy bogatych Żydów z Anglii, Hamburga i Frankfurtu n. Menem z w. XVII i XVIII — a przytoczone w tych listach cyfry majątkowe obalają dostatecznie stary frazes o biednych, uciśnionych Żydach. Sombart mówi :

„Ten dziwny i pouczający fakt, że Żydzi byli zawsze najbogatsi, pozostał bez zmiany po dzień dzisiejszy, tak, jak przed 200 i 300 laty, z tą tylko może różnicą, że dziś występuje ogólniej i wyraźniej, niż w czasach dawniejszych.***)

Dostateczny klucz do rozwiązania tej tajemnicy mamy, ponieważ poznaliśmy środki, zapomocą których żydostwo zdobywa swe bogactwa, tylko musi się tutaj ciągle zwalczać fałszywe mniemanie, jakoby bogactwo naszych Żydów było równocześnie bogactwem naszego narodu. Wszakże sami Hebrajczycy stawiają się poza nawias narodu, a zatem ich bogactwo nie może być uważanem za nasz majątek narodowy. Przeciwnie, bogactwo żydowskie jest sumą tego, cośmy z dobrobytu utracili. Znajduje się ono dziś w rękach obcego, wrogiego narodu, który używa go, by nas ciężyć. Owo na szeroką skalę zakrojone zakładanie banków tudzież spekulacje giełdowe Hebrajczyków dokonywają się w rzeczywistości przy pomocy obcego pieniądza. W całej żydowskiej robocie nie chodzi o stworzenie nowych dóbr społecznych, lecz tylko o wyrafinowane przesunięcie stanu posiadania. Przyznał to nawet taki ucziwy Hebrajczyk, jak Konrad Alberti (Sittenfeld), pisząc w „Gesellschaft“ z r. 1889 No 12:

„Nikt nie może zaprzeczyć, że żydostwo bierze wybitny udział w zabagnieniu i korupcji wszelkich stosunków. Jedną z charakterystycznych cech Żydów jest uparte dążenie do produkowania wartości bez nakładu sił, czyli — ponieważ jest to rzecz niemożliwa — poprostu oszustwo, korupcja i usiłowanie, by manewrami giełdowymi, fałszywymi wiadomościami w oddanej prasie itp. stwarzać sztuczne wartości, przywłaszczać je sobie, a potem w drodze wy-

*) Książkę Sombarta powinno się szczególnie polecić jako studjum myślącym socjalnym demokratom, aby się dowiedzieli, kto właściwie jest twórcą tego tak bardzo rzekomo przez nich znieprawdzonego systemu kapitalistycznego i właściwym ciężyćciem ludu. Może namyśla się potem, czy jest rzeczą właściwą wybierać sobie z tych właśnie kół przewodców.

miany na wartości realne, wytworzone pracą, przerzucać je na innych, w których ręku rozplywają się, jak Helena w ramionach Fausta. To też przedstawicielami korupcji na giełdzie, w prasie i teatrze, przedstawicielami klasy usiłującej wzbogacić się bez pracy, są w moim romansie pt.: Die alten und die Jungen — Żydzi.“

Jeżeli Sombart mówi: „Z pożyczania pieniędzy narodził się kapitalizm“, to ja bym dodał: Kapitalizm polega w głównej części tylko na pożyczaniu pieniędzy, gdyż przez kapitał w znaczeniu ściślejszem rozumiem tylko kapitał pożyczkowy, tzn. ów kapitał, który bez czynności produktywnej zamierza tylko do zysku z procentów i pomnaża się przez ich nagromadzenie. Bez wątpienia, niebezpieczny kapitalizm dzisiejszy wyszedł wyłącznie z pożyczania pieniędzy, gdyż produktywne majątki naszych wielkich przemysłowców nie dadzą się porównać z lichwiarskim kapitałem Rotszyl-dów i tow. Produktywny kapitał przemysłu polega tak samo, jak kapitał wielkich właścicieli ziemskich, przeważnie na nieruchomościach, budowlach i zakładach przemysłowych, i przynosi tylko wtedy zysk, jeżeli dołączy się do niego wynalazcza inteligencja, siła organizacyjna i robota. Cechą natomiast wyłącznego kapitału pożyczkowego, „kapitału spekulacyjnego“, jest przynoszenie zysku bez przyczynienia się pracy. Produktywny kapitał daje zatem równocześnie setkom i tysiącom sposobność do pracy i zarobku, kapitał pożyczkowy jednak zabiera tylko ciągle z plonów cudzej pracy — często lwi udział — gdyż zabezpiecza sobie na wszelki wypadek procenta, nawet wtedy, jeżeli zła konjunktura albo złe żniwa żadnego zysku nie wykazują.

Jeżeli naszym naiwnym masom ludowym opowiada się bajki, że chłop i obszarnik, znienawidzony „agrarjusz“, jest właściwym ciemiężycielem i wyzyskiwaczem ludu, to zamilcza się przy tem, że ten agrarjusz jest bardzo często sam ciemiężony i musi się często latami całemi zapracowywać, aby zdobyć procenta hipoteczne dla swego wierzyciela. Robotnik w służbie przemysłu i rzemiosła jest w każdym razie człowiekiem wolnym, który za uczciwą pracę otrzymuje uczciwy zarobek i który swój stosunek służbowy może wypowiedzieć, kiedy mu się podoba. Kto jednak znajduje się w niewoli procentowej, ten rzadko tylko kiedy może te kajdany z siebie otrząsnąć. Obciążony długami gruntowemi właściciel jest o wiele mniej wolnym i o wiele mniejszym panem, niż proletarjusz fabryczny. Jest on przez całe życie — często z dziećmi i wnukami — przywiązany do gleby, którą uprawiać musi, aby zdobyć procenta dla kapitału pożyczkowego. Jakaż to głupota zwracać nienawiść i zawiść miejskiego proletarjatu w stronę tych domniemanych „panów“! W rzeczywistości jest dziś wielu tak zwanych właścicieli — nawet obszarników — helotami kapitału pożyczko-

wego. Nastął tu nowy stosunek niewoli, który niewidzialny dla mas, istnieje naprawdę, niewolnikowi użycza znaczenia pana i właściciela, a przecież skazuje będącego przedmiotem zazdrości na pewnego rodzaju poddaństwo.

Ta niewola tkwi ostatecznie w naszej fałszywej organizacji, tyczącej się istoty procentów. Sprzeciwia się to zdrowemu rozsądkowi, by za jednorazową pożyczkę obowiązywać dłużnika wraz z dziećmi i wnukami do płacenia procentów po wsze czasy! Te wieczne procenta są z jednej strony przekleństwem klas produktywnych, z drugiej podłożem potęgi i wspaniałości ciemieżycieli narodów, — pokolenia Judy. Procenta są dla wierzyciela źródłem potęgi, która w rzeczywistości jest bardziej gniotąca, niż pańska władza i despotyzm dawnych czasów. Dawniejszy mocarz interesował się w każdym razie swymi poddanymi i chronił ich przed niebezpieczeństwami z zewnątrz, ponieważ z ich zachowaniem przy życiu związane były także jego własne interesy gospodarcze. Wierzyciel nie zna tego interesu osobistego w stosunku do swych daniaków: wypędza ich nielitościwie z ich sadyb w chwili, gdy nie mogą więcej dopełniać swych zobowiązań dłużnych. Zyskuje przy tem tę korzyść, że także niezadłużona część cudzego mienia pada w ten sposób jego ofiarą. Nabywa w drodze przymusowej licytacji całą posiadłość swego dłużnika, często za wysokość swych pretensyj, i zyskuje w ten sposób także tę część posiadłości, która nie była jeszcze zadłużona. Osiedla na tej posiadłości nowego niewolnika procentów i postępuje według potrzeby w podobny sposób z tym, który może dzięki swej świeżej sile roboczej podnieść jeszcze wartość posiadłości. Między panem a niewolnikiem procentów ustaje wszelki związek ludzki; stosunek jest jeszcze tylko czysto mechaniczny; jest nieludzki i bez krzty litości. W czynności wierzyciela brak nadto wszelkiego nakładu sił duchowych lub fizycznych. Rycerz dawnych czasów bronił swych poddanych tarczą i włócznią przed nieprzyjaciółmi; pan kapitału jest od takich obowiązków zwolniony.

W ten sposób takie gromadzenie kapitału stało się procesem czysto mechanicznym. Czynnosc i kapitał rosną według czysto mechanicznego prawa przyciągania mas; proces zgoła bezmyślny, daleki od wszelkiego organicznego zmysłu. Sombart mówi:

„W pożyczce pieniężnej zatracą się wszelki charakter czynności gospodarczej jako takiej; zajmowanie się wypożyczaniem pieniędzy nie wymaga dawnego rozumnego współdziałania ciała i ducha.“

Istnieje tu tylko jeszcze jeden cel: materialny wynik, zyskanie nowego kapitału a tem samem powiększenie potęgi wierzyciela.

W ten sposób zyskuje kapitał pożyczkowy potęgę nad innymi ludźmi, zyskuje stanowisko władcze, które nie jest oparte ani na cielesnych, ani na duchowych, ani moralnych zaletach. Opiera się na pojęciu kapitału, potędze czysto urojonej, leżącej poza człowiekiem. Potrafi ona zapomocą wiecznego procentu zaprząć do swego rydwanu na czas nieograniczony pracę obcą i pokonać wszystkie duchowe i moralne siły. Tworzenie kapitału zapomocą procentów jest czemś automatycznym i bezdusznym, gdyż dokonywa się także w ręku idjoty tak samo, jak w ręku upadłego moralnie stworzenia — poprostu drogą fikcji, drogą fałszywego poglądu gospodarczego.

W pożyczce pieniężnej występuje zupełnie wyraźnie po raz pierwszy możność zdobycia pieniędzy bez mozółu zapomocą gospodarczej czynności. Wyraźnie występuje możność wyzyskania pracy drugich bez użycia przemocy.

Tak mówi S. na s. 223; tylko nam się zdaje, że zagarnianie procentów do kieszeni nie zasługuje chyba na miano „czynności gospodarczej“.

Po takim wglądzie wydaje nam się rzeczą osobliwą, że właśnie w pieniężno-kapitalistycznej prasie żydowskiej ustawicznie podsycają gorącą nienawiść przeciw absolutyzmowi dawnych czasów i przeciw wszystkiemu, co jeszcze do pewnego stopnia owe czasy przypomina. Władztwo feudalne, rycerstwo, szlachta, są to pojęcia średniowieczne i jako takie są ciągle przedmiotami napaści ze strony tzw. liberalnej prasy. Jakiem prawem i w jakim celu? Chyba tylko poto, aby ogłupionemu, nie znającemu historii ludowi nie dać poznać, jak jęczy dziś w kajdanach pod nowymi tyranami, mocarzami procentów, którzy o wiele samolubniej i brutalniej biorą się do roboty, aniżeli czynił to kiedykolwiek w wiekach średnich najbezwzględniejszy pan feudalny.

XIII.

Interes a religia.

Sombart mówi ironicznie o „okropnych zwrotach“, które Pfefferkorn, Eisenmenger, Rohling, dr. Justus i tow. wyjęli z żydowskich ksiąg religijnych. Nie byłoby zasko-dziło, gdyby dał swym czytelnikom małą próbkę tych „okropności“, gdyż ile razy te zwroty zostały zbadane także przez innych sumiennych uczonych, zachowały zawsze ten sam charakter. A jeżeli sztuka objaśniania żydowskiego wykonywana jest według podanej w rozdz. V (naciąganej) recepty, to zrozumiemy, że Hebrajczyk umie z owych nauk wyczytać jeszcze całkiem inne i gorsze rzeczy, niż potrafi to najsumienniejszy chrześcijański tłumacz. Ten sam Sombart, który dopiero

co przedtem mówił, jak to przez Talmud cały żydowski świat ducha popadł w skostnienie i jak każda kropeczka, każda literka, każde słoweczko posiada swe ważne znaczenie — tem sam S. potrafi kilka stron dalej powiedzieć: „Oczywista, że te poszczególne nauki w przeciągu długich stuleci zupełnie różne posiadały brzmienie.“ To nie odpowiada prawdzie. Prawdą jest tylko, że w Talmudzie wraz z jego komentarzami znajdujemy wypowiedziane najróżnorodniejsze zapatrywania rabinów i że podane tam nauki i objaśnienia często są sprzeczne; to jednak oznacza tylko: każdy wierzący Żyd może według upodobania tę lub ową naukę albo objaśnienie, jak mu to właśnie dogadza, przyjmować jako ostatecznie obowiązujące. Jeżeli na jednym miejscu czytamy: „Nie wolno ci okłamywać goja, oszukiwać lub okradać, a inny rabi mówi: W danych warunkach możesz to wszelako czynić“ — to wierzącemu Żydowi-talmudziście otwarte jest szerokie pole dla jego sumienia. Może on postępować tak lub owak, a zawsze będzie w zgodzie z prawem, zawsze będzie pobożnym według Talmudu Żydem.

Z owych sprzeczności w pismach rabińskich wynika jednak owa fałszywa gra, jaką rabini oddawna prowadzą z nie-Żydami. Jeżeli kto wskaże miejsce z Talmudu, które brzmi: „Wolno ci wyrządzać krzywdę gojowi“, to rabi znajdzie natychmiast inne, które brzmi: „Nie wolno ci tego czynić“. Etyka Talmudu jest właśnie taką czarodziejską szkatułką o podwójnem dnie, z której według upodobania można wydobywać rzeczy etyczne i nieetyczne. Jest to więc prowokacją ze strony Sombarta, jeżeli odnośnie do poważnych studjów naukowych, któremi zajmowali się uczeni chrześcijańscy w Talmudzie, mówi o „prawdziwie dziecinnej grze, uprawianej od niepamiętnych czasów przez antysemitów tudzież ich chrześcijańskich lub żydowskich przeciwników“. Pytanie tylko, z której strony ta gra jest dziecinna. Taką grę uprawia sam S., gdy odnośnie do tych rzeczy powiada:

„O ile pisma religijne czytali lub będą czytali profani, ważne jest to, że wogóle wypowiada się jakkolwiek pogląd na jakieś zagadnienie. Obojętnem tu będzie, czy obok tego zdania istnieje zdanie przeciwne. Dla człowieka religijnego, budującego się temi pismami, wystarcza to jedno zdanie, gdy jest zgodne z jego poglądami, aby użyć go można w celi obrony swych interesów“.

Według tej logiki możnaby mniemać, że S. uczęszczał sam do szkoły rabińskiej, gdyż jest to czysto rabińskie zapatrywanie: wystarczy jeden pogląd, jeżeli tylko odpowiada czytelnikowi. — Całkiem słusznie jeżeli jednak mamy dwa różniące się skrajnie poglądy, to pobożny czytelnik ma sposobność do wyszukania tego, który lepiej mu się podoba. Trzeba przyznać, że jest to bardzo... lotna moralność — mo-

ralność podwójna, broniona jawnie przez nie chcącego być żydowskim uczonego.

W istocie dowodzą pisma rabińskie, które przecież spisane zostały przez wybitne duchowo jednostki, że Żydom brak zupełnie odczucia prawdziwej moralności, świadomości etycznej. Dla nich nie istnieje żadne dobro i zło: wszystko ocenia się według chwilowej korzyści. Naiwny szperacz, jakim był Fr. Nietzsche, podziwiał w tem „wyższy styl w moralności“ i doznawał popusy do napisania książki „Jenseits von Gut und Böse“ — nie przeczuwając, jaką to drogę toruje tem dziełem pozbawionemu etyki żydostwu. Dla twórczych, prawdziwie kulturalnych narodów niema żadnego Jenseits von Gut u. Böse; potrzebują one surowych miar i szal do odróżniania tego, co buduje a burzy, co utrzymuje a rozkłada. Tylko Hebrajczyk, który nie ma żadnej budowli do wzniesienia, może sobie pozwolić na zbytek życia „jenseits von Gut u. Böse“.

Uczciwiej to wygląda, gdy S. przyznaje:

„Znajduję w religii żydowskiej te same idee przewodnie, które cechują kapitalizm; widzę, że są one owiane tym samym duchem“.

Istotnie: nie znający skrupułów duch rozbójniczy, który jest cechą współczesnego kapitalizmu w jego najgorszej formie, tj. w formie mamonizmu, ożywia też naukę talmudyczno-rabińską. Za to wyznanie możemy być Sombartowi wdzięczni. Jak w żydowskim myśleniu wszystko obraca się dokoła świadczeń tudzież świadczeń wzajemnych, dokoła zapłaty w gotówce i zysku, tak samo też upatrują Żydzi w swej religii zdobywanie pieniądza za jedyny i najwyższy cel życiowy. Duch szacherki przenosi się u nich nawet do służby Bożej i przeradza się według słów Sombarta w niektórych wypadkach wprost na licytację. Tak np. urzędy Tory w synagodze oddaje się najwięcej ofiarującemu drogą publicznego przetargu (Somb. s. 249). S. potwierdza też, że rabini sami byli po największej części wielkimi kupcami. Musimy mu też przyznać słusność, gdy zaznacza, że (dodamy: tak pojęty) system religijny przyczynił się do kapitalistycznej kariery Żydów.

Nie może istnieć w istocie żadne głębsze przeciwieństwo między nadziemskim idealizmem Chrystusa, gardzącym dobrami doczesnymi, a duchem rabinizmu, który opiera się tylko na materialnej korzyści i używaniu doczesnem. Jest tedy rzeczą jasną, dlaczego pobożny chrześcijanin i pobożny Żyd odgrywają zupełnie różną rolę w życiu zarobkowym. Chrześcijanin stara się zarobić, aby zdobyć sobie na utrzymanie życia — Żyd chce gromadzić bogactwa, aby używać i panować.

Podczas gdy poglądy życiowe i moralne obowiązki ludów aryjskich zmieniały się z biegiem czasu i stawały się coraz liberalniejszymi, to o żydostwie tego samego powiedzieć nie można. Jego prawo jest skostniałe i niezmiennie po dzień dzisiejszy: żydostwo od 3000 lat nie ma do zanotowania żadnych postępów etycznych. Jeżeli nieustannie odgrzewa się bajkę, że Żydzi byli naszymi mistrzami w rzeczach etyczno-religijnych, to przemawia z tego zupełna niezajomość albo świadome fałszowanie faktów. Lud Judy nie był nigdy moralny i pobożny w naszym pojęciu: nie posiada on w tym zakresie wogóle żadnej zdolności odczucia. Ktoby zaś chciał ślepe i jednostronne niewolnictwo litery, który znamionuje Hebrajczyka, uważać za najwyższą miarę pobożności, ten zapoznaje przecież zupełnie duchowo-moralną naturę prawdziwego człowieka. Tylko stałe dążenie do etycznego wydoskonalenia może stanowić istotę prawdziwej religijności. Gdzie to się nie dzieje — tam niema żadnej religii, a w żydostwie tego właśnie niema! Niewolnikowi paragrafów, który co najwyżej tchórzliwym kręctwem pragnie się od nich wywinąć, brak przedewszystkiem świadomości religijnej. Dlatego nie może tak pojęta nauka żydowska rościć sobie prawa do miana religii.

Jeżeli szczerzy stosunkowo Hebrajczyk, jakim jest dr. Jakób Fromer, twierdzi, że w żydostwie wszystko jest etyką*), to chce przez to niewątpliwie tylko powiedzieć: „Wszystko jest w niej obliczone na praktyczną celowość“, gdyż pojęcie tego, co etyczne, także temu mężowi jest obce. Sądziłbym, że Hebrajczyk przez etykę rozumie sztukę, by wszystkim, nawet najpodlejszym czynnościom, nadać pozory dobre, okryć je płaszczkiem pobożności, choćby też tylko przez to, że przedstawia taką czynność jako polegającą na woli Bożej. Np. Hebrajczyk, który chce, okraść kogoś, potrafiłby zamiar swój ubrać w słowa następujące: „Panie mój, Boże, Ty dałeś swemu słudze władzę nad mieniem obcego, i oto patrz, śpieszę, by spełnić Twą Boską wolę.“

W ten sposób wniósł Hebrajczyk do życia ludzkiego pierwiastek nieprawdy i obłudy, pierwiastek pozbawiony wszelkiej naturalności i moralności, i usiłujący resztę ludzi odciągnąć również od natury i rozsądku. Ten wrogi pierwiastek działa z zadziwiającym skutkiem i zamierza zepchnąć ludzkość na stopień cechującego Żydów zwyrodnienia.

Można powiedzieć: żydostwo jest usiłowaniem oderwania życia ludzkiego od natury i przekształcenia go na czysto rozumowe zadanie rachunkowe. Na tem polega śla-

*) Zob. Dr. Jakób Fromer: Daß Wesen des Judentums. Autorowi dali się zresztą współwyznawcy dobrze we znaki za jego nieraz szczerą i otwartą krytykę.

wiona intelektualność żydostwa. Jednak życie bez związku z naturą jest na dłuższą metę niemożliwe, i jak Hebrajczyk ze swoją rozkładczą istotą rozumu nie zdołał nigdzie utrzymać własnego państwa, stworzyć samodzielnej, zamkniętej w sobie i samej przez się istniejącej społeczności i kultury, tak wnosi ducha rozkładu także do narodów kulturalnych. We wszystkich objawach wykazuje Żyd rysy pasorzyta. Środki do życia czerpie wprost z natury, z ziemi, lecz dopiero za pośrednictwem drugiej istoty żyjącej, w której członków silnie się wpija. Lecz pasorzyt zwykł — jeśli mu się nie przeszkodzi — wyczerpywać soki i siły karmiciela, i ginie z nim razem, jeżeli się nie może przesiedlić na inne podłoże. W naturze więc pasorzyta tkwi mało rozsądku, raczej ślepo-żądna głupota, która wreszcie niszczy podstawy jego własnego bytu. Żydzi więc nie są, jak mniema S. „racjonalistami”, lecz pozbawionymi rozsądku, krótkwzrocznymi ludźmi mózgu i wprost pasorzytami.

W swem odwróceniu od wszystkiego, co naturalne, nie zna też Żyd żadnej niezamąconej radości z natury: kwitnący kwiat, śpiewający ptak są dla niego bezduszne: ledwie je dostrzega^{*)}. Ludzkie odruchy serca, które mogłyby stanąć w drodze jego trzeźwemu polowaniu na zysk, życzliwość i współczucie względem innych istot wydają mu się rzeczą głupią. Talmudyczna nauka nie ma na takie rzeczy miejsca. Natomiast tworzy rabinizm dla żydowskiego ducha doskonałe ćwiczenie. Wszystko jest tu obliczone na to, by ćwiczonego zrobić nieugiętym narzędziem obcej woli. Dobroć serca i miękkość umysłu nie mogą być cierpiane, gdyż mogłyby przynieść uszczerbek celowości zadania. Sombart wprost nazywa religię żydowską mechanizmem odpowiednich środków do określonego celu.

Niejedno oczywiście brzmi w pismach rabinów zupełnie cnotliwie i pięknie: tak przedewszystkiem ustawiczne gromy na cudzołózców a nawet pogarda kobiety i wszelkich naturalnych rozkoszy zmysłowych. „Nie daj oczom twoim spoczywać lubieżnie na kobietach, zamknij ucho twoje przeciw ich głosowi, nie pozwól oku pozostać na ich postawie. Nawet sukni kobiecej nie powinienesz z przyjemnością oglądać”. Tak słyszymy ustawicznie, lecz jak wyglądają te zasady w życiu codziennym? Od dziada pradziada znamy Hebrajczyków jako najbezwstydniejszych lubieżników, a ktoby chciał napisać dzieje rozpusty żydowskiej, ten musiałby zapełnić nią niezliczone tomy.

Jeżeli rabini talmudyczni tak gorliwie ostrzegają przed rozpustą, to główną zdaje się rolę gra tutaj obawa przed

^{*)} Podział roślin Henryka Heinego na rośliny jadalne i niejadalne jest tylko czysto żydowskim pojmowaniem przyrody.

własną słabością. Nawet Sombart przyznaje, że w Żydach mamy do czynienia z wybujałym zmysłowo narodem, co zresztą ujął już w odpowiednie słowa wielki historyk rzymski Tacyt: *proiectissima ad libidinem gens* (plemię najskłonniejsze do rozpusty). Jak we wszyskim, tak i tutaj jest Hebrajczyk wyrodkiem natury: jego pęd i żądza przekraczają i pod tym względem miarę wszelkiego rozsądku.

Separatyzm żydowski

Oddzielenie Żydów od reszty ludzkości, na co się zwykle wskazuje, jak na coś okrutnego, było od początku dobrowolne; nikt ich nie zmuszał do ghetta, bo łączyli się w niem dobrowolnie, aby bez przeszkód pielęgnować swe osobliwe zwyczaje, a także dlatego, że prawo ich zabraniało im stykać się z innymi ludźmi. Była to więc uprzejmość ze strony władz publicznych, jeżeli pozwalały Hebrajczykom wznosić własne dzielnice żydowskie. Przyznają to też bez ogródek niektórzy historycy żydowscy z tem uzasadnieniem, że właśnie życie w ghetto przyczyniło się głównie do zachowania istoty duszy żydowskiej. Sombart mówi:

„Żydzi sami stworzyli ghetto, które z punktu widzenia nieżydowskiego było pierwotnie ustępstwem, przywilejem, a nie wynikiem wrogiego usposobienia. — Chcieli sami żyć osobno, gdyż uważeli się za wyższych od otaczającego ich pospólstwa, za naród wybrany, naród kapłanów. — Ich wrogie usposobienie wobec obcych, ich chęć odgraniczania się sięgają aż do starożytności“.

Wszak było im już w najdawniejszych czasach wzbrowione zawierać małżeństwa mieszane z innymi ludami, jak wynika ze S. Testamentu.

Upaść tedy musi zupełnie robiony tak często przez uczuciowych ludzi zarzut, że Żydzi stali się takimi, jakimi są, wskutek pogardy i wykluczenia, których doznali ze strony innych narodów. Żydzi wykluczyli się raczej sami z pośród innych narodów. Uważali się za coś nadzwyczajnego, co stoi ponad narodami, i dlatego spoglądali na nie z lekceważeniem. „Żydzi chcieli i musieli tak żyć według swego przeznaczenia, które było ich religią“, mniema Sombart. Ludy, dające Żydom gościnę, odnosiły się do nich często z życzliwością i zaufaniem; Żydzi cieszyli się także w wiekach średnich nie tylko wielkimi prawami, lecz często wprost przywilejami, zwłaszcza za czasów władzy kościoła Biskup Hausmann zbudował im w Spirze w wieku XI silnie obwarowaną dzielnicę, z której przedsiębrali prawdziwe wyprawy łupieskie w głąb kraju, a poradzić na to nie było można. Skradzionego dobra, które u nich znaleziono, nie musieli oddawać, albo mogli żądać za nie dowolnych cen.

„Ważnym skutkiem tego złączenia i odosobnienia narodu żydowskiego pod wpływem religji w stosunku do życia gospodarczego, było wytworzenie się obcości, o której znaczeniu już mówiliśmy. Każdy stosunek Żydów poza ghetto był stosunkiem z obcymi“. czytamy u Sombarta. Owi obcy jednak, jak się z tego wglądnięcia w pisma talmudyczne dowiedzieliśmy, pozbawieni są praw, są zwierzętami, przedmiotami wyzysku. Na tych obcych wolno a nawet nakazane było przede wszystkim dopuszczać się lichwy, a jeżeli w pismach talmudycznych znajdują się miejsca, które zdają się dowodzić czegoś wręcz przeciwnego, to są to tylko zwykłe w rabińskim żydostwie upiększenia, mające za cel zamaskowanie istotnej myśli. Przyznaje to sam Sombart:

„Mam wrażenie, iż większa część tych dyskusyj miała specjalnie na celu, aby wyjątkowo jasną treść Tory zaciemnić przez wszelkiego rodzaju sofizmaty“.

A więc Żydzi, interpretując na swę korzyść 5 Mojż. 23, 20, mówili: „Na obcym lichwy dopuszczać się możesz“, a im więcej nieprawego dobra zebrał Hebrajczyk w swem życiu, z tem większem uczuciem zadowolenia mógł spoglądać na swe życie ubiegłe, gdyż ten sposób służył najlepiej — Mamonowi.

„Kiedy pobożny chrześcijanin (czytamy dalej u S.). trapiiony na łożu śmierci wyrzutami sumienia, żałuje, że zajmował się lichwą, i przed zgonem jeszcze gotów jest wyzbyć się swego majątku, jako zdobytego w nieuczciwy sposób i ciężącego na jego duszy, — pobożny Żyd pod koniec swego życia przygląda się z uśmiechem pełnym skrzyniom i kufrom, gdzie leżą cekiny, wyłudzone od ubiegich chrześcijan lub mahometan. Widok ten raduje pobożne serce, bo każdy grosz procentu był prawie ofiarą, składaną Bogu (czyt: Mamonowi). (s. 287).

S. mniema, że tylko nieznajomość lub zła wola mogą twierdzić, że stanowisko „obcego“ w prawie żydowskim nie było stanowiskiem wyjątkowem i że zobowiązania zaciągnięte wobec niego były tak samo obowiązujące, jak wobec „bliźniego“, Żyda, i dodaje:

„lecz myśl zasadnicza: Obcemu winienesz mniej względów, niż współplemięncowi, nie uległa zmianie od najdawniejszych czasów aż do dzisiaj“.

Jest to ważne przyznanie i stawiać się je powinno ciągle przed oczy tym, którzy mniemają, jakoby żydowska nauka nie miała dziś więcej waloru i jakoby Talmud zawierał obalone zapatrywania. Temi słowy zbija S. równocześnie swoje powyższe zapatrywanie, że nauka talmudyczna zmieniła się z biegiem stuleci.

„Ten pogląd, że wolno obcego ze skóry obedrzeć, pięć razy obejść bez popełnienia grzechu, rozwinął się jeszcze bardziej tam, gdzie formalne kręctwo rozwinęło się przez studjowanie Talmudn,

jak np. w wielu gminach żydowskich na wschodzie Europy“ (s. 289).

Nawet żydowski historyk Graetz, któremu zazwyczaj daleko do przedmiotowego traktowania sprawy, przyznaje:

„Kretactwo, adwokackie sztuczki, dowcipkowanie i skwapliwe zaprzeczanie już zgóry wszystkiemu, co nie leżało w zakresie ich widoków, stało się zasadniczą cechą polskich Żydów. Uczciwość i poczucie prawa doznały u nich tak samo zaniku, jak prostota i zmysł prawdy“.

Uwagi godną jest rzeczą, jak rabini w swych pismach talmudycznych zajmują się dokładnie wszelkimi kupieckimi praktykami. I znowuż dzieje się czysto po talmudycznemu, jeżeli się przy tem ciągle dla pozorów ostrzeża przed niemoralnymi zwyczajami a równocześnie zaraz potem znosi się zakazy i uważa się je za rzecz dozwoloną. Tak mówi rabi Jehuda jednym tchem:

„Kramarz nie powinien obdarzać dzieci orzechami, bo je tem przyzwyczajają, by do niego przychodziły — mędrcy jednak pozwalają na to. Nie wolno również psuć ceny — mędrcy wszelako mniemają: Pamięć jego niech będzie błogosławiona (tzn. byłby to zwyczaj chwalebny). Nie należy wybierać rozłupanej fasoli, rozstrzyga Abba Saul — jednak mędrcy pozwalają na to“.

Jest tu uwydatniona w prosty sposób podwójna etyka Talmudu bez najmniejszego śladu świadomości, jakoby uczyło się czegoś niezgodnego z rozumem i niemoralnego. Ma to znaczyć: „Wszystko jest zakazane i wszystko jest dozwolone; patrzcie, by wam się jak najlepiej działo.“ Ci, co opracowywali Szulchan aruch, nie taili się jednak wcale i postawili sprawę jasno; mówią oni w Choszen Hamiszpat 228, 18:

„Kramarzowi wolno kupującym u niego dzieciom darowywać orzechy, aby je ku sobie przyciągnąć; wolno mu również sprzedawać taniej niż na targu, a sprzedawcy nie przeciwko temu mieć nie mogą“.

Neograniczone pozwolenie na obniżanie cen i konkurencja tworzą podstawę życiową żydowskiego bytu; wszystko wolno, co ułatwia interes; wszystko jest dozwolone, co umożliwia żydom osaczenie drugich i wyzyskiwanie ich.

Ciekawe jest ze strony Sombarta zwracanie uwagi na to, że angielski purytanizm i judaizm zgadzają się ze sobą — związek, z którego już Heine szydził, nazywając purytanów „jedzącymi wieprzowinę Żydami“. Jak Sombart podkreśla, cieszyli się Żydzi angielscy w wieku XVII zwłaszcza u purytanów fanatycznym wprost uwielbieniem i starano się wtedy gorliwie w wielu pismach udowodnić, że Anglicy są w prostej linii potomkami Żydów. W każdym razie starały się pewne pietystyczne koła w Anglii brać sobie Żydów za wzór w trybie życia, nadawały dzieciom żydowskie imiona.

itp. Zarówno duchowni, jak profani z owych kół oddawali się z upodobaniem studjom literatury rabińskiej. Sombart wskazuje na ucieśną książeczkę, która wyszła w r. 1608 pt. „Kalwińskie zwierciadło żydowskie“ i między innymi omawia stosunek między purytanizmem (kalwinizmem) a żydostwem. Uwagi godne jest w niej zdanie: „Żydzi pchają się do wszystkich krajów, aby lud oszukać“.

Także w holenderskich i niemieckich kołach pietystycznych znajdują się oddźwięki angielskiego purytanizmu w postaci nadawania żydowskich imion, święcenia sabatu itp. Są one niewątpliwie najsilniejszymi podporami opacznej pojmowania Starego Testamentu w niemieckim kościele protestanckim. Co więcej, nie brak duchownych protestanckich, którzy gotowi są stawiać Żydów za wzór religijności i w ten sposób — może nieświadomie — pracować więcej dla żydostwa, aniżeli dla chrześcijaństwa.

XIV.

Problem rasy.

1. Ogólne uwagi.

Na wielkiego konia siada Sombart w swym rozdz. XII, gdzie mówi o żydowskiej odrębności ze stanowiska rasowego. Mniema — zadając wyraźny cios z boku niegodziwym antysemitom — że wszystko, co dotyczy psychologii narodów, stało się w ostatnich czasach polem dla pomysłów dyktanckich i że szczególnie przedstawieniem istoty ducha żydowskiego zajmują się „jako sportem politycznym“ umysły surowe, o grubych instynktach“. Nie można zaprzeczyć, że w ruchu przeciwydowskim pojawiły się pewne osoby i prądy, które z trudnością ostałyby się wobec surowej oceny; ale dziś roszczą sobie nawet tacy ludzie prawo do pogardliwego traktowania wszelkich objawów antysemityzmu, którzy nie umieją być za mało obrażającymi w wyszydzeniu inaczey myślących. A przecież do rzeczników tego ruchu należały lub należą jeszcze umysły wcale znaczne i mężowie wysoko szacowni. Nie chcemy tutaj mówić o tem, że wielcy mężowie wszystkich czasów, filozofowie jak Giordano Bruno i Voltaire aż do Fichtego, Herdera, Schopenhauera i Feuerbacha, politycy jak Fryderyk Wielki, Napoleon i Bismarck, artyści jak Ryszard Wagner i Franciszek Liszt należeli do przeciwników Żydów. Także nowszy ruch przeciwydowski może w takich ludziach, jak Paweł de Lagarde, Eugenjusz Dühring i Adolf Wahrmund wykazać osobistości o tak głębokiej wiedzy, jakiej u ich przeciwników z pewnością się nie znajdzie, lubo ci naturalnie nie omieszkali obniżyć za-

sług tamtych lub pomijać ich zupełnem milczeniem w naszej prasie, stojącej na usługach Żydów.

Przedewszystkiem jednak nie należy zapominać, iż niegodziwi antysemitami byli tymi, którzy pierwsi dotknęli problemu rasowego i obudzili na nowo świadomość rasową w narodach. Chociaż z początku tylko różnica między aryjczykami a semitami była jedyną rzeczą, która ich zajmowała, to jednak dzięki ich inicjatywie rozpoczął się cały nowszy ruch rasowy i wzniósł swoją budowlę na podstawowych zapatrywaniach antysemitów. Jeżeli zaś tu i ówdzie wystąpiły w prądzie przeciwyżydowskim brzydkie maniery i jeżeli niezawsze dostawały się Hebrajczykom pochlebne słówka, to właśnie po stronie żydowskiej jest jak najmniej powodu, aby się miotać. Wystarczy przypomnieć sobie, w jaki sposób żydowscy dowcipnicy napadają w tzw. pismach humorystycznych, wydawanych prawie wyłącznie przez Żydów, na inne narody, stany, wyznania i politycznych przeciwników. Dla Hebrajczyka znajdzie się przecież z trudem coś dostatecznie brudnego i niskiego, aby nie wyrazić zaraz swej nienawiści ku odmiennie myślącej ludzom i dlatego zaprawdę ma się po tamtej stronie jak najmniej powodu do oburzenia i urażliwości z powodu jakiegoś często trafnie cierpkiego wyrażenia.

W śmieszny gest pański przemienia się to oburzenie, jeżeli się jeszcze po stronie żydowskiej (jak to czyni Fryderyk Hertz i i.) zaprzecza, jakoby dziś wogóle jeszcze Żydzi istnieli. Brzmi to więcej, niż komicznie. Jak długo istnieje religja żydowska, będzie też żydostwo stało między innymi narodami jako silnie zwarta, wroga potęga. Ale nawet gdyby tę religję wytepić było można, długo jeszcze działać będzie żydowska odrębność rasowa, którą wypielegnowano do stopnia niezwyklej tężyzny.

Sombart usiłuje też rzetelnie uporać się z ową gadaniną, która przeczy istnieniu żydowskiej rasy i odrębności. Sam jednak nie zdaje sobie chyba jasno sprawy z istoty rasy, skoro mówi:

„Z drugiej strony niema racji nazywać Żydem Izraelity najczystszej pochodzenia, któremu udało się zrzucić z siebie więzy Ezdrasza i Nechemjasza, i w którego głowie niema miejsca na prawo Mojżesza. a w sercu znikła pogarda dla innych“.

Przedewszystkiem jest rzeczą wątpliwą, czy „Jyd“ potrafi wogóle kiedyś zupełnie pozbyć się ugruntowanych na jego właściwości rasowej zapatrywań, które przygotowane zostały od najdawniejszych czasów a które w późniejszych pismach talmudycznych doznały wykształcenia aż do jaskrawej przesady. Lecz gdyby nawet potrafił to uczynić, to żydowskie instynkty będą dalej w jego krwi działały. Jak długo nie doczekamy się liczniejszych wypadków, aby ży-

dowski kupiec kształcił swego syna na rolnika lub konduktora, cieślę lub marynarza, tak długo nikt nie uwierzy, iżby naród Judy stał się prawdziwym człowiekiem lub Niemcem. Zgadza się na tym punkcie z naszym znakomitym Fichtem, który również nie wierzył w możliwość przemiany Hebrajczyków, „choćby nawet jednej nocy pouciano im wszystkim głowy a nasadzono inne — takie, w których nie tkwi ani jedna myśl żydowska“ W ten sposób trafnie scharakteryzowaną została niezniszczalność rasy żydowskiej.

Studjum problemu rasowego pouczyło nas, że między krwią a psychiką człowieka istnieje nierozzerwalny węzeł. „Dusza człowieka żyje w krwi“, czytamy już w Starym Testamentem, a to znaczy: psychika człowieka jest związana nierozdzielnie z krwią. Musimy wreszcie nauczyć się zdawania sobie sprawy z wagi tych słów. U zwierząt cenimy już oddawna krew, rasę; nie wymagamy, aby pudel nadawał się również na psa myśliwskiego albo koń brabancki do wyścigów. Wiemy, że wraz z krwią dziedziczą się zarówno zalety, jak słabości i błędy.

Nie w tej myśli, jakoby wszelkie zalety i przywary musiały przechodzić dziedzicznie z niezmienną dokładnością z pokolenia na pokolenie i jakoby dzieci genialnego ojca musiały być samymi genjuszami, a potomkowie zbrodniarza samymi zbrodniarzami. Natomiast jednak z pewnością dostrzegamy pewną stałość w dziedziczeniu przeciętnych właściwości, przyczem występują tylko owe odstępstwa i zmiany, jakie igraszka przyrody wszędzie ze sobą przynosi. Jeżeli stałość w dziedziczeniu właściwości jest stosunkowo mała u dzisiejszych ludzi, możemy to odnieść do silnego pomieszczenia plemion i ras, które dokonało się od setek a nawet tysięcy lat. Czyste rasy zaginęły w każdym razie prawie zupełnie, a żyją dokoła nas tylko twory mieszane. Mimo to nie można w krótkiej drodze zaprzeczać działania istoty rasowej. My, Niemcy, mamy zaiste mało powodów do chlubienia się swą rasą, gdyż wartość jej silnie się obniżyła, jej krew i jej psychika doznały zanieczyszczenia. To jednak nie powinno nas wstrzymywać, iżbyśmy nie mieli raz przecie ocenić należycie znaczenia istoty rasy i zapomocą pielęgnowania jej naprawić znów to, czem przez nieodpowiedzialne popsucie rasy nagrzeszono.

Faktem jest (jedyna chyba rzecz na pochwałę żydostwa!), że w narodzie hebrajskim poczucie rasowe pielęgnowano bardziej, niż w jakimkolwiek innym — czyto celowo, czy nieświadomie, dzięki odpowiedniemu pojmowaniu prawa, które za wrogów uważało i pogardać uczyło tymi, którzy do rasy nie należeli. Z tego wynika niezaprzeczony fakt, że istota rasy u Żydów zarówno pod względem duchowym, jak fizycznym dziś jeszcze większe ma znaczenie, niż u innych

plemion. Hebrajczyka można prawie wszędzie wśród innych narodów odróżnić zarówno z jego zewnętrznego wystąpienia, jak jeszcze więcej ze względu na jego piętno duchowe. A ta stałość rasy ujawnia się także w pomieszaniu z innymi narodami. Żyd, prof. Edward Gans, mówi:

„Chrzest i krzyżowanie nic nie pomogą: my zostaniemy także w setnym pokoleniu Żydami, jak przed 3000 lat. My nie utracimy woni naszej rasy nawet w 10-krotnym krzyżowaniu. A przy wszelkiem obcowaniu z jakąkolwiek kobietą jest nasza rasa dominująca: z tego wyjdą młodzi Żydzi“.

Kto wobec takich faktów zdoła jeszcze zaprzeczać istnieniu żydowskiej rasy, temu nie może wiele zależeć na poznaniu prawdy. Lecz rozumiemy bardzo dobrze, dlaczego to Hebrajczykom nie jest rzeczą miłą widzieć, jak w innych ludziach budzi się poznanie i świadomość rasowa. W chwili gdy to się stanie, uświadomią sobie wszyscy jasno obcość Żydów a to mogłoby utrudnić interesy Hebrajczykowi w każdym kierunku. Aż do dziś mógł Żyd z niedoścignioną zdolnością naśladowczą mieszać się z innymi narodami i ludziami, że do nich należy — okoliczność, która ułatwiała mu nadzwyczajnie wywodzenie drugich w pole. Z chwilą, gdy ludy uzmysłwią sobie swą odrębność tudzież wartość swych specjalnych dóbr duchowych i moralnych, poznają wnet w Hebrajczyku burzyciela swego domowego spokoju i swego harmonijnego rozwoju, i będą usiłowały trzymać go zdalek od siebie.

2. Przyczynki do psychologii Żydów.

Niewątpliwie posiada Hebrajczyk wielką zdolność przystosowania się, lecz byłoby błędem na podstawie zewnętrznego przystosowania się do stosunków życiowych narodów spodziewać się zupełnego rozplynięcia się Żydów wśród innych ludów. Żydowska właściwość zanadto odbiega od duchowego podkładu innych ludzi, aby miała zupełne zlanie się z nimi uczynić prawdopodobnem, a zresztą żydowski pogląd na życie i żydowskie prawo moralne niedopuszczają żadnej trwałej wspólności z innymi narodami.

Sombart przedsięwzięje daremną próbę, aby istotę Hebrajczyka ująć w ściśle określone pojęcia. Widzi w nich tylko niektóre przywary, nie mogąc się dopatrzeć łączności pomiędzy nimi a pewnymi właściwościami charakteru. Wyliczone przezeń żydowskie cechy wydają mu się niewystarczającymi. Sądzę, że nie odbiegnę daleko od prawdy, jeżeli przeciętnego Żyda scharakteryzuję jako biegłego w interesach i wymownego, chciwego grosza i oszczędnego, przebiegłego i zdolnego do maskowania się, czującego odrazę do pracy fizycznej, lubieżnika i bezwstydnika, próżnego, tchórza i zu-

chwalca. Znajdzie się tylko niewielu Żydów, w którychby większości tych cech dostrzec nie można. Jeżeli S. mówi ciągle o ich „przewadze duchowej“, to ma na myśli widocznie tylko trzeźwy żydowski rozum rachunkowy, wogóle przewagę zimnej działalności rozumowej nad uczuciowym życiem wyposażonych głębiej pod względem duchowym natur. Ten wystawiany wielce intelektualizm Hebrajczyka jest przecie w istocie tylko wynikiem konieczności *). Jakżeby mógł naród, któremu odmówione zostały wszelkie produktywne zdolności, przebijać się przez życie, gdyby na każdym kroku nie posługiwał się chytrem łudzeniem i nie kaptował sobie drugich dla swych celów zapomocą odurzających słów? Nie można zaprzeczyć: Żydzi odznaczyli się okolicznościowo jako utalentowani uczeni, lekarze i adwokaci, ale zawsze o tyle tylko, o ile w tym zakresie chodzi o to, by się wyróżnić rozważającym na zimno i wykrętym rozumem. A przytem ułatwiała im wprost nieraz zadanie ich mniejsza wartość moralna. Mniejsza surowość na punkcie etyki używa Hebrajczykowi często pierwszeństwa przed innymi. Kto nie tak znów surowo pojmuje swoje obowiązki moralne względem ludzi, ten w niejednym wypadku ma wolną rękę tam, gdzie człowiekowi sumienia i względnemu dla drugich nałożone są szranki.

Jak żydowski kupiec swoją mniejwartościową etyką bierze górę nad swymi konkurentami, tak samo dzieje się też i na innych polach. Poczucie obowiązku, sumienia i cześć cenią też Hebrajczyki mniej w stosunku do rozumu. Żyd chce zawsze uchodzić za roztropnego; wszystko inne niewielką dla niego posiada wartość. W żydowskim języku znajduje się cały szereg przysłówi, które uważają głupotę za rzecz o wiele gorszą, niż inne braki duchowe i moralne. Obracają się one mniej więcej około pojęcia: „Możesz być gałganem, byleś tylko był chytry.“ Moralne i honorowe narody kładą główny nacisk na moralną wartość charakteru i uczucie — Hebrajczyk ocenia człowieka tylko według jego rozumowej obrotności. Kto jest roztropny, ten jest dla niego podziwu godzien, nawet jeżeli swą roztropnością posługuje się w celu szkodenia drugim — wtedy może tem bardziej! W żydowskiej prasie można często zauważyć, jak ciężkich zbrodniarzy usiłuje się w ten sposób przedstawić w korzystniejszym świetle, że przyznaje się im sporą miarę nakładu pracy rozumowej. To pomieszanie pojęć etycznych zapomocą wnoszenia do nich miary rozumu należy do najnie-

*) Potwierdza to między i. znany jako podróżnik po wschodnich krajach H. Bámbery w swoim Sprawozdzeniu o Żydach na wschodzie, 1879. Mówi on, że jest niedorzecznością twierdzić, jakoby Żydzi w Europie posiadali wyższą inteligencję niż ludy-żywiciele, gdyż np. w środk. Azji ulegają zawsze w stosunku do Hindusów i Ormian.

bezpieczniejszych środków, któremi żydostwo nisłuje zniszczyć narody. Niestety, poczucie moralne doznało już w szerokich warstwach naszego narodu niepokojącego osłabienia, ponieważ — wzorem żydostwa — poniosło uszczerbek w swem działaniu przez podziwianie zbrodni. Nie dziw, że przy omawianiu danego przestępstwa można z ust najzacniejszych ludzi usłyszeć łagodzące poniekąd odrazę zdanie: „Ten zbrodniarz był jednak przybiegły co się zowie“ — znak, że nasze myślenie zżydziało.

S. charakteryzuje żydowski — a pewnie zarazem własny — pogład słowy: „Najwyższe człowieństwo — to najwyższy intelektualizm“ — ocena wartości, przeciw której musimy zaprotestować. Według tej miary bowiem mógłby przy danych warunkach najsprytniejszy oszust w wielkim stylu i lichwiarz uchodzić za najwyższy ideał ludzkości! Bohaterskie ludy znają inny ideał: szukają go w poświęceniu się jednostki dla ogółu lub idei — za wolność lub cześć — przedewszystkiem zaś w zupełnem pokonaniu samolubstwa. Bohater naszych dramatów, którego los chwytą nas za serce i wstrząsa, to nie przebiegły patron, który z niesłychanym sprytem wymyka się grożącemu niebezpieczeństwu — przeciwnie, prosty, nieugięty charakter, który odważnie bierze na swe barki uznany obowiązek i nie zbacza z drogi prawdy i sprawiedliwości pod naciskiem żadnej groźby. Nigdy nie myśli o swojej korzyści, myśli natomiast o swym obowiązku i swej czci. Taki rzeczywisty bohater będzie może w oczach Żyda uchodził za głupca: — „lepiej być żyjącym psem niż martwym lwem“, powiada semickie przysłowie. Wyraża ono głęboką przepaść między żydowskim a niesfałszowanym ludzkim myśleniem

Czysto rachunkowy rozum okazuje się jednak także niewystarczającym we wszystkich poważnych sprawach życiowych wogóle. Są jeszcze rzeczy nieco wyższe od rozumu. Wysoko wartościowy człowiek kieruje się więcej wrodzonym uczuciem, instynktami, aniżeli trzeźwym wyrachowaniem, a te instynkty, które w istocie oznaczają głębokie duchowe i uczuciowe wnikanie w związek rzeczy, kierują człowiekiem o wiele pewniej, niż wszelkie spekulacje rozumowe. Gdzie brak kierowniczego instynktu, tam widzimy, jak rozum gubi się w różnych ślepych ulicach, jak ucieka się do sztucznych konstrukcyj, które nie posiadają więcej łączności z rozsądkiem i naturą, i dlatego ostatecznie muszą zawsze chybiać swego celu.

Hebrajczyk, istota nie mająca bezpośrednio naturalnego pochodzenia i dlatego idąca swą drogą życiową bez wewnętrznego związku z naturą, pozbawiony jest instynktów. Stara się brak ich zastąpić świadomym rozumem. Może mu to użyczać pewnej, pozornej przewagi, jak długo porusza

się w stosunkach sztucznych, które w większym lub mniejszym stopniu oparte są na podwalinach rozumu. Traci wszelako zupełnie grunt pod nogami i czuje się zupełnie bezsilnym z chwilą, gdy przeniesiony zostanie bezpośrednio w stosunki naturalne. Taki Robinson może sam jeden na samotnej wysepce urządzić sobie życie przy pomocy najprymitywniejszych środków pomocniczych — Hebrajczyk nie potrafi tego nigdy! Żyd jest człowiekiem drugiego rzędu, którego bytowanie zawisło od różnorodnych sztucznych przesłanek. Jest pasierbem natury i nie umie się pororumić z tą matką, potrzebuje zawsze wyszłego z łona natury i pełnego instynktów człowieka, aby go ten niósł przez życie.

I tu zdradza Sombart wbrew wiedzy i woli swoją żydowskość, jeżeli jego zdaniem absolutny genjusz upatrywać należy w oderwaniu od wszystkich instynktów i od prawa natury. Prawdą jest coś wręcz przeciwnego: genjusz stoi w najgłębszym związku, w naściślejszej łączności z naturalnymi prawami stawania się — najczęściej nieświadomie! Czerpie on ze studni, której najgłębsze źródło jemu samemu zaledwie jest znane. Tylko dlatego, że odwieczna, wewnętrzna prawidłowość naturalnych rzeczy i procesów mieści się także w tworach genjuszu — tylko dlatego są one wieczne i niezniszczalne; dlatego ożywiają one najwewnętrzniejszą treść człowieka, jak długo istota jego nie ma jeszcze uszu zamkniętych na głos natury.

Przewaga rozumowości u Żyda jest właśnie świadectwem jego słabości, ludzkiej mniejwartościowości, gdyż dopiero tam, gdzie naturalne uczucie zawodzi, gdzie nie kryje się więcej niezawodny instynkt, zaczyna rachujący rozum szukać gorączkowo w swem utrapieniu wymyślnych środków pomocniczych, stara się stworzyć stany sztuczne, które mu są na rękę. Tylko w sztucznie skonstruowanym świecie może Żydowi dobrze się powodzić. W rzeczywistości ograniczają się rozumowe spekulacje Hebrajczyka także tylko do ciasnych granic, gdy chodzi o osiągnięcie korzyści, tudzież omamienie i wprowadzenie w błąd przeciwnika. Tylko w tym zakresie jest on mistrzem; wszędzie jednak, gdzie chodzi o głębsze wniknięcie artystyczne, techniczne i przyrodnicze poznanie, tam rozum żydowski nie wystarcza. Dlatego Hebrajczyk nie jest nigdy wynalazcą i artystą w wielkim stylu. Jeżeli ktoś śledzi bacznie wykrętne mędrkowanie rabinów w Talmudzie, ten często może zauważyć, jak ich małostkowy, krótkowzroczny duch rachunku uwodzić się daje do wypowiedzania najśmieszniejszych głupstw. Za mistrza przebiegłości uchodzi w ustach ludu djabeł. Ale tenże lud opowiada sobie różne ucieszne historie, jak to chłop djabeła wywiódł w pole, i w tem ludowem pojmo-

niu rzeczy mieści się głęboka myśl. Chłop może w zewnętrznych objawach życia wydawać się niezgrabnym i nieporadnym, zwłaszcza jeżeli się znajdzie wśród skomplikowanych stosunków miasta. Posiada jednak, acz tylko drog uczucia, najczęściej głębszy wgląd w naturalne zjawiska, aniżeli niejeden zasobny w wiedzę mieszczuch. I djabeł ze swoim rachunkiem przeliczy się zawsze tam, gdzie natrafi na roztropność naturalną i gdzie niezmiennie prawa przyrody wtargną w jego zdradliwą siatkę pajęcza. Tak; djabeł jest w gruncie rzeczy głupi, a jego kuzyn Żyd, — także. Zostawcie go tylko samego wśród przyrody, bez pomocy innych uzdolnionych do pracy twórczej ludzi, a cała jego wspaniała intelektualność dozna sromotnej porażki, skaże go na śmierć głodową.

Natomiast umiał Żyd współczesnym miastom z ich sztucznym i przerafinowanym organizmem użyć potężnej siły przyciągania; wywabia on naiwnych mieszkańców wsi z łona przyrody do tych współczesnych rajów zbrodni, gdzie wszystko jest przykrojone na miarę wyrafinowania i nienaturalności. W wielkich miastach panują Żydzi i żydowski duch, a przyzwyczajony do natury człowiek czuje się tu jak obcy, jak bezradne dziecko, które wszędzie wpada w nastawione przez Żydów pułapki. Dlatego niech ucieka z tego miejsca i szuka znów schronienia na macierzyńskim łonie przyrody każdy, kto chce ująć żydowskim mamidom; — tak samo jednak z pewnością zginie ten, kto jako dziecko natury zamyśla żyć w wyrafinowanym i kłamliwym świecie żydowskim. Przyznaje to sam Sombart:

„Instyktowe pojmowanie u Żydów spotykamy dość często w zaniku; obcy jest również ich istocie wszelki stosunek do świata, oparty na wrażliwości i uczuciowości“.

Lecz tem samem przyznaje się, że Hebrajczyk sam przedstawia twór przeciwny i obcy naturze. Nieczuły i głuchy idzie Żyd poprzez naturę: widzi zapewne to i owo, lecz przechodzi bez cienia odczucia przyczynowego związku naturalnego stawania się, wewnętrznej prawidłowości wszelakiego życia. Dlatego nie umie także ocenić ostatecznych skutków swego własnego działania; powoduje się zawsze tylko korzyścią chwilową. Dyszy żądzą owładnięcia całym mieniem chłopą, umie dostać je w swe ręce i wypędzić właściciela z jego zagrody, ale nie myśli tak daleko, iżby zdawać sobie sprawę z tego, co stanie się z wsią, jeżeli wszyscy chłopci zostaną w ten sposób ograbieni i wypędzeni. Wysysa robotnika i małego rzemieślnika aż do ostatka, i doprowadza ich do zguby, nie pytając, co stanie się ze światem, jeżeli w ten sposób pozbawimy sił twórcze warstwy. Oplątuje państwa w długi i pożyczki i naraża je na bankructwo, nie zastanawiając się wcale nad tem, że przecież

ostatecznie w ten sposób zniszczone zostanie społeczeństwo ludzkie — to samo społeczeństwo, które karmi go swą pilnością, na którego ciele wieszcie swój żywot pasorzyta. Jest on tym głupcem, który odcina gałąź, na której siedzi, który zabija kurę, znoszącą mu złote jaja. Przyzwyczajony do tego, że niewyczerpana przyroda i niezmordowana pilność narodów otwiera mu coraz nowe pola do zysku i nowe przedmioty lichwy, nie zdała pojąć tego, że panowanie nad światem, do którego dąży, oznaczałoby zarazem zagładę świata. Jego czyży rozum, który nie zdoła wznieść się ponad dziś i jutro, działa dlatego wszędzie niszczycielsko a zarazem samobójczo.

Budująco mogą tylko takie siły działać, które stoją w organicznym związku z istotą przyrody; a najgłębsza istota naturalnych rzeczy da się tylko zapomocą odczucia uchwycić. Rozum nie sięga aż do dna studni życia. Żydowskie myślenie jest nieorganiczne i dlatego niezdolne do twórczego działania. Dlatego są także Hebrajczycy niezdolni do utworzenia własnego państwa, gdyż także państwo chce być w ostatecznych podstawach czemś organicznym i według praw organicznych istnieć. Społeczeństwo w uporządkowanym należycie państwie wymaga organicznego podziału na stany, opierającej się na rozsądku budowy i wewnętrznych związków, tzn. wiązania i trwałych stosunków wzajemnych, które umożliwiają pomyślność całości. Zrozumienia tego brak Hebrajczykowi. Widzi on tylko jednostki jako przedmioty wyzysku i nie może zupełnie pojąć, dlaczego ci ludzie pragną zachować ustopniowanie w swym ładzie społecznym, dlaczego łączą się w organiczne związki, aby spełniać lepiej swe ludzkie i obywatelskie zadanie. To wszystko wydaje mu się niedorzecznym uprzedzeniem i przestarzałą instytucją; chciałby wszystko zniwelować, rozwiązać i rozluźnić, aby dla swego pędu zarobkowego znaleźć gładkie, wygodne pole. Uderza więc na wszystkie organiczne twory społeczne: cechy, związki zawodowe, szlachtę i wojsko. Są one solą w jego oku; pragnie je rozsadzić, rozłożyć na atomy i odosobnić ludzi. Kieruje nim tutaj zapewne wyrachowanie, że w ten sposób łatwiej upora się z jednostkami i łatwiej każe im służyć swym celom, aniżeli w zwartej społeczności. Takie burzenie wszelkich organicznych budowli nazywa przynoszeniem wolności, „liberalizmem”; umie ludzi mamić, że organiczny związek jest szranką, którą należy przełamać, łańcuchem, który należy otrząsnąć, aby dojść do prawdziwej wolności — wolności wilka wśród owiec.

Trafnie wyraża się Sombart:

„Żyd patrzy bardzo bystro, ale widzi niewiele. Nie odczuwa swego otoczenia jako czegoś żywego; dlatego też nie posiada zmysłu odrębności życia, jego całokształtu, jego niepodzielności, organicznego

stawiania się, naturalnego wzrostu. Dlatego też obce mu są wszelkie stosunki zależności, oparte na pierwiastkach osobistych: osobiste panowanie, osobista służba, osobiste oddawanie się. Wewnętrznej istocie Żyda obca jest wszelka rycerskość, sentymentalność, feudalizm i patrijarchalizm. Nie rozumie on też społeczeństwa opartego na takich stosunkach. Wstrętna mu jest wszelka stanowczość i cechowość. Jest on indywidualistą politycznym“.*)

A jednak jest on indywidualistą tylko w ograniczonej mierze; on sam jest niewolnikiem skostniałej zasady, przymusowego prawa, które trzyma go razem z jego współplemieńcami w miejsce naturalnego węzła. Żyd sam nie posiada żadnej indywidualności; jest on zawsze mniej lub więcej udatnem odbiciem żydowskiego wzoru. Między sobą są Żydzi w swej istocie więcej podobni, aniżeli inni ludzie; już w tem ugruntowana jest nadzwyczajna ograniczoność ich naturalnego podkładu duchowego. Hebrajczyk jest niejako nastawionym i wypróbowanym na pewne społeczne czynności automatem: spełnia on wszędzie w społeczeństwie dokładnie te same czynności. Hebrajczyka więc łatwo zastąpić innym, podczas gdy o innych ludziach tego samego tak wprost powiedzieć nie można.

Ten schematyczny ustrój żydowskiego sojuszu, tj. owe pozbawione indywidualności i mechaniczne zjednoczenie równowartościowych elementów pragnęły Hebrajczyk z duszy widzieć przeniesione także na inne twory społeczne a nawet samo państwo. Nie może on zrozumieć, dlaczego organiczne społeczeństwo broni się przeciw temu szablonowi; nazywa „reakcją“ zwalczanie jego niwelacyjnej i destruktywnej dążności. W istocie jest ta reakcja naturalnym, zdrowym oporem, który stawia organiczne społeczeństwo destruktywnym i rozkładczym dążnościom Hebrajczyka, a więc instynktem samozachowawczym.

Zgubnym, rzeczywistym reakcjonistą jest natomiast Hebrajczyk, który swym skostniałym szablonem staje na przeszkodzie wzrostowi życia narodów i pragnie sprowadzić je napowrót do jego pra-początków — walki o byt wszystkich przeciw wszystkim. On to jest tym, który hamuje naturalny rozwój i niszczy przez to pomyślny wzrost życia. Na nasze nieszczęście widzi to tylko niewielu. Potężne rozpętanie sił, które spowodowała spekulatywna zasada Hebrajczyka, i wywołany przez to potężny rozwój zewnętrznygo życia, zamykają większości oczy na prawdziwy stan rzeczy. Jasność i blask dokoła nas wydaje się wielu ludziom życiodajnem światłem a nie jest niczem innym, jak fosforescencją zgnilizny. Hebrajczyk podkopał przez podszczuwanie do

*) Przepuszczamy chyba słusznie, że ten tok myśli u S. wywołany został przez pismo „Hammer“, które od czasu swego istnienia (1902) oświetlało często kwestję żydowską z tego stanowiska.

owej dzikiej walki o byt ostatnie zapasy sił narodów i w ten sposób wydaje się, jakoby życie doznało walnego spotęgowania — a przecież jest to tylko rozpaczliwa, wzajemna walka niszczycielska, która musi się zakończyć nagłym wyzeraniem.

Ale co to obchodzi Hebrajczyka! Jako człowiek chwili znajduje on przy tem swoją korzyść a to mu wystarcza. Sombart mówi:

„Wszystko stawia Żyd w związku ze swoim „ja“. Największe zainteresowanie budzą w nim pytania: Dlaczego? POCO? Naco? Jaką to korzyść daje? — Najżywiej interesuje go powodzenie. Nieżydowską jest cechą traktować jakąkolwiek czynność jako cel sam w sobie, żyć bezcelowo, jak każde przeznaczenie, cieszyć się bez troski natrą.“ (S. 220 n.).

3. Pozorna wyższość Żydów.

Jeżeli Sombart mniema:

„Współczesny Żyd w Europie zachodniej i Ameryce nie pragnie zachować swojej wiary i swojej odrębności narodowej, przeciwnie, chce — o ile poczucie narodowe nie zostało w nim na nowo obudzone — zatracić swą odrębność absolutnie i jak najprędzej, by zespolić się z kulturą narodów, u których znalazł gościnę“, to musimy zastanowić się nad tem i zapytać: Gdzie są dowody na to rzekome usiłowanie? Kto upoważnia Sombarta do zapewniania nas o tem? My ze swej strony wiemy i dostrzegamy co innego.

Wprawdzie przyznać należy, że dziś Hebrajczykowi nieraz nieswojsko w jego własnej skórce, odkąd bystro patrzący ludzie uważnie śledzą jego robotę i wydobywają na światło dzienne jego szelmostwa; z pewnością pragnąłby niejeden Żyd nie uchodzić więcej za takiego i zniknąć nazewnątrz; lecz Żydowi niepodobna zniknąć wśród innych narodów, nawet gdyby to było jego życzeniem. Ku temu jest jego istota za różna od innych, a także jego miłość własna jest za wielka. Nie może on zrezygnować ze swego przywileju jako „narod wybrany“. Ale także odraza innych narodów, o ile żyje w nich jeszcze zdrowy instynkt, będzie się zastrzegąta przeciw takiemu zlaniu. Warstwy społeczne, które dokonały w sobie upodobnienia do Hebrajczyków, przedstawiają typ zwyrodniały, który i tak skazany został na zagładę. Tylko zwyrodniały człowiek okazuje skłonność ku Hebrajczkowi; człowiek taki wykreślony został przez utratę subtelniejszych instynktów z rzędu wyższej ludzkości; został przez naturę wydany na łup i spada do wielkiego środowiska zgnilizny, której samo dno jako męty kulturalne przedstawia żydostwo od niepamiętnych czasów.

Jak Sombart w swej uczonej przedmiotowości — acz kołowaniem — zbliża się zwolna do naszych poglądów, o tem świadczy jeszcze następujący sąd o Żydach:

„Poglądy Żyda są wytworem nie jego najwewnętrzniejszej istoty, lecz jego mózgu. Patrzy na świat nie z ziemskiego punktu widzenia, lecz ze sztucznej wieży w powietrzu. Nie jest on organicznie oryginalny, lecz mechanicznie racjonalny. Brak mu korzeni w macierzystym gruncie uczuć, brak instynktów“.

Odpowiada to w zupełności zapatrywaniu, jakie dawno już przed S. wypowiedzieli antysemita. Tylko nie należy zapominać przy tem o rzeczy następującej: Wprawdzie jest istota żydostwa i tkwiący w niem pogląd na życie sztucznym wytworem rozumu; z biegiem tysięcy lat jednak stał on się tak bardzo własnością Hebrajczyka, przeszedł tak głęboko w jego krew i kości, że właśnie Żyd daleko mniej wyszedł ze swej skóry, niż jakikolwiek inny człowiek. Wprawdzie posiada on dosyć zręczności, aby przybrać zewnętrznie maniery innych — także maniery w sposobie myślenia —; posiada on dosyć daru maskowania się i sztuki aktorskiej, aby nam mydlić oczy, że jest istotą zupełnie do nas podobną; ale ostatecznie przebija zawsze i wszędzie prawdziwa natura żydowska. Ta giętkość, ta zewnętrzna zdolność przystosowania się, ten dar maskowania swej wewnętrznej istoty mogłyby nam się wydawać podziwu godnymi, gdyby równocześnie nie były tak niebezpieczne. Wszystkie te zdolności żydowskie są przeciwieństwem tylko środkiem, aby nas odurzyć i podatnymi uczynić na cele przybłądy. Prawdą jest, że Hebrajczyk, rozważany ze stanowiska czysto rozumowego, zdaje się posiadać wszelkie zalety, które pod względem ich prawdziwej wartości tudzież niebezpieczeństwa tylko subtelny instynkt należycie ocenić potrafi. Biorąc Żyda ze stanowiska rozumu, możemy go podziwiać, — ze stanowiska uczucia musimy go odepchnąć od siebie.

Trafnie wyraża się S. o „moralnej ruchliwości“ Hebrajczyka: przy dążeniu do zamierzonych celów „nie stają mu na przeszkodzie uciążliwe względy moralnej iub estetycznej natury“. Moralność jego jest lekka i elastyczna; jest on zawsze gotów zrobić z 5 liczbę parzystą, jeżeli tylko korzyść tego wymaga.

„Pomaga mu w tem nierozwinięte poczucie tego, co nazywa się godnością osobistą. Łatwiej mu zaprzecić się siebie, niż porzucić postawiony sobie cel“.

Tak mówi S. na str. 327. W istocie: Hebrajczyk posiada to, co nazywamy charakterem, w tak nikłej mierze, że zawsze gotów jest poświęcić godność ludzką korzyści materialnej. Stary wiersz mówi, że Żyd brnąć będzie przez siedm kałuż, byle zyskać grosz więcej.

Przy pomocy Talmudu ćwiczy się Hebrajczyków od samego początku na szczytach krętały a sztukę maskowania głosi się im już od młodości wprost jako przykazanie. Cóż dziwnego, że potem wyróżniają się Żydzi jako adwokaci, dziennikarze i artyści dramatyczni! Sztuka szybkiego przeniesienia się w obcy świat idei należy do elementów życiowych spekulatywnego handlarstwa; gdyby Żyd jej nie posiadał, jakżeby mógł pędzić swe życie, które opiera się wyłącznie na zręcznym wyzyskiwaniu innych ludzi, tudzież nadużywaniu myśli i praw! Zalety Żydów są zwierciadłem ich słabości; są to konieczne środki pomocnicze, wybiegi, środki do wydobycia się z kłopotów, których Żyd potrzebuje, aby nas w błąd wprowadzić co do swych braków. Jest to znana przeciwgra w przyrodzie, która usiłuje uderzające braki przysłonić i wyrównać innymi właściwościami. Słabym, bezbronnym istotom dała przyroda właściwości, które tworzą środek ochronny przeciw prześladowcom. Tak ochrania natura pisklęta w gnieździe odrażającą szpetotą, inne istoty przykrą wonią albo niemilimi wydzielinami, np. ślimaka wstrętnym śluzem. Tak samo zostały użyzione pewnemu gatunkowi ludzi, obciążonemu dziedziczną słabością, pewne właściwości, które muszą mu służyć jako środek ochronny. Także wyrafinowany rozum i chytra obrotność są takimi środkami ochronnymi, które spotykamy właśnie u natur słabych i ułomnych. Ludzie wielkiej budowy ciała są przeważnie otwarci i prości, dobrotliwi, cierpliwi i zgodliwi. Pozwalają oni drugim na wiele rzeczy w stosunku do siebie, nie denerwując się, gdyż w rozstrzygającej chwili mogą liczyć na swe dobre, naturalne siły, które w razie potrzeby usuną z drogi wszelką przeszkodę. Także człowiek o zdrowej duchowo i uczuciowej naturze okazuje okolicznościowo ową dobrotliwość i zgodliwość, które mogą nieraz wydać się słabością, w rzeczywistości jednak oznaczają tylko pewność siebie. Z drugiej strony jest rzeczą znaną, że słabowici i ułomni ludzie okazują ostrą duchowo czujność a nawet jadowitość, które przedstawiają dla nich środki ochronne, aby z ich pomocą bronić się przeciw niespodzianym atakom.

W podobnym położeniu znajduje się Hebrajczyk w stosunku do uczciwej ludności. On, słabowita istota, która nigdzie własnymi siłami nie zdoła ukształtować swojego życia, którą polityczna niezdolność skazała na pasorzytniczy żywot wśród innych narodów, której brak wszystkich wyższych sił życiowych do twórczego i wynalazczego zbudowania kultury — on został uzbrojony w środek ochronny chytręgo rozumu, aby przez to rzucić zasłonę na swe inne braki. Hebrajczyk jest w rzeczywistości duchowym kaleką wśród ludzi, typem ułomnego pod względem duchowym.

Niech go podziwia kto chce: my moglibyśmy tylko żywić współczucie ku niemu, gdyby nie był zarazem jadowitym wężem, który wszędzie zagraża pokojowi uczciwych ludzi.

Ale wyrafinowany rozum i dziurawa moralność nie wystarczały mu jeszcze do zapewnienia sobie bytu; potrzebował on jeszcze innego środka ochrony i walki, aby uczciwych oszukiwać i zwyciężać. Jako namiastkę brakujących sił naturalnych stworzył sobie podkład, w którym tkwi demoniczna niemal potęga: pieniądz, kapitał. Pieniądze tworzą tak dalece treść żydowskiego bytu, że tutaj człowiek staje się niemal rzeczą uboczną w stosunku do materialnego posiadania. „Kto mi nie płaci Moich Pieniędzy, ten zabiera mi Moją Cześć“, pisał stary Rotszyld do kurfirsta Wilhelma II, a głowa socjalistów Karol Marx, sam żydowskiego pochodzenia, wyznał: „Pieniądz jest właściwym, światowym bogiem żydostwa“. — Pod względem symbolicznym wiele mówi fakt, że Hebrajczycy już na Górze Synaj ulali sobie złotego cielca i odprawiali tańce dokoła niego. — Uznaje to także Sombart:

„Pieniądz i jego przysporzenie stanowią dla Żydów zarówno, jak i dla kapitalizmu, punkt środkowy zainteresowania, i to nie tylko dlatego, że natura abstrakcyjna kapitalizmu jest pokrewna również abstrakcyjnej naturze narodu żydowskiego, ale przede wszystkim dlatego, że wysokie wartościowanie pieniądza odpowiada innemu rysowi zasadniczemu istoty żydowskiej: teleologizmowi. Pieniądz jest środkiem absolutnym: posiada wartość jedynie ze względu na dający się urzeczywistnić cel“.

Tak wyraża się S. w swej mowie niemieckiego uczonego i uznaje tem samem pieniądz za najwyższy wykładnik wszelkiego żydowskiego dążenia.

Pieniądz jednak jest urojoną wartością, sztuczną robotą ludzkiej spekulacji. Nie ma on do czynienia ani z naturą, ani z organicznymi rzeczami; nie ma żadnego wewnętrznego związku z istotą człowieka. Pieniądz nie czyni człowieka ani silniejszym, ani roztropniejszym, ani szlachetniejszym; wyłącznie tylko użyzona mu dzięki ludzkim wyobrażeniom zdolność posiadania nie tylko siły kupna, lecz także w postaci kapitału pożyczkowego — przynoszenia procentów, zrobiła zeń prawie nadprzyrodzoną potęgę. I tę urojoną siłę uznał Hebrajczyk za właściwy środek, uzupełniający mu brakujące siły naturalne. Pieniądz umożliwia podczłowiekowi, że miota się niemal jak nadczyłowiek i zaprzęga w jarzmo przemocy wszystkie sprawy ludzkie.

Na czemże polega ta sławiona przewaga żydowska? W rzeczywistości na duchowej grze w chowanego. Właśnie z odwróconej od natury istoty Hebrajczyka płynie jego zręczność w wywodzeniu w pole i oszukiwaniu naturalnie myślącego człowieka. Dlatego tylko, że Żyd myśli nieorga-

nicznie a więc nienaturalnie, może naiwny i niezsputy człowiek z taką trudnością nadażyć za jego spekulacjami. Podczas gdy my przyzwyczajeni jesteśmy myśleć poprostu, Żyd myśli niejako „na boki“; myśli on więc inaczej, przewrotnie, opacznie. Jego wnioski ostateczne zdumiewają dlatego każdą zdrową logikę. Wywiedziony przez Żyda w pole nie może się często oprzeć uczuciu podziwu dla chytrego oszusta. Przeciwny naturze porządek żydowskich myśli wprowadza zamęt do naturalnego mózgu, tak, że ten pod wpływem zdradliwych słów Hebrajczyka traci swą zdolność do logicznego myślenia i popada w rodzaj odurzenia, które człowieka o słabej woli albo myślącego powolnie czyni skłonny do ulegania wpływom obcej woli. Ta sugestywna siła, która na tem polega, aby drugiej stronie narzucić swe własne myśli, należy do najniebezpieczniejszych środków potęgi, któremi Hebrajczyk pokonywa nie tylko jednostkę, ale nawet całe narody. Uderzającego zaślepienia, w którym dzisiejsze narody kulturalne znajdują się w stosunku do żydostwa, nie można sobie inaczej objaśnić, jak pewnym rodzajem sugestji i hipnozy. Państwa i narody niemal nie wiedzą, co się z nimi dzieje od czasu, gdy Hebrajczyk oprócz demonicznej potęgi złota przywołał na pomoc jeszcze oszukańczą siłę publicznej prasy, aby świat cały pogrążyć w śnie hipnotycznym a dusze sparaliżować.

Może jednak potrzeba tylko zdemaskowania hipnotyzera, odkrycia jego nieuczciwych środków pomocniczych, aby z tej hipnozy obudzić ludzi na zawsze.

XV.

Źródło istoty żydostwa.

1. Pochodzenie Żydów.

Sombart wybiera się na poszukiwania, mające na celu odkrycie pochodzenia istoty żydowskiej i postawienie pytania: Skąd ona pochodzi? Dokąd idzie? Nie waha się on oznaczyć Żydów jako specjalnej odmiany ludzi, która krwią różni się od narodów, wśród których przebywa. My dodamy do tego: Różnica krwi oznacza także różnicę duchową, gdyż do najważniejszych wyników w poznaniu ras należy fakt, że z rodzajem krwi silnie i nierozdzielnie połączone są pewne duchowe właściwości. Idąc za ogólnym mniemaniem, sądzi S., że zarówno Izrael, jak Juda, powstali wskutek pomieszania różnych ludów wschodnich. Otóż takiemu zapatrywaniu sprzeciwia się fakt, że Żydzi uważają się wszyscy za potomków wspólnego praojca (Abrahama lub Jakóba) i że już w najdawniejszych czasach mieszanie

się z innymi narodami było Żydom surowo przez prawo wzbronione. O żydostwie można też w rzeczywistości mówić dopiero od tej chwili, gdy specjalna kasta stanęła w świadomem przeciwieństwie do reszty ludzkości i odrzucała zarówno myśl wspólnej przynależności, jak też wszelkie mieszanie się z nią. Właśnie owo wyłączenie własnego pokolenia z wspólności krwi wraz z pozostałą ludzkością czyni dopiero żydostwo tem, czem ono jest istotnie. Przyjmuje się powszechnie, że plemiona Beduinów, a więc semitów, były zaczątkiem żydostwa, a A. W. W. (Das Gesetz des Nomadentums u. die heutige Juden Herrschaft) dostarczył przekonujących dowodów na duchowe pokrewieństwo żydostwa z semickimi plemionami pustyni. Jednym i drugim właściwa jest niestałość, koczowniczość, jednym i drugim obce jest pojęcie silnie ugruntowanego państwa, jedni i drudzy szukają szczęścia w ustawicznej wędrówce i zmianie, wypasają pastwiska i ciągną dalej tam, dokąd woła ich nowa zdobycz. Jedni i drudzy napadają nagle na przeciwnika, mordują i tępią wszystko doszczętnie; jednych i drugich ożywia duch pustyni, który zostawia za sobą popioły i zgliszcza. Tylko że Hebrajczycy zmienili wśród narodów kulturalnych formę swych wypraw łupieskich. Nie mordują więcej ostrzem miecza, lecz dławią przeciwnika złotą pętlą kapitalizmu*). Napad i mordowanie przeciwników odbywa się dziś w zmodernizowanej postaci na giełdzie. Tam rzuca się kości o władzę i zwycięstwo. Tam przegrywa się gospodarcze szczęście i gospodarczą wolność narodu, a ponieważ Juda gra fałszywymi kostkami, zwycięstwo jego jest pewne. Tam kręci dusiciel narodów swe złote pętle, w które chwyta się nie tylko gospodarcze, lecz także polityczne i duchowe życie narodów.

Z pewnością jednak nie można uważać więcej dzisiejszych Żydów za czystych semitów; także oni wchłonęli w siebie wszelakie obce (przeważnie semickie) pierwiastki ludowe; jest tylko godnem podziwu, w jak doskonały sposób je zasymilowali. Można zapytać, czy tylko duch Talmudu umożliwił to doskonałe dostosowanie się, albo czy kilka kropli krwi żydowskiej wystarczało, aby tej całej masie nadać — przynajmniej duchowo — jednolite piętno. Nazewnątrz wykazują dzisiejsi Żydzi silne różnice. Można wśród nich rozpoznać obok semickich także murzyńskie i turańskie typy. Co więcej wśród pochodzących z Królestwa Polskiego Żydów spotykamy niemało elementów o jasnych włosach i niebieskich oczach. Wszak uchodzi prawie za rzecz pewną, że

*) Nasuwa się tu porównanie z indyjskimi „thags“ lub „thugs“ (rabusie), którzy bogu swemu wtedy najlepiej służyć mniemają, gdy wiele ludzi nadławiają.

dawny lud Chazarów, których uważają za plemię fińsko-tatarskie a którzy około r. 900 posiadali własne cesarstwo w południowej części dzisiejszej Rosji, przyłączył się do Żydów i złął się z nimi zupełnie. Sami Żydzi świadomi są tej rasowej różnicy, gdyż przychodzący przez Hiszpanję zachodni Żydzi, którzy nazywają się Sefardim (jeżeli chrzczeni: Marannami) i mają w sobie krew północno-afrykańską, określają wschodnich Żydów mianem Aszkenazim i spoglądają na nich nie bez pewnego lekceważenia. Mimo to wiąże ich wszystkich prawo Talmudu a rabiński despotyzm zmusza ich do zwartej kasty, która występuje zgodnie wrogo wobec wszystkich nieżydowskich narodów.

Jeżeli wobec tego dzisiejsi Żydzi także pod względem fizycznym nie przedstawiają żadnej jednolitej rasy, to jednak całe żydostwo ożywione jest jednolitym duchem swej rasy. A istota duszy ma dla pojęcia rasy większe znaczenie, aniżeli strona fizyczna, która niewątpliwie w wielu przypadkowych okolicznościach zewnętrznych odgrywa pewną rolę, nie przynosząc uszczerbku podkładowi z krwi i ducha.

Jeżeli szukamy objaśnienia pojęcia rasy, to możnaby je w ten sposób sformułować: Rasa oznacza społeczność, która wychodząc od wspólnego ojca rodu polega na pokrewieństwie krwi, i dlatego wykazuje cały szereg zgodnych właściwości duchowych i cielesnych. Przytem należy liczyć się z faktem, że z krwią dziedziczą się nietylko cielesne przymioty, lecz także właściwości umysłu i serca, temperamentu i charakteru. Ta dziedziczność jest tem stalsza, im bardziej czysta i jednolita jest rasa. Przez mieszanie z innymi elementami rasowymi zdołają się właściwości rasowe częściowo utaić — zewnętrzne jeszcze bardziej niż wewnętrzne — ujawniają się jednak znów często z zadziwiającą dokładnością po całych pokoleniach. Można tedy powiedzieć, że rasę cechuje kompleks stale dziedziczonych właściwości.

Dzisiejszy naród niemiecki przedstawia mieszaninę germańską, słowiańską i romańską (celtycką), albo — według nowszej nomenklatury — nordyjskich, alpejskich i śródziemnomorskich elementów, które jednak od stuleci złąły się w pewną jednolitą całość, przynajmniej o tyle, o ile dotychczas nie mogła prawie istnieć jakaś wątpliwość co do jednolitości niemieckiego myślenia i czucia. Dopiero w nowszych czasach, gdy stały się widocznymi oznaki zwyrodnienia, wydaje się, jakgdyby te stany rasowe miały się rozpaść na swoje elementy pierwotne i wydobyć obok tego na światło dzienne niezliczony szereg tworów mieszanych (form zdegenerowanych), które pod żadną rasę podporządkować się nie dadzą.

Jeżeli się zaprzecza istnieniu specjalnej rasy żydowskiej, jak to czynią między innymi Feliks Luschan i i., to rzecz ta

ma o tyle może usprawiedliwienie, że nie istniała żadna pierwotna rasa żydowska; raczej wydaje mi się, że Hebrajczycy powstałi z mieszaniny najróżnorodniejszych resztek rasowych — mieszaniny, która tylko przez trwającą tysiące lat hodowlę zakrzepła na typ rasowy.

Tymczasem kto szuka antropologicznej właściwości Żydów, ten znajduje ją mniej w określonych wymiarach cielesnych, a więcej w ustroju ducha i charakteru. To prawda, że Sefardim przeważnie są długoczaszkowi, Aszkenazim albo Chazarowie-Żydzi okrągłoczaszkowi, i że także profil twarzy obraca się w granicach najróżnorodniejszych odcieni. Jako szczególna cecha cielesna żydowskiej rasy mogłaby w każdym razie uchodzić krótkoczołunkowość. Prawie wszyscy Żydzi posiadają uderzająco krótkie ramiona i nogi, przy długim stosunkowo tułowiu. Podczas gdy zresztą u normalnego Europejczyka zwłaszcza Germanina wynosi rozpięcie obu ramion więcej, aniżeli długość całego ciała, to u Hebrajczyka rzecz ma się odwrotnie. Słabe rozwinięcie ramion możnaby w każdym razie położyć na karb tego, że ta rasa nie zajmowała się nigdy uczciwą pracą rąk, nigdy nie robiła broń lub wiosłem, i dlatego mniej rozwinęła ramiona. Do dalszych cech rozpoznawczych należy stosunek umieszczenia ucha do nosa: u prawdziwego aryjczyka ucho i nos mają przeciętnie tę samą długość i znajdują się na tej samej wysokości, u Żyda łatwo zauważyć pod obu względami odstępstwa i uderzające nieprawidłowości.

W rzeczywistości jednak okazuje się dziś żydowska stałość rasowa silniej, niż u jakiegokolwiek innego plemienia ludzkiego, jak to również potwierdza przytoczony już wyżej prof. Gans. Charakterystyczna duchowa nieugiętość żydowskiego narodu potwierdzona jest zresztą od najdawniejszych czasów, gdyż już starzy prorocy unosili się gniewem nad tym „upartym i twardym w karku narodem“.

Żydowska właściwość umocniła się może także szczególnie przez to, że ten naród posiada więcej, niż jakikolwiek inny, przystosowaną do jego istoty religję, która zajmuje się najskrupulatniej przepisami życiowymi nawet w najdrobniejszych szczegółach. Rasa, religja, narodowość, sposób życia i prowadzenia interesów są u Hebrajczyków z jednego ciosu; są one jednolitym wyrazem tej samej istoty podstawowej. Dzięki jednolitemu ćwiczeniu i wyczerpanej dyscyplinie, dzięki stosowaniu przez tysiące lat tej samej praktyki życiowej, dzięki wreszcie wewnętrznej pielęgnacji — musiały dusza i charakter u tego narodu umocnić się i skostnieć w niezwykłej mierze, tak, że stały się mniej podatne obcym wpływom, aniżeli jakikolwiek inny podatny i zdolny do rozwoju gatunek ludzki.

Dobrowolne oddzielenie się plemienia i świadomie żywna odraza ku pozostałym narodom przyczyniły się w dalszym ciągu do tego, że żydostwo utrzymało swą odrębność. Należy zawsze i wszędzie podkreślać: Separatyzm żydowski był aktem dobrowolnym — właśnie w celu zachowania swej odrębności i odrębnych obyczajów. Sombart podnosi, że Żydzi po wszystkie czasy nie tylko byli półobywatelami w obcych państwach, lecz także, że w starożytności byli wprost wielokrotnie uprzywilejowani, wyposażeni w różne prawa przed innymi. Wszelako trzymali się oni z własnego popędu zdala od obywatelskiego i państwowego życia; nie brali nigdy pełnego udziału w duchowych i politycznych losach danego narodu; czuli się wszędzie gośćmi i obcymi, i byli zawsze gotowi do spakowania swych tobołków, aby ze złotem i srebrem — wzorem swych przodków — wynieść się za granice kraju.

Dalej stwierdza Sombart, że odrębność żydowska nie wytworzyła się bynajmniej w epoce tzw. diaspory (rozprószenia), jak to tendencyjne dziejopisarstwo żydowskie z upodobaniem przedstawia, lecz że to rozprószenie samo jest dziełem tej właściwości. Tak samo nie można twierdzić, że osobliwości żydowskie są owocem religii i rabińskich nauk; Żydzi umieją tylko naginać religię do swych celów. Rabińskie znów nauki są tylko jawnym wyrazem prawdziwie żydowskiego myślenia i czucia; gdyby te nauki były skonstruowane sztucznie i Żydom narzucone, to masy żydowskie byłyby się broniły co siłą przeciw takim poglądom życiowym. O tem jednak nie słyszało się nigdy. Raczej przyjęli Żydzi chętnie i z własnej woli te niedorzeczności, gdyż te były niejako przykrojone na ich miarę.

Jeżeli więc ciągle powtarza się legenda, jakoby Żydzi byli pierwotnie narodem rolniczym, to leży tutaj pomieszanie dwu pokoleń: Izraela i Judy. Powszechne mniemanie głosi, że Izraelici i Judejczycy są identyczni, temu jednak mniemaniu zaprzeczyć się musi, ponieważ zbijają je nawet liczne miejsca Starego Testamentu, w których jest mowa o Izraelu i Judzie. Stary Izrael to naród uczciwych rolników i pasterzy, który dopiero później ujarzmiony został przez najezdniczych Hebrajczyków. Rzeczywisty Juda występował także w Palestynie, tak jak w innych krajach, jako finansowo-polityczny uzurpator; przybył ze złotem zabranem obcym narodom (jak przy wyjściu z Egiptu) do kraju i uczynił spokojną, uczciwą ludność, swym lennikiem przez pożyczanie i lichwę. W ten sposób zostali także Izraelici ujarzmieni przez tę obcą burżuazję pieniężną, dokładnie tak samo, jak do dnia dzisiejszego wiele innych narodów. Ale wstręt właściwych Izraelitów ku nowym władcom pieniężnym musiał z pewnością być wielki, skoro izraelski dowódca Abner, po-

mówiony o rzecz niehonorową, mógł pełen oburzenia wyrazić się w ten sposób: „Żalim ja jest żydowskim huncwotem?” (2. Sam. 3. 8).

2 Rozwój Żydów jako narodu handlowego.

W późniejszych losach narodu Judy nastęrczało się sposobności dosyć, by zwrócić się do uprawy roli; wszelako Hebrajczycy nigdzie z tego nie skorzystali. Czują mało pociążu do tego żmudnego i z gruntu ucziwego zawodu (natura nie daje się oszukiwać!). I tak mówi też już mądrość pewnego talmudycznego rabiego: „Kto wyłoży sto susów na handel, może codziennie jeść mięso i pić wino; kto natomiast wyda sto susów na rolę, musi się zadowalać solą i kapustą, musi spać na ziemi i zność wszelakie udręki”. — Nie brak też, jak Sombart zauważył, historyków, nawet żydowskich, którzy przyznają, że Żydzi są już z natury skłonym do oddawania się handlowi narodem, wybitnym narodem handlowym. Za tem przemawiają także ich najstarsze pisma. Także dokumenty klinowe z Nippuru potwierdziły, że już w starej Babilonji byli wielkimi kupcami i bankierami. Niebezpieczny handel zamorski zostawiali oczywiście Fenicjanom, gdyż ten wymagał osobistej odwagi i był połączony z niebezpieczeństwem życia.

Naiwnie to brzmi, gdy Sombart znana grabież złota i srebra ze strony wychodzących z Egiptu Żydów tak przedstawia, jakoby to były pożyczki Egipcjan, które Hebrajczycy sprzeniewierzyli. Zdradza to zadziwiający brak zrozumienia psychologii narodów. Ponieważ Hebrajczycy w dawnych czasach rzadko chyba zajmowali się czem innym, jak handlem zbożowym i handlem bydła, lichwą i użyczeniem pożyczek na zastawy, to przyjąć należy, że w Egipcie czynili to samo. Przypuszczam, że owe złote i srebrne naczynia, tudzież kosztowne suknie, które Hebrajczycy zabrali wtedy ze sobą, były właśnie zastawami, które zubożeli wskutek żydowskiej lichwy Egipcjanie u nich pozostawiali (por. Sombart s. 370 n.). Jak wyglądała w dawnych czasach żydowska lichwa, o tem świadczy kazanie karne Nechemjasza, przedewszystkiem jednak Amosa 8, 4–7.

Że rabini nigdy nie gardzili sposobnością do brania również gorącego udziału w interesach piędźnych, leży w naturze żydowskiej nauki i poglądu na świat. Także Sombart przynajmniej, że rabini w wielu wypadkach byli głównymi dostawcami piędź, a nawet znajdują się w piśmach miejsca, które zdają się wskazywać na lichwiarski monopol rabinów. Sombart przytacza jeden przykład z papyrusu oksfordzkiego, który w rzeczywistości przedstawia klasyczny przykład żydowskiej lichwy. W tym dokumencie

bowiem, skrypcie dłużnym, stoi wyraźnie, że dług ma się zawsze podwoić, jeżeli nie zostanie w dniu zapadłości uiszczony. Typowo żydowska taktyka, z którą spotykamy się we wszystkich czasach.

Cóż więc dziwnego, że przy pomocy takich praktyk Hebrajczyk po wsze czasy rażno zagarniał pieniądze narodów w swe ręce! I tak czyni też uwagę Sombart, że już w czasach hellenistycznych i w epoce rzymskich cesarzy występowali bogaci Żydzi jako bankierzy królów i że w świecie rzymskim częstokroć jest mowa o żydowskiej szacherce i lichwie. U Arabów jednak ma Hebrajczyk taką opinię, że lichwa i szacherka leżą mu we krwi. Pod królami z rodu Merowingów są Żydzi również zarządcami skarbu i pośrednikami w załatwianiu spraw; a w Hiszpanji, gdzie najswobodniej poruszać się mogli, wcześniej już lud był u nich zadłużony. Już w czasie wypraw krzyżowych pośredniczą przeważnie w interesach pieniężnych i niszczą krzyżowców lichwą w niemiłosierny sposób, tak, że Sombart musi stwierdzić: „Odkąd wiemy coś o żydowskim życiu gospodarczem, widzimy, że w niem pożyczanie pieniędzy odgrywa wybitną rolę“ (str. 375 n.). Sombart dodaje:

„Byłoby rzeczywiście na czasie, aby znikła bajka, jakoby Żydzi dopiero w czasie europejskiego średniowiecza zmuszeni zostali do interesów, polegających na pożyczaniu pieniędzy, ponieważ wszystkie inne zawody były dla nich zamknięte. Obejmująca 2000 lat historia żydowskiego obrotu pieniężnego w formie pożyczania aż do wieków średnich, wykazuje przecież zaiste już dość wyraźnie myślość owej konstrukcji historycznej“.

Nawet tam, gdzie Żydom nie był zamknięty dostęp do innych zawodów, oddawali się oni z upodobaniem pożyczaniu pieniędzy na zastaw, jak tego dla Frankfurtu n. Menem dowiódł Karol Bücher. Co więcej, były takie czasy, kiedy to władze ogłaszały premje, aby zachęcić Żydów do wybierania sobie innych zawodów, okazało się to jednak bezskutecznem. Jest charakterystycznym dla Żydów, że świątynie żydowskie w starożytności były ośrodkami obrotu pieniężnego, ponieważ bankami (por. wypędzenie przez Chrystusa przekupniów z świątyni!). W świątyni jerozolimskiej nagromadzone były wielkie zapasy złota. A to łączenie religji i pieniężnych interesów nie znajduje usprawiedliwienia w tem, że inne narody semickie, np. Babilończycy, miały czynić to samo. W każdym razie o chrześcijańskich domach Bożych z pewnością podobnej rzeczy twierdzić nie można. Jeżeli nawet między innymi narodami spotykamy tu i ówdzie zdolności lichwiarskie, to jednak naogół jest lichwa nie-Żydów dziełem czysto dyletanckiem; wyłącznie tylko Hebrajczycy doprowadzili ją do stopnia sztuki i umiejętności, co więcej, podnieśli ją do wysokości religji. Także Sombart przyznaje,

że technika układów pożyczkowych osiągnęła u Żydów stopień niesamowitej doskonałości. Mówi on:

„Jeżeli się przeczyta IV-ty i V-ty rozdział talmudycznego traktatu Baba mezia, to odnosi się wrażenie, jakgdyby chodziło np. o jakąś ankietę lichwiarską w Hesji przed 20 lub 30 laty; tak liczne są kruczki i kluczeki, które stosuje się przy udzielaniu pożyczek“.

Dlatego zupełnie słusznie nie tylko żydowskie bogactwo, lecz także lichwa żydowska weszły w przysłowie.

Podczas gdy kapłani innych narodów mają być stróżami dóbr idealnych, są oni u Hebrajczyków zarazem najbardziej wyrafinowanymi geszefciarzami i sami lichwiarzami. Sombart mówi:

„Uderzającą jest wielka liczba bogatych i bardzo bogatych ludzi wśród talmudystów. Można bez trudności zestawić kilkutuzinową listę rabinów, których wielkie bogactwo było przedmiotem wysławiania“.

Wszelako Sombart sam wyznaje, że wszystkie jego badania odnośnie do zdolności zarobkowych Żydów są niewystarczające, aby dostatecznie wyjaśnić wystąpienie żydowskiego bogactwa. W istocie; Sombart zapomniał o najważniejszym czynniku — o mającej charakter bandy łączności żydowskiego postępowania w sprawach pieniężnych, o chawrussie. Także wielkie zarobki żydowskich kapitalistów dadzą się objaśnić tylko istotą chawrussy. Przedstawiony w rozdz. IV na podstawie szkiców kryminalnego aktuarjusza Thielego obraz tworzy klasyczny wzór żydowskiej organizacji zarobkowej wogóle. Chawrussa istnieje jeszcze dziś wszędzie na giełdzie, w bankach, w wielkim handlu, w prasie, w handlu żywym towarem, wśród żydowskich kieszonkowców i włamywaczy, i rozgałęzia się na cały świat. Istnieje tylko jedno dostateczne wyjaśnienie fenomenalnego wzbogacenia Żydów: szajkowa organizacja handlu, lichwy, oszustwa i kradzieży — i to wszystkich tych rzeczy w związku ze sobą, bez względu na to, jakie wstydlive i piękne formy miałyby ta łączność przyjąć.*)

Rzecz ma się tak, jak już Herder powiedział: „Hebrajczycy są pogardy godnym plemieniem chytrych pośredników, które nigdzie nie tęskni do własnej czci i mieszkania, nigdzie do ojczyzny. Że mieli być niegdyś dzielnymi wojownikami i uczciwymi rolnikami, nie wydaje nam się wiarogodnym, gdyż tak silnie nie zmienia się naturalny podkład

*) Specjalne bractwo kupieckie i bractwo wyzyskiwania, które w Rosji opanowało całą żydowską społeczność, nazywa się kahałem, albo kagałem. Ważne wskazówki na ten temat zawiera Dr. Rich. Andree: Zur Volkskunde der Juden. Wyciągi z tej książki w Handbuch der Judenfrage, 26-te wyd., str. 293—297.

człowieka, chyba, że musiały w swych potomkach doznać zupełnego zwyrodnienia“.

Ostatnią próbę ratowania honoru żydowskiego i objaśnienia jego właściwości przedsięwzięje Sombart w ten sposób, że przedstawia Żydów jako naród wschodni, który zapędzony został pomiędzy narody nordyjskie i z ich kulturą skrzyżował swoją własną. Zapewne, można słusznie wskazywać na to, że przeniknięcie jednego narodu przez obce elementy rasowe użytych może potężnych bodźców kulturalnych. Gobineau (Hrabia Gobineau: *Studie über die Ungleichheit der menschlichen Rassen*, Stuttgart 1902) usiłował, jak wiadomo, wyjaśnić powstanie starych kultur jako następstwo przeniknięcia narodów południowych elementami rasy nordyjskich, jasnowłosych aryjczyków, przyczem ci od-tąd zajmowali stanowisko władców wobec ujarzmionych, i dzięki swemu organizatorskiemu duchowi tudzież heroicznemu myśleniu położyli podwaliny pod wielkie rozwoje. Niełatwo przyjdzie komu na myśl porównywanie z tym przykładem roli Hebrajczyków. Nigdzie nie może być Hebrajczyk uważanym za pioniera kultury i społecznego twórcę nowego porządku: do tego jest cały rodzaj jego działalności za negatywny. Jeżeli Sombart ustawicznie mówi o „kulturze kapitalistycznej“, to jest to eufemizm. Przy naszych początkowych rozważaniach poznaliśmy, że kapitalistyczny sposób gospodarki może w każdym razie wywołać potężne obudzenie drzemających sił, że jednak w ten sposób wywołuje się tylko zniszczenie narodu a nigdy nie stwarza budującej kultury.

W trafnem odczuciu tego faktu mówi też S. okolicznościowo o „przedziwnym rozkwicie kultury kapitalistycznej“. Jeszcze osobliwszem wygląda jego mniemanie o tym wschodnim narodzie, że ten traci swe najlepsze siły wśród obcego mu zupełnie klimatycznie i ludowo otoczenia. Nam się zdaje, że ten naród niszczy siły innych. Zgodzić się z nim jednak możemy, gdy nazywa Beduinów wędrującymi pasterzami i koczownikami a potem mówi:

„Takiem samem nieustannie wędrującem plemieniem beduin-skim byli owi Hebrajczycy, którzy około r. 1200 wpadli grabiąc i mordując do krainy Kanaan, aby osiadłą stale ludność tubylczą zmusić do pracy dla siebie“ (str. 405).

Przyznaje on także, że zdobycie kraju nastąpiło mniej drogą wojennej dzielności, aniżeli drogą ujarzmienia finansowego, i że Hebrajczycy umieli większą część kraju zmusić do składania sobie danin i w ten sposób oddać na swoje usługi drogą obowiązkowych robocizn albo udzielaniem kredytu. Przyznaje on — jak to roztropni antysemita oddawna przedstawiali — że

„znaczna część Hebrajczyków siedziała po miastach jako rentjerzy albo wierzyciele, podczas gdy ujarzmiona ludność jako kolonja albo jako wolni chłopci uprawiała ziemię.*)

To wszystko nie jest niczem innym, jak tem, co subtelni antysemita, którzy w rzeczywistości w sprawach dotyczących się poznania ras znacznie wyprzedzili swe czasy, od dziesiątek lat jasno wypowiadali. Aby jednak oczywiście uniknąć wszelkich punktów styecznych z tymi światłymi psychologami narodów, uważa Sombart że rzecz konieczną mówić o „antysemickich pamflicistach“, którzy z owych faktów zaczerpnęli w zjadliwy sposób materiału do swych „obelg“. Nie musi on chyba wiedzieć dużo o dotyczących osobach, skoro tendencyjnymi pisarzami nazywa Eugenjusza Dühringa i Adolfa Wahrmunda — ludzi, z których zwłaszcza ostatni pisał w prawdziwie tylko wytworny i naukowy sposób o problemie żydowskim. Sombart uważa antysemita enuncjacje za „dziecinne i zjadliwe“, chociaż sam nie umie nam przecież także podać w istocie czegoś innego — chyba w innym zabarwieniu — aniżeli owe bystre umysły, które zdołały uchwycić problem rasowy wcześniej jeszcze, zanim niektórzy dziś tak mądrze rozprawiający uczeni mieli choćby najmniejsze pojęcie o tej rzeczy.

3. Rozprósenie Żydów po ziemi.

Także dla diaspory, która wszak dostarcza pożądanego materiału do biadania dzieciom Judy i daje sposobność do kwilenia wielu uczuciowym ludziom, ma Sombart ironiczne słowa.***) Mniema on, że o wygnaniu nie moglibyśmy sobie wyrobić — jeżeli chcemy być uczciwymi — właściwie żadnego należytego przedstawienia; — ani o wymarciu ani o powrocie. W żydowskim sprawozdaniu czytamy: „I Nebukadnezar uprowadził całego Izraela i wszystkich przewodców i wojowników; dziesięć tysięcy zostało uprowadzonych i wszyscy kowale i ślusarze; nie pozostało nic, prócz nielicznego ludu“. I jeżeli dalej czytamy: „Wszystkich znakomitych kraju uprowadził z Jeruzalem do Babilonu“,

*) Wszystkie te poglądy nie są zresztą u S. oryginalne, gdyż znajdujemy je od r. 1886 wygłaszane w Handbuch der Judenfrage (dawniejszy „Antisemiten-Katechismus“) Teodora Fritscha.

W Hammer No 279 odnosi W. Scheuermann na podstawie książki M. Fischberga, Żyda amerykańskiego, legendę o uprawiających rolę Żydach do tego, że w dawnych czasach, podobnie jak i dzisiaj, przeszli do żydostwa członkowie innych rolniczych narodów nazywani byli wprost Żydami.

**) Rzecz interesująca, że Al. Dumas w swym świetniącym Żydów utworze „Żona Klaudjusza“ każe mówić swemu bohaterowi Danielowi: „Diaspora nie rozprószyła nas, lecz rozprzestrzeniła. Dlatego oplątujemy jakby sieć cały świat.“

to przychodzi nam myśl, że tylko pasorzytnicza śmietanka została uprowadzoną, podczas gdy uczciwą rolniczą ludność zostawiono w kraju. (2. Król. 24, 14—15 i 25, 11—12).

■ ■ Marszałkowi Nebusur Adan daje Sombart tytuł: „Dowódca katów“ — Dlaczego takie pełne nienawiści tłumaczenie? Czy nie przebija z tego stara żydowska nienawiść do wrogów Judy? — Ale Sombart sam konstatuje odnośnie do wygnanych:

„Właściwi rolnicy nie znajdowali się między nimi. A więc mądrość królów asyryjskich uznała widocznie, jaka plaga dokuczała żyznej krainie Kanaan i usiłowała nową prowincję uzdrowić przez to, że klasę pasorzytów, plutokrację uprowadziła, a zostawiła na miejscu uczciwy stan rolniczy i robotniczy“.

Znakomicie! Tak czytali już antysemita przed 30 laty! I zgadzamy się w tem z Sombartem, że ci uczciwi ludzie ludzie byli pozostałością dawnych rodzimych plemion. Nasz autor uczynił zupełnie swoją własnością zapatrywanie wzgardzonych antysemitów, jeżeli panowanie narodu ludy w Palestynie i zawleczone przezeń do Babilonu stosunki temi charakteryzuje słowy:

„Panowie z miasta, którzy zarazem są bankierami, każą swój kraj uprawiać nieżydowskim, małorolnym chłopom; taki przynajmniej typowy obraz przebija z babilońskiego Talmudu“.

Z Sombarta można przejrzeć, że niewola Hebrajczyków w Babilonji nie była wcale przymusowa, że Hebrajczycy poszli tam raczej dobrowolnie, aby w ośrodkach kultury lepiej wykonywać swe lichwiarskie rzemiosło.

„Gdyż — mówi — nie dowiadujemy się również nic z tego, iżby owi dobrowolnie na wygnanie idący Żydzi mieli powrócić na zgon ojczysty po uciątaniu sobie małego majątku, jak to dziś czynią emigrujący Szwajcarzy, Węgrzy lub Włosi. Zostają oni raczej w obcych miastach i utrzymują z krajem macierzystym tylko duchowo religijne stosunki. Co najwyżej — jako prawdziwi koczownicy — odbywają swe coroczne pielgrzymki do Jerozolimy na święto przaśników.“

Przenikanie żydostwa do wszystkich krajów, do których się było można dostać, musiało już w owym czasie być silnem, gdyż Józef według Strabona (63 pd. Chr. — 24 po Chr.) pisze, iż nie jest rzeczą łatwą znaleźć jakieś zamieszkałe miejsce na ziemi, któreby nie było zamieszkałe i opанowane przez Żydów. Także Filon (ok. 20 pd. Chr. — 40 po Chr.) donosi, że Hebrajczycy mieszkają po licznych miastach Europy, Azji i Libji, nad morzem i w głębi lądu. Nie słyszemy jednak nic o jakimś brutalnym akcie przemocy, któryby ich tam zaprowadził; dlatego musiało być widocznie rozprószenie Żydów po wszystkich krajach kulturalnych dobrowolnem. Jak gęsto np. już siedzieli w Rzymie za pierwszych cesarzy, dowodzą różne sprawozdania. Poselstwu króla żydowskiego Heroda do Augusta towarzyszyło rzekomo 8000

osiadłych w Rzymie ich współwyznawców, a w r. 19 p. Chr. zostało 4000 wyzwolenców w wieku popisowym, którzy „zarażeni byli egipskim i żydowskim zabobnem,” deportowanych na Sycylię (str. 430; według Tacyty, Swetoniusza i Józefa; ostatni miał być pupilem Wespazjana).

Sombart porusza też silną wędrówkę żydowską w obrębie państwa niemieckiego i przytacza przy tem cyfry, jak to Hebrajczycy płyną strumieniem ze wschodu państwa na zachód a szczególnie do Berlina. Przytem brzmi to więcej, niż dziwnie, gdy mówi o „szcztym z miejsca na miejsce narodzić”. My ze swej strony mniemamy, że jeśli Żydzi ciągną ze wschodnich połaci państwa do Berlina, to czynią to gwoli lepszych interesów i lepszemu użyciu, które tu znajdują, nie dlatego jednak, że ich ktoś tam zapędza. W istocie mieszka dziś więcej niż połowa Żydów Niemiec w wielkich miastach, ponieważ czują się tu lepiej w swym żywiole, ponieważ zarówno życie kupieckie, jak użycie i wielkomiejska wrzawa odpowiada lepiej ich podniebieniu. Trafnem też jest, gdy Sombart na innem miejscu porównywa współczesne wielkie miasta z pustynią, wskazując na to, że duch wędrówki i pustyni ożywia istotę współczesnych miast, i że wielkie miasto wpływa niszcząco na życie ludzi. „Pustynia i las, mówi Sombart, są wielkimi przeciwieństwami, dokoła których grupuje się wszelkie życie zarówno krajów, jak ludzi”.

W istocie, właściwem miejscem urodzenia i domem Germanina jest las, i dlatego już dla wrogich lasowi Rzymian Germanja była tak niesamowita. Jeszcze tytko w lesie i w polu może dzisiaj żyć i rozwijać się prawdziwy Niemiec; a jak las i pustynia są przeciwieństwami, tak w niemyczyźnie i żydostwie uwydatniają się skrajne przeciwieństwa ludzkości. Jest rzeczą pewną, że uprawa roli po wsze czasy tworzyła najważniejszą postawę dla germańskich plemion i że nie była im w żadnej epoce pra-historji indogermańskiej nieznana. Na współżyciu i współdziałaniu z naturą, jak tego wymaga rolnictwo, opiera się zasadnicza istota germańska tak samo, jak istota wszystkich prawdziwie budowniczych narodów kulturalnych. Obcość zaś naturze jest cechą charakterystyczną semitów, o których praojcu Kainie, mordercy łagodnego rolnika Abla, czytamy: „Tułaczem i zbiegiem będziesz. Twoja ręka będzie przeciw każdemu i ręka każdego przeciw tobie!”

Swoją przychylność dla istoty żydostwa zdradza Sombart aprobowaniem tego, co wymędrkował pewien lekarz żydowski w Hiszpanji w w. XVI celem wyjaśnienia „subtelnej” istoty żydowskiej. Mniema on, że delikatne, lekkie powietrze pustyni, „lekka woda” i „lekki pokarm w postaci manny” wytworzyły w Żydzie cudowną, duchowną subtel-

ność. Śmieszność tego zapatrywania leży jak na dłoni. Czy wobec tego wszyscy Beduini nie powinni by również być subtelni duchami? A jak chce Sombart objaśnić to, że dziwnym jakimś sposobem Arab, który przecież z pewnością jest prawdziwym synem pustyni, czuje się oddzielonym od Żyda głęboką przepaścią? Niema chyba drugiego narodu, któryby żywił taki wstręt do Żyda, jak Arab Arabscy pisarze wyrazili swą pogardę dla Żyda w najzjadliwszych słowach. Już w r. 545 po Chr. pisał Abd al Oadir a-Ilani:

„Żydzi, którzy mieszkają w rozprószeniu po całym świecie a mimo to trzymają się wszyscy razem, są chytremi, wrogo ludziom usposobionemi i niebezpieczniemi stworzeniami, z którymi musi się obchodzić jak z jadowitym wężem, tzn. należy mu zaraz, gdy się zbliża, nastąpić na głowę; jeżeli pozwoli mu się tylko na chwilę łeb podnieść, wtedy ukąsi niechybnie a ukąszenie jego jest śmiertelne.*)

A jeżeli Sombart czyni dalszą próbę, aby osobliwy podkład naturalny Hebrajczyka objaśnić dawniejszem życiem na pustyni, to można postawić mu inne pytanie: Dlaczegoż więc Arabowie nie stali się Żydami? Dlaczego zachowali usposobienie, które uchodzić może za arystokratyczne i heroiczne w porównaniu z żydowskiem?

Wrogie zachowanie się Żydów wśród ludów północnych usiłuje Sombart wytłumaczyć przeciwieństwem między mieszkańcami południa a zimnemi ludami północy.**) Ale i ta próba obrony zawodzi, gdyż widzimy, jak Hebrajczyk w krajach południowych, w Egipcie i Maroku, zajmuje to samo stanowisko i jest tym samym lichwiarzem, co na północy. A jeżeli na usprawiedliwienie Żyda przytacza się nawet, że jego zły charakter wytworzył się dlatego, ponieważ od lat tysięcy przypadło mu zadanie stróża piątego skarbu narodów, to pytamy: Kto go do tego zapraszał? Czy nie on sam podjął się tej roli? — Zachodzi tutaj na punkcie kwestji żydowskiej posunięte aż do przesytu i często z upodobaniem stosowane przekręcanie faktów, które sprzeciwia się całej historii i żydowskiemu pojmowaniu Starożytności. Należy ono do najniezgrabniejszych prób upiększania żydowskiej istoty, niestety także do tych, które najłatwiej idą do głowy naszym idealniej skonstruowanym ziomkom. Zawsze musi Żyd wbrew swej woli zostać przy-

*) Jeden z arabskich książąt krwi opowiadał tłumaczowi, że marokańskim Arabom przysługuje nadane przez sułtana Muleja Hafida prawo bezkarnego zastrzelenie każdego Żyda, który pojawi się na dachu domu.

**) Niezależnie od wszystkiego był dawnymi czasami stosunek Niemców do Żydów wcale nie wrogi. Ale Żydzi nadużywali wielkiej cierpliwości Germanów aż do nadmiaru i ściągnęli w ten sposób na siebie trwałą nienawiść swego karmiciela.

musowo zepchniętym do osobliwej roli, podczas gdy w rzeczywistości przecież wybrał ją dobrowolnie, aby urządzić stosunki dokoła siebie w sposób odpowiadający jego istocie. Jeżeli Sombart mówi: „Stali się oni panami pieniędzy a przez pieniądz, który uczynili swym poddanym, panami świata“, to leży w tem przecież przyznanie, w jaki sposób Żydzi stali się panami pieniądza, aby wykonywać swą władzę.

Dla patrzącego głębiej wyłania się w każdym razie pytanie, czy przypadkiem istota pieniądza nie wnosi do życia ludzkiego takiego niebezpiecznie fałszującego i przeciwnego naturze czynnika potęgi, że właśnie przez to żydowski duch oszukańczy mógł dojść do władzy. Może narody tak długo nie uwolnią się od plagi żydostwa, aż zrzucą z siebie czar istoty pieniądza, owego pieniądza, którego wartość polega na urojeniu i który wprowadził do kultury element demoniczny, albo aż — według planu Lagarde'a — państwo wszystkie interesa pieniężne uchwyci w swe ręce. Hebrajczycy nie wynaleźli pieniędzy i nie dobywali z łona ziemi lśniącego złota, może jednak wymyślili owo nadużywanie jego, które w postaci kapitału pożyczkowego zakuwa uczciwie tworzące ludy w pęta procentów na stałe. Niesamowita bowiem tajemnica złota leży nietyle w samym pieniądzu, ile raczej w wywodzącem się od niego pojęciu kapitału i w związanym z nim, przeciwnym naturze, „wiecznym procencie“. Jest to wbrew naturze, aby za raz pożyczone pieniądze, dopóki nie zostaną spłacone, żądać bieżącego, równego zawsze procentu, na setki i tysiące lat naprzód. Tu leży źródło biedy uczciwie tworzących ludzi; tu leży źródło nieograniczonego wzrostu żydowskiego kapitału i żydowskiej władzy.) Dlatego ma słuszność Sombart, mówiąc: „Pieniądz stał się dla Żyda środkiem, aby wykonywać władzę, będąc sam silnym.“ Zaprawdę, najstarszy i najtchórzliwszy naród świata przyjął pańskie gesty przy nadużyciu lśniącego złota.

Brzmi to wesoło, gdy Sombart opowiada, jak bardzo niemiecko-polscy Żydzi, tzw. Aszkenazim, znieawidzeni są przez Sefardim, czyli przez hiszpańsko-portugalskich współwyznawców z Zachodu. W ten sposób spowodowali portugalscy Żydzi w r. 1761 w Bordeaux nagłący rozkaz, że wszyscy obcy Żydzi mają Bordeaux w przeciągu 14 dni opuścić. Nazywali oni Żydów wschodnich „wagabundami“ i starali się bardzo gorliwie, by ich jak najprędzej się pozbyć. Jeżeli więc nawet „szlachetniejsi“ Żydzi żywili wstręt do ordynarnych Hebrajczyków Aszkenazim, to jakże można brać nam za złe, że te niechęć w zwiększonej żywym mierze? Sefardim

• *) Teodor Fritsch proponował już w r. 1892, aby włączać ustawowo do każdej raty procentowej kwotę amortyzacyjną, tak, że suma dłużna zostanie w przewidzianym czasie umorzona. Por. Bodenwucher und Börse. Lipsk 1892.

i Aszkenazim bowiem są przynajmniej ściśle ze sobą związani wiarą, obyczajami i poglądem na życie: jakże więc ci wstrętni, zupełnie obcy czuciem, myśleniem i całą swoją istotą — nie mieliby nam być podwójnie wstrętnymi i znieawidzonymi? Duszny i duchowo-etyczny podział między owemi dwoma żydowskimi obozami nie może przecież być znów tak wielkim; jedni i drudzy są przecież przesiąknięci atmosferą Talmudu. Nawet Sombart przyznaje, że narowy stojących nisko pod względem społecznym członków krwi żydowskiej nabierają całkiem dziwnego piętna: skłonności do małych oszukaństw, natręctwa, braku poczucia godności, braku taktu itp.

Ta wiązanka z pism Sombarta niechaj wystarczy do przedstawienia, jak ktoś, który widocznie sili się, aby u Hebrajczyka wszystko najkorzystniej tłumaczyć, przecież nie może nie przyznać całego szeregu ciężkich błędów i braków w naturze żydowskiej — błędów, które zupełnie wystarczają do wykazania, że Hebrajczycy są w obrębie narodów kulturalnych w najwyższym stopniu niepożądanym i obcym krwią elementem, najzupełniej zasługującym na odrazę umoralnionych narodów.

Jest rzeczą cenną, że człowiek, który zastrzega się przeciw wszelkim stosunkom z antysemityzmem i zbiera wszystko, co na pochwałę Żydów da się powiedzieć, czyni przecież tak ważne wyznania. Tylko z tego powodu zostały tu wywody Sombarta tak obszernie powtórzone, choć dla tych, którzy lepiej są poinformowani o kwestji żydowskiej, niewiele nowego przynoszą. Sombart nauczył się niewątpliwie dużo od antysemitów, stosuje jednak roztropną wprawdzie i godną uznania, acz niebardzo elegancką taktykę wypierania się swych mistrzów. Przypuszczalnie znajdują nasi niemieccy ziomkowie u kogoś, kto odpiera pomówienie go o antysemityzm, wiarogodnymi pewne fakty, w które nie chcieliby wierzyć, gdyby wyszły z ust zdecydowanego antysemity.

XVI.

Wpływ Żydów na świat kobiecy.

Na rozwój handlu cząstkowego wywierają kobiety wpływ znaczny. One to przeważnie przecież przeprowadzają zakupy do użytku codziennego, przez ich ręce przepływa największa część dochodu mężczyzny zpowrotem do życia kupieckiego, i dlatego, zaprawdę, nie jest rzeczą obojętną, czyjemi odbiorczyniami są kobiety.

Otóż jest faktem, który powszechnie zauważyć można, że przeważna część pań i dziewcząt daje pierwszeństwo

sklepom żydowskim. Na objaśnienie tego zjawiska możnaby przytoczyć pozorną taniść żydowskich towarów. Panie nawet takie, do których cnót oszczędność we właściwym pojęciu tego wyrazu wresztą wcale nie należy, zdają się znajdować szczególnie upodobanie w przedstawianiu sobie, jakoby dany przedmiot kupiły po tańszych cenach — nawet jeżeli ta taniść istnieje tylko w wyobraźni kupujących. Uważają to widocznie za wynik swej roztropności, w wielu wypadkach może za triumf swych wdzięków. Dlatego kupiec, który dogadza urojeniom kobiety, jakoby ona umiała wszystko dobrze wymyszkować i ubiec go chytrą, zrobi lepszy interes, podając swe towary w umyślnym nieporządku do wyboru, aniżeli porządnym konkurent. Kobiety potrzebują częstokroć towarów okolicznościowych i dlatego z upodobaniem idą do takich sklepów, gdzie wszystko leży w nieładzie i gdzie spodziewają się coś odpowiedniego dla siebie tanio kupić. Uporządkowane sklepy — tak brzmi wyznanie jednej damy, znającej duszę kobiecą — omijają. Kupiec, wyzyskując przebiegle tę słabość kobiecą, chwytą od razu dwie sroki: robi kupującym kobietom wielką przyjemność a oszczędza sobie zarazem trudu w uporządkowaniu swej tandety i w dobieraniu towaru — bo tę czynność załatwiają same klientki.

Otóż jeżeli ponadto ten sam kupiec potrafi wywołać wrażenie, jakoby tej właśnie odbiorczyni — i tylko właśnie jej — niejako ulegając czarowi jej osobistych zalet sprzedawał towar poniżej ceny, to z pewnością zjedna sobie sympatję tej klientki. A jeśli potrafi w ten sam sposób schlebiać wszystkim klientkom, każdą utrzymać w złudnem mniemaniu, że jej daje pierwszeństwo przed innymi, to z pewnością nie będzie się skarżył na brak gości.

Panie nasze, choćby nawet w niektórych rzeczach przewyższyły mężczyzn roztropnością i subtelnym instynktem, są w sprawach gospodarczych nadzwyczaj naiwne. Ulegają one oślepijącemu urokowi zewnętrznemu rzeczy i powodują się korzyścią chwilową, nie zdając sobie sprawy z dalszych skutków swego postępowania. Nie pytają one o to, czy przez swoje zakupna nie popierają przypadkiem niesolidnych elementów i nieuczciwych praktyk kupieckich, a przez to, że zabierają klientelę rzetelnym kupcom, może całe stany zarobkowe doprowadzają do formalnego zagrożenia w podstawach bytu — czego wynikiem jest niesolidna fabrykacja, krótko mówiąc, nadanie całemu życiu gospodarczemu zgubnego kierunku.

W błędach swych spotykają się z naturalnym podkładem Żyda, który jest również człowiekiem oślepijącej zewnętrzności i chwilowej korzyści. Hebrajczyk, który troskliwiej studjuje psychologię swych odbiorców, niż kupiec po-

chodzenia aryjskiego — gdyż szuka on wyniku mniej w do-
broci towarów a więcej w wyzyskiwaniu ludzkich próżności
i słabości — przeznał oddawna nawylot te właściwości ko-
biecego charakteru i umiał po mistrzowsku wyzyskiwać
słabe strony kobiety.

Już jego wystawa działa odurzająco na kobiety. Trudno
określić, na czym właściwie polega sztuka Hebrajczyka, że
już na wystawie swych towarów umie silniej przykuć wzrok
przechodnia, aniżeli potrafi to uczynić sklep nie-Żyda. Musi
chyba również na pewno istnieć związek między dziecinnym,
roztrzępłym rodzajem umysłu kobiecego w ogólności, a ży-
dowskim sposobem urządzania wystawy, gdyż z pewnością
nie jest to wcale lepszy smak w uporządkowaniu przed-
miotów, lecz raczej durząca pstrokaczna, albo natrętne nar-
zucanie się poszczególnych artykułów, które drażnią i nęca
wizdów. Także niezwykłym oznaczeniem cen stara się Żyd
odurzyć. Przedmiot, który na nieżydowskiej wystawie jest
przy cenie 75 fen ledwie dostrzegalny, może być w żydow-
skim sklepie oznaczonym ceną 97 fen. i budzić wrażenie,
jakoby o trzy fen. był tańszy, niż gdzie indziej.

W każdym razie jest faktem, że żydowskie wystawy
przykuwają jakby hipnotyczną siłą wielkie masy ciekawych,
Oczywiście Hebrajczyk nie gardzi też innymi środkami, aby
tylko ten skutek osiągnąć. Licząc na owczy pęd publiczności
opłacają podobno niektóre większe firmy żydowskie spe-
cjalnych ludzi w tym celu, aby ci przechadzali się w pew-
nych ruchliwych godzinach po ulicy przed sklepem i stawali
jakby zaciekawieni przed oknem wystawowym. Przykład ich
pobudza drugich do naśladownictwa, to też takie sklepy
można widzieć ciągle obłożone. Jeżeli potem z tłumu oder-
wie się jeden z naganiaczy i wejdzie do środka, to i ten
przykład działa zaraźliwie i pociąga innych za sobą.

Także regularna, wpadająca reklama dziennikarska skle-
pów żydowskich przyczynia się do tego, by ściągnąć klien-
telę, i nierzadko rozwija żydowski handlarz na tem polu
słowem i obrazem całą natarczywość i bezwzględność swej
rasy.

Takie sztuczki przyczyniają się niewątpliwie do zapew-
nienia większego napływu gości w żydowskich, aniżeli w in-
nych sklepach, ale przecież są one niewystarczające, aby
objaśnić pewne prawie zagadkowe zjawiska. Raczej osobi-
stość samego Żyda jest tem, co na wiele kobiet działa wprost
z sugestywną potęgą.

Nie ulega wątpliwości, że znana u naszych pań wra-
żliwość na wszystko, co „obce“, przygotowała grunt pod
ten zadziwiający wpływ Żydów. Jest przecież nierozumia-
łym wprost dla cudzoziemców faktem, że znajduje się u nas
mnóstwo przedstawicielek płci pięknej — począwszy od

dziewcząt w wieku szkolnym a skończywszy na kobietach 40-letnich — które wobec sprowadzonych murzynów zachowują się jak wobec równych sobie, a wobec różnokolorowych, trzymany dla reklamy, wprost bezwstydnie; inne znów pozwalają sobie w kolonjach na niesłychane spoufalenie wobec tubylców — okoliczność, która obok nieposkromionego rozpasania zmysłów zdradza smutny stan niskiego poczucia narodowej i rasowej godności. Wszystko to ma swe źródło w stosunku, w jakim niestety wielka część naszego świata kobiecego pozostaje do Żydów.

I tutaj należy uchylić nieco zasłony przed ciemną dziedziną, obok której przechodzi większość współczesnych nie mając o niczem najmniejszego pojęcia, a którą przecież uchylić się musi, ażeby dopomóc do objaśnienia zgubnego wpływu, jaki Żydzi wśród nas osiągnęli. Jest to wprawdzie dziedziną, do której człowiek umoralniony i sumienny wchodzi tylko ze wstrętem i dlatego nie mogłem się długo zdecydować na wydobyte tej rzeczy na światło dzienne. Ponieważ jednak ta książka z powodu swej trzeźwej, społeczno-gospodarczej treści, ustrzeże się zapewne przed dostaniem się w ręce niepowołane, przeto nie będzie rzeczą niebezpieczną raz z całą otwartością pomówić z dojrzałymi czytelnikami o tem, czego zwykle w publicznem życiu się unika. Chodzi przecież o tajemne podkopywanie moralnej i fizycznej siły naszego narodu przez robotę Hebrajczyków; dlatego wzgląd na przeczuloną delikatność należy raz na bok odłożyć. Obejść dokładnego omówienia tej sprawy nie można, ponieważ jest ona konieczna do scharakteryzowania rasowego i etycznego środowiska, w którym żyje Hebrajczyk i na którym opiera swe życie i swoje interesa. Do poznania głównych punktów widzenia w tej sprawie posłuży najlepiej kilka wziętych z życia wydarzeń.

W formie wstępu parę uwag. Wśród naszej młodzieży żeńskiej wyrządzają tysiące wolnych i żonatyh sybarytów żydowskich spustoszenia, które już same wystarczają, aby naród nasz zgubić, jeżeli nawet pominiemy stojące z tem w związku szkody gospodarcze i społeczne. Poznać to będzie można z uważnej lektury dalszych stronic. Według moich oberwacyj jednak jest wielu nawet dobrze znających życie ludzi nieobeznanych z temi faktami wogóle, albo przynajmniej z rozmiarami szkody, jaką naród nasz przez to ponosi; przechodzą oni więc obok nich ślepo i obojętnie.

Stanowczo nie ulega wątpliwości, że przeważnej liczbie wykształconych ludzi współczesnych jest właściwa istota żydostwa zupełnie obca i wprost niezrozumiała. Nie mieli oni sposobności, by zyskać wgląd w wewnętrzną robotę żydowską. Ich znajomość z Żydami ogranicza się do pobieżnego zetknięcia się z nimi w stosunkach towarzyskich i kupieckich, a ponieważ

Hebrajczyk umie tutaj przedstawić się z najniewinniejszej i najprzyjemniejszej strony, przeto nie należy się dziwić, jeżeli ciągle słyszymy, że Żydzi to są przecież właściwie całkiem elegancy, przyzwoici i mili ludzie. Inni znów znają Żyda chyba tylko z literackich opracowań (np. Natan Mędrzec; Walter Scotta „Ivanhoe”) i skłonni są wpojoną im cześć dla biblijnych praojców przenosić także na Żydów współczesnych. Wszakże właśnie nasza literatura beletrystyczna nadużywana jest oddawna przez żydowskich pisarzy w wyrafinowany sposób do tego celu, aby dać zupełnie fałszywy obraz Żyda. Z obliczonym chytrze apelem do niemieckiej czułości przedstawiono Żydów i Żydówki jako szlachetne, niewinne istoty, jako męczenników, na których ciąży „wieczny ból“ z tego powodu, że muszą tyle cierpieć z powodu przesądów i bezpodstawnej nienawiści złośliwych chrześcijan. Oprócz tego wszystkie występujące publicznie osoby osądza się i ocenia w naszej stojącej pod wpływem żydowskim prasie codziennej i literaturze według tego, czy i o ile zajmowały stanowisko życzliwe lub wrógie względem żydostwa. Ta okoliczność jest dla żydowskich pisarzy miarą ich krytyki oddawna a dziś więcej niż kiedykolwiek. Następstwem tego jest to, że od młodości już nasze serce robi się przystępnem fałszywej „życzliwości względem ludzi“ a zwłaszcza względem „biednego, prześladowanego Żyda“. W latach dojrzałych musimy się uciekać do „wykształcenia“ i „tolerancji“, aby zapobiec temu, iżby dzisiejszy Hebrajczyk cierpiał dalej skutkiem średniowiecznego przesądu. Tak; my staramy się mieć nietylko wszelakie względy dla Żydów z powodu ich rzekomego cierpienia, lecz także być im pomocnymi i ułatwiać im pracę, gdzie tylko możemy — zupełnie tak, jakgdybyśmy mieli naprawić jakąś odwieczną krzywdę, którą im nasi przodkowie rzekomo wyrządzili mieli.

Takie usposobienie przynosi wprawdzie chlubę naszemu sercu — ale czy także naszemu rozumowi? Wszyscy znawcy historii i faktów życiowych wiedzą, że Żydzi nigdy nie byli całkiem niewinni tych nieszczęść, które ich tu i ówdzie spotkały, i że okrucieństwa, które w dawniejszych stuleciach na Hebrajczykach rzekomo popełniano, w wielu wypadkach są wogóle zmyślane, w innych wypadkach grubo przesadzone. Tak np. ograniczały się tzw. pogromy w wiekach średnich najczęściej do wygnania zbyt licznych Żydów z miast i okolic, w których gospodarczy nacisk, wywołany ich lichwiarskimi machinacjami, stał się nieznośnym. Ponieważ dziś także jeszcze całe żydostwo podnosi niesłychany wrzask, jeżeli jednemu z nich spadnie gdzie włos z głowy, albo życiem coś przypłacić musi, jest rzeczą zrozumiałą, że

także w historii wszystkie zdarzenia, w których brali udział Żydzi jako strona cierpiąca, zostały nadmiernie przesadzane.

Naprawdę zrozumieć dzisiejszego Żyda uczy się ten, kto miał sposobność żyć z nim blisko przez całe lata; ale taka sposobność nie każdemu się przytrafi, gdyż Hebrajczyk jest w wyborze swego najbliższego otoczenia tak samo ostrożny, jak z drugiej strony inteligentny Niemiec, a ten umie mimo całej samej przez się rozumiałej tolerancji zachować przeciw instynktownie pewien odstęp między sobą a Żydem. Tem większe mają znaczenie doświadczenia z żydowskiego życia, które niech tutaj opowie własnymi słowami ten, który je poczynił.

„Jako niewinny, 20-letni młodzieniec, przybyłem z małego miasteczka do Berlina. Przypadek wprowadził mię w towarzystwo Żydów tego samego wieku. Przez nich znalazłem też wstęp do ich rodzin i tu widziałem i słyszałem niejedno, co mię zastanowiło. W dalszem obcowaniu z moimi przyjaciółmi żydowskimi słyszałem nieraz opinie i myśli, które w duszy przerażały mię i oburzały. Protestem swoim natrafiałem jednak zawsze na tak jednogłośny śmiech, że począłem się wstydzić swych zacofanych zapatrywań.

W ściślejszem kole moich żydowskich towarzyszy obracała się rozmowa przeważnie dokoła świata kobiecego i rzeczy płciowych; z lubością chętni się oni intrygami i podstępami, które stosowali, aby niewinne dziewczęta uczynić powolnym narzędziem dla siebie; przytem brakło naturalnie wyrzutów sumienia. Uważano za rzecz zupełnie samą przez się zrozumiałą, że służące dziewczęta musiały być w domu do rozporządzenia mężczyzn. „My mamy teraz znowu nową dziewczynę“, mówił jeden. — „A ładna ona?“ zapytał drugi. „No, mój ojciec nie będzie dla mnie szukał przecież czegoś złego“, brzmiała odpowiedź. Drugi opowiadał z pewnem oburzeniem, że nowa służąca w jego rodzinie opierała się zbliżeniu ku niemu; wtedy jednak jego ojciec wytłumaczył jej to i rzekł: „Czyż nie przyjąłem cię jako „dziewczyny do wszystkiego“? A zatem . . .“ Ogólny aplauz słuchaczy dowodził, że takie pojmowanie sprawy było ogólnem.

Wiele lat później, gdy pod wpływem innych faktów stałem się nieprzejednanym wrogiem Żydów, stanęły mi te pierwsze wspomnienia znowu jak żywe przed oczyma.

Pewnego znanego reformatora szkoły starałem się wielokroć daremnie przekonać o szkodliwości Żydów. Był on jednak wielkim idealistą i stał zanadto zdala od życia praktycznego, aby być wrażliwym na zjawiska kupieckie, społeczno-gospodarcze i polityczne. Jego zdaniem płynęło całe wrogie usposobienie względem Żydów z zawiści i nieudol-

ności „chrześcijańskich“ kupców, którzy nie czuli się dorosłymi, aby sprostać „przewadze“ żydowskiej. Aby go zaprowadzić w dziedzinę, w której każdemu moralnie czującemu człowiekowi krew burzyć się musi, opowiedziałem mu kilka swoich dawniejszych i nowszych wydarzeń z życia, z rozdziału: Żydzi i kobiety. Lecz i te nie zrobiły na nim wrażenia; uważał je widocznie za niewiarogodne albo przynajmniej za przesadzone.

Po upływie dłuższego czasu odwiedził mnie znowu i wyznał przytem:

„Teraz się przekonałem, że pańskie opowiadania, dotyczące się Żydów i kobiet, są przecież wiarogodne. W Monachjum wsiadł do mego przedziału pewien pan, w którym w czasie rozmowy rozpoznałem wykształconego Żyda. Mógł to być wielki kupiec albo bankier. W ciągu rozmowy poruszyliśmy także kwestję sług, przyczem on wyraził się tak: „No, Bogu dzięki, mamy znowu porządną, ładną dziewczynę“. Gdym go zapytał, czy w Monachjum również trudno o służące, odpowiedział: „Dziewcząt jest dosyć, ale ja przyjmując dziewczynę, stawiam swoje specjalne warunki. Mam syna 15-letniego i dlatego żądam, by tenże miał swobodny przystęp do niej.“

Odpowiadający dodał:

„Nie chciałem uszom własnym wierzyć; doznałem skurczu serca, ale przybrałem pozory obojętności i zapytałem: „A żona pańska co na to? Odpowiedź brzmiała: „Cóż ona ma do mówienia? Moje żona jest roztropną kobietą. Czyż ma sobie życzyć, aby chłopak zadawał się na ulicy z podejrzanymi kobietami? Może jej to być tylko przyjemne, że chłopak ma w domu porządną dziewczynę.“

Nasz reformator szkoły zdumiał się tą odpowiedzią jeszcze więcej, niż poprzednią; teraz jednak dopiero przyszedł do przekonania, że myślenie i czucie Żydów dzieli od naszego świat cały.“

Iluż to jednak naszych „ludzi serca“, którzy przeczą wszystkiemu, czego sami nie doświadczyli, ma sposobność wzbogacenia w tak drastyczny sposób o rzecz wręcz przeciwną swych natanowskich poglądów na charakter Żydów? Dochodzi się tu do poznania: żydowskie wychowanie młodzieży wygląda inaczej, niż niemieckie. Cóż dziwnego, że wyrosli na młodzieńców chłopcy starają się nabyte tą drogą doświadczenia tak rychło i tak bezwzględnie wprowadzić o ile możliwości w życie; że przyzwyczajają się do tego, by w każdej według ich pojęć społecznie niżej od nich stojącej albo od nich zawisłej kobiecie upatrywać li tylko narzędzie do zaspokojenia swych chuci? Kto ma odwagę z takiego zapatrywania wysnuć wnioski, ten nie może się dziwić rasowemu zwyrodnieniu, które widzieć się daje w niezliczonych tysiącach ślubnych lub rzekomo ślubnych dzieci, a które są owocem obcowania płciowego między Żydami a Niemkami; tego nie będzie też zastanawiał łałwy do roz-

poznania mieszany typ w ludności Berlina, Frankfurtu tudzież innych miast, gdzie Żydzi występują masowo. A w parze z tem idzie złowrogi upadek charakteru narodowego, który wiedzie ze sobą owo pomieszanie ras, a który nadto jeszcze był zgubą każdego narodu. Z etycznej ospałości może się jeszcze naród obudzić -- z rasowego upadku nigdy! Stary Rzym jest historycznym przykładem drugiego, Francja pierwszego wypadku.

Powszechnie znana jest zmysłowa bezczelność, z jaką w pierwszym rzędzie młodzież żydowska występuje w sklepach, na koncertach, balach i restauracjach przeciw żeńskiej służbie, wobec towarzysko mniej pretensjonalnych albo rzeczywiście niedoświadczonych kobiet. Najniesumieniejsi pomiędzy nimi nie oszczędzają swemi natarczywościami ani zamężnych kobiet ani półdzieci, a tego rodzaju wypadki tworzą stałą rubrykę w policyjnych raportach i potrafiłyby one otworzyć oczy nawet najbardziej nieświadomemu, gdyby podanie wyznania sprawców nie było umyślnie w dziennikach pokrywane milczeniem.

Jest to fakt stwierdzony na wielu rozprawach sądowych, że Żydzi z upodobaniem dopuszczają się karygodnych czynów na niewinnych jeszcze, napół dorosłych dziewczętach, a nawet na dzieciach. Także dla tej potworności znajduje się w talmudycznej literaturze rodzaj obrońcy. Wszakże pewien rabin talmudyczny stara się bliżej uzasadnić, dlaczego 3-letnia dziewczynka jest już zdolna do stosunku płciowego.

Dla odnośnych obserwacyj był Berlin z końcem lat 70-tych ubiegłego stulecia polem właściwym. Wzrost żydostwa był w owym czasie rzeczą wprost uderzającą. Oszukańcze manewry giełdowe grynderstwa przysporzyły Żydom potężnych bogactw i w ten sposób wysunęli się oni na pierwszy plan zarówno w życiu prywatnym jak publicznym. Już wtedy nie można było spokojnie przejść obok faktu, który u każdego uczciwego Niemca wywołać musiał rumieniec głębokiego wstydu, że często eleganckie Niemki szły ramię w ramię z Żydami i to nie wyłącznie w roli uczciwych małżonek. Oślepienie zewnętrznym blaskiem żydowskiego występowania i zdobytego wszelakimi drogami bogactwa, idąc na lep wyrafinowanych sztuczek uwodzicielskich, padają z roku na rok ofiarą Żydów niezliczone istoty, których powołaniem byłoby zostać wzorowemi matkami, i spadają do rządu sprzedajnych istot.

Gdzie tylko Żydzi żyli i żyją, tam rozwijała się zawsze bujnie prostytutcja. Jak wiadomo, nie rozgrywa się prawie nigdzie żaden proces, w którymby nie występował w jakiejś formie Żyd jako „przyjaciół” lub uwodziciel, jako lichwiarz, oszust lub hłatnik. O żydowskich wybrykach z zakresu życia płciowego umie niejedno z prastarych dziejów Egiptu opowiedzieć obok Starego Testamentu już także papirus

z Leodjum (Handbuch der Judenfrage, s. 240). Żyd jako człowiek wschodu jest zwolennikiem poligamji, albo, jak się wyraża znany pisarz żydowski Max Nordau (Südfeld): „nie jest monogamicznem zwierzęciem“. Jeżeli nawet w krajach, gdzie dopuszczalne jest ustawowo tylko jednożeństwo, zewnętrznie stosuje się on do tej formy, to jednak umie znaleźć dosyć dróg, aby odpowiedzieć swym orientalnym skłonnościom w innej postaci. Żydowskie małżonki nie czynią w tym względzie żadnych przeszkód swym mężom, jużto dlatego, że u nich także pojęcie wielożeństwa jest czemś wrodzonym, jużto dlatego, że odczuwają cichą radość z tego, iż kobiety innego plemienia podległe są ich mężom jako nałożnice. Skoro już mowa o tem zjawisku, jest rzeczą interesującą stwierdzić, jak tego rodzaju rzeczy otwarcie bywają osądzone przez Żydówki.

W „Lit. Echo“ (1912, Zesz. 3) uświetnia Żydówka Anzelma Heine swego współplemieńca, pisarza Jakobowskiego. Przy tej sposobności omawia jego awanturki miłosne i wyraża się w związku z tem w taki sposób: „Nagle odkryłam w nim typowo prastary ból jego rasy (!). Było to dla niego mściwą rozkoszą okazywać władzę nad kobietami, i nigdy nie grał bardziej szyderezo roli plebejczyka, jak wtedy, kiedy się chlubił, że brutalną siłą ujarzmił subtelne żony jasnowłosej szlachetczyzny“. — Spróbujmy sobie zmysłować, czy byłoby rzeczą możliwą, aby pisarka krwi niemieckiej głosiła całemu światu tego rodzaju wyznania o triumfach swego ziomka nad Żydówkami, i to z takim zmysłowym dreszczem uwielbienia.

Drugi jeszcze przykład tego rodzaju. — Nakładem firmy Velhagen & Klasing w Bielefeldzie i w Lipsku, która to firma przez podkreślanie swego ściśle protestanckiego i wieropanstwowego kierunku szczególnie jako firma nakładowa gazety rodzinnej „Daheim“ doszła do znaczenia, wychodzą mniej więcej od 25 lat zeszyty miesięczne („Monatshefte“), czasopismo treści rozrywkowej, wydawane przez H. Zobel-titza i P. O. Höckera, które w nowszych czasach z upodobaniem przynosi romanse żydowskiego pióra. W niedawno drukowanym romansie żydowskiego pisarza Bernarda Kellermanna (Fürtha), pt. Tunel, znajdują się następujące godne uwagi miejsce:

„S. Woolf był wzorem gentlemiana. Miał on tylko (!) jedną wadę i krył ją starannie przed światem. Była to jego nadzwyczajna zmysłowość. Krew zaczynała mu trzeszczeć w uszach, ilekroć zobaczył młodą, piękną dziewczynę. Przyjeżdżał każdego roku co najmniej raz do Paryża i Londynu, i w obu miastach miał swoje przyjaciółki. Często przywoził także ze swych podróży „siostrzenice“, które transportował potem do N. Yorku. Dziewczęta musiały być piękne, młode i jasnowłose (!). S. Wolf wywierał w ten sposób zemstę (!) za biednego Samuela Wolfsohna (swego ojca), którego konkurencja dobrze zbudowanych graczy w tenisa i pewien wypadek przyprawiły przed laty o klęskę u wszystkich pięknych kobiet.

Mścił się on na tej jasnowłosej rasie, która przedtem podeptała go nogami. I wynagradzał sobie przedewszystkiem swą młodość, w której wszystko było mu odmówione.“

A więc: cyniczny rozpustnik, który z „jasnowłosemi dziewczętami“ postępuje jak z „ludzkiem mięsem“, porywa je, nasycy się nimi a potem porzuca — oto według żydowskich pojęć wzór gentlemana! A przytem ta błazeńska myśl zemsty: ponieważ stary W. nie miał szczęścia u germańskich kobiet, dlatego musi się syn mścić na innych kobietach jasnowłosej rasy! Czy tu autor żydowski nie zdradził przez przeoczenie za wiele? — A więc nie jest to wyłącznie skłonność albo tylko zmysłowe pożądanie, które Hebrajczyka ciągnie do jasnowłosych kobiet, jak raczej nienawiść i żądza zemsty! Pragnie on — obojętne, czy mają one jakiś związek z jego zemstą, czy nie — jak najwięcej z nich zepsuć i zhańbić, i w ten sposób odpłacić się — za co? Za krzywdę, która istnieje wyłącznie tylko w wyobraźni Żydów, zamąconej uczuciem nienawiści i przesadnem przeczuleniem.

Zaiste, taka logika może kwitnąć tylko w uczuciwem bagnie narodu, który jeszcze dzisiaj, po więcej niż 2000 lat, obchodzi śpiewami triumfalnemi pamiątkę wyrznięcia 75.000 Persów, którzy mieli paść ofiarą mściwej Estery i jej wuja Mardochaja!

Niema wątpliwości: właściwy motyw zemsty leży dla żydowskiego gentlemana w ostatniem zdaniu: „Wynagradzał sobie swą młodość, w której wszystko było mu odmówione“, przez to, że o ile możności bezcześcił jak najwięcej kobiet jasnowłosej rasy z pomocą pieniądza i swoich sztuczek uwodzicielskich, przyczem nienawiść, co wżarła mu się w krew, osładza mu jego triumfy.

A ten „prastary rys bólu żydowskiej rasy“, ten „wieczny ból żydowski“ takich panów, jak Heine, Jakobowski i towarzysze? Nie jest to nic innego, jak ból Mefista, który nie może dowolnie gospodarować, ból Shylocka, któremu nie dozwolono nasycić demonicznej żądzy przez krajanie żywcem przeciwnika. Ten ból, zrodzony z nienawiści i pychy względem wszystkiego, co nieżydowskie, jest w każdym razie prastarą częścią dziedzictwa rasy, jednym ze stałych rysów jej istoty. Żyd ubiera go w szaty żalu, czem w błąd wprowadza prostaczków, jak długo nie ma odwagi lub sposobności do okazywania prawdziwej twarzy; demaskuje się ten ból jako bezczelna zmysłowość lub bezpardonowa żądza zysku, jeżeli może bez osłonek wydobyć się na światło dzienne. Biada tym, którzy dadzą się oslepić niewinnym wyglądem zewnętrznym, a wstyd i hańba wszystkim, którzy nawet pomagają Żydowi oszukiwać ludzkość co do prawdziwej natury jego bólu i zemsty!

Jakiego to ducha dziekiem jest ten „typowo prastary ból“ „wybranego narodu“, zdradza pieśń niejakiego Pawła Meyera, zamieszczona w żydowskim czasopiśmie „Die Aktion“ (luty 1913). Otworzy ona może niejednemu oczy na lekko tylko jeszcze przysłonięte ostateczne cele żydostwa.

Ahaswers frölich Wanderlied.*)

Seht, ich bin der Wurzellose,
Kein der Umwelt Anvermählter;
Keines Heimwehtraums Narkose
Treibt das Herz mir in die Hose,
Denn ich bin ein Leidgestählter.

Meiner Seele glatte Häute
Bergen, was ich bettelnd bússte,
Doch es türmt sich meine Beute
Und es jauchzen eure Bräute
Mir, dem Auswurf fremder Wüste.

Treibt ihr mich von euren Schwellen,
Ich bin doch der Meistbegehrte,
Eure Neidgeschreie gellen,
Denn ich trinke eure Quellen,
Und ich wäge eure Werte.

Gähnend dampft ihr euren Knaster
Zu der ehrbaren Verdauung,
Doch ich bin ein Kluger Taster,
Und ich reize eure Laster
Zu höchsteigener Erbauung.

Also treibe ich die Spiele
Meines reifen Übermutes,
Sonderbare, sehr subtile,
Letzte, euch verhüllte Ziele
Meines Asiaten-Blutes!

Jest faktem, że nauki rabińskie Talmudu odmawiają żydowskim małżonkom prawa podnoszenia protestu przeciw obcowaniu ich mężów z nieżydowskimi kobietami, nawet zamężnymi. Do tego przyłącza się także ta okoliczność, że małżeństwo nie-Żydów według zapatrywania rabinów nie uchodzi za małżeństwo, lecz uważane być ma za „równe współżyciu zwierząt ze sobą“. Wszak według rabińskiej nauki uchodzą nie-Żydzi wogóle nie za ludzi, lecz tylko za „zwierzęta w ludzkiej postaci“.

*) Podajemy tę pieśń umyślnie w oryginale, aby nie uronić ani słowa z jej myśli.

Takiem pojmwaniem objaśnia się cały szereg zagadkowych zresztą dla nas poglądów. Zwierzę nie ma żadnych praw moralnych i dlatego też nie zna rabinizmu żadnych moralnych obowiązków względem nie-Żydów. Piękna nieżydowska kobieta nie jest przeto w oczach Żyda niczem innym, jak pięknem zwierzęciem, i dlatego może on czynić z nią, co mu się podoba. Jakichkolwiek wyrzutów sumienia z powodu jej zguby nie potrzebuje sobie tedy w żadnym razie robić.

Sporadycznie słyszeć można głosy stojących etycznie wyżej Żydów, którzy to haniebne postępowanie swych współplemieńców wobec nieżydowskich kobiet otwarcie przyznawali i potępiali. Tak pisał Konrad Alberti (Sittenfeld w M. G. Konrada „Gesellschaft“, 1889, No 2), mówiąc wpieryw o żydowskiej nietolerancji względem nie-Żydów:

„Wyjątek stanowi tylko obcowanie płciowe, zwłaszcza zaś zachowanie się bogatych, młodych Żydów względem ubogich dziewcząt, szwaczek itp. Zachowanie to osiąga niewiarogodny stopień cynicznego zdżwienia, do jakiego nigdy według moich spostrzeżeń młodzież chrześcijańska nie spadała. Ci zachowują w stosunku do kobiety najczęściej jakąś resztkę wstydu, którego brak zupełny naszym spekulantom giełdowym.“

Że to szczere wyznanie polega na faktach, na to dostarczyłyby mogły świadectwa tysiące dziewcząt, które corocznie padają ofiarą hańby w żydowskich sklepach i rodzinach. Niewątpliwie uzasadniony jest zarzut, że także nieżydowscy służbodawcy lub przełożeni mają częstokroć podobne rzeczy na sumieniu; ale w każdym razie występuje w tych wypadkach tu i tam charakterystyczna różnica. A ta leży w zachowaniu się żydowskich kobiet w stosunku do postępowania ich mężów. Na skargi jednej służącej, że „pan“ lub „panicz“ ją nagabuje, Niemka w 99 wypadkach na 100 urządzi sceny swemu małżonkowi, a dziewczynę zastąpi prawdopodobnie inną, mniej niebezpieczną. Inaczej żona lub matka Żyda. Jak „tolerancko“ zachowuje się wobec dorastającego syna, tak nietylko uwzględni słabostki swego męża, lecz jeszcze w jego i swoim interesie radzić będzie dziewczęciu, aby powolne było natrętowi.

Znane mi są z konkretnego wypadku słowa, jakimi pewna bogata Żydówka uporała się ze skargami swej przystojnej służącej na nagabywania ze strony pana domu. Prawie z uśmiechem współczucia i z pewną dozą macierzyńskiej życzliwości oświadczyła jej pani: „Cóż za głupie z ciebie dziecko! Jesteś młoda i ładna; jeżeli przyjdiesz do innego domu, to tam będą także mężczyźni i ci będą cię też nagabywali. Jeżeli odejdziesz stamtąd i pójdziesz gdzie indziej, będzie znów to samo. Mężczyźni są już tacy: dybią wszędzie na młode dziewczęta i wkońcu będziesz musiała dać za wygraną.“

— Bądźże rozumna, zostań tutaj; mój mąż jest bogaty i może ci dobrze zapłacić.“ *)

W powyższym wypadku miała odnośna osoba dość siły charakteru, aby natychmiast za służbę podziękować; ale ileż innych będzie umiało oprzeć się takiej wyrafinowanej pokusie? Padają one ofiarą Żydów i zamilczają swą hańbę. Ponieważ nawet Żyd posiada dość roztropności, by przez dobre obchodzenie się i małe podarunki schlebiać próżności dziewczęcej, przeto nie kosztuje taką dziewczynę wiele, gdy raz straci wstyd, aby jeszcze z pochwałami i z uznaniem wyrażać się o swych słuźbodawcach.

Zastanawiać może w tej całej historii charakterystyczne zachowanie się żydowskiej żony, jednak dla znawcy stosunków nie jest to fakt nowy; a niezależnie od scharateryzowanego wyżej talmudycznego poglądu wypływa takie zachowanie się z innego jeszcze, czysto materialnego punktu widzenia. Żydówka wie dobrze, iż lubieżny małżonek nie zadowolony z obcowaniem z jedną kobietą i że będzie szukał jeszcze sposobności poza domem. Jest to jednak zabawka najczęściej kosztowna a oprócz tego związana z niejednym niebezpieczeństwem — już pod względem zdrowotnym. Roztropna, oszczędna Żydówka, mówi sobie przeto: Zdrowa dziewczyna w domu, która otrzymuje parę talarów więcej niż gdzie indziej, a od czasu do czasu mały podarunek, jest najtańszem wyjściem, aby zaspokoić zachcianki małżonka, a niebezpieczeństwo zarażenia się jest przytem wykluczone.

Poprzednio już zaznaczyliśmy, że osoba Żyda wywiera na niejedną kobietę zadziwiający, nawet zagadkowy wpływ, który można uważać za sugestywny i paraliżujący wolę. Gdy w latach 90-tych ubiegłego stulecia poruszono raz ten temat w niemiecko-socjalnych dziennikach, napłynęły ze wszystkich stron wiadomości i spostrzeżenia, odnoszące się do własnego życia, które ten wpływ potwierdziły. Ukazują się przy tem gdzieś na dnie potęgi, które usiłowano nazywać demonicznemi, nienaturalne środki pobudzające zmysłowość, które zdają się ofiarę pozbawiać zupełnie rozsądku. Rola oczarowania niewyjaśnionemi środkami, którą pozatem przypisuje się kobiecie, zdaje się być przy tem zamienioną. A niesamowitą nazwać można tę potęgę, ponieważ ulegająca jej wpływowi istota kobiety zdaje się jej zupełnie bez oporu poddawać.

Wśród wymienionych wiadomości znajdowały się następujące, które jako szczególnie charakterystyczne tutaj zamieszczamy. Pewna dama pisała :

*) Znana to rzecz we wtajemniczonych kołach w Berlinie, iż wiele biur słuź skierowuje za osobnem wynagrodzeniem wszystkie ładne dziewczęta ze wsi do żydowskich domów.

„Taki ot dość parszywy Żyd spotyka kobietę z dobrej, mieszczkańskiej rodziny. Patrzy na nią, ona staje jak wryta, ogląda się i idzie z nim. — Podobny wypadek zdarzył się na ulicy, gdzie rudy Żyd, handlujący ubraniami, stał przed swoim sklepem. Młoda, przyzwoita dziewczyna, zaledwie wyrosła z podlotka, przechodzi mimo; Żyd patrzy na nią i szepcze jej coś do ucha; dziewczyna czuje się jak oszołomiona, staje przed najbliższą wystawą i patrzy ciągle w stronę Żyda. Po niedługim czasie wchodzi za nim do sklepu.

Do młodej, świeżo owdowiałej żony kupca przyszedł stary, wstrętny Żyd, prawdopodobnie w celu kupna. Tego samego wieczora wpuściła go i zatrzymała na noc. Była to osoba wykształcona, z dobrej rodziny, a on stary drab, wcale nie w przednim gatunku.

Dama pisze dalej:

Wyłania się pytanie: Czy grają tu może rolę tajemne sztuczki talmudyczne? — Niektórzy Żydzi mają nawet swoją sztuką doprowadzać do tego, że istota kobieca od jednego ich spojrzenia wzdryga się i drży, jakby rażona prądem elektrycznym. — Pewna dama, która nawiązała stosunki z Żydem, opowiadała po przyjeździe do rozsądku swojej rodzinie, że gdy ten człowiek pierwszy raz z nią mówił i przeniknął ją swemi ciemnymi oczyma, przeszło ją jakby mrowie i od tej chwili ciągnęło ją coś z nieprzepartą siłą ku niemu, widziała go we śnie itd.

Kto rozwiąże tę zagadkę? Czy to wzrok (może to, co Włosi nazywają *jettatura*), czy też może zna talmudyczna, nadzwyczajna roztropność i doświadczenie życiowe tajemne stosunki wzajemności, do pewnego stopnia tajemnicze sympatyczne siły? Albo, czy wchodzi także tutaj w rachubę żydowska energia, dzięki której umieją może Żydzi ovladać duszą kobiety?“

Łatwo zrozumieć, że wobec takich wypadków stoimy jak wobec czegoś ciemnego, co koniecznie domaga się wyjaśnienia. Jakoż w istocie, z pomiędzy niezliczonych dziewcząt i kobiet, które popadły w sidła żydowskich uwodzicieli, zaświadcza większość, że jakaś jakby nieświadoma, demoniczna siła pędziła je ku nim.

Niewątpliwie posługują się niektórzy Hebrajczycy siłami hipnotycznymi, aby narzucić swą wolę kobietom. Z Triestu pisano dnia 16/VII. 1913:

„Udało się tutaj ująć niejakiego Ziffera, który zahipnotyzował i uwiódł 19-letnią pannę z szlacheckiej rodziny, córkę wielkiego fabrykanta jedwabiu. Ziffer miał przed dwoma laty uwięzić w podobny sposób żonę jednego wrocławskiego fabrykanta cukru.“

Dalej czytano w berlińskich dziennikach z dnia 20/VII, 1913:

Na wczorajszej rozprawie zajmował się Drugi Oddział Karny Sądu Krajowego II tragedją młodej dziewczyny, która obrabowana przez jednego oszukańczego pośrednika małżeństw, popełniła z rozpaczcy samobójstwo. Z więzienia śledczego przyprowadzono montera Fryderyka Ziffera, który był oskarżony o oszustwo. Oskarżony po-

znał w kwietniu ubiegłego roku Joannę Simon, stanu wolnego, która dopiero przed kilku dniami przybyła do Berlina, aby tu objąć służbę „do pomocy“. Przedstawił się on dziewczynie jako „inżynier“ i obiecał jej już po krótkiej znajomości ożenić się z nią w Ameryce Południowej, kreśląc jej przytem w najpiękniejszych barwach wspańiałe życie, jakie tam będą prowadzili. Ponieważ dziewczyna, surowa katoliczka, oświadczyła raz, że nie mogłaby wyjść za innowiercę, przedstawił się jej oskarżony, który jest Żydem, jako katolik i posunął się w tej obłudzie do tego stopnia, że ilekroć przechodził z dziewczyną obok jakiej kaplicy, zdejmował nisko kapelusz. Pod wszelkimi możliwymi a fałszywymi pozorami udało mu się od niedoświadczonego stworzenia wyłudzić wszystkie oszczędności. Kiedy wreszcie wycisnął z niej wszystkie pieniądze a także fizycznie zupełnie ją zrujnował, zdjął maskę i zrobił się brutalnie bezwzględny. Ponieważ oszukana zrobiła doniesienie, okazało się, że oskarżony naciągnął już w podobny sposób inną dziewczynę. — Sąd ławniczy skazał obwinionego, że względu na jego dowiedziony podły charakter, na dziesięć miesięcy więzienia. — Następnego dnia popełniła dziewczyna, która przeniosła się do Hamburga, samobójstwo z rozpaczy nad swem złamanem życiem. Oskarżony miał na rozprawie w apelacji jeszcze tę czelność, iż twierdził, jakoby dziewczyna odebrała sobie życie zżalu z powodu jego zasądzenia. Mimo to jednak izba karna zmniejszyła wymiar kary! Wyrok opiewał na 6¹/₂ miesięcy więzienia.

Oto przykład jeden za tysiące. — W „ponurem średniowieczu“ zapobiegano zwykle powtórzeniu się podobnych łotrów w ten sposób, że takie zakąły rodzaju ludzkiego poprostu wieszano. Sumę okolicznościowych wybuchów poczucia sprawiedliwości narodu przeciw żydowskim zbrodniom oznacza nasze z gruntu sfalszowane dziejopisarstwo mianem „szczucia przeciw Żydom“. Za swe „ujarzmienie“ przez prawo niemieckie będzie taki honorowy pan Ziffer dawał opust swemu „typowo prastaremu bólowi“ w ten sposób, iż po odsiedzeniu swej łagodnej kary będzie się dalej „mścił“ na kobiecej połowie jasnowłosej rasy. A mężowie jasnowłosej rasy? Czy są za „tolerancy“ i za „wykształceni“, aby jeszcze odczuwać, że cześć jasnowłosych kobiet jest także ich czcią własną?

Jak w wypadku Ziffera, możnaby również przyjąć pewną hipnotyczną siłę, gdy się obserwuje, jak nawet starzy i wstrętni Żydzi umieją młode kobiety uczynić sobie powolnymi. Wiele mogłyby o tem opowiedzieć małe pokoiki, znajdujące się w tylnej części sklepów: do nich to umieją żydowski handlarze czwabiąc w spokojnych godzinach piękne klientki zwykle pod pozorem, że chcą im coś szczególnie ładnego pokazać. Kobięca ciekawość opiera się zwykle z trudem podobnym pokusom, a Żyd umie potem wytworzyć

taką podchwytliwą sytuację — zapraszając np. do wypróbowania — że kobieca słabość zapomina się zupełnie.

Szanowna, młoda kobieta, która dała się również zwabić do takiego pokoiku, zatopiła się tam w oglądaniu przedłożonych jej pięknych wzorów i wkrótce potem oglądając się na skutek charakterystycznego szmeru, ujrzała żydowskiego kupca stojącego przed nią zupełnie nago. Uciekła stamtąd z okrzykiem przerażenia.

Jeżeli nawet nie chce się wierzyć w hipnotyczne wpływy, da się słabość kobiecą względem Żydów pojąć z innych logicznych powodów. Już w swych starych pismach, Starym Testamencie i Talmudzie, przedstawieni są Żydzi jako rozpustny, lubieżny naród, który pod względem zmysłowym skłaniał się do najcięższych wykroczeń. Lubieżność i żądza jest już wypisana na twarzach Hebrajczyków a to pozostaje nie bez wpływu na słabe istoty płci drugiej. Przedewszystkiem jednak zupełny brak poczucia wstydu czyni Żyda tak niebezpiecznym i ułatwia mu grę. Jak mało właściwym jest Żydom wstyd płciowy, dowodzą liczne świadectwa z pism rabinów, którzy opowiadają bez skrupułów najtajniejsze sprawy a zawsze w takim tonie, jakgdyby chodziło o rzeczy niewinne i same przez się zrozumiałe.

Szczególnie charakterystyczny wypadek opowiedziany jest w księdze Benakhot 61 a: Uczeń rabiego zakradł się do jego pokoju, aby być świadkiem jego obcowania z kobietą. Gdy rabi go wykrył i zwrócił mu uwagę, że nie wypada tak czynić, odpowiedział sprytny uczeń: „To tylko dla studjum mistrzu; chciałem we wszystkim uczyć się od ciebie“.

Że pobożne książki Żydów wogóle takie rzeczy uważają za godne opowiadania — to już rzecz charakterystyczna dla żydowskiego pojęcia moralności.

Nie krępując się żadnymi etycznymi wątpliwościami, nie kryje Hebrajczyk swej żądzy i budzi przez to w drugiej płci pokrewne uczucia. Natura kobieca przystosowuje się łatwo; przyjmuje oną bezwolnie i nieświadomie rodzaj myślenia i czucia tego mężczyzny, z którym wejdzie w bliższą styczność i dla którego odczuwa sympatię. W pobliżu szlachetnie czującego mężczyzny zachowa także kobieta całą swoją wewnętrzną wyższość i przedniość; ale tak samo ulega niebezpieczeństwu niskiego upadku w towarzystwie niskiego rozpustnika. Żyd znów posiada specjalną taktykę: o sprawach płciowych mówi jak o rzeczach zgoła niewinnych i samych przez się zrozumiałych, i umie w ten sposób uspić w kobiecie poczucie wstydu. W towarzystwie Żyda stacza się dusza kobieca aż na stopień najniższy; co więcej, można powiedzieć, że każdy Żyd zamienia kobiety dokoła siebie w prostytutki. Ponieważ uważa je za przedmioty swych chuci zmysłowych, to i one nie uważają się za coś innego i nie odczuwają więcej jego apelu do zwie-

rzęcych instynktów za hańbę a przynajmniej nie w tej mierze, co w stosunku do innych mężczyzn.

Zmarły w r. 1882 lipski fizyk prof. J. K. F. Zöllner przekazał nam w małym piśmku łotrstwa żydowskiego oszusta w wielkim stylu, niejakiego Glattsterna, które mogą tu jako przykład posłużyć.

„Glattstern, niezasobny polsko-żydowski student, który do tego był jeszcze napół ciemny, umiał znaleźć wstęp do lepszych rodzin lipskich i pozostawać z ich córkami w jak najściślejszych stosunkach. Występował wszędzie jako człowiek zamożny a zdobywał sobie środki ku temu częścią przez oszustwa patentowe, częścią przez to, że w wytwornych towarzystwach urządzał składki na dobroczynne rzekomo cele i zatrzymywał je sobie. Posługiwał się przy tem kruczkami, że pierwszy kładł na talerz większy banknot i zniewalał w ten sposób innych do równie hojnych datków, które potem sprzeniewierzał. Kiedy został przez Sąd Krajowy w Lipsku skazany na 6 lat więzienia, został córki kilku zamożnych rodzin w błogosławionym stanie. Musiał on mieć wpływowych rzeczników, gdyż dziwnym sposobem został w 2^{1/2} roku później ułaskawiony.

Do specjalnych łotrstw tego zwyrodniałego hultaja należy następujące. Pewnej ubogiej kobiecie, której mąż służył mu zarazem jako sekretarz prywatny, dostarczył środków na urządzenie małej pracowni, aby tam mogła się oddawać handlowi bielizną, tudzież szwalni. Przedewszystkiem jednak była owa kobieta zobowiązana trzymać zawsze parę młodych szwaczek i uczennic, które były zajęte w małym, tylnym pokoiku z oknem u góry. Glattstern przychodził w dowolnych porach dnia i wieczora, wysyłał właścicielkę pod jakimkolwiek pozorem na miasto i kładł się z którąkolwiek dziewczyną na sofie — w obecności innych. Mieszkańcy sąsiedniego domu zauważywszy przez owe okienko, co się dzieje, zawiadomili o wszystkim policję“.

Z pomiędzy znanych mi wypadków nie jest to jedyny, iż Żydzi w obecności innych kobiet i dziewcząt zaspokajali swe chuci, i choć to brzmi nieprawdopodobnie, to przecież prawdą jest, że każda z obecnych jakby pod urokiem tego bezwstydu uważała całą sprawę za coś niedającego się odwrócić i zachowywała przytem milczenie o wszystkim, dopóki specjalna okoliczność nie doprowadziła do odkrycia. Jak wzrokowi węża przypisuje się siłę zasugerjonowania strachem ptaka, tak samo zdaje się postępowanie Żyda u słabych natur kobiecych wywoływać zupełne porażenie zmysłów i poddawać je jakby jakimś nieodpartemu urokowi.

Pełne charakteru szlachetne kobiety odczuwają natomiast nieprzyzwyczajony wstręt do Żyda i do wszystkiego, co żydowskie; co więcej, wyczuwają subtelnym instynktem to, co w żydowskiej naturze odpycha a co nawet bystremu oku mężczyzny jeszcze się wymyka. Słabe i próżne kobiety są natomiast jakby pozbawione woli i wydane na pastwę

wplywu Hebrajczyka. Zdaje się, jakoby stosunki, wynikające z pomieszania ras, odgrywały przy tem rolę. Rasowo silny i czysty człowiek odczuwa wyraźnie obce i wrogie pierwiastki żydowskiej istoty i unika niszczyciela świadomie lub instynktownie. W mieszańcu rasowym są jednak wszystkie owe subtelne instynkty widocznie w zaniku i dlatego staje się on bez oporu ofiarą uwodziciela.

Tak można, jeżeli się chce, odkryć w tem wszystkim wyższy rozsądek. Zdaje się, jakoby Żyd posłany został pomiędzy ludzi, aby pomagać w psuciu i niszczeniu wszystkiego, co w swych instynktach życiowych doznało osłabienia, a więc wszystkiego, co zwyrodniałe i mniejwartościowe. Takie objaśnienie mogłoby być pocieszającym, gdyby rzecz nie miała takiego wyglądu, że właśnie między wybitnie germańskimi typami kobiet występuje częściej niezdolność oporu, aniżeli gdzie indziej, tak, że one szczególnie łatwo padają ofiarą siódł żydowskich. Jak Żyd we wszystkich rzeczach przedstawia biegunowe przeciwieństwo Germanina, tak samo dzieje się to i w tym względzie, i właśnie przeciwieństwo płciowe obu ras zdaje się wywoływać zgubę i zamęt.

W każdym razie wynika z takich obserwacyj, że trwałe współżycie germańskiej i żydowskiej rasy oznacza dla rasy germańskiej ciężkie nieszczęście i prowadzić musi nieodwołalnie do obyczajowego i rasowego upadku Germanów.

Do środków uwiedzenia, które żydowski kobieciarz w ostateczności z upodobaniem stosuje, zwłaszcza gdy widzi, że w inny sposób celu swego osiągnąć nie potrafi, należy także „zaręczenie się“. Wierzyć się nie chce, jak odurzająco działa na proste i niewinne umysły kobiet każdego stanu nadzieja „pierścionka na palcu“. Jak potężny to środek, o tem wie żydowski wnicznik bardzo dokładnie.

Także z obietnicą małżeństwa wyjeżdża Żyd zaraz, jeżeli chodzi mu o osiągnięcie celu; wie on, że dla niego sprawa nie przedstawia zbyt trudności. Jeżeli się chce pozbyć dziewczyny, wystarcza mu powiedzieć, iż jest Żydem i z pozornie głębokim żalem oświadczyć, że cała jego rodzina, bliższa i dalsza, jest przeciwna jego związkowi małżeńskiemu z chrześcijanką — a przypuszczając, że również krewni dziewczyny nie zechcą o jej małżeństwie z Żydem nic słyszeć, udaje bardzo nieszczęśliwego i rozstaje się z oszukaną kobietą z zapewnieniem, że to była jedyna prawdziwa miłość w jego całym życiu, której nigdy nie zapomni — aby następnego dnia z drugą rozpocząć to samo. Niemieckie dziewczęta są najczęściej łatwowierne i dość naiwne, ażeby brać wszystko za dobrą monetę: owszem biorą jeszcze często oszusta w obronę i zachowują go w dobrej pamięci.

Niemiecko-socjalne dzienniki poczyniły takie uwagi do wypadków powyższego rodzaju:

„Czy jest gdzie jaki proces skandaliczny na całym świecie, w którymby Żydzi nie brali pośredniego lub bezpośredniego udziału czyto jako uwodziciele, utrzymujący metresy, naganiacze, dawcy pieniędzy, lub w jakiej innej roli? Wszędzie widzimy Żyda jako najzuchwalszego uwodziciela, dla którego nie jest święta żadna cnota, żadna piękność, żadna cześć, jeżeli chodzi o zaspokojenie chuci. Co więcej, możnaby mniemać, że nie tylko podnieta zmysłowa pędzi go ku temu, lecz że odczuwa on wprost jakąś szatańską rozkosz, aby pogrążyć i zbezczeszczać obyczajne kobiety, które kiedyś mają się stać szanownymi małżonkami Niemców. Bezwstydny z natury, wyzyskuje okoliczność, że żądza rodzi żądzę, zwłaszcza jeżeli się ją bezwzględnie, bez cienia wstydu, wprost okazuje. W życiu płciowym zwierzę apeluje do zwierzęcia; i właśnie najniższe instynkty zwierzęce ujawniają tu swą największą siłę. To też nic dziwnego, że okazywana bez żadnych skrupułów zwierzęca żądza musi wywierać nieprzerpary wpływ na słabą i podatną naturę.

Do tego przyłącza się jeszcze moment psychologiczny: okazywany jawnie absolutny brak wstydu budzi znów bezwstyd, zdola uśpić wstyd w drugim. Faktem jest, że wogóle przed Żydem odczuwa się mniej wstydu, niż przed jakimkolwiek innym człowiekiem. Dlaczego idzie chłop i rzemieślnik, nawet właściciel dóbr, oficer i — minister, znajdujący się w kłopotach pieniężnych, raczej do Żyda, niż do przyjaciela, do banku, lub do kasy pożyczkowej? — „Przed Żydem nie trzeba się wstydzić!“ Często słyszany to frazes, który rozwiązuje wiele zagadek. Istotnie: z Żydem ubija się bez skrupułu wiele interesów, któreby się trwożliwie chowało przed okiem i uchem każdego innego człowieka; wobec niego nie trzeba się żenować, bo i on sam nigdy się nie żenuje.

Do tego również odnieść należy niezwykły talent żydowski do przekupstwa. „Etyczny nihilizm“, zaprzeczenie wszelkiej wyższej miary prócz złota i używania, występuje u Żyda z tak niezachwianą pewnością, że potrafi on — przynajmniej chwilowo — także sposób myślenia drugich sprowadzić do swego poziomu.

W tem leży niesłychana, korumpująca siła Żydów także w stosunku do świata kobiecego. Żyd nie pozwoli w swoim pobliżu wzrastać żadnemu innemu uczuciu, jak żądzy używania i zysku. Czy potrzebna jest do tego specjalna siła? Żadną miarą! Gdzie występują najgrubsze i najniższe, niczem nieskrępowane instynkty, tam nie może się ostać to wszystko, co wyższe i subtelniejsze. Błędna nauka o zwycięstwie tego, co lepsze, w „wolnej grze sił“, dochodzi w praktyce na każdym kroku do absurdu.

Dalej wychodzi na korzyść Żydów także ta okoliczność, że od dziecka włącza się nam nauki o odrębności i uprzywilejowanem stanowisku „narodu wybranego“ i właśnie umysł kobiecy trzyma się przesądu o wiele silniej, aniżeli trzeźwy umysł mężczyzny. Do tego przyłącza się i to, że ideał mężczyzny w umysłach naszych kobiet jest wypaczony. Na scenach występują w roli amantów przeważnie młodzi Żydzi. W naszej żydźciałej literaturze powieściowej

jest bohaterem opowiadania prawie zawsze Żyd, podczas gdy rola słabej głowy, rola oszukanego, zapominającego o sobie samym poszukiwacza ideału — przypada Niemcowi. Cóż dziwnego, że wprowadzony na manowce smak i zwichrowana wyobraźnia naszych dziewcząt upatrują w pierwszym lepszym żydowskim młodzieńcu o czarnych lokach bohatera romansu i są „oczarowane“ jego zjawieniem się! Ogólna niemiecka głupota, która podziwia wszystko, co obce i nie-niemieckie, gra tu także rolę niemałą. W istocie mamy od dziesiątek lat kult orjentalizmu w literaturze pięknej, w czasopiśmie kobiecych i odnoszących się do mody, w sztuce....“

Lecz nietylko cześć i moralna czystość niemieckich kobiet jest tutaj zagrożona; to samo powiedzieć można o ich zdrowiu fizycznym. Czyto że okoliczności fizjologiczne, pozostające może w związku z obrzezaniem, odgrywają tu rolę — faktem jest, iż kobiety, które utrzymywały ściśle stosunki z Żydami, często zapadają na różne choroby i stają się potem bezpłodne. Co więcej, można wprost powiedzieć: kobiety, które utrzymywały stosunki płciowe z Żydami, są dla drugiej rasy stracone. I jeżeli dociekamy dziś przyczyny zmniejszonej ilości urodzeń, nie należy zaniechać skierowania wzroku na wpływ obcorasowca u nas — wpływ, który niszczy kobiety nietylko moralnie, lecz także fizycznie, a nadto w połączeniu z zabiegami przeciw ciąży coraz bardziej zagraża społeczeństwu.

Przemawia za tem i to, że rasa żydowska jest także główną przedstawicielką chorób płciowych wśród narodów, jak to zresztą wobec ich zwyrodniałej żądzы zmysłowej inaczey być nie może. Nawet zarażony chorobą zakaźną nie hamuje Żyd swych chuci. Znane są opowiadania młodych Żydów, z których wynika, że doznawali oni wprost szatańskiej radości z powodu, iż pomimo swego stanu uprowadzili — niewinną może jeszcze całkiem — dziewczynę i nabawili ją choroby.

Grozę budzący obraz takiego szatańskiego cynizmu roztoczyła w r. 1904 jedna rozprawa sądowa.

Przed sądem przysięgłych w Monachjum stanął żonaty kupiec Juljusz Klippmann, właściciel handlu na raty pod firmą Jakób Weg. Był on oskarżony o krzywoprzysięstwo i nakłanianie do krzywoprzysięstwa. Żonę pewnego listonosza, która z powodu innego przestępstwa znajdowała się w śledztwie a należała do jego odbiorców, starał się namówić do zaprzeczenia pod przysięgą faktowi, jakoby on w swym sklepie dopuścił się z nią czynu nieobyczajnego. On sam zaparł się tego pod przysięgą. Kobieta jednak wreszcie — pomimo przyrzeczonych podarunków pieniężnych — przyznała się do czynu. Śledztwo przeciw K. doprowadziło do rezultatu, że w jego sklepie było na porządku dziennym czynienie nieobyczajnych propozycyј klientkom. Sam prokurator wykrył 35 kobiet i dziewcząt, które dzięki napaściom ze strony K. doprowadzone zostały do upadku.

Stały one wszystkie w charakterze świadków przed sądem. Ich zeznania dostarczyły budzącego grozę materiału; w niektórych wypadkach napaści K. graniczyły ze zgwałceniem. Kilku kobietom, które oparły się jego natarczywości, kazał K. zafantować całe ich mienie. Dopiero gdy uległy, wstrzymywał fantowanie i używał im znów dłuższego terminu spłaty. Chodziło przeważnie o żony i córki robotników, tudzież małych urzędników. Klippstein cierpiał wskutek swego rozwiązłego życia stale na wstrętną chorobę, którą w dodatku przenosił na ofiary swych żądz. Także jego żona była chora od niego i musiała się poddać ciężkiej operacji: na tę samą chorobę cierpiała także kucharka, z którą utrzymywał również stosunki — jakoteż jego 17-letni syn, który wziął sobie ojca za wzór. K. został skazany na 1 $\frac{1}{2}$ roku domu poprawy.

Socjalno-demokratyczny dziennik „Münchner Post“, który jako jeden z niewielu podał tę niesłychaną historję celem ostrzeżenia publiczności, doniósł nadto: „Podczas narady sędziów przysięgłych mruczał oskarżony w swej celi gorliwie hebrajskie modlitwy. Różne procesy rozwodowe są dalszemi jeszcze następstwami tej rozprawy“.

Dziennik „Deutsche Handels-Wacht“ podał następujące daty o osobie oskarżonego:

„Juljusz Klippstein siedział w więzieniu śledczem już w Gissen, w miejscu swego dawniejszego pobytu, oskarżony o zgwałcenie — umiał się jednak wykręcić. Przeniósłszy się do Monachjum, był za ledwie jeden rok w posiadaniu swego sklepu, gdy już dzięki pewnemu „arangement“ dopuścił się poszkodowania swych wierzytelni na 25.000 mk. i oddał się na nowo wybrykom, które wprost urągają wszelkim opisom. „Niech-no pani będzie tylko dla mnie uprzejma“ — zwykł mawiać do swych sklepowych — „a będzie pani dobrze; w przeciwnym razie zobaczy pani, jak wygląda piekło“. Pewna sklepowa, która energicznie obroniła się przed atakami i dlatego została przez K. sromotnie zelżona, poskarżyła się buchalterowi firmy, który prosto w oczy oświadczył Klippsteinowi, że tenże nadaje się do domu poprawy. To jednak całkiem nie żenowało gentlemana. Podobnie jak służbę i sklepowe, atakował także swoje klientki, kobiety i dziewczęta, i zmuszał wiele z nich do oddawania mu się czyto groźbami fantowania, czyto sprzedażą na licytacji ich ostatniego mienia. Niektórych jego wybryków nie można wogóle nawet zaznaczyć“.

Dziennik dodaje: „Naturalnie, zaraz będziemy obwiniani, że poszczególny wypadek uogólniamy a jednak musimy powiedzieć, że wypadek Klippsteina może być dla niektórych sklepów mniej lub więcej uważanym za typowy“.

Pismo „Hammer“ zrobiło wtedy taką uwagę:

„Byłby to fałszywy wstyd uchylać się od publicznego omówienia takich potworności. Zbliża się tu w ciemnościach niebezpieczeństwo, którego skutki mają nieprzewidzianą d. niesłość. Kto kocha swój naród, ten musi mu także oczy otworzyć na takie okropności.“

Tych niesłychanych rzeczy nie przyjęła do wiadomości wielka prasa publiczna — nawet ta jej część, która chętnie głosi się specjalnym stróżem praw ludu i etyki, i zresztą przy najmniejszym skandaliku bije na wielki dzwon. Charakterystyczne pomieszanie etycznych pojęć panuje w naszej kochanej publiczności. Jeżeli kilku rekrutom powie się parę szorstkich słów a szczególnie tępy wśród nich dostanie kiedy klapsa, to prasa a wraz z nią opinia publiczna roz-wodzą się nad tem tygodniami a parlament zapełnia całe posiedze-nia omawianiem takich zajść. Tu jednak, gdzie chodzi o najniego-dziwsze zbrodnie, o cześć i zdrowie licznych kobiet i dziewcząt, okrywa się wszystko milczeniem. Dlaczego to pan Bebel, który w swej książce pt. „Die Frau“ tak chętnie gra rolę sędziego moral-ności, nie podniósł raz głosu swego moralnego oburzenia? Nie szę to najczęściej żony i córki robotników i małych urzędników, któer tu najczęściej padają ofiarą? — Chętnie chcielibyśmy usłyszeć na to odpowiedź“.

Handel żywym towarem.

Odzieranie kobiety z godności słowem i obrazem, mową i czynem, podniósł Hebrajczyk niemal do rzędu zasady. W bezczelnej lubieżności na scenie jakoteż w kinie opano-wał pole; wysyłaczami najbezwstydniejszych książek i obra-zów, sprzedawcami najgorszych środków tajnych są Żydzi, (często pod chrześcijańskim nazwiskiem). Nie może więc dzi-wić nikogo, że także najgłębsze poniewieranie człowieka, zwłaszcza zaś dziewic, jakoteż obniżanie handlu do najniż-szego możliwie stopnia wychodzi od Żydów. Jest to handel „białymi niewolnikami“, szczególnie handel dziewczętami. Oznacza on najhaniebniejsze zwyrodnienie ducha kupieckiego: handel mięsem ludzkim, sprzedaż dusz gwoli podłego zysku. I żydostwu zastrzeżono wykształcenie tego niegodziwego rzemiosła planowo i w wielkim stylu na organizację, która obejmuje połowę kuli ziemskiej.

Handel niewolnikami był już w starożytności specjał-nością żydowską. Nie bez powodu nadał słynny malarz pol-ski Siemiradzki w swym powszechnie znanym obrazie z życia starorzymskiego: „Waza czy kobieta?“ obu handla-rzom niewolników rysy nieomylnie żydowskie.

Także później, np. u nas czasu Karolingów, spoczywał handel niewolnikami przeważnie w rękach Żydów (Dürr und Klett: Weltgeschichte, II, s 56). Tak więc odpowiednio do tradycji są prawie wyłącznie Żydzi do dziś dnia handla-rzami dziewcząt, co zresztą sami przyznają. Przy sposobno-ści odbytej w marcu 1910 w Londynie konferencji przeciw handlowi żywym towarem wyznata The Jewish Chronicle z 2/IV. 1910, że „czynni w tym zawodzie Żydzi przewyższają wielekroć innych handlarzy“ i dodaje: „Żydowski handlarz

żywym towarem jest najstraszliwszym ze wszystkich wyzyskiwaczem ludzkiego występku: gdyby można Żyda wyłączyć, handel dziewczętami zmalałby i przyjąłby stosunkowo małe rozmiary“.

Choćby chciwość i żądza zysku uwodziła tu i ówdzie ludzi aryjskiego pochodzenia do robienia podejrzanych interesów, choćby także ich żądza użycia domagała się niejednej ofiary: do takiej zimnej zawodowości i podstępnego wyrafinowania, jakich wymaga handel żywym towarem, nie doprowadził aryjczyk nigdy; — musiałby bowiem przedstawiać typ zwyrodnienia moralnego*). Tylko talmudycznymi zapatrywaniem, które w nie-Żydzie w ogólności a tem samem w nieżydowskiej kobiecie upatrują tylko zwierzę, da się objaśnić, że Hebrajczyk handluje z zimną krwią istotą żeńskimi tak, jak towarem. I można śmiało twierdzić: te miary zimnego wyrachowania i maskowania się, którą stosuje Hebrajczyk, gdy usiłuje zwabiać w swe sieci młode niedoświadczone dziewczęta jużto pod pozorem zaręczenia, jużto małżeństwa lub obietnicami dobrego stanowiska, nakłania je do opuszczenia domu rodzicielskiego a potem ochłodzwszy na nich swe zapęły wydaje je drugiemu jako towar i bez ratunku skazuje na hańbę — tej miary z trudnością doszukałby się można u człowieka pochodzenia aryjskiego. (Por. omówiony wyżej wypadek Ziffera).

Jak wszędzie i zawsze tam, gdzie chodzi o rzucenie zasłony na zgubną działalność żydowską, znajdzie się Żyd, tak samo dzieje się tutaj. Cała praca „dobroczynnych pań“ i „przyjaciół ludu“ na korzyść pożałowania godnych ofiar handlu żywym towarem stała się zgóry tak prawie jak bezowocną, ponieważ na czele ruchu postawiono Żydów. W ten sposób uniemożliwia się wszelkie poważne zbadanie**). Bo zawsze i wszędzie usiłuje Żyd każde uwłaczające mu oskarżenie osłabić, obalić, skierować przeciw nie-Żydowi, a najpoważniejsza sprawa przejdzie ze stanu płynnego w stan lotny albo przemieni się w komedję.

*) Nie należy dać się w błąd wprowadzać nazwiskami o czysto niemieckim brzmieniu, gdy się mówi o nie-Żydach tam, gdzie przecież wchodzi w rachubę czystej krwi Hebrajczyk. Także w podawaniu nazwisk zbrodniarzy jest nasza prasa wierutnem kłamstwem; udaje się jej codziennie dzięki „omyłce druku“ zrobić z czysto żydowskiego — niemieckie nazwisko.

***) Na to jeden przykład, który jako charakterystyka pracy kobiecej w tej materji powinien znaleźć uwzględnienie. W Monachjum istnieje pod imieniem „Deutsche Liga zur Bekämpfung des Frauenhandels“ związek pod prezesurą księżny Sułkowskiej. Do prezydium należy obok kilku innych dam ze stanu szlacheckiego także trzech mężczyzn: obok nakładcy organu związkowego „Der Menschenmarkt“ pozasłużbowy generał-intendant Possart i Oskar Tietz, właściciel domu towarowego, obaj semici. Jako sekretarz związku i redaktor podpisywał Rob. Heymann — trzeci semita. Już do pierwszego ze-

Literatura na ten temat jest dość obfita, aby konieczną było rzeczą wchodzić tu w szczegóły tego smutnego rzemiosła. Przytoczymy tylko jeden wyjęty z życia wypadek, który odświeża całą hańbę tych stosunków a zarazem dostarcza dowodu, od jak długiego już czasu datuje się ta hańbna robota.

„Kulturkämpfer“ Ottona Glagaua (Nr. 3 z r. 1880) zawiera następujący obraz pióra byłego niemieckiego konsula z Rio de Janeiro: .

„Czy może być przy zwiedzaniu cudownej stolicy brazylijskiej coś bardziej hańbiące nas, jak to, że niemieckie i austriackie dziewczęta tworzą najważniejsze zastępy tamtejszej prostytucji? Całe ulice są zamieszkałe przez nie a w języku swej ojczyzny rzucają one z otwartych okien w najbezwzględniejszy sposób wabiące głosy pod adresem przechodzących mężczyzn — co więcej, w licznych okalach rozrywkowych tej stolicy nie ma się spokoju przed ich natarczywością.

Większość z nich jest jeszcze młoda i — jak dowiedziono — wyemigrowała nie z własnego popędu, aby w obcym kraju zarabiać pieniądze swem brudnym rzemiosłem, lecz są one nieszczęśliwymi ofiarami żydowskich stręczycieli i stręczycielek, którzy od kilku lat uprawiali formalny handel niemieckimi dziewczętami do Rio de Janeiro*). Tenże przyjął w ostatnich czasach takie rozmiary i działał tak rozkładczo na słabą już i bez tego moralność brazylijskiej stolicy, że tamtejszy rząd wkroczył nareszcie i zarządził deportację żydowskich stręczycieli, figurujących przeważnie jako złotnicy, którzy jednak główny zarobek czerpali z handlu dziewczętami. Oto lista wydalonych w grudniu w Rio de Janeiro osób: Markus Schorner, Moritz Silbermann, Markus Weinbach Tebel Silbermann, Moses Silberstein, Moritz Eisenberg, Johann Freund, Adolf Bernstein, Tobiasz Saphir, Herman Ficheler, Gerszon Baum, Markus Schwarz, Hermann Veitel, Markus Freemann, Samuel Auster, Karol Bukowitz, Abraham Robins. Pojechali oni w powozach do portu i zajęli na

szytu pisma dołączona była dziwnym sposobem kartka tej treści, że w kierownictwie pisma okazała się konieczną zmianą, ponieważ treść pierwszego zeszytu nie odpowiadała życzeniu wszystkich. Kto ten zeszyt przeczyta, ten nie pojmie, jak wogóle taką treścią można było „zaspokoić życzenia“: pikantnie sporządzona mieszanina, której cel dla krytycznego czytelnika był zaraz widoczny: niedopuszczyć żadną miarą do zdemaskowania Żydów.

*) Ten handel jest do tego stopnia żydowską specjalnością, że właściciele domów nierządu nawet urzędowo nazywani są tam *los caftens* (= kaftany). Por. Andree: *Volkskunde der Juden*, s. 253. — W N. Yorku doszło już do tego, że domy nierządu ujęte są w trust, na którego czele stoi Żyd Goldberg (a więc znowu „Dutchman“!). Zob. „*Hammer*“ No 267 (sierpień 1913). = Z wielkim bolem przypomnimy tu Polakom słowa wiarogodnego pisarza Polaka, że niestety także wywołane przez Żydów Polki“ tworzą w Amer. Połud. tak wielki procent, że tam wyraz „Polka“ znaczy tyle co prostytutka. Przyp. tłum.

parowcu Equator, który miał ich zawieźć do Buenos Ayres, miejsca pierwszej klasy, na co pozwalała im judaszowa zapłata, którą zgarnęli do kieszeni w Rio. Przybywszy do Buenos Ayres, „doznało szanowne towarzystwo jednak niemiłej niespodzianki: bo oto zjawiała się na pokładzie policja i zaprotestowała przeciw ich wylądowaniu, gwoli czego owi „wujciowie“ uszczęśliwią z pewnością Europę na nowo swoją obecnością.

Jak donoszą dzienniki z Rio de Janeiro, wydano stamtąd znów 23 Żydów, którym udowodniono handel żywym towarem, a za razem w drodze urzędowej uwolniono nieszczęśliwe ofiary tychże od wszelkich zobowiązań tytułem zwrotu zaliczek, udzielonych im na podróż itp., tak, że tym dziewczętom stoi wolna do powrotu droga z jaskiń zbrodni, jeżeli im — w co jednak wątpić należy — uczynna miłość publiczności ułatwi drogę a szlachetne dusze ujmą się za upadłymi. — O ile z jednej strony to postępowanie rządu brazylijskiego jest godne uznania, o tyle z drugiej strony trudno przypuścić, by w ten sposób można było zupełnie zło wykorzystać: raczej wyrośnie ono wkrótce w innej postaci na nowo. Zupełne usunięcie jego jest tylko w tedy możliwe, jeżeli uczyni się stręczycieli w Niemczech i w Austrii zupełnie nieszkodliwymi. Aby dowiedzieć się o ich nazwiskach, muszą europejskie organy policyjne porozumieć się z organami w Rio de Janeiro i zaproponować przesłuchanie owych nieszczęśliwych ofiar, które padły ofiarą najpodlejszej żądzy zysku.

Dość o tej smutnej sprawie, która już niejednemu z naszych ziomków w Brazylii wywołała rumieniec wstydu na twarzy i nakłada na niemiecką prasę obowiązek domagania się pomocy od władz kompetentnych.“

Że te stosunki do dziś dnia się nie zmieniły, lecz owszem pogorszyły, na to dowodem notatka z „Tagl. Rundschau“ (24/VII. 1913).

„4000 zawleczonych dziewcząt. Ujęty przedwczoraj w Hamburgu rosyjski (czyt.: żydowski!) handlarz dziewcząt Jakubowitsch uważany jest za głównego przedstawiciela całego handlu żywym towarem we wschodniej Europie. W całości zarzuca mu się kilka tysięcy wypadków. Według dat statystycznych wywieziono w ostatnich czasach z niemieckich portów ponad 4000 dziewcząt.“

Wprawdzie utworzyła się „Liga do Zwalczenia Handlu Żywym Towarem“, wprawdzie wydane ze strony urzędów rozporządzenia zostały zaostrzone, wprawdzie przyłapuje się corocznie kilku handlarzy i handlarek żywym towarem, którymi zawsze i wyłącznie są Żydzi — a mimo to kwitnie obrzydliwe rzemiosło dalej na hańbę „moralnej“ Europy, jako haniebna plama słabości woli i upadłej „tolerancji“, tudzież w nie najmniejszym stopniu niezmiernej trwogi przed Żydami, która oświadczyła większość naszych „wykształconych“ mężczyzn i kobiet aż do najwyższych sfer,

i która każdą taką pracę związkową zgóry czyni bezowocną *).

W istocie — a czytelnikowi tego rozdziału musiało to się stać jasnym — niesamowitemi okazują się siły, któremi żydowski współzawodnik rozporządza w handlu jako czarodziej zmysłów kobiecych. Tem konieczniejszą jest rzeczą odkryć je i ostrzec przed grożącymi z ich strony niebezpieczeństwami.

XVII.

Żydzi a wojna światowa.

Wojny ludów aryjskich musiały zawsze służyć do wzbogacenia i podniesienia potęgi Judy. Mówiliśmy o tem wielokroć w tej książce. Przy pomocy lichwy w dostawach, finansowych manewrów papierami wartościowymi i operacyj walutowych umieli Żydzi zawsze ciągnąć poważne zyski z ciężkiego położenia, w jakim znajdowały się państwa. Wzbogacone i uszlachcone rodziny żydowskie zawdzięczają swój wzrost prawie zawsze lichwie wojennej, o czem interesujące uwagi w „Semi-Gotha. Verzeichniss geadelter Judenfamilien“. München. Kyffhäuserverlag 1912.

Także wojna światowa 1914—1918 pokazuje nam żydostwo w jego gorączkowej robocie. I tym razem Żydzi są najważniejszymi dostawcami, najzuchwalszymi paskarzami, podbijaczami cen, i zagarniają niezmierne zyski do kieszeni. O ni ponoszą swem postępowaniem istotną część klęski mocarstw centralnych; co więcej, powiedzieć można, że oni wyszli prawdziwymi zwycięzcami z tej okropnej wojny narodów.

Zaraz po wybuchu wojny wzięli się dwaj Żydzi: Rathenau i Ballin do organizacji gospodarki wojennej — pozornie w interesie państwa, naprawdę jednak w tym celu, by swym współplemioncom zapewnić lwią część w dostawach i wytworzyć niemal żydowski monopol kupiecki dla całego obrotu handlowego zarówno wewnątrz kraju, jak też z neutralną zagranicą.

Pewien przemysłowiec, który w celu oferowania dostaw odwiedził w sierpniu 1914 Pruskie Ministerstwo Wojny, opo-

*) Wzgląd na Żydów przybiera u nas wprost niezrozumiałe formy. Należy uprzytomnić sobie, z jaką oględnością obchodził się cały świat w procesie kryminalnym Jadwigi Müller (paźdz. 1913 przed berlińskim sądem przysięgłych) z żydowskim nazwiskiem kochanka oskarżonej, niejakiego dra Sternberga: obrońcy, świadkowie, sprawozdawcy, a nawet sam przewodniczący sądu! Świadomi czytelnicy dzienników wiedzą od dziesiątek lat, że jeżeli w naszej prasie przy jakiej drażliwej sprawie przemilcza się nazwiska, to przestępcami są zawsze Żydzi.

wiadał nam ze zdumieniem, że w tym wysokim urzędzie nie zastał tak, jak się spodziewać należało, oficerów i urzędników wojskowych, lecz przeważnie Żydów. Pan Walter Rathenau siedział w jednej sali przy wielkim biurku dyplomatycznym, „dysponował“ i rozdawał dostawy wojskowe. Dokoła niego prawie wyłącznie żydowski personal i żydowscy kupcy. Pan Ballin, dyrektor „Hapagu“, którego towarzystwo okrętowe stanęło z powodu wojny, ofiarował się państwu z usługami jako organizator i kupiec, przesiedlił się z całym zastępem swoich urzędników do Berlina i zorganizował ZEG (Zentral-Einkaufs-Gesellschaft), tudzież inne żydowskie przedsiębiorstwa.

Słaby za cesarza Wilhelma II rząd, który oddawna wyróżniał Żydów we wszystkich ważnych sprawach, pozwalał w swej bezradności na wszystko, jak wogóle w czasie wojny uwydatnił się wyraźnie fakt, który widzieli już dawno głęboko patrzący ludzie, który jednak wydawał się wszystkim niemieckim marzycielom nieprawdopodobnym, mianowicie, że od wstąpienia na tron Wilhelma II Żydzi byli właściwymi regentami w państwie niemieckim. Poufne otoczenie cesarza tworzyli w ostatnich 15 latach prawie wyłącznie żydowscy finansisci, przemysłowcy i grosiści, jak Emil i Walter Rathenau, Ballin, Schwabach, James Simon, Friedländer-Fuld, Golberger, Guttmann, Hulschinsky, Katzenstein i t. d. (Por. Rud. Martin: Deutsche Machthaber).

Stara gadka, że cesarz stoi pod wpływem arystokracji i wschodnio-tabskich junkrów, był tylko fintą żydowską, aby zamydlić narodowi oczy i poniżyć samego cesarza w jego oczach. W rzeczywistości był cesarz w ostatnich dziesiątkach lat narzędziem w ręku żydowskich doradców, którzy schlebiali jego próżności i byli powodem niemału głupstw, które doprowadziły wreszcie do wybuchu wojny światowej i upadku Niemiec. Arystokracja niemiecka była przez dwór berliński skazana niemal na banicję.

Na cześć takiego Rathenaua śpiewano w jego plemiennej prasie hymny pochwalne z powodu jego rzekomych zasług około organizacji gospodarki wojennej, bez której rzekomo wogóle wojny prowadzićby nie można. Kazał on się nazywać „gospodarczym szefem sztabu generalnego“ poza frontem, któremu właściwie niemieckie zwycięstwa zawdzięczać należy. W rzeczywistości stworzył Rathenau ze swemi towarzystwami wojennymi (w liczbie ponad 300) bezmyślnie poplątany aparat, który utrudniał nadzwyczajnie i gmatwał całe życie gospodarcze kraju i który całą potęgę i wszystkie korzyści napędzał Żydom do kieszeni. Mogę dostarczyć druzgocących dowodów na to, że towarzystwa wojenne Rathenaua ponoszą w grubej mierze winę klęski Niemiec. Nie służyły one popieraniu, lecz zaburzaniu niemieckiego życia

gospodarczego — z powodów, do których omawiania nie nie tutaj miejsce. Ten przedmiot, jak wogóle zachowanie się Żydów w czasie wojny, zasługują na opracowanie w osobnej książce, do czego niebawem! znajdzie się niewątpliwie sposobność.

Tutaj zwrócimy uwagę tylko na kilka obciążających faktów, na które znajdują się nieodparte dowody. Działalność ZEGU utrudniała dowodnie w wielu wypadkach dowóz żywności z zagranicy; z drugiej strony kazała owa centrala (podobnie jak zwłaszcza KG-Kriegsgetreidestelle) w iście szaleńczy sposób przewozić towary z jednego końca państwa na drugi, często tak długo, aż w stanie zepsucia dostały się w ręce spożywców. Zarazem przeciążano przy takiej gospodarce koleje w niesłychany sposób i podrażano niepotrzebnie towar kosztami przesyłki. Roczniki pisma „Hammer“ z r. 1915—1918 zawierają pouczające przykłady na to, jak dziwną a fatalną gospodarkę uprawiali agenci ZEGU w Holandji, Danji i w innych krajach*). Roczniki znów 1915—1918 organu fachowego „Deutscher Müller“ w Lipsku zawierają liczne przykłady uprzywilejowania wielkich żydowskich młynarzy i bezmyślnego wysyłania raz tu raz tam zboża i mąki przez KG.

Byłoby błędem upatrywać w tem jedynie wady organizacyjne i dyspozycyjne; bliższe przypatrzenie się rzeczy wykazuje, że grała tu rolę zła wola.

Zachowanie się Hebrajczyków daje się wytłumaczyć tylko głęboką odrazą do niemieckości, niemieckiego ustroju państwowego i militaryzmu. Zwycięstwa Niemcowi nikt nie życzył. Niemcy są narodem znenawidzonym niewątpliwie najbardziej przez Żydów — już dlatego, ponieważ niemiecki idealizm tworzy biegunowe przeciwieństwo do myślenia żydowskich wyrzutków. Z całą pewnością stała większość Żydów ze swemi sympatjami oddawna po stronie naszych wrogów, zwłaszcza Anglii. Wpływowe dzienniki żydowskie, jak Frankfurter Zeitung, Berliner Tageblatt, Neue Freie Presse we Wiedniu i wiele innych umiały zawsze uświetniać Zachód i pomawiać naród niemiecki, „ostoję reakcji“, o najgorsze rzeczy. Tego to pokroju dzienniki były temi, które od dziesiątek lat rozbębnianiem okolicznościowych skandalów (proces Eulenburga, wykroczenia w wojsku itp.) uprawiały poniżanie niemieckości zagranicą i podały naród niemiecki w podejrzenie o plugawy grzech, który zjednał mu wstrętne, obelżywe miano „Boche“ (pederasta).**)

*) Por. Beschwerden gegen die Z. E. G. Lipsk, Hammer. — Ponadto: Die Z. E. G. und das jüdische Geschäfts-Monopol, Hammer No 377, z 1/III 1918.

**) Możliwe, że wyraz „Boche“ pochodzi z hebr. „bocher“ (chłopiec)-

A już niepodobna zmierzyć, ile Żydzi zbrodni popełnili na niemieckim narodzie (i wzbogacili się przytem!) dzięki swej niestęchanej lichwie wojennej, wynalezieniu paskarstwa i podrożeniu wszelkich środków życiowych. Wszystko to wymaga dokładnego omówienia na innem miejscu.

Tutaj zwrócimy tylko uwagę na fakt, że nawet już przy dostawach wojennych nastąpiło niestosunkowe podrożenie, gdyż (pod wpływami żydowskimi) omijano drogę kupna wprost u wytwórcy a zlecenia przydzielano żydowskim komisjonerom, agentom i pośrednikom. Miało się wrażenie, jakoby naród Judy zaraz na początku wojny postawił warunek niemieckiemu rządowi, aby jemu właśnie poruczono główną część dostaw; zbyt liczne są bowiem przykłady odrzucania ofert niemieckich dostawców, fabrykantów, wielkich kupców, związków zawodowych itp., podczas gdy równocześnie żydowscy pośrednicy otrzymywali dostawy po daleko wyższych cenach. Co więcej, ważne dostawy zlecano częstokroć handlarzom, którzy w dotyczącej gałęzi przemysłu nie mieli żadnego doświadczenia ani żadnej znajomości towarów: wystarczało, że byli Żydami.

W rowach strzeleckich rzadko kto Żyda uświadczył; więcej było ich w etapach, kancelaryjach, garnizonach i — w towarzystwach wojennych. Z powodu częstych skarg, wnoszonych na ten temat (także w parlamencie), zestawiono jak wiadomo w grudniu 1915 statystykę, która jednak nigdy nie dotarła do wiadomości publicznej — prawdopodobnie dlatego, że byłaby wypadła hańbiąco dla Judy.

Revolucja, której celem było z pewnością nie to, aby uczciwej klasie robotniczej dopomóc do uzyskania poważnego wpływu, ile raczej usunięcie nienawistnej Żydom monarchii i wojskowej organizacji — była głównie dziełem żydowskim. Medjolańska loża wolnomularska (rzymską kierują w zupełności Semicci!) głosiła w okólniku z 30/VII 1914, że celem łóż jest „sprowadzenie na ziemię wieku wolnego od tronów i ołtarzy“ — czyli upadek królów i usunięcie religij nieżydowskich. Nad tem zadaniem pracuje żydostwo jawnie i tajemnie od dziesiątek lat. Do celu swojego zbliżyło się też znacznie.

Podbechtana i obałamuciona przez Żydów klasa robotnicza dała się użyć jako taran do specjalnych interesów żydowskich. Zabicie wszelkiego poczucia narodowego w niemieckiej klasie robotniczej i wprost poniżanie tego wszystkiego, co nazywa się niemieckiem, jest dziełem wyrafinowanej żydowskiej nagonki prasowej. Robienie przez Żydów nastroju usiłowało w latach wojny światowej zachwiać zaufanie w zwycięstwo niemieckie i zwalić całą winę wojny wyłącznie na Niemców. A załamanie się naszego frontu było dziełem prawdziwej zdrady. Zaufany pisma „Hammer“ do-

niósł nam, że pewien żołnierz Żyd oświadczył w lipcu 1918: „Niemcy nie zwyciężą, gdyż zanim nadejdzie koniec wojny, my (Żydzi) zrobimy rewolucję“. Niezawisły socjalny demokratą Vater w Magdeburgu wyznał otwarcie, że jego partja propagowała na froncie od stycznia 1918 zbiegostwo i bunt. Tak więc naród niemiecki ma do zawdzięczenia swój upadek i druzgocące warunki pokojowe zbrodniczym potęgom, które korzystając z zaślepienia i naiwnego zaufania niemieckiego narodu, pracowały wewnątrz samych Niemiec na korzyść nieprzyjaciół. Zdaje się, jakoby spełnić się miała stara przepowiednia z klasztoru Lehnin:

„Israel infandum scelus audet, morte piandum“
(Żyd waży się na niesłychaną zbrodnię, którą tylko śmiercią okupić można.).

Zakończenie.

Kto rozważy wszystkie podane tu fakty, uzna, jak lekomyślne i powierzchowne są szczytujące się pozorami humanitarności i tolerancji frazesy, które wygłasza się na temat asymilacji Żydów do aryjskich narodów kulturowych. Tylko bezgraniczna nieznanomość życia jak u Fryderyka Nietzschego tudzież u innych molów książkowych może usprawiedliwić takie fantazowanie. Cała humanitarna myśl o asymilacji rozbija się nędznie na straszliwej powadze dziedzicznej istoty rasowej. Zapatrywanie, jakoby ściślejsze współżycie ludzi ze sobą i tzw. wykształcenie mogły wyrównać wszelkie przeciwieństwa, opiera się na tchnącej szkołarstwem konstrukcji, której rzeczywistość życiowa zadaje kłam na każdym kroku. Żydostwo jest czemś, co się obraca poza naturalnymi prawami życia, czemś wrogiem życiu, nie-naturalnem, demonicznem. Także uzbrojona w pozory umiejętności przyrodniczej nauka, że w walce życiowej zwycięża to, co lepsze i silniejsze, nie może tu być stosowaną. Taka walka doborów jest tylko tam skuteczna i usprawiedliwiona, gdzie istoty pokrewnego rodzaju walczą o władztwo równą, naturalną bronią. Nikt nie będzie żądał, aby chorobotwórczym lasecznikom zostawić swobodne pole działalności, aby przeciw pustoszącym zarazom nie występować z środkami ochronnymi; nikt nie będzie twierdził, że lasecznik cholery jest lepszym i silniejszym stworzeniem niż człowiek, ponieważ zdoła go pokonać. Ta nauka o równości pola działania dla wszystkich sił domaga się rozsądnego ograniczenia, gdyż takie to już osobliwe przeznaczenie, że choroby działają zaraźliwie, zdrowie jednak nie. Zgniłe jabłko w koszyku przeniesie łatwo swe grzybki gnilne na tysiąc zdrowych, ale nawet tysiąc jabłek zdrowych nie potrafi uleczyć zgnitego. Tu

nie chodzi o walkę doborów według sił i przewagi, lecz o ochronę zdrowego przed zaraźliwą chorobą, o zapobieżenie truciznie narodów. Rozsądek nakazuje wszystkie rozkładcze i zaraźliwe siły trzymać zdala od zdrowego życia i tłumić je wszelkimi środkami. Unikać trucizny — to pierwsze przykazanie ochrony życia. „Patrz, co twemu ciału jest zdrowe, a nie dawaj mu tego, co dlań niezdrowe“.

Żydostwo jednak jest objawem choroby w obrębie ludzkości, jak to przyznaje nawet Hebrajczyk Henryk Heine, nazywając je „wieczną, z mułu nilowego zawleczoną plagą“. Hebrajczyk jest popadłym w duchowo-etyczną zgniliznę podczłowiekiem, który rozkład wnosi wszędzie, gdzie go się toleruje. Jest on też wcale dobrze świadomy tej właściwości, jak na to wskazują następujące wynurzenia Hebrajczyka dra Münzera. Napisał on romans pt. „Der Weg nach Zion“, który został skonfiskowany z powodu swej brudnej, naturalistycznej treści. Każe on tam bohaterowi swej powieści mówić:

„Nietylko my, Żydzi, jesteśmy tak zwyrodnieni i u kresu wysanej i zużytej kultury. Wszystkim rasom Europy — możemy ją zarazili — zepsuliśmy krew. Wogóle wszystko jest dzisiaj zżydzone. Nasze zmysły żyją we wszystkich, nasz duch rządzi światem. My jesteśmy panami, bo to, co dziś jest potęgą, jest dzieckiem naszego ducha. Można nas nienawidzić, wypędzać, mogą nasi wrogowie triumfować tylko nad naszą cielesną słabością: my więcej wypędzić się nie damy! Wzdarliśmy się w narody, przeniknęliśmy rasy, zhańbiliśmy je, złamali ich siłę — wszystko uczyniliśmy kruchem, zbutwiałem i zgniłem naszą wystałą kulturą“.

Także Münzer usułuje w zwykły sposób przedstawić niszczycielską wojnę Żydów przeciw ludzkości jako usprawiedliwiony akt zemsty, ponieważ Żyd miał być rzekomo całkiem niesłusznie w pogardzie i doznawał prześladowania. Przedstawia on Żyda jako zelżonego i deptanego nogami; każe mu się kurczyć i wić, poczem mówi dalej:

„Ale poza wszystkiem żarzył się triumf wydartego chytrością zwycięstwa. Świat był zżydziały, rozłożony na dwa pierwiastki: ducha żydowskiego i zbrodnie żydowskie. To była zemsta!“

„Wydarte chytrością zwycięstwo“! To słowo charakteryzuje położenie — mimowolnie. Tylko dzięki podstępnemu kłamstwu i oszustwu osiągnął Hebrajczyk swoją potęgę. Ale wydarte chytrością zwycięstwo nie jest żadnym zwycięstwem — tak samo, jak powodzenie złodzieja nie jest wcale dowodem siły i przewagi. Kto jako gość zawodzi w danym domu pokładane weń zaufanie i okrada swego gospodarza, ten nie odniósł zwycięstwa, lecz popełnił łotrństwo. Dokładnie tak samo ma się rzecz z żydowskim „zwycięstwem“.

Wszelako — triumf wydaje się nam nieco przedwczesnym. Prawda, że tepe masy w krajach kulturalnych są zarażone duchem żydowskim i trującym lasecznikiem krwi

Hebrajczyka; prawda, że przedewszystkiem pewne wyższe sfery naszego społeczeństwa, które w swej bezinstynktowości znierrządniały i zbratały się z rozkładnikiem narodów, wydane są bez ratunku na łup zgnilizy; ale istnieje jeszcze w naszym narodzie zdrowy rdzeń, któremu obca trucizna dotychczas nic zrobić nie mogła. A chociaż na ogłupiałą, zżydzoną duchowo i cielesnie masę nadciąga burza wielkiej zagłady — ową masę, co tłoczy się zwłaszcza w wielkich miastach — naród nasz odmłodzi się i odnowi z niezepsutych jeszcze rezerw ludu wiejskiego.

Oby wytyczną przytem były słowa znakomitego Lagarde'a (Deutsche Schriften): „Każdy uciążliwy nam Żyd jest ciężkim wyrzutem przeciw czystości i prawdziwości naszego życia.— Niemcy muszą być pełne niemieckich ludzi i niemieckiego ducha, tak pełne i zamknięte w sobie, jak jaje.... a wtedy niema w nich miejsca dla Palestyny“.

To prawda; ludy starożytności upadły wskutek rasowego zwyrodnienia i zżydzenia, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co się z nimi dzieje. Myśmy jednak uczyli się na historii i znaleźli ognisko zepsucia rasy. Teraz dopiero poznaje się i demaskuje Żyda w całej jego istocie, i po raz pierwszy zdziera się zasłonę z tajemnicy żydostwa. Od dziesiątek lat stoją bystrzy ludzie na straży, aby obserwować wszystkie ruchy tego nieprzyjaciela. Przejrżeli go oni nawskróś, obliczyli naprzód wszystkie jego posunięcia szachowe i zaczęli w największej cichości chronić najważniejsze miejsca przed rozkładem. Upadku naszej zabagnionej, powierzchownej kultury, oszukańczego dzieła żydowskiej spekulacji a nawet upadku zżydzonych systemów rządzenia nikt już nie powstrzyma*); ale z pewnością ufać można, że niezepsute elementy uniosą się jakby w arce ochronnej ponad tym potopem i wylądują po opadnięciu wód na oczyszczonej ziemi, aby wznieść nowe, lepsze życie— w świecie niemieckim, wolnym od Żydów.**)

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63



*) Słowa te były pisane w r. 1913 i tymczasem spełniły się.

**) Ktoby zechciał zaznajomić się bliżej z kwestją żydowską, otrzyma katalog odnośnych dzieł z „Hammer-Verlag“, Lipsk 13.

